

## Rozdział 36

### Wojna

Zebi z Louis'em mieli okazję przy załatwianiu sprawy „Listy” przeczytać „Szatańskie wersety” i teraz dopiero zrozumieli, dlaczego Ruhollah Chomejni rzucił fatwę na Salmana Rushdiego. Pojechało mu się po religii dość ostro, ale ich zdaniem, przywódca państwa nie miał prawa wyznaczać nagrody pieniężnej za uśmiercenie pisarza. Zastanawiali się czy gdyby sprawa „Listy” wyciekła i trafiła do rządu ekipy Buscha, to byłoby inaczej? Jak nic zostałyby wygenerowana stamtąd amerykańska tajna fatfa na rodzinę państwa de Lorme. Wszystko bez rozgłosu, podobnie jak tajną fatwę wypuścił pałac królewski na osobę księżnej Diany, a amerykański rząd układa fatwę na Saddama Husaina. Potępia się ajatollaha, za jawne rzucenie fatfy, a prawda jest taka, że przedstawiciele różnych krajów również rzucają swoje fatfy, tylko niejawnie. Fatfą była również sprawa listy, na uśmiercenie agentów irańskich. Prawdopodobnie rozkaz był aby zabić również członków rodzin tych ludzi. Czy jest dopuszczalne, żeby w cywilizowanym świecie przedstawiciele różnych krajów wydawali fatfy na ludzi żyjących i pracujących w innych krajach? To według Zebi i Louis'a powinno być ścigane przez społeczność międzynarodową z największą stanowczością i być zakwalifikowane jako zbrodnie przeciwko ludzkości. Tacy przywódcy nie powinni mieć racji bytu a ściganie ich i zaprowadzenie przed trybunał w Hadze, to zasada numer jeden. Zbliżał się weekend, a Zebi wróciła właśnie z pracy. Był piątek 2 sierpnia 2002 roku. Weszła do domu i przywitała się jak zwykle, słowami:

– Cześć kochani. Już jestem.

Odezwały głosy pozdrowienia z różnych stron i w różnych językach. Od Louisa usłyszała, że zaniedbywała ich w ostatnim tygodniu, a ona tłumaczyła się, że kończyli sprawę listy. Opowiedziała mu, jak starannie pozacierła wszystkie ślady, że to od nich wypłynęła ta informacja. Wiadomo, że nie mogła puścić pary z ust przez telefon, ale postanowili wszystkich z listy wywieźć stamtąd. Udało się i dziewięćdziesiąt pięć osób przeszło na stronę Izraela, a czternaście rozlokowało się na własną rękę w krajach Arabskich. Wyczyściła ze swoim zespołem temat do zera. Musiała dlatego pracować prawie non stop z innymi agentami jako grupa wsparcia operacyjnego. Nie wszystkich udawało się od razu przekonać i wtedy ona, jako negocjatorka wchodziła i przekonywała Irakijczyka, że jak zaraz nie spakują się i nie wyjadą, to może już następnego dnia będą trupami. Potrzebowali wszystkiego. Dróg, blokad, punktów kontrolnych i informacji o wszelkich zagrożeniach. Louis próbował nawiązać do tych pieniędzy, które zdobyła za listę bo myślał, że to wszystko co ona ze swoim zespołem robią, to głównie po to, żeby zatrzeć ślady przechwycenia tych pieniędzy.

– Nieźle się napracowałeś na te pieniądze, ale chyba było warto.

Zebi spojrzała na niego z wyrzutem i zaczęła mówić:

– To coś innego spowodowało, że mogliśmy się tym zająć. Nasze zdjęcie rentgenowskie tylko potwierdziło, że w teczce jest ukryty jeszcze jeden dokument. Nie dałoby się z tego zdjęcia nic odczytać, bo lista wypisana była na kartkach, a zdjęcie rentgenowskie było dobre, ale obraz był rozmazany, bo ponakładały się litery z jednej kartki na drugą i następną. Widziało się wszystkie strony jednocześnie. Odczytanie tego stosując jakieś techniki warstwowe też by pewnie nic nie dało, bo kartki zapisane był po obu stronach. To byłaby żmudna praca na wiele miesięcy, a na pewno i tak nie dalibyśmy rady uporać się z tym na czas. Natomiast jest druga strona medalu. Tak się złożyło, pewnie nawet o tym nie wiesz, ale Sara, była kochanką Imre'go i on kazał jej wszyć artystycznie pod podszewkę do teczki ten dokument. Ona pracowała nad tym prawie całą noc, a jak on usnął w fotelu u niej w domu,

bo przedawkował brandy, to ona uznała, że skoro to jest dokument, który trzeba tak sprytnie ukryć, to musi mieć ogromną wartość i pstryknęła fotki. Twierdziła, że jak robiła zdjęcia i błysnął flesz, to on na moment obudził się. Potem znów zasnął i ona uznała, że nic nie zapamiętał. Ale on jak się wyspał, to prawdopodobnie wróciła mu pamięć z nocy i efekt był taki, że Robert nie żyje, a Sara się leczy. Właśnie chciałam zapytać cię, czy są jakieś sygnały o Ermi?

– Nie. Zero odzewu. Prawdopodobnie Sara ma jakieś paranoiczne wizje i lepiej niech się podda jakieś terapii psychologicznej.

We wtorek, 6 sierpnia 2002 roku, Zebi wracała po południu ze swojej pracy. W ustronnym miejscu niedaleko parkingu gdzie miała zaparkowany swój nowy samochód, wynurzyła się z zarośli i pomaszerowała na przelaj do samochodu. Za wycieraczką, od strony kierowcy wetknięta był mała żółta karteczka złożona na cztery. Wysiadła i wyjęła ją. Rozejrzała się jeszcze raz dookoła. Ani żywej duszy. Usiadła za kierownicą i rozłożyła karteczkę. Napisane było tylko kilka słów po polsku. „Muszę się z Panią koniecznie spotkać. – i dalej adres mieszkania w Nikozji. – Proszę nie dzwonić.” Spojrzała na zegarek. Godzina w jedną, godzina w drugą, nie wiadomo jak długo na miejscu. Nie. Auto nie będzie potrzebne. Wstała, wyszła z samochodu a kluczyki znów ułożyła wewnątrz na nadkolu. Weszła w te same zarośla i zniknęła. Domyślała się, że jest to mieszkanie Ali z Warszawy. Pojawiła się przed kamienicą z adresem wypisanym na żółtej kartce. W pobliżu stała jej honda. Podeszła do niej i już wiedziała na jaki temat będzie rozmowa. Przednia szyba rozbita, a w bocznych kilka śladów po kulach. Odwróciła się i ruszyła w stronę klatki schodowej. Był domofon, ale elektrozamek w drzwiach, był wyłamany. Pchnęła drzwi i weszła na klatkę schodową. Rozejrzała się czy nie jest obserwowana, ustawiła się w kącie i zniknęła. Za chwilę była już w mieszkaniu. Ala miała rękę na temblaku i plasterki po zszywaniu skóry na czole. Nikogo więcej w mieszkaniu nie było. Zebi stanęła za drzwiami i zapukała. Nie było odzewu, więc zapukała jeszcze raz i krzyknęła po polsku, żeby otworzyła bo to właśnie ona przyszła. Drzwi od razu otworzyły się.

– Cześć Alu. Co ci się stało?

– Nie wiem. Ale wydaje mi się, że ktoś chciał zapolować na ciebie. Nie, żeby zabić, ale na pewno chcieli cię dorwać. Mamy prawie taki sam kolor włosów i podobne fryzury. Wzięli mnie za ciebie.

– To raczej niemożliwe. Nikt na mnie nie poluje.

– Niestety, ale musisz się mylić. Jak już mnie postrzelili i zmusili do zjechania na bok, to zobaczyli, że nie o mnie im chodziło. Odjechali, a ja zadzwoniłam po naszych. Zawieźli mnie do szpitala, a tam mnie poskładali.

– Jak wyglądał ten który cię wywlócił z samochodu?

– Nie wiem. Jechali motocyklem i obaj mieli kaski na głowach. Nie było widać nawet czy to mężczyźni czy kobiety. Najpierw strzelali w przednią szybę, potem jak stanęłam to jeden mnie czymś uderzył w głowę i za chwilę wsiedli na motor i odjechali.

– Znaczą, że mam się bać.

– Tak myślę. Coś do ciebie mają jacyś niebezpieczni ludzie, dlatego dałam koledze karteczkę i kazałam mu włożyć za wycieraczkę twojego samochodu. Nie wiedziałam, czy czasem nie mamy telefonów na podsłuchu.

– A skąd wiedziałaś który to mój samochód?

– Twój mąż powiedział mojemu koledze, że parkujesz na parkingu przy lotnisku w Larnace. Ja napisałam mu mailem, a on przepisał na kartkę i ją tam umieścił najdalej dwie godziny temu, a ty już jesteś.

- Kość uszkodzona?
  - Niestety tak. Będę miała operację w czwartek. Już jutro idę do szpitala na dłużej. Samochód nie będzie mi potrzebny przez najbliższe dwa miesiące. Jak chcesz, to możesz go zabrać. Nasi już go zbadali.
  - Daj kluczyki.
  - A jak będziesz jechała z taką przestrzeloną szybą?
  - Może najpierw wstawię go do jakiegoś warsztatu. Tu w Nikozji znam kilka takich miejsc. Kiedyś tu mieszkałam.
  - Sto funtów ci wiszę.
  - Daruj sobie dziewczyno te sto funtów. To przeze mnie pewnie jesteś ranna, a ty myślisz teraz o stu funtach. To jeszcze ja powinnam cię wesprzeć jakąś gotówką, bo to co się stało, jest dla mnie niezłym ostrzeżeniem. Mam twój numer konta, widziałam przelewy od ciebie, więc pomyślę ile ci wyślę i tyle dostaniesz. No wiesz, muszę skontaktować się jeszcze z mężem.
  - Już jest późno, to jedź bo pozamykają wszystkie warsztaty.
  - Teraz już możemy dzwonić do siebie. Śmiało dzwoń, nikt nas nie podsłucha jak będziemy rozmawiały po polsku.
- Zebi wsiadła do hondy i rzeczywiście, ta przestrzelona szyba trochę przeszkadzała w kierowaniu, ale pomału dojechała do warsztatu, który już mieli zamykać.
- Panie szefie. Niech pan zajmie się moim samochodem. Proszę o wymianę szyby i sprawdzenie wszystkiego. Tym autem będzie jeździła niania z moimi dziećmi, to wie pan jak trzeba się nim zająć.
  - Dobrze miła pani, ale zacniemy się nim zajmować dopiero jutro. Czy czasem nie trzeba zawiadomić policji?
  - Oni już to widzieli i zrobili odpowiednią dokumentację zdjęciową. Sprawa była gorąca, bo tym autem jechała policjantka. Na pewno? Bo ja nie chcę mieć żadnych problemów.
  - Na pewno. Tu jest wizytówka mojego męża, a tu jest moja. Jak pan skończy, to proszę zadzwonić. Ja, albo mój mąż po niego przyjedziemy.
- Telefon z warsztatu miała już następnego dnia.
- Miała pani podwójny lokalizator zainstalowany pod podwoziem. Poza tym, do wymiany jest pompa hamulcowa, elementy układu kierowniczego i magłownica. Pompa to umyślnie uszkodzenie, zrobione w ten sposób, że w sytuacji awaryjnej, przy mocnym wciśnięciu hamulca, pedał wpadłby do środka, a hamowania by nie było i magłownica rozpadła by się, co spowodowałoby, że samochód straciłby sterowność. Przy delikatnym używaniu hamulca nic by się nie działo. Jest jeszcze kilka małych rzeczy, one wszystkie będą wyszczególnione na rachunku.
  - Jaka jest cena za naprawę?
  - Trochę powyżej osiemset funtów. Głównie chodzi o magłownicę, ale możemy dać regenerowaną i będzie taniej.
  - Proszę dać nową. Odstawicie samochód jutro na parking, na lotnisku w Larnace. Rachunek i kluczyki proszę zostawić w Informacji w terminalu na moje nazwisko.
  - A zapłata? Jeszcze muszę doliczyć paliwo i kierowcę który odprowadzi auto.
  - Tam w Informacji będzie na pana czekała koperta z czekiem. Kwota na czeku uwzględni i jedno i drugie. Tysiąc funtów będzie dobrze?
  - Tak. Oczywiście.

Zebi następnego dnia została odwieziona na lotnisko przez swojego męża. Wracając postanowiła odebrać hondę z parkingu i nią wrócić do domu. W firmie ujawniła to, że była już pierwsza reakcja na ich działanie. Powiedziała, że jest w Nikozji młoda dziewczyna, Polka, która pracuje w Europolu. Zebi wcześniej odstąpiła jej swój samochód i ona została napadnięta przez dwóch oprychów na motocyklu. Podjechali jak parkowała pod domem i strzelili przez przednią szybę, potem dali po głowie i jak zorientowali się, że to nie ona, to odjechali.

– Skąd to przypuszczenie, że oni chcieli ciebie? Może chcieli nastraszyć tamtą panienkę. Przecież pracowała w Europolu. Mogła narazić się miejscowym gangsterom.

– Mamy takie same włosy, podobny wzrost i sylwetkę, tylko, że ona jest o dwanaście lat młodsza. To widać. Dziewczyna ma przestreloną rękę i szef na czole. Czeka ją operacja ręki dzisiaj. Jaka jest szansa, że Amerykanie już wiedzą, że mogą sobie z tą listą, wiesz co zrobić.

– Nie wiem, ale pewnie duża. Jak dojdą gdzie ich ulokowaliśmy, to mogą chłopcy być w dużym niebezpieczeństwie. Musimy stworzyć grupę, która od tej chwili będzie również patrzyła na ręce Amerykanom. Mam pomysł, że wyślemy ci od października grupę następnych troje kursantów.

– Zgoda. Ale dlaczego nie od września?

– Bo we wrześniu jedziesz na poligon pod Hajfę, czyli znikniesz na prawie miesiąc, potem trzy miesiące szkolenia u ciebie w domu. I do końca roku jesteś schowana przed całym światem.

– Powiedz mi Danielu, jak sprawdzają się ci z Iraku?

– Nad podziw dobrze. Nie wiem gdzie oni wszyscy pobierali naukę, ale mamy niezłą grupę arabskojęzycznych świetnie wyszkolonych współpracowników. Znają takie rzeczy, o których nie mieliśmy pojęcia. To są zdolni ludzie, ale nie będziemy ich doszkalali, bo może im się w każdej chwili podwracać w głowach. W dalszym ciągu kochają Allaha i coś może im się pozmieniać. Muszę pomyśleć o twoim bezpieczeństwie. Jest jeszcze twój mąż i dzieci. Ich też trzeba jakoś zabezpieczyć.

– Wiesz co. Ty daj spokój z tą ochroną. Ja sobie poradzę. Teraz jak już wiem, że polowanie z nagonką ruszyło, to może oznaczać, że i na mnie wydano w Ameryce fatwę. Ale możesz być pewny, że nie dam się skrzywdzić.

– A rodzina?

– Zadbam również o rodzinę. Śpij spokojnie.

Zebi wysłała Ali tysiąc funtów cypryjskich za straty jakich doznała z jej powodu. Ona już na drugi dzień oddzwoniła i dziękowała jej, że tak wspaniale się zachowała. Postanowiła zaraz po operacji wrócić do Warszawy, bo pieniądze za chorobę będą jej płacić praktycznie do końca umowy, a już stęskniła się za domem i rodziną. W pracy nie przyznała się, że ten napad mógł mieć coś wspólnego z atakiem na właścicielkę samochodu, bo nawet nie była tego pewna. Mógł to być równie dobrze atak na Alę. Jakiś urażony gangster chciał jej być może dać nauczkę, żeby nie brała tak czynnie udziału w ściganiu ich.

W piątek, 16 sierpnia 2002 roku, Ala wyleciała do Warszawy. Zostawiła Zebi adres, polski numer telefonu i adres domowy. Poprosiła, że za każdym razem jak będzie w Polsce, to musi ją odwiedzić. Wyznała jej, że przez cały pobyt na Cyprze nie zaprzyjaźniła się z nikim, a jedno spotkanie z Zebi utwierdziło ją w przekonaniu, że jest ona jedyną osobą z tamtego czasu, z którą mogłaby przyjaźnić się już na zawsze. Deklaracja była miła i Zebi potraktowała ją poważnie. Postanowiła zaprosić ją kiedyś do siebie na urlop.

\* \* \*

Szkolenie wojskowe zaczęło się w poniedziałek, 2 września 2002 roku. Darek tak jak poprzednio prowadził zajęcia z mordobicia, czyli z samoobrony. Były zajęcia z posługiwania się bronią białą i bronią palną. Nauczono ich obsługi każdego typu broni ręcznej, jaki obecnie i w niedalekiej przeszłości był w użyciu na świecie. Poznała najnowocześniejsze karabiny snajperskie. To była taka broń, którą dobry snajper mógł trafić ofiarę nawet z dwóch kilometrów. Polskie karabinki szturmowe, pozwalające strzelać z za winka. Celownikiem była mała kamera, a ekranik z boku. Żołnierz nie musiał wychodzić na otwarte pole ognia żeby się ostrzeliwać, wystarczyło, że wystawi swój karabinek. Jedyne co mogło się stać, to zranienie w rękę. Szkolenie miało trwać do piątku, 20 września 2002 roku, ale już w poniedziałek, 16 września przyszła informacja od Mai, że zmarł przyjaciel i partner mamy – Piotr Zdrojewski. Pogrzeb zaplanowany był na czwartek 19 września. Zebi powiadomiła Darka, ale on miał podpisany kontrakt do końca października i praktycznie nie mógł pojechać na ten pogrzeb. Jej też nie było łatwo urwać się z zajęć wojskowych, ale zatelefonowała i powiedziała swojemu szefowi, który osobiście znał Piotra, że był on jej biologicznym ojcem. Daniel wiedział o tym. Odpowiedział krótko:

– Już wtedy domyśliłem się. Jesteście tak do siebie podobni, że nie dało się tego ukryć. Leć Zebi na ten pogrzeb. Nie ma innego wyjścia. Zwalniam cię z końcówki. Odrobisz to z inną grupą.

Zebi postanowiła polecieć na pogrzeb tylko z Louis'em. Dzieci zostawili w domu z Darią. Świetnie sobie z nimi radziła, a u Moniki już zaczęła się szkoła. Była to co prawda dopiero klasa zerowa, ale postanowili, że nie mogą jej teraz odrywać od tej codzienności. Dostali jeszcze z firmy Louis'a dwóch agentów, którzy cały czas przebywali w ich domu. Były to tylko dwa dni, ale zważywszy co podziało się z Alą w Nikozji, Zebi wołała dmuchać na zimne, jak dawniej. Synowie Piotra próbowali załatwić, żeby pogrzeb odbył się we Wrocławiu, ale on w swoim testamencie jasno określił, że chce być pochowany w Warszawie na Cmentarzu Północnym. Tuż przed jego śmiercią jak jeszcze był przytomny, Teresa przyniosła mu wynik testu DNA wykonanego trochę podstępnie w Brukseli, sześć lat wcześniej, w tych dniach kiedy urodziła się Monika. Wskazywał on jednoznacznie, że Zebi jest jego córką a Monika wnuczką. Jego reakcja była taka, że kazał natychmiast sprowadzić do domu notariusza, a nie było to trudne, bo mieszkał on kilka domów dalej i nawet czasem bywali na tych samych imprezach, więc znali się bardzo dobrze. W testamencie, Piotr wprowadził taką zmianę, że wszystkie dochody z publikacji jego twórczości będą należały do Moniki, a do czasu osiągnięcia przez nią pełnoletności tym funduszem będą zarządzali jej rodzice, czyli Zebi i Louis. Dom we Wrocławiu dostała Zebi. Synów obdarował jedynie gotówką która znajdowała się aktualnie na jego kontach i w tym miejscu wymienione były banki. Po pogrzebie nastąpiło odczytanie testamentu który został uaktualniony dwa tygodnie wcześniej i już po pogrzebie odtajniony i odczytany przez notariusza jako tekst jednolity. Synowie Piotra dostali drgawek z wściekłości. Widać było, że obaj liczyli na pieniądze z publikacji i już ułożyli sobie plan ciekawego spędzania dalszego życia. Próbowali nakłonić Zebi do zrzeczenia się na ich rzecz tego zapisu.

– Kochani. Ani ja, ani mój mąż nie jesteśmy w stanie czegokolwiek zmienić w tej

sprawie. To jest zapis który dotyczy naszej córki Moniki. Jak dorośnie, osiągnie pełnoletność i zdecyduje, że chce przekazać wam pieniądze z tego funduszu to proszę bardzo. Ja nie będę miała nic przeciwko temu.

– Ale przecież, ani ty, ani Monika nie jesteście jego żadną rodziną.

– A co jest napisane w testamencie? Mojej ukochanej wnuczce i mojej ukochanej córce. To znaczy, że chyba jest jakieś powiązanie rodzinne. Poza tym, miał powód, żeby tak postanowić, ponieważ znał wynik badania DNA który stwierdza, że ja jestem jego córką, a Monika jego wnuczką.

– To w tej sytuacji, ty byłaś jego nieślubną córką.

– A czy nie jestem podobna do waszego taty? Wydaje mi się, że bardziej niż którykolwiek z was. Żadne przepisy prawa nie kwestionują nieślubnych dzieci jako niezdolnych do dziedziczenia. W tej kwestii prawo opiera się tylko na dowodach.

– Ale nasz ojciec nigdy nie uznał cię za córkę.

– Ja tego nie potrzebowałam i było trochę za późno, bo dowiedział się o tym na dwa tygodnie przed śmiercią. Za to uznał to w ten sposób, że postanowił stworzyć właśnie taki zapis w testamencie. To jest akt notarialny, a jak wiadomo, taki akt jest dokumentem prawnym. Uznanie kogoś za swoje dziecko w nim skutkuje uznaniem go za swoje dziecko. Jeżeli jeszcze jest wam tego za mało, to przeprowadzę sprawę sądową i zostanę córką z wyroku sądu.

– My nie zamierzamy czekać dwanaście lat i składamy pozew o podważenie testamentu. Dlatego składam już teraz wniosek, przy świadkach, że tych pieniędzy które są zgromadzone na koncie tego funduszu, nie wolno wydawać, aż nie zapadnie ostateczny wyrok sądu.

– Proszę bardzo i życzę powodzenia. Ja w takim razie zrobię to, co powiedziałam.

Kieruję sprawę o oficjalne uznanie mnie za jego córkę.

Zebi wyszła i streściła Teresie w kilku zdaniach treść rozmowy z synami Piotra.

– Popatrz. On jeszcze dobrze nie wystygł, a oni już biegną do sądu podważać testament.

– Pecunia non olet (Pieniądze nie śmierdzą). Ja to nawet nie wiem, o jakie tu pieniądze chodzi. Powiedziałam im, że idę do sądu z tymi dokumentami i zawalczę o uznanie mnie za córkę Piotra. W tym momencie chłopcy narażają się tylko na niepotrzebny wydatek.

– Jeżeli chodzi o te pieniądze, to w tej chwili jest to kilka milionów złotych, ale one cały czas spływają. Jak robią jakieś dodruki, albo wykorzystują licencje to automatycznie płyną pieniądze. Nie tylko z Polski. Jego książki wydane były w wielu krajach.

– Zajmiesz się tym mamó?

– Ja osobiście nie mogę. To ty z tym testamentem i aktem zgonu Piotra w dłoni, z paszportami, musisz iść do banku gdzie jest ten fundusz, zmienić wszystko na Monikę i ustanowić siebie i Luois'a osobami dyspozycyjnymi.

– Na co on właściwie zachorował? Wiem, że miał raka, ale nie wiem co to za organ miał zaatakowany?

– Krew. Dostał białaczki na starość.

– Ale można podobno robić przeszczep szpiku od członków najbliższej rodziny.

– Można, ale jego synowie nie zgodzili się, a jak mu ujawniłam, że ty jesteś również jego dzieckiem, to z kolei on się nie zgodził, żeby ciebie tym obarczać, zwłaszcza, że zawsze istnieje jakieś niebezpieczeństwo dla dawcy.

– Bzdura.

Zebi jak tylko dowiedziała się o wszystkim i pojawiła się u nich. Zdementowała zagrożenie dla dawcy i nazwała to, wygodnym mitem dla tępaków. Nawet nie pozwolił jej powiedzieć, że to białaczka. Zebi streściła Louis'owi treść rozmów które się odbyły pod jego nieobecność i on stwierdził, że tym panom nie wolno oddać ani grosza. Ich zdania pokrywały się i już od następnego tygodnia po zebraniu wszystkich dokumentów udała się do oddziału banku we Wrocławiu i pozałatwiała wszystko zgodnie z tym co było zapisane. Zmieniła zasady funkcjonowania tego konta na system zablokowania pewnej okrągłej kwoty na dziesięć lat z najwyższym oprocentowaniem jakie udało się uzyskać w tym banku. Pieniądze które miały spływać za licencje i dodruki miały być umieszczane na oddzielnym subkoncie. Wpadła do Warszawy do mamy. Znowu była sama jedna w tym wielkim domu. Zaproponowała jej, że może na jakiś czas przeprowadzić się do jakiegoś mieszkania w Warszawie, bo to może za bardzo ją męczy. Odmówiła. Twierdziła, że nic jej nie męczy i dobrze jest jej samej na razie. Zapraszała wszystkich znajomych, dawnych i całkiem nowych, na zasadzie znajomy znajomego, na różne wymyślane naprędce uroczystości. Balowali dokąd im sił starczało, potem pokazywała każdemu gdzie może spać, a rano balowali od nowa.

- To chyba dość kosztowna zabawa mamó.
- Jak dla kogo. Dla mnie akurat niezbyt. To jest coś co rozprasza moje czarne myśli.
- A nie wpadniesz na starość w jakiś alkoholizm?
- Jak wpadnę, to ma się kto mną zająć i podleczyć mnie. Poza tym, jak przez siedemdziesiąt lat nie wpadłam, to już chyba nie wpadnę.
- Jak Piotr żył, to też tak balowaliście?
- Oczywiście. Nie aż tak, ale mieliśmy gości co tydzień.
- Teraz postanowiłam, że będę celebrować imprezy, głównie pod hasłem: stypa po Piotrze. Sprawdza się. Zobacz, że każdy chce się napić za spokój jego duszy.

Ostatni weekend września Zebi spędziła w domu z rodziną. Od wtorku, 24 września miała zaplanowane trzymiesięczne szkolenie trojga nowych kursantów.

W poniedziałek, 23 września 2002 roku pojawiła się w biurze. Poznała osoby chętne wziąć udział w szkoleniu. Wprowadziła je w tematy którymi będą się zajmowali. Próbowwała zorientować się na jakim są poziomie i jakie są nadzieje na ich dobre wyszkolenie. Wyszło na to, że wszyscy troje są dość zaawansowani i uda jej się zmieścić z programem do świąt Bożego Narodzenia. Udała się do firmy, bo napiętrzyło się sporo spraw:

- Witaj Danielu. Dobrze, że jesteś. Jest sporo rzeczy do omówienia.
- Ty od jutra masz gości w domu, aż prawie do końca roku.
- Wiem, już się z nimi widziałam. Są nieźli. Mam nadzieję, że wyszkolę ich tak jak poprzednich, a nawet jeszcze lepiej, bo wszystko poszło znów mocno do przodu.
- Dzięki tobie i tym szkoleniom, nasza zdolność operacyjna wzrosła wielokrotnie. To co robisz jest naprawdę warte tych pieniędzy, które za to bierzesz. Tyle istnień ludzkich ocalało, że nie da się tego nawet przeliczyć na pieniądze.
- Świetnie. Ja bardzo się cieszę. Zrobię wszystko, żeby Izrael stał się silnym krajem i bardzo bezpiecznym. To teraz jest również mój kraj. Jestem już od miesiąca obywatelką Państwa Izrael. Mam tylko nadzieję, że nigdy nie pokłóci się ani z Francją ani z Polską, bo będę musiała wybierać. A nie chcę.
- Wiesz co Amerykanie ogłosili trzy dni temu?
- Tak wiem. Twierdzą, że mają niezbite dowody na to, że Saddam Hussein ma powiązania z Al Kaidą. Nawet zdziwiła bym się, gdyby nie miał. Szuka sojuszników gdzie się da, w całym regionie. Chce, żeby cały świat arabski przyłączył się do wojny z Amerykanami, a Al-Kaida to dość silna organizacja. Przypuszczam, że niewiele mniejsza niż cała armia

Jordanii. Może nie liczebnie, ale wyszkolenie tych bojowników przewyższa klasą wszystkie armie krajów arabskich.

– Już wiadomo, że nie przyłączą się ci, których pola naftowe są kontrolowane przez Amerykanów, a tak naprawdę, to jedyne pola naftowe których Amerykanie nie chwycili w swoje pazury są w Iraku i w Iranie.

– Już widzę, że oni zrobią wszystko, żeby siłą wydrzeć im tą ropę.

– A wydrą twoim zdaniem?

– Jasne. I to dość szybko.

– A ty chciałabyś być naszym obserwatorem w razie czego?

– W razie wojny?

– Tak.

– Jak nie zajdę w ciążę?

– Pan Bóg czuwa żebyś nie zaszła.

– Jeżeli Pan Bóg czuwa nad takimi rzeczami, to ja oświadczam, że w niego nie wierzę.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Ja z Boga nigdy nie żartuję. Ja mogę w niego nie wierzyć, ale żartować, nigdy.

– Co to znaczy, że możesz nie wierzyć ale... .

– Jak ktoś przypisuje Bogu widzenie, słyszenie, mówienie, wiedzę i miłość, przez które rozumiemy coś, co dotyczy ludzi, to nie dowiadujemy się przecież niczego o naturze Boga. Ponieważ Wszchemogący jest niepojęty, więc nie mogę mieć żadnej swojej indywidualnej koncepcji, czy wyobrażenia Boga. To co mamy, jest narzucone przez teologów, a oni mają taką samą wyobraźnię w tym względzie, jak przeciętna babcia z jakiejś zabitej deskami wioski.

– To ma sens, ale jak ktoś wierzy, to nie zastanawia się tak dogłębnie nad Jego stanem.

– Tym bardziej powinien zastanowić się, w co tak naprawdę wierzy i po co to robi.

Wracając do wojny, jeżeli zginę w takiej misji to jakie zabezpieczenie finansowe otrzyma moja rodzina?

– Odprawę pośmiertną w wysokości jednorocznej pensji.

– Dwuletniej.

– To byłby precedens. Ciężko byłoby mi to załatwić, ale skoro tak stawiasz sprawę, to spróbuję.

– To jest mój warunek, albo szukajcie do tej roboty kogoś innego.

Dniem rozpoczęcia trzeciego już cyklu szkoleń był wtorek, 1 października 2002 roku, które przeprowadzała Zebi w swoim domu na Cyprze. Warunek był dalej ten sam. Kursanci w wolnych chwilach muszą bawić się z jej dziećmi. Dużo z nimi rozmawiać po hebrajsku. Teraz była to trójka, dwóch chłopców i jedna dziewczyna. Ona najstarsza, z Polski, Wanda Nickel i dwóch chłopców z Izraela, jeden wyglądał na Sefardyjczyka, Vall Juraima i drugi Askenazyjczyk z wyglądu, Jurgen Kitzman. Zebi narzuciła tempo, bo w ich kraju działy się teraz różnie niebezpieczne rzeczy. W Iraku też niespokojnie. Amerykanie wysłali niby międzynarodową komisję do spraw odnalezienia broni masowego rażenia. Saddam Hussein pootwierał wszystkie drzwi i mówił: – „...proszę, jak coś znajdziecie to ja odejdę”.

Nikt oczywiście nic nie znalazł więc Amerykanie dalej twierdzili, że Saddam robi cały świat w konia, bo wszystko bardzo dobrze poukrywali. Nie przekonały nikogo twierdzenia niektórych dziennikarzy obserwujących tamte zdarzenia, że w erze satelitów które wszystko śledzą nie da się tak po prostu ukryć czegoś tak istotnego, jak zapasy broni masowego rażenia. Potwierdził to przewodniczący tej komisji Szwed, Hans Blix.

Szkolenie zakończyło się w poniedziałek, 23 grudnia 2002 roku. Kilka dni urlopu Świąteczno – Noworocznego i w czwartek, 2 stycznia 2003 roku Zebi pojawiła się w pracy. Wszędzie, gdzie by się nie weszło toczyły się dyskusje o nadciągającej wojnie w Zatoce Perskiej. Było blisko i siłą rzeczy wszystkie kraje tego regionu mogły ucierpieć. Palestyńczycy stwierdzili, że niedziela jest dniem, gdzie wszystkie służby Izraela, nawet te, które odpowiadają za bezpieczeństwo, pracują w zwolnionym tempie. Aby ładnie, po arabsku przywitać Nowy Rok zorganizowali w samym Tel Awiwie dwa samobójcze zamachy. Jak zwykle ofiar było za dużo. Dwadzieścia dwie osoby zabite i ponad sto rannych. Nie sposób, było ich wytropić. Korzystali z tego, że była zima i chudy zamachowiec przebierał się za grubasa. Nawkładał na siebie różnych ubrań maskujących i gotowe. Codziennie prawie milion ludzi z Zachodniego Brzegu, albo ze Strefy Gazy przyjeżdżało przez granicę do pracy. Nie było jak wytropić zamachowca w takim tłumie. Dyrektor złościł się i grzmiał na zebraniach:

- My mamy teraz już tak dobry zespół informatyków, że powinni sobie radzić z każdym przypadkiem. To nie może się powtarzać. Mnie osobiście z tego rozliczają! Jeszcze jeden taki przypadek w Jerozolimie albo w Tel Awiwie i będę sobie szukał nowej pracy! A wy razem ze mną!

Pod koniec stycznia miały być wybory do Knesetu. Było prawie pewne, że nowy parlament zechce wybrać nowego premiera, a nowy premier zechce zmienić dyrektora. Czyli Daniela.

- Już to przerabialiśmy.
- Ale teraz fakty świadczą przeciwko mnie. Ja obiecałem premierowi, że w głównych miastach nie dojdzie już do takich rzeczy. A doszło. Do dwóch jednego dnia! – denerwował się.
- Dnielu, są przecież raporty i dokumentacja filmowa z tylu przypadków udaremnienia ataków, że te dwa które się wydarzyły, to jest naprawdę mały procent tego co rzeczywiście mogło się wydarzyć. Gdyby nie te zespoły ludzi którzy nie spuszczaają oczu z monitorów i potrafią włamać się w komputery i w rozmowy telefoniczne przywódców, to mielibyśmy tu istną rzeźnię. Oni tego nie widzą, czy udają.
- To wszystko było jednak za mało. Do tych dwóch nie powinno być w żaden sposób dojeść. – mówił tonem zranionego nastolatka. Daniel już czuł, że ma podcięte skrzydła.
- Idę zaraz do ministra na rozmowę. Nie wiem co powiedzieć.
- Powiedz, że to są małe dobrze przygotowane ataki Palestyńczyków i naprawdę ciężko je przewidzieć, ale najistotniejszą rzeczą jest to, że udaremniliśmy atak samolotem pasażerskim wypełnionym po sufit materiałami wybuchowymi. Z Knesetu i z siedziby rządu, nie mówiąc o całym centrum Tel Awiwu została by najwyżej kupka gruzu. To się liczy przede wszystkim. Gdyby tu był ktoś inny, nie zatrzymałby tego.
- Rzeczywiście. Przypomnę to, jak dyskusja potoczy się w tą stronę.

Dyrektor wrócił ze spotkania z ministrem w trochę lepszym humorze. Nie odzywał się, więc Zebi sama zapytała:

- Mów Danielu co się tam działo.
- Ministrowi i całemu rządowi chodzi o to, że mamy stanąć na głowie, i dać z siebie wszystko, żeby zabezpieczyć wizytę prezydenta Niemiec Horsta Köhler'a. Ma przemawiać w Knesecie i to jest kulminacyjny punkt jego wizyty. Szczegóły będą miał jutro. Taki atak palestyński jak ten z 5 stycznia, albo cokolwiek innego jest nie-do-pusz-czał-ne.

Pomimo, że zespoły informatyków pracowały już na sto pięćdziesiąt procent wydajności to musieli jeszcze przyspieszyć. Teraz ich praca wyglądała jak prawdziwy kołchoz. Każdy, nawet w najmniejszym stopniu podejrzany, od razu był lokalizowany, a policja dostała

uprawnienia od ministra, że na nasze wskazania ma reagować natychmiast i osoby podejrzane zwożone były do komisariatów do weryfikacji. Zero tolerancji. Palestyńczycy i inni przeciwnicy spokoju zatrzymali się. Woleli przyjąć pozycję wyczekującą, niż pozwolić sobie na przechwycenie całego kwiatu ich zasobów ludzkich.

Wszystko odbyło się bez najmniejszego incydentu i dyrektor już był dumny z siebie. Mógł liczyć na to, że te punkty przydadzą mu się przy następnej, ewentualnej zmianie rządu. Dniem następnego wstrząsu był 5 marca 2003 roku. Nastąpił atak bombowy na autobus w którym jechali również żołnierze.

– Nie dają rady tu, bo mamy na nich oko, to ruszyli w stronę Hajfy. Wiedzą, że tam jest baza wojskowa i na tej linii często jeżdżą żołnierze. Mieliśmy mylne wyobrażenie, że żołnierze będą bardziej czujni i nie dopuszczą do ataku. A tymczasem po pracy byli takimi samymi zmęczonymi ludźmi jak cała reszta i ich czujność opadała. Musimy wzmocnić Hajfę w kamery i wszystko inne. Szkoda, że twój genialny brat z Budapesztu nie żyje. Miałyby pewnie zaraz następane super zlecenia.

– Jego firma istnieje. Prowadzą ją jego wspólnicy. Myślę, że nie są gorsi od Roberta. Ale tym razem, to ja jej nie polecam, bo jednym ze wspólników jest jego żona, a ja mam z nią na pieńku.

– Z własną szwagierką? Co musiało się stać, że macie na pieńku?

– Victoria wywaliła mnie i moją rodzinę ze stypy po Robercie. Mogła wytrzymać z nami do końca i stosunki nie uległyby pogorszeniu.

– O co poszło?

– O żydowską kochankę, którą Robert miał tu, w Izraelu.

– Skoro umarł to jak się do tego przyznał?

– Kto inny przyznał się za niego. Jej poprzedni kochanek, też Węgier, z ambasady Węgierskiej w Tel Awiwie, który jak się okazało był kuzynem jego żony i też był na tej stypie.

– Ten o którego pytałaś przez telefon jak byliście na pogrzebie?

– Tak. Właśnie on. Imre Slavkowitz.

– Rzeczywiście paskudna sprawa Zebi. Śledztwo w tej sprawie potwierdziło, że on był organizatorem tego zamachu w którym zginął twój brat, ale nie mogliśmy go dopaść bo się zabił.

– Wiem, to było właśnie wtedy. Wyszedł wzburzony ze stypy po ostrej wymianie słów ze mną i wjechał swoim mercedesem pod ciężarówkę. To on stworzył tą listę agentów Irackich i to jemu zrobilibyśmy hopsztosa wywożąc ich z Iraku. Tylko, że jego Amerykanie już nie dorwą.

– Wiesz, że protesty przeciwko przygotowywanej inwazji na Irak trwają na całym świecie? Miliony ludzi wyszły na ulicę i żądają, żeby Amerykanie wycofali się ze swoich decyzji. Husain chyba poczuł smród koło tyłka i zgodził się nawet zniszczyć wszystkie zapasy dalekosiężnych rakiet.

– I zniszczył?

– Podobno tak.

– To idiota. Teraz Amerykanie mają uproszczoną sprawę. Wiedzą przynajmniej, że nie zatopi im lotniskowców i innych jednostek pływających jak wpłyną do Zatoki Perskiej.

– Właśnie. Busch posłużył się ONZ-em w tej plugawej zagrywce, żeby kompletnie osłabić Irak. Ciekawe jak się będzie czuł sekretarz generalny, Kofi Annan, jak zobaczy, że został zrobiony w konia.

– On chyba wiedział od początku, że jest robiony w konia.

– Myślisz, że chodzi o pieniądze?

– Myślę, że nie tylko. On mógł nawet wejść na listę współników. Przecież on jest z Ghany, jednego z najbardziej skorumpowanego państw na świecie. A pewnie znasz przysłowie, że czym skorupka za młodu nasiąknie tym na starość trąci. Nietrudno było Amerykanom zrobić w konia Annana.

– Ta inwazja była zaplanowana jeszcze zanim Bush został prezydentem. Wszystko co było później to bardzo grubymi nićmi szyte pseudo dowody, że Irak jest w osi zła. Cały czas chodzi o ropę i te dodatkowe dziesięć dolarów na baryłce w zмовie z Putinem.

Irak w połowie marca 2003 roku został otoczony. Inwazja wisiąta na włosku. Zebi szykowała się do wyjazdu. Podpisała z firmą stosowną umowę, że na wypadek jej śmierci mają wypłacić rodzinie jej dwuletnią gażę jako odprawę pośmiertną. Zabrała telefon satelitarny dwa aparaty fotograficzne i kamerę. Jako Polka, z legitymacją prasową dojechała na lotnisko w Ammanie. Na lot do Bagdadu prawie nie było chętnych. Za to na lotnisku w Bagdadzie, były całe tłumy ludzi próbujących wyjechać. Pracownicy misji dyplomatycznych z różnych krajów biegali po terminalu z tabliczkami, że organizują loty do Moskwy, Warszawy, Budapesztu, Paryża, Berlina, Pragi i innych miast. Samoloty startowały co chwilę zapakowane do ostatniego miejsca. Nikt nie pytał o bilet, ani o żadne szczegóły. To była powietrzna ewakuacja. Każdy kto był obcokrajowcem i chciał opuścić Irak, mógł to zrobić właśnie teraz. Zebi i jeszcze kilka osób, być może również dziennikarzy, szli w odwrotnym kierunku, niż cała reszta ludzi na tym lotnisku. Rozłączano małżeństwa i dzieci od matek lub ojców. Zebi zaszyła się w hotelu na ostatnim, osiemnastym piętrze, w centrum Bagdadu. Gości prawie nie było. Liczyła na to, że obiektów cywilnych nie będą atakowali. Poustawiała aparaty i kamerę na statywach. Włączyła radio na program informacyjny, a telewizor bez głosu również miała włączony. W radiu dużo mówili o sprawach bieżących, a w telewizji cały czas szła propaganda husainowska. Nie włączała głosu, bo te informacje były żenujące. Pewnie Amerykanie oglądali je i mieli niezły ubaw z tego dziwnego prezydenta. To byłoby lepsze, niż najlepszy kabaret, gdyby nie było takie żenujące. Zebi jednak ten akt rozpaczy nie bawił. Wypróbowała łączność i opowiedziała co tam się działo. Daniel był cały w euforii. Słyszała jak mu drżał głos. Ona jednak jak zawsze w sytuacjach ekstremalnych, była wyjątkowo opanowana. Miała świadomość, że jak wyczuje niebezpieczeństwo, to tylko jeden ruch ręki pod pachę i już jej nie ma. Daniel dalej swoim drżącym głosem pouczał ją:

– Jak tylko wyczujesz jakiegokolwiek zagrożenie, to spróbuj nawiać stamtąd.

– Zagrożenie, to ja już wyczuwam szefie, chociaż jeszcze nic się nie zaczęło.

Zebi sprawdziła, czy nie da się wejść na dach. Był właz, ale wisiąta na nim kłódka. Miała na szkoleniu jak otwierać zamki, ale kłódki, to trochę inna zabawa. W końcu doszła do wniosku, że nie będzie się z nią szarpać. Zjechała do recepcji i poprosiła zdecydowanym nie znoszącym sprzeciwu głosem:

– Poproszę klucz od dachu!

Recepcjonista najpierw chciał się sprzeciwić, ale nie wiedział, czy kobieta, biała, świetnie mówiąca po arabsku nie wyjmie za chwilę pistoletu zza pleców i nie zastrzeli go dla głupiego klucza od dachu. Spojrzał jeszcze raz dla świętego spokoju w jej ogniste oczy i podał klucz. Wjechała na ostatnie piętro i stwierdziła, że z dachu to zupełnie inna perspektywa. Wniosła cały swój sprzęt fotograficzny – filmowy i ustawiła go tak, jakby spodziewała się, że atak nastąpi właśnie z tamtej strony. Od Zatoki. Najpierw z oddali usłyszała ryk, jakby jacyś *easy-riderzy* ogromnymi motocyklami próbowali przejechać przez miasto bez tłumików i na pierwszym biegu. Ryk wzbierał na sile, ale w dalszym ciągu nie było nic widać. W końcu

pojawił się. Zbliżyła się do miasta eskadra pięciu samolotów amerykańskich F-16. Lecieli bardzo nisko. Ryk był tak potworny, że nie słychać było własnych myśli, a aparaty na statywach zaczęły żyć własnym życiem i wędrowały same po dachu jak jakieś roboty na swoich trójnożnych statywach. Musiała je połapać i poustawiać na nowo. Wszystko nagrywała. Jednak z drugiej strony miasta, naprzeciwko toru lotu F-16 pojawiły się trzy dyski świetlne. UFO. Ta kosmiczna armada zagroziła lot tym samolotom. Jeden aparat z funkcją filmowania przestawiła natychmiast w drugą stronę, w kierunku tych trzech UFO a drugi cały czas pstrykał cztery zdjęcia na sekundę, oraz kamera na teren od strony nadlatujących samolotów. W pewnym momencie samoloty gwałtownie przyspieszyły i rozproszyły się. Dwa na prawo a trzy na lewo. Wyraźnie obawiali się zbliżenia do strefy, gdzie stały nieruchomo trzy statki UFO. Jak już zawrócili to szybko zniknęli z pola widzenia, to wszystko ucichło. Trzy talerze mieniły się światłami i dalej wisały bezszelestnie, nieruchomo nad Bagdadem. Widok był fascynujący. Zebi postanowiła zobaczyć je z bliska. Skoro już miała taką możliwość, to postanowiła, że musi to zobaczyć. Wyjęła z kieszeni klucze i telefon satelitarny, sprawdziła czy nie ma nic więcej przy sobie, co uniemożliwiłoby jej zniknięcie. Włożyła rękę pod pachę i za sekundę już była przy najbliższym obiekcie który ją zainteresował. Nie spodziewała się, że to jest takie duże. Miało wielkość olimpijskiego stadionu piłkarskiego, albo większą. Pozostałe dwa takie same wielkie. Samoloty F-16 to maleńkie pchełki przy tych kolosach. Być może każdy z dysków mógłby wciągnąć na swój pokład całą eskadrę tych pchełek. Cały czas statek świecił intensywnie i jedna jego część stała nieruchomo, a druga bardzo wolno poruszała się. Była przekonana, że jest niewidoczna i śmiało może zbliżyć się do obiektu i obejrzeć go. W pewnym momencie otworzyło się z boku coś w rodzaju włazu. Zbliżyła się, bo chciała zajrzeć do środka. W tym momencie jakaś nadzwyczajna siła wciągnęła ją do środka jak odkurzacz a właz domknął się za nią. Tam wewnątrz nastąpiła materializacja, której ona nie przewidziała. Daniel dzwonił co chwilę na jej telefon satelitarny. Ona nie odbierała. Zaczął poszukiwania kogoś, kto pomoże ją odnaleźć. Wezwał do siebie kilku agentów, którzy zajmowali się Irakiem.

- Czy mamy jeszcze kogoś w Bagdadzie?
- Jest jeszcze taki młody Arab, który dla nas pracuje.
- Jest z nim jakaś łączność?
- Ma zwykłą komórkę, ale nie wiadomo, czy działa.
- Dawać mi szybko jego numer. Jaki to hotel w którym ona się zainstalowała?
- Nie wiem dokładnie szefie, ale z tego co usłyszałem w ostatniej rozmowie, to jakiś

osiemnasto piętrowy.

- A jak ten Arab się nazywa?
- Sahmut szefie. Ale on gada tylko po arabsku.
- Dajcie mi tu kogoś kto zna biegle arabski.

Za chwilę przyprowadzono do dyrektora Sefardyczyka który mówił najlepiej po arabsku i znał nawet niektóre dialekty.

– Proszę posłuchać. W Bagdadzie jest nasza agentka. Mieszka w jakimś osiemnastopiętrowym hotelu. Wiem, że weszła na dach tego hotelu. Robi zdjęcia i filmy. Zadzwoń teraz z tego aparatu do Sahmuta i poprosisz go, żeby odnalazł ten hotel, wjechał na górę, wszedł na dach i spróbował odnaleźć naszą agentkę. Obiecuj mu dodatkowe pieniądze.

Sahmut od razu wiedział o jaki hotel chodzi i zadeklarował, że już jedzie. Wpadł do recepcji i zapytał o białą kobietę, która podobno chciała wejść na dach.

- Tak, ale jeszcze chyba tam siedzi, bo klucza od kłódki nie odniosła.

Sahmut wjechał na ostatnie piętro, odszukał włącz, skobel wisiał luźno a kłódki nie było. Wdrapał się po drabinie i za chwilę już był na dachu. Z tej perspektywy Bagdadu jeszcze nie oglądał. Przeszedł po dachu i zobaczył rozstawiony sprzęt. Dwa aparaty fotograficzne i jedna kamera. Na dachu leżała kłódka z kluczykiem, klucz od apartamentu na najwyższym piętrze i telefon satelitarny. Aparat cały czas jeszcze pstrykał zdjęcia, kamera nakręcała to co nad Bagdadem, a drugi aparat był już wyłączony. Powyłączał wszystko i zaczął znosić do apartamentu. Zadzwoił jego telefon. Odebrał i był to ten sam agent, Sefardyjczyk z którym rozmawiał wcześniej:

– Sahmut, jesteś tam? – Tak. Są dwa aparaty fotograficzne i kamera. Trzy statywy i telefon satelitarny. Tej agentki ani śladu. – Masz klucz do jej pokoju? – Tak. Właśnie w nim jestem. – To bądź tam i czekaj dotąd aż się pojawi. – A jak nigdy się nie pojawi? To kiedy mogę stąd wyjść? – Poczekaj. Nie rozłączaj się. Szef mówi, że ona pojawi się na pewno i żebyś czekał choćby i tydzień, albo dłużej. Znajdziesz w jej rzeczach pieniądze, to weź je, żeby mieć na wszystko. Czy zabezpieczyłeś ten materiał zdjęciowy który ona zrobiła? – Tak, ale jeszcze tego nie oglądałem. – To obejrzyj i oddzwon z satelitarnego na ten numer który teraz ci się wyświetla. – Dobrze. Biorę się za oglądanie.

Po dwóch godzinach oglądania Sahmut oddzwonił do szefa, a on przekazał aparat agentowi z którym rozmawiali wcześniej:

– Co tam jest? – Jest nagrane z kamery, jak nadlatuje pięć samolotów amerykańskich i z aparatu nastawionego na filmowanie jest drugie ujęcie, w drugą stronę Bagdadu jak lecą albo wiszą nieruchomo nad miastem trzy świecące talerze. Wygląda to jak jakieś UFO. Potem widać, że te samoloty dostrzegają to UFO i dwa skręcają w prawo a trzy w lewo, potem łączą się w szyk i wracają skąd nadleciały. – To wszystko? – Dla mnie szefie to aż nadto! A waszej agentki nie ma na żadnym ujęciu. – Czy ta wojna już się zaczęła? Bombardują coś? – Jeszcze nie, ale już słychać w oddali jakieś groźne wojenne pomruki. – Dobrze. Jakby pojawiła się nasza agentka to niech dzwoni do mnie natychmiast. Tego dachu nie zamykaj na klucz, bo ona może będzie wracała przez dach. Pamiętaj, żeby telefon był zawsze naładowany. – A jak nie będzie prądu? – To rzeczywiście będzie problem. Stracimy łączność dotąd, aż gdzieś go naładujesz. – Zapamiętaj sobie kod do uruchomienia aparatu satelitarnego. Jeden, dwa, trzy, sześć.

Sahmut powiesił zamkniętą kłódkę na oczku od klapy, ale dach pozostawił otwarty. Wziął kluczyk od dachu i zjechał do portierni.

- Co to za jakaś ta kobieta która zaginęła i wszyscy jej szukają?
  - Polka. Ma legitymację prasową. A zaginęła?
  - Tak. Właśnie mnie tu przysłali, żebym ją odnalazł, a ona się pod ziemię zapadła.
  - To może ona spadła z tego dachu na ziemię, zabiła się i gdzieś leży na dole.
  - Patrzyłem tam z góry i nic podejrzanego nie widziałem.
  - Powinieneś obejść hotel dookoła i dokładnie sprawdzić.
  - Masz rację kolego. A do kiedy ona ma zapłacone, bo mam tu na nią czekać.
  - Recepcjonista otworzył księgę, sprawdził i powiedział, że ma zapłacone do piątku do południa. To będzie 28 marca.
  - To tyle na nią tu poczekam. Będę spał w jej apartamencie. Może jeszcze zostaną na kilka dni dłużej, to dopłacę.
  - Muszę wpisać twoje dane. Daj jakiś dokument, albo dyktuj.
- Sahmud podał mu swój dokument tożsamości. Nie doczekał się na nią. Wojna rozszalała

się na dobre i Sahmut miał problem z przemyceniem dwóch aparatów fotograficznych, kamery i trzech statywów do swojego domu. Poza tym jego dom również nie był miejscem bezpiecznym. Postanowił dogadać się z hotelem, że oni przetrzymają ten sprzęt, do czasu, aż zawierucha wojenna ucichnie. Szef hotelu zgodził się, a Sahmut wyjął z aparatów i z kamery trzy karty pamięci. Zapakował do małej torebki ze struną, którą znalazł w rzeczach Zebi. Zadzwoił z telefonu satelitarnego pod numer szefa. On jak zwykle miał problemy z językiem, więc kazał poczekać przy aparacie a on sprowadzi kogoś arabskojęzycznego. Powiedział, że ma wszystkie trzy karty pamięci, tylko nie wie jak je przekazać. Kazali mu przywieźć następnego dnia na lotnisko w Bagdadzie. Przyleci agent, którego on zna i jemu przekaze karty pamięci. Sahmut zakończył swoją misję i pozwolono mu zatrzymać pieniądze, które znalazł w rzeczach Zebi, jako swoje dodatkowe wynagrodzenie. Był zadowolony. Była to kwota, która pozwoliła mu przetrwać najgorszy czas. Szef zaproponował mu, że może wylecieć z Bagdadu samolotem z agentem. On nie zgodził się, bo musiałby zabrać rodzinę, a to już za duży problem. Agent dostarczył mu ładowarkę słoneczną do telefonu, na wypadek, gdyby zabrakło prądu. Urządzenie było rozkładane, a ładowanie nim baterii telefonu trwało dość długo.

\* \* \*

Daniel kolejny raz oglądał filmy i zdjęcia które Zebi wykonała z dachu. Szczególnie fascynowały go, te z UFO. Niczego szczególnego nie dopatrył się w nich, ale przekazał je agentowi Moryc'owi Gutenbach, który świetnie znał się na filmach i zdjęciach. On usiadł do tego materiału po swojemu i już na drugi dzień przyszedł do szefa ze swoim komputerem. Był poniedziałek, 31 marca 2003 roku i Moryc po ponad półgodzinnym oczekiwaniu w sekretariacie, został wpuszczony do dyrektora:

– Panie dyrektorze. Tu na tym materiale który obejmuje te trzy UFO jest taka klatka, ułamek sekundy, którego nie widać przy normalnym oglądaniu, że w tym obiekcie z lewej strony wyraźnie otwiera się właz, a potem gwałtownie zamyka się. Nie wiem co to może oznaczać, ale po co w zawieszonym kilkaset metrów, albo wyżej nad ziemią obiekcie otwierałby się właz. Co innego na ziemi. Ktoś wsiada, ktoś wysiada, to mogłoby mieć sens, ale tam, wysoko w przestworzach?

Pokazał Danielowi klatka po klatce jak właz otwiera się, a potem gwałtownie zamyka. Na filmie, przy odtwarzaniu normalnym, ani nawet w zwolnionym tempie tego nie widać. Dopiero przy odtwarzaniu w trybie klatka po klatce.

– Porwali ją.  
– Poważnie? Myśli pan szefie, że mogli ją porwać?  
– Teraz jestem już tego pewny.  
– Jaki mogliby mieć cel, żeby porwać agentkę Mosadu? Zwłaszcza, że nie jest nawet Żydówką.

– Owszem, ale była Izraelitką. Miała obywatelstwo Izraela i z tego co wiem była bardzo oddana naszemu krajowi.

– Była?

Spojrzeli na siebie, obaj poirytowani takim sformułowaniem. „Była”. W tej chwili, Daniel coś zrozumiał i podjął decyzję, że Zebi nigdy w Izraelu nie zostanie uznana za osobę zmarłą. Miał na ten temat rozmowę z ministrem i odtworzył mu ten fragment filmu, używając trybu klatka po klatce, w którym właz otwiera się na ułamek sekundy i zamyka.

– Panie Femin. Kto widział ten film?!

- Na razie tylko ja i jeden agent.
- Jego nazwisko.
- Moryc Gutenbach.
- Może mieć kopię?
- Raczej nie.
- Ma pan spowodować, żeby ten agent już nigdy więcej nie powiedział na ten temat nikomu ani jednego słowa. My wiemy, że tam fruwały jakieś obiekty, ale zapadła decyzja na najwyższym szczeblu, że ta informacja ma nigdy i nigdzie się nie ujawnić. Kurtyna milczenia.
- Jak mam to spowodować. Ma złożyć przysięgę?
- Zrobi pan to, co będzie uważał za słuszne. Jak on puści parę z ust, to może być pan pewny, że to będzie ta chwila, w której on już przestał żyć. Jeżeli będzie dalej żył, to znaczy, że nie pisał ani słowa. Chyba, że uzna pan, co ja zresztą osobiście doradzam, że on już powinien przestać żyć. To dotyczy również pana. Z nikim, już nigdy ani jednego słowa na ten temat. Nigdy takiego czegoś nie było. Żadnego UFO, żadnego włazu, ani żadnej misji w Bagdadzie po prostu nie było. Te materiały zostają u mnie. Jak natknie się pan na jakąś kopię, to natychmiast ma być dostarczona tu, do mnie osobiście.
- Oczywiście. Ale ten agent jest mi absolutnie niezbędny. To jest w tej chwili najważniejszy agent w moim zespole.
- Zatem obaj musicie zadbać o milczenie. To jest dla panów sprawa numer jeden. Oznacza żyć, albo nie żyć.

Minister wydał się Danielowi bardziej przerażony całą sprawą, niż on sam. Jak miał unieważnić misję w Bagdadzie, skoro Zebi właśnie tam się im straciła. Myślał intensywnie, jak to zrobić, żeby wszystko zniknęło z akt. Przede wszystkim uznał, że musi odnaleźć ten dokument, który Zebi dostała, a tam było czarno na białym, że dostanie dwuletnie wynagrodzenie za misję w Bagdadzie, jeżeli straci życie, albo zostanie uznana za zaginioną. Musi pozostać na etacie najdłużej jak tylko się da, a Daniel dostał następną nauczkę, że nie ze wszystkim należy chodzić do ministra.

\* \* \*

Zebi nadal pozostała pracownikiem swojej firmy z klauzulą, że aktualnie jest oddelegowana, bez szczegółowych wyjaśnień. Jej umowa o dwuletniej odprawie nie działała, ponieważ została utajniona, a to, że została porwana nie wyszło nigdzie dalej poza szefa i agenta Gutenbaha. Jej mąż Louis dzwonił do Daniela kilka razy, a z rozmowy nie wynikało, żeby wiedział cokolwiek o takiej umowie. Daniel uznał, że Zebi umowę schowała w swoim mieszkaniu w Tel Awiwie. Wydedukował, że na pewno uznała, że nie będzie nikogo stresowała i zataiła to. Daniel, jak już doszedł do takiego wniosku, to wybrał się któregoś dnia do mieszkania Zebi. Jej oczywiście nie zastał, drzwi były zamknięte, ale udało mu się porozmawiać z właścicielką kamienicy. Pani Stephanie wiedziała, że Zebi robiła różne rzeczy, których inni ludzie na ogół nie robią i ujawniła jej nawet, że może się zdarzyć, że nie będzie jej dłuższy czas. Powiedziała właścicielce, że jedzie na wojnę, a tam można niestety dostać się do niewoli, albo zginąć. Kompletnie nie wiedział jak rozmawiać z tą kobietą. W końcu skupił się i starannie dobierając słowa zaczął:

- Chciałbym poprosić szanowną panią, o umożliwienie mi zajrzenia do mieszkania pani de Lorme.
  - Poprosiła mnie, żebym tam przychodziła i dbała o to mieszkanie.
- Wprawiła tym Daniela w osłupienie, że rozważna Zebi powiedziała do właścicielki

kamienicy coś takiego. Chociaż, z drugiej strony, to wcale nie byłby tym zdziwiony, gdyby nie jego przedwczorajsza rozmowa z ministrem. Gutenbah jak dowiedział się, że straci życie, jak tylko wypuści z ust jedno słowo na temat porwania agentki Zebi, też był mocno zdziwiony.

– Pani Zebi ujawniła pani to, że jedzie na wojnę, ale ja muszę panią poinformować, że ona nie powinna pani tego mówić. To była jej tajna misja i od tej chwili bardzo panią proszę o zachowanie całkowitej tajemnicy. Mówiła pani już komuś o tym?

– Nie. Nikomu. Ja nie mam za bardzo tu z kim rozmawiać. Raz do roku przylatują do mnie dzieci z wnukami, wtedy rozmawiamy o wszystkim, ale na razie jeszcze ich nie było.

– Zatem umawiamy się, że to jest ścisła tajemnica. Ujawnienie tego, może spowodować, że pani Zebi zostanie uśmiercona.

– Och! Tego to ja na pewno bym nie chciała. Nie pisnę ani słówkiem nikomu.

Przyrzekam.

– To znaczy, że ma pani klucze.

– Tak. Ja mam klucze do wszystkich mieszkań. Nigdy nie wiadomo co się stanie i komu trzeba pośpieszyć z pomocą.

– Czy zgodzi się pani wejść ze mną do jej mieszkania?

– Owszem. Jak się nie zgodzę, to za godzinę przyjdzie pan z nakazem. Zgadza się?

– Tak.

– Ale muszę to najpierw odnotować w moim dzienniku, a w tym przypadku musi mi pan podać swoje dane personalne i potwierdzić to jakimś dokumentem, potem złoży pan podpis w tej kratce.

– Dobrze. Proszę bardzo.

Daniel podyktował swoje dane i podpisał się w kratce.

– No to chodźmy.

Daniel chodził i rozglądał się uważnie po całym mieszkaniu. Chciał natrafić na jakikolwiek ślad, lub wskazówkę która potwierdzałaby to, że Zebi wiedziała, że może zostać porwana. Na nic takiego nie natrafił. Otworzył biurko i po wyjęciu dolnej szuflady dojrzał świetnie zamaskowaną, zamontowaną w podłodze zamykaną kasetkę metalową. Zastanowił się, gdzie może być kluczyk do tej kasetki. Doszedł do wniosku, że albo w którejś szufladzie, albo w kieszeni któregoś żakietu w szafie. Zaczął od żakietów. Pani właścicielka była lekko oburzona tym, co wyrabia ten człowiek.

– Wie pan, jak ludzie nie lubią jak im się grzebie po kieszeniach?

– Ja też nie lubię. Ale teraz jest tak zwana konieczność chwili. Próbujemy odnaleźć naszą zaginioną agentkę, a nawiasem mówiąc, naszą najlepszą i najważniejszą agentkę.

W tym momencie jego palce na trafiły na jakiś przedmiot, który mógł być poszukiwanym kluczykiem. Wyjął go, podszedł do kasetki. Kluczyk pasował, więc przeszkukał ją. Były tam różne dokumenty, pieniądze i między innymi ta umowa, o którą mu chodziło. Odetchnął z ulgą, a to zauważyła nawet pani Stephanie. Zamknął kasetkę i schował kluczyk w to samo miejsce w którym go znalazł. Poskładał umowę i schował do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Co pan tam chowa? Ja nie mogę pozwolić, żeby pan cokolwiek wynosił stąd bez mojej wiedzy. Ja wszystko muszę odnotować w dzienniku, a pan mi to podpisze. Proszę pokazać mi ten papier? No proszę. Chce pan pozbawić dziewczynę, a właściwie jej rodzinę odprawy pośmiertnej.

– Nie, droga pani. Sprawa wygląda zupełnie odwrotnie. Nie chcę, żeby ten dokument wpadł w ręce, kogoś z jej rodziny, bo czy to mąż, czy rodzeństwo mogą zażądać uznania jej za zmarłą i moja firma będzie musiała wypłacić im te pieniądze. A jak tego dokumentu nie

będzie to moja notatka, że pani Euzebia de Lorme jest tylko oddelegowana do innych zadań, pozwoli na przekazywanie pensji na jej konto bankowe jeszcze przez kilka lat. Jeżeli jest w niewoli to jej stosunek pracy nie ulega zmianie, tylko cały czas trwa, a ta umowa uprawnia rodzinę, żeby uznano ją za zmarłą. Tu nie chodzi o te pieniądze, tylko o zatajenie tego, że ona jest w niewoli. Tak się składa, że minister który kieruje naszym resortem zażądał, żeby tego nie ujawniać. Ja osobiście uważam, że pani Zebi odnajdzie się, ale jej rodzina na pewno będzie wołała, żeby uznać ją za zmarłą. Wtedy oni wezmą te pieniądze, a ona powróci i będzie jak sierota, bez grosza. Poza tym sprawa wyjdzie na jaw i media rozpędzą się w paplaninie na ten temat.

– Chyba mnie pan przekonał, ale notatkę w moim dzienniku i tak muszę zrobić, a pan mi ją podpisze. Jak lokatorka wróci i zażąda ode mnie wyjaśnień, to po prostu pokażę jej ten zapis w dzienniku.

– Zgoda. Niech pani tak zrobi, a ja podpiszę.

## **Rozdział 37**

### *Olimpia*

Olimpia urodziła się 6 grudnia 2003 roku. Był 14 grudnia 2005 roku. Dziewczynka miała dwa lata. Zebi troszczyła się o nią i podziwiała jej nadzwyczajne zdolności. Przebywały w tym obcym świecie obie już dwa lata. Było światło, ale to nie było światło słoneczne. Zebi wyczuwała różnicę, natomiast mała Olimpia zupełnie nie знаła słońca, plaży, ptaków, zwierząt, owoców i wielu innych rzeczy, których Zebi bardzo brakowało. Obie były blade jak płótno. Ich skóra nie widziała słońca. Kiedy w marcu 2003 roku wylatywała do Bagdadu, nie wiedziała, że jest w ciąży. Był to jej pierwszy tydzień i jeszcze nie było żadnych objawów. Pamiętała moment, jak została wessana przez właz do wnętrza tej latającej maszyny w momencie, jak zdobyła się na odwagę i chciała podejrzeć co jest w środku. Tam jej umiejętności znikania nie działały. Już w momencie jak znalazła się wewnątrz, stwierdziła, że wcale nie chciała się zmaterializować a jednak stało się to w jednej chwili, wbrew jej woli, prawdopodobnie jeszcze na zewnątrz talerza, tuż przed wessaniem jej. Tu dowiedziała się po raz pierwszy w swoim życiu i co kryje się za terminem „siła wyższa”. Naciskanie na wzniesienie pod pachą, nic nie dawało. Tu obowiązywały zupełnie inne zasady. Podeszły do niej dwie osoby, a właściwie dwaj Osobnicy i zaczęły rozmowę. Wynikało z niej, że doskonale wiedzą kim ona jest i, że wiedzą również o jej wczesnej ciąży. Zaproponowali, żeby dziecko urodziło się właśnie u Nich, a potem będą jeszcze chcieli, żeby podrosło tu, do wieku przynajmniej dwóch lat. Dowiedziała się, że ich baza główna znajduje się pod dnem Oceanu Spokojnego Południowego, pomiędzy Chile a Nową Zelandią. Stacjonują w tym miejscu już od około sześćdziesięciu tysięcy lat. Czasem podróżują i doglądają innych miejsc. Prawie trzy lata Zebi spędziła głównie na nauce, a później również na opiece nad dzieckiem. Początkowo była onieśmielona i Obcy wydawali jej się niedostępni, a przede wszystkim o wiele bardziej rozwinięci intelektualnie. Przekonała się jednak, pomimo to, że ich wiedza była być może kilkaset, albo wiele tysięcy razy większa od jej wiedzy, to są mili i dostępni. Mieli zupełnie inny sposób bycia. Niektóre ziemskie zasady moralne były dla nich tak nierozsądne, że nawet nie próbowali mieszać się do tego. Odpowiedź na wszystko była w zasadzie zawsze ta sama:

– „...i my i wy mamy tylko jedno życie. Jak je przeżyjemy to już jest tylko nasz wybór”.

– Cały czas będąc w tym dziwnym miejscu odosobnienia, wracało pytanie, które zadał jeden z jej kursantów komputerowych Michael: – *...po co my ludzie jesteśmy tu na Ziemi.* – codziennie rozmawiała z którymś z Nich i już wiedziała o co pytać, a najczęściej jej pytania

pojawiały się nagle i nie wiadomo skąd. Wynikały często jedno z drugiego, lub pod wpływem zebranej nowej wiedzy, którą starała się tutaj pilnie nabywać. Jej rozmówcami byli Osobnicy podobni do ludzi, ale o wiele szczuplejsi i mieli trochę za duże jak na jej ludzki gust głowy. Byli w jej rozumieniu brzydki. Ich oczy były za duże i nie miały źrenic. Nigdy nie wiedziała czy rozmówca patrzy na nią, na kolegę, czy jeszcze gdzie indziej. Odniosła wrażenie, że każdy z nich miał za tą czarną powłoką ukryte źrenice i mógł nimi obracać ale dopiero tam wewnątrz. To co było widoczne, to tylko osłona, która normalnie u ludzi występuje jako ciemne okulary. Każdy z nich rozmawiał w dowolnym języku który ona знаła, a ponieważ najlepiej posługiwała się językiem polskim i miała w tym języku największy zasób słów, więc starała się rozmawiać zawsze po polsku, aby jak najwięcej wynieść z każdej rozmowy. Zapytała raz, jak brzmi imię jej rozmówcy. Każdy musi mieć jakieś imię, dlatego spodziewa się, że oni też mają swoje imiona. Kazał na siebie mówić Kal. Rozmawiali z nią różni i ona ich przez długi czas nie rozróżniała. Za każdym razem pytała: – ...czy ty jesteś Kal? – Nie, ja jestem Erp. – Czy u was wszyscy mają imiona trzyliterowe? – Nie, w innych miejscach, to znaczy w innych Bazach mają cztero lub pięcioliterowe, a w jeszcze innych dwuczłonowe. – Jakie na przykład? – Kaczyn, Te-czyn, Le-win, Ar-win. – Ponieważ ja, jak jeszcze na pewno większość ludzi na Ziemi zadajemy sobie często jedno pytanie, na które sami nie jesteśmy w stanie znaleźć odpowiedzi. – Jakie? – Powiedz mi Kal, co my ludzie robimy tam na Ziemi. A właściwie inaczej. Po co my tam jesteśmy? – Nie tam, a tu na Ziemi. Tu też jesteśmy na Ziemi, tylko w innym miejscu. Głównie jesteście tu po to i dlatego, bo my tego chcemy. My potrzebujemy was, a wy nas. Wy bez nas nie żyjecie, a my bez was mielibyśmy bardzo ciężko przeżyć. Prosta zasada wzajemności. Podobnie jak w całym Wszechświecie.

Dostawała cztery posiłki dziennie i była to dieta zbilansowana, czyli tak dobrana, żeby płód rozwijał się prawidłowo a ona nie tyła ani nie chudła. Nigdy nie widziała, żeby ci którzy ją gościli, albo więzili, różnie można to nazwać, coś jedli. Nie widziała również u nich normalnych narządów płciowych ani nie można było rozróżnić ich płci. Może dlatego, że nigdy nie spotkała osobników płci żeńskiej, a jeżeli nawet któreś z nich było ową kobietą, to ona tego nigdy nie rozpoznała. Nie wiadomo było, czy ma się akurat do czynienia z osobnikiem płci męskiej czy żeńskiej i czy w ogóle oni mają płeć. Z imion to również nie wynikało. Głos raczej przypominał męski, ale niekoniecznie. Pojawiały się w jej życiu kobiety o takim głosie. Jej rozmówcy uzmysłowili jej, że nie mogą z nią rozmawiać o rzeczach, których ona nie rozumie i nie ma na razie o nich pojęcia. Udostępnili jej komputer i było tam wszystko co można było przeczytać i obejrzeć na ten temat. Były w nim zawarte te informacje które ją interesowały. Codziennie dostawała nowego olśnienia i już rozumiała wszystkie podstawowe rzeczy. Wiedziała już między innymi to, że zasiedlanie Ziemi ludźmi w rozumieniu homo sapiens rozpoczęło się około pięciuset tysięcy lat wcześniej, niż oficjalnie uznaje się to na Ziemi. Wiele razy w międzyczasie ponawiano to zasiedlanie i za każdym razem następowały degradacje tego programu, ponieważ inteligentni ludzie łączyli się z innymi hominidami, a to doprowadzało za każdym razem do unicestwienia tego programu. Pojawiały się na Ziemi również inni Osobnicy, którzy niszczyli ten już dobrze funkcjonujący program i zabijali ludzi. Do stworzenia ludzi, czyli klasycznych homo sapiens użyto po raz kolejny istniejących, żyjących już na Ziemi hominidów i genów wybranych z ich gatunków. Po raz kolejny skonstruowano ludzi w ich najczyściejszej postaci i takiej formie jak obecna. Postanowili zamknąć ich w wyizolowanych enklawach nazwanych później przez nich samych Rajami. Istot takich jak Neandertalczyki, a jeszcze dużo wcześniej Australopitecy i innych hominidów, było na Ziemi bardzo dużo, a klasycznych ludzi, czyli w naszym współczesnym

rozumieniu homo sapiens, odbudowanych jako rasa po raz kolejny, być może setny albo tysięczny, zaledwie garstka. Tamci tworzyli stada i posługiwali się prymitywnymi, lub bardziej złożonymi narzędziami. Bazowali głównie na instynktach, podobnie jak zwierzęta. Ludzie, podobni do nas, czyli już odbudowana populacja homo sapiens, którymi zasiedlano kontynenty, po raz kolejny wyrwali się ze swoich Rajów. Nie wszyscy i nie ze wszystkich. Były takie Raje, wydzielone, z których nie sposób było się wydostać. Ci którzy uciekli byli inteligentni i bez trudu dawali radę drapieżnikom, szybko organizowali się i ruszali na podbój stad innych hominidów. Chwyтали ich i z łatwością robili z nich swoich niewolników. Mieli mózgi niewiele mniejsze od ludzi dzisiaj żyjących i zdolności manualne takie same jak nam współcześni ludzie. Podporządkowywali sobie innych dwunożnych bez trudu. Byli mięsożerni i nie gardzili również ich mięsem, a co jeszcze gorsze, nie gardzili również ich samicami. Byli tak mocno powiązani genetycznie, że mogli się krzyżować, ale tylko w jedną stronę. Mężczyzna homo sapiens mógł zapłodnić samicę z innej rasy dwunożnych. W drugą stronę to nie działało. Zaistniała konieczność powołania instytucji Bogów lub w innych przypadkach, lecz nieco później jednego, głównego Boga, co wyraźnie lepiej się sprawdzało. Wprowadzono liczne zakazy w kwestii prokreacji. Nie pomagały groźby ani żadna inna forma perswazji. Ludzie nie chcieli dobrowolnie wierzyć w Boga. Trzeba było wprowadzić następną zmianę genetyczną ludziom, czyli zainstalować w łańcuchu DNA gen wiary. Żaden samiec z grupy innych dwunożnych nie krzyżował się z kobietą homo sapiens, za to mężczyźni robili to z tamtymi samicami nagminnie nawet już po tym, jak funkcjonował gen wiary. Z tych krzyżowań rodziły się osobniki pośrednie, trochę przypominające ludzi homo sapiens i były znacznie bardziej inteligentne od tamtych hominidów. Te następne i jeszcze następne pokolenia, mogły się już krzyżować w dowolny sposób. Dalsze krzyżowanie spowodowało, że do czasów Mojżesza dotrwały już tylko nieliczne grupki ludzi *nieskażonych genetycznie* krzyżowaniem z Neandertalczykami czy innymi hominidami. Nastąpił moment, kiedy trzeba było ich wyodrębnić, zorganizować w plemiona i później w narody. Narzucić ostre zasady postępowania a Neandertalczyków zwyczajnie unicestwić. Żadna kobieta, ani żaden mężczyzna nie mógł wchodzić w żadne związki z osobnikami z innych plemion. Powstało zagrożenie kazirodztwa, ale twórcy tego programu uznali to za mniejsze zło. We wszystkich plemionach z *nieskażonym DNA* istniały spisane zasady których nie wolno było przekraczać pod groźbą grzechu śmiertelnego. Mojżesz dostał od Boga kamienne tablice, ze spisаныmi przykazaniami i wszystkie inne plemiona i narody wyselekcjonowane z *nieskażonym DNA* dostały to samo, tylko każdy spisany inaczej. Zebi zaczytywała się w tych informacjach i odkrywała historię stworzenia na nowo. Na każdym kontynencie i we wszystkich zakamarkach Ziemi były podobne historie i trzeba było zacząć nad tym panować. Nie rozumiała jeszcze tylko, dlaczego Im, tak bardzo zależy na tych osobach z *nieskażonym DNA*. Coś musi być na rzeczy, ale to co się podziało przed wieloma wiekami, było nieodwracalne. W dalszych rozmowach z Kal'em, Erp'em i innymi których spotykała, lub którzy ją odwiedzali, dowiedziała się, że nie zamierzają przerwać rozwoju tej cywilizacji na Ziemi, ale od ponad sześćdziesięciu tysięcy lat wprowadzają już swój program wyodrębniania ludzi z *nieskażonym DNA* i starają się powiększać ich liczbę. Od czasów Mojżesza zbierają emisariuszy takich jak ona i jej nienarodzona jeszcze córka do tego, żeby odnajdywały na Ziemi ludzi z *nieskażonym DNA*. Zostaną wyposażone w jeszcze dodatkowe umiejętności, czyli między innymi rozpoznawanie tych ludzi, a następnie oznaczania ich swoim własnym kciukiem zarówno prawej jak i lewej ręki, przez dotknięcie do czoła tego człowieka. Może to być kropka, kreska pozioma lub pionowa, albo krzyżyk. Pełna dowolność, w zależności od sytuacji. Trzeba było dotknąć kciukiem i przesunąć go lekko po czole, a stawiając kropkę lekko pokręcić

nadgarstkiem, żeby spowodować przesunięcie skóry palca, po skórze czoła. Nigdy nie dowiedziała się, dlaczego samo dotknięcie nie wystarczyło. Musiało nastąpić potarcie, żeby nastąpiło oznaczenie. Przy najbliższej okazji postanowiła zapytać:

– Czy takich emisariuszy którzy wędrują po Ziemi i oznaczają kciukiem jest wielu? – Tak. A wy będziecie widziały tych którzy są naznaczeni i tych, których trzeba naznaczyć. Te naznaczenia pomogą nam w przypadku jakiegoś zagrożenia ratować ich, bo będą widoczni nawet wtedy, gdy będą tonąć, albo zostaną czymś przysypani i w wielu innych sytuacjach, z których trzeba będzie ich ratować. Wszystkim innym ludziom na Ziemi pozostawiamy wolną wolę i muszą sobie radzić sami. Jak był zamach 11 września 2001 roku, to zginęły tylko cztery osoby naznaczone, a łącznie zginęło ponad dwa tysiące sześćset osób, a docelowo zmarło aż dwa tysiące dziewięćset dziewięćdziesiąt sześć osób. Nie wiadomo ilu zginęło tych, którzy nie byli jeszcze naznaczeni, dlatego trzeba pracować nad tym, żeby ten program wypełniał się coraz szybciej. Mamy taki priorytet, żeby większość ludzi z *nieskażonym DNA* na Ziemi byli naznaczeni do końca 2019 roku. Jest już tak duża liczba Aniołów Stróżów, czyli osób współpracujących z nami, że jest szansa zrealizować ten program w ciągu następnych stu lat. Jeżeli ludzie chcą prowadzić wojny i zabijać się przy tej okazji, to mają do tego pełne prawo. Naszym celem jest, na wszystkie dostępne sposoby ratować tych z *nieskażonym DNA*. Dla nas oni stanowią najwyższą wartość na Ziemi. Pozostałych ludzi jest oczywiście za dużo i są zagrożeniem dla planety. Na razie jednak nie ma zgody, na ich zagładę dokąd nie nastąpią całkowite, stuprocentowe naznaczenia tych, którzy nas najbardziej interesują. Od 2020 roku to może się zmienić, ale my osobiście nie możemy tego robić. Musimy podierać się *Aniołami Stróżami* i *Kapłanami*. Tak ich nazywamy, bo te formy istnieją od najdawniejszych czasów i są jednoznacznie rozumiane na Ziemi. Obie te nazwy zaczerpnęliśmy z ludzkich zasobów językowych i uznaliśmy za bardzo odpowiednie. Poza tym, jest nas tu na Ziemi mało, a ludzi jest bardzo dużo. Zdajemy sobie sprawę, że na skutek różnych zdarzeń, niektóre rzeczy wymknęły się spod kontroli już bardzo dawno temu. W dalekiej przeszłości interweniowaliśmy osobiście i nie byliśmy to tylko my. Ekspedycje przybywających na Ziemię było bardzo dużo i my ich wszystkich doskonale znamy, a oni nas również znają. W różnych czasach tworzyli tu swoje bazy, albo budowali miasta które z czasem musieli opuścić, a ludzie samodzielnie nie umieli ich utrzymać i popadły szybko w ruinę. Teraz są to bardzo nieliczne przypadki, że coś jeszcze funkcjonuje. My jedyni zainstalowaliśmy się tu na stałe i od razu pod dnem oceanu. Jesteśmy Strażnikami tej planety i pragniemy, żeby tak pozostało. Jesteśmy w miejscach tak bardzo niedostępnych, że nie spodziewamy się, że ludzie będą w stanie nas odkryć, lub zlokalizować, a nawet jeżeli tak się stanie, to potrafimy temu zaradzić. Tworzymy grupy emisariuszy, którzy pracują dla nas. A właściwie dla wszystkich. Chodzi między innymi o to, że my tu na Ziemi mamy swoje bazy w różnych miejscach i są one, jak już mówiłem, bardzo dobrze rozlokowane i znakomicie ukryte. Nie tylko przed ludźmi, bo to akurat nie jest dla nas najważniejsze, ale przed wszystkimi, którzy pojawiają się tu dorywczo i chcą coś szybko zagrabić. Kosmiczni złodzieje. Szabrownicy. Niestety, dzieje się tak, że ludzie są przeważnie bardzo chciwi. W zamian za bogactwo i wygodne życie są gotowi zniszczyć tą planetę. Nie możemy na to pozwolić, bo oni zniszczą nie tylko siebie, ale i nas. Chociaż nie tak całkiem, bo my w razie czego mamy gdzie się przenieść. Potrafimy ewakuować się z Ziemi w ciągu dosłownie kilku chwil. Zawsze jesteśmy gotowi. Takich planet jak ta, jest dużo i baz w których możemy przycumować, też jest dużo. Na razie jednak, to miejsce najbardziej nam odpowiada z wiadomych powodów. Tu są ludzie z *nieskażonym DNA* a w innych miejscach we Wszechświecie ich nie ma. Tak jak już powiedziałem, ci ludzie to nasze największe dobro. Musimy szybko działać, aby dzisiejsze zagrożenie nie stało się w konsekwencji katastrofą.

– Czy są inne cywilizacje pozaziemskie które teraz tu przebywają? – Są. Oczywiście. Jest ich całe mnóstwo. Przed niektórymi to my musimy się strzec i chować, a nieraz walczyć z nimi, czyli przeganiać ich stąd brutalnie, bo mają złe zamiary zarówno w stosunku do nas jak i do was. – Dlaczego? – Próbują nas unicestwić, bo sami chcą władać Ziemią. Chcą przejąć nasz największy majątek ziemski, czyli surowce i tych ludzi na których nam najbardziej zależy. Tu są bogactwa mineralne które występują również w innych miejscach, ale nie są tak łatwo dostępne, a nam one pozwalają budować nasze pojazdy i wszystko inne co potrzebujemy do naszego życia. Ci którzy z nami walczą mają podobną wiedzę, którą my posiadamy, ale często zupełnie inaczej ukierunkowaną i chcą dobrać się koniecznie do tego ziemskiego dobra. Jeżeli tak się zdarzy, że im się to uda, to możecie być pewni, że to będzie początek końca całej ludzkości. Sami nie macie najmniejszych szans na obronę. Jedynie my możemy być Strażnikami Ziemi. Pozostali, ale nie wszyscy, którzy pojawiają się tu, ale zdecydowana większość, mają w planach unicestwienie znacznej części ludzkości i pozostawienie przy życiu tylko tych, którzy będą dla nich siłą roboczą i tych z *nieskażonym DNA*. Oni traktują was jak bioroboty, stworzone do niewolniczej pracy dla nich. Dla porównania, jak pszczoły, które produkują miód i inne cenne rzeczy, a ludzie z tego korzystają. Jeżeli nie zdołamy utrzymać tu naszej wiodącej pozycji, to już wiesz co was czeka. A co za tym idzie i nas również. – Dobrze. Rozumiem, że my ludzie potrzebowaliśmy was w bardzo wielu rzeczach na przestrzeni dziejów, ale dalej nie mogę zrozumieć, do czego my jesteście wam potrzebni? – To jest tak, że my jesteśmy tak samo śmiertelni jak wszystkie stworzenia w całym Wszechświecie. Po prostu, wy ludzie musicie w końcu nabrać świadomości, że naprawdę nie ma nic wiecznego. Nasza cywilizacja doszła w pewnym momencie do punktu krytycznego, ponieważ nastąpiła u nas atrofia narządów. Nie stało się to oczywiście z dnia na dzień, ale na przełomie tysiącleci licząc po waszemu. W dość odległej przeszłości postawiliśmy na rozwój intelektualny a zaniedbaliśmy inne rzeczy. Mózg cały czas rozwijał się, a inne nasze narządy pozostały w zaniku. Najprościej mówiąc, potrzebowaliśmy ludzi, których sami wcześniej stworzyliśmy, mówię o ludziach z *nieskażonym DNA*, żeby robili to za nas. To znaczy, chodzi o kobiety. Jeden obcy gen eliminuje taką kobietę jako osobę która może dla nas rodzić. Dlatego teraz potrzebujemy tylko ludzi takich jak ty i twoja córka która już niedługo się urodzi, żeby odnaleziono jak największą liczbę tych, którzy nadają się do tej współpracy, czyli ludzi z *nieskażonym DNA*. Liczba kobiet, które dotychczas wykorzystywaliśmy do tych celów, była długi czas stała, ale w sytuacji jaka następuje teraz, musimy ją zwiększyć, a nawet dość szybko podwoić. Liczba zagrożeń wzrasta, a nas jest za mało, żeby temu sprostać, dlatego jest decyzja, żeby tą liczbę podwoić w ciągu jak najkrótszego czasu. – Ale to chyba nie jest w porządku. One są przez was wykorzystywane. – Nic bardziej mylnego. To nieprawda. Traktujemy to tak, że jest to taka sama praca jak każda inna. Te kobiety które dla nas rodzą wracają na Ziemię i są tak dobrze wyposażone finansowo, że jak zechcą to nie muszą już nigdy więcej pracować. Mogą założyć swoje rodziny i urodzić swoje dzieci. Niektóre fragmenty historyczne z ich życia wymazujemy im z pamięci, żeby nie potraktowano ich jako osoby obłąkane w momentach, w których byłyby za bardzo wylewne. – Czy to znaczy, że one wracają na Ziemię i nie wiedzą co się z nimi działo przez te lata? – Część wiedzą, ale więcej nie wiedzą. Pamiętają, że studiowały, pamiętają, że przebywały dłuższy czas w jakimś innym odległym miejscu, ale nie pamiętają istotnych szczegółów. Dla ich własnego dobra. Ale mają taką wiedzę, która pozwala im znakomicie radzić sobie w tym świecie do którego trafiają odchodząc od nas. Takich umiejętności nie nabyłyby na Ziemi przez całe swoje życie. – Rozumiem, że to my będziemy tych ludzi naznaczały kciukiem na czole? – Tak. A każdy, kto już zostanie naznaczony, będzie przez nas i przez was widziany z daleka i w każdej, nawet

bardzo ekstremalnej sytuacji. Pod śniegiem, pod wodą, pod gruzami i wszędzie. Będziecie widziały nad jego głową pomarańczową, okrągłą poświatę. Tymi osobami już nie będziecie musiały się zajmować. One już zostały dotknięte, mówiąc inaczej, naznaczone. Same zobaczycie, że każdy i każda z nich nabiera odporności na wszelkie zarazy nękające ludzi na Ziemi. A to jest niezwykle ważne, zwłaszcza w czasach, które nadchodzą. Musisz wiedzieć Zebi, że tu zachodzi pełna symbioza. Zawieramy swego rodzaju umowę. Powtarzam. Kluczowym, jest twierdzenie, że my nie możemy żyć bez was, a wy nie możecie tak naprawdę obejść się bez nas. Gdyby nas nie było obok was, to ludzkość już dawno nie istniałaby. Pozabijalibyście się wszyscy już wieki temu, a jak nie wy sami to inni by was zabili. Nasz największy skarb zniknąłby. To zmusiłoby nas do opuszczenia Ziemi, a tego bardzo nie chcemy i zapewniam cię, że wy również nie chcielibyście jako ludzie, znając swoją sytuację i swoje położenie. – Jeżeli wam potrzebne są kobiety do rodzenia, to po co wam są w takim razie mężczyźni? – Ktoś musi tu na Ziemi te kobiety zapładniać po to, żeby rodziły się następne kobiety i następni mężczyźni. Te kobiety których my potrzebujemy są aktywne u nas tylko przez ułamek czasu swojego życia. Tamte które już urodziły odpowiednią liczbę naszych dzieci, wracają na Ziemię i dalej rodzą ale już normalnych ludzi. Dbamy o to, żeby wchodziły w związki z mężczyznami tylko z *nieskażonym DNA*. Jednym słowem, mężczyźni w tym układzie są dla nas tak samo ważni jak kobiety. Poza tym to mężczyźni są najczęściej Aniołami Stróżami. Staramy się, żeby ludzie naznaczeni i posiadający pomarańczową poświatę nad głową, nie uczestniczyli w wojnach i żadnych innych niebezpiecznych działaniach. Są pod naszą specjalną troską i robimy wszystko, żeby rozkładać nad nimi nasze parasole ochronne. Potrzebujemy szkolić młodych mężczyzn na Aniołów Stróżów, którzy tym właśnie się zajmują. To nie są złe określenia i można je używać, ale to są tak jak wy, normalni żywi ludzie, tylko uzbrojeni przez nas w różne możliwości techniczne, podobne do tych jakie masz ty i jakie będzie miała twoja córka. To nie są żadne cuda, tylko normalna technika. Jeżeli ktoś mówi o cudach, to tylko dlatego, że mało wie o technice. Ty masz od urodzenia możliwość szybkiego przemieszczania się, a to dlatego, że urodziłaś się tu u nas, na dole. Od razu po urodzeniu dostałaś implant z włącznikiem pod pachą, a do umysłu informację jak się tym posługiwać. Ponieważ twoja córka też urodzi się tu, to ona też dostanie taki implant i też będzie miała wszczepioną informację jak ma się tym posługiwać. To jest coś, co można dostać tylko tuż po urodzeniu. Później już nie można. – A te osoby, które są szkolone na Aniołów Stróżów, jeśli nie mają takich implantów, to jak robią, żeby się przemieszczać? – Te osoby zostają wyposażone w sprzęt techniczny ruchomy. Nie mogą tego zgubić, bo stają się osobami bez żadnego wsparcia i egzystują dalej już tylko jako zwykli ludzie. Wy macie lepiej, bo nie możecie tego swojego nigdy zgubić. Mogą znaleźć się ludzie którzy zechcą wam to usunąć operacyjnie, a to będzie dla was porażka. Musicie pilnować, żeby tego nigdy nie stracić. – Ja już miałam taką sytuację, że chciano mnie tego pozbawić operacyjnie, ale kategorycznie sprzeciwiłam się i dali mmi spokój. – Zdarza się, że Aniołami Stróżami zostają kobiety. Są to rzadkie przypadki, ale tak bywa. – Czy są inni Aniołowie, nie Stróże? – Nie ma. Są za to Kapłanki, czyli kobiety które zajmują się innymi sprawami, a nie opieką nad powracającymi na górę kobietami. Wy, to znaczy ty z córką będziecie Kapłankami. Nie przejmuj się, jeżeli to brzmi kontrowersyjnie i dwuznacznie, ale to jest podobnie jak z określeniem Aniołowie Stróże które jak pewnie już słyszałaś, zostało zaczerpnięte z waszych zasobów językowych. Mogliśmy w tym miejscu ustalić jakąkolwiek nazwę składającą się z zestawu przypadkowych liter, albo cyfr, ale te nazwy są jak najbardziej adekwatne do zadań jakie stoją przed tymi ludźmi. Zdarza się, jak w każdym społeczeństwie, że wśród Aniołów Stróżów są ludzie chciwi i działający w sposób łamiący zasadę siedmiu cnót głównych,

sięgając do religii chrześcijańskiej. Nie eliminujemy ich jednak, bo stanowią coś w rodzaju przeciwwagi na Ziemi. Spełniają się doskonale w swojej roli Aniołów Stróżów, ale w stosunku do ludzi, którzy nie są w grupie z *nieskażonym DNA* są okrutni. Wykorzystują ich na wszelkie możliwe sposoby. Nazywamy ich Szatanami. – My znamy Szatana jako jednego osobnika, króla piekieł, a reszta, to różne diabły, o różnych imionach, którzy pomagają Szatanowi w realizacji jego zła. – To akurat są legendy i zupełna nieprawda. Nie ma żadnych diabłów i nie ma tym samym żadnych aniołów w formie niematerialnej. Są tylko ludzie, z krwi i kości. Są wśród nich Aniołowie Stróże, którzy są obojętni w stosunku do ludzi innych niż ci, którymi my jesteśmy zainteresowani, a są również tacy, którzy nie są obojętni. Uznali pozostałe dziewięćdziesiąt pięć procent ludzi na Ziemi jako swoje pole do działania i wykorzystują swoją wiedzę i umiejętności do pomnażania swoich majątków i realizacji wszystkich swoich zachcianek w taki sposób, jaki tylko wpadnie im do głowy. Jeżeli zapomną się i dokonają czynu haniebnego na osobie z *nieskażonym DNA*, albo zaniedbają swoje zobowiązania w stosunku do kobiet, którymi aktualnie opiekują się, zostają zdegradowani i pozbawieni przyrządów umożliwiających im wykonywanie tej pracy. Idą w odstawkę. Szatani nie mają dostępu do takich zasobów wiedzy i umiejętności, jakie będziecie miały wy i wybrani przez nas Aniołowie Stróże. Ich umiejętności i możliwości działania są ograniczone. Są pożyteczni, ale stosując terminologię wojskową, są niscy rangą. Najwyżsi rangą są kapłani. Mają dostęp do takich środków technicznych, jakich nie ma nikt inny. Przekonasz się o tym, razem ze swoją córką.

\* \* \*

Zebi studiowała tam historię, archeologię i religioznawstwo. Ta wiedza, podana w tamtym miejscu, była całkowicie odmienna od tego co na Ziemi jest uznane za podstawę wiedzy na tematy historyczno – religijne. Teraz wiedziała, że ludzie na Ziemi funkcjonują nie sześć, siedem czy jak niektórzy próbują udowodnić ponad piętnaście tysięcy lat, tylko znacznie ponad pięćset tysięcy. Cywilizacje były, rozwijały się, ginęły, odradzały się w innych miejscach na Ziemi, potem znów ginęły i tak przez tysiąclecia. Były okresy, że prawie nie było ludzi na świecie, a potem znów pojawiali się. Odtwarzanie populacji ludzi z *nieskażonym DNA* ponawiano tysiące razy, a oni dalej brnęli w obszary zakazane i psuli swoją czystość genetyczną. Wiedza którą nabyła, była tak skrajnie różna od tego, co uznane było na Ziemi jako święte lub naukowe, że została w sposób dyskretny poinstruowana, żeby tej wiedzy raczej nie rozpowszechniać, bo może stać się to dla niej śmiertelną pułapką. Jeżeli niektórymi rzeczami zechce podzielić się z osobami najbardziej zaufanymi, może to zrobić, ale też musi uważać na słowa. Teraz po dwóch latach i dziewięciu miesiącach zapytano ją czy wie, gdzie chce dalej żyć, bo nadchodzi moment, kiedy będzie musiała opuścić to miejsce. Stwierdziła, że na razie uda się do swojego mieszkania w Tel Awiwie. Do tego co już mają, dojdą im jeszcze te dwie inne umiejętności, czyli rozpoznawania ludzi z *nieskażonym DNA* i naznaczania ich kciukiem na czole. Otrzymała również instrukcję, jak może wrócić do Bazy i jak z powrotem pojawić się na Ziemi.

– Czy wojna w Iraku już skończyła się? – Nie. Jeszcze Amerykanie z sojusznikami tam siedzą. – Rozumiem, że Amerykanie wygrali. – Tak można to ogólnie nazwać. – W takim razie, skoro wy na samym początku pojawiliście się tam, to nie po to, żeby Amerykanów powstrzymać? – Nie. My potrzebowaliśmy tylko zabrać stamtąd grupę ludzi, na których nam bardzo zależało. Niektórych tu poznałaś. Ponieważ jeszcze potrzebowaliśmy trochę więcej czasu na nasze działanie, to stanęliśmy na drodze Amerykanom i zatrzymaliśmy tą wojnę na

jakiś czas. – Nie chcieliście całkiem powstrzymać tej wojny? Przecież na pewno nie obyło się bez ofiar. – Po pierwsze nie mamy takich uprawnień, po drugie Saddam Husain dogadał się z innymi, z którymi my w przeszłości już mieliśmy swoje zatargi i wojny a do tej pory spoglądamy na siebie nieufnie. Jeżeli my byśmy się radykalnie wtręci, to oni również. Nikt nie był górą i jak zwykle, trzeba było zostawić sprawy ludzkie ludziom. My zasygnalizowaliśmy swoją obecność, a tamci w tej sytuacji porzucili Saddama na pastwę losu i odlecieli. On przez jakiś czas sądził, że ma ogromne wsparcie ze strony tamtych, i nawet chętnie pozbył się broni dalekiego zasięgu, bo liczył na to, że oni nie pozwolą na jego porażkę. Przeliczył się, bo nie wiedział, że jego sojusznicy uciekną. Zwyczajnie nie chcieli zadzierać z nami, a my od zawsze popieramy Amerykanów. Mieli sprawę przegraną, bo okazało się nagle, że Ziemia nadal ma swoich Strażników. Nas. – To znaczy, że ta wasza obecność tam w pierwszych dniach wojny, to była manifestacja siły? – Można tak powiedzieć. Nieraz tak trzeba. To lepsze dla nas niż otwarta wojna.

\* \* \*

Ola miała dwa lata i już mogły obie wrócić na Ziemię. Trzymały się za ręce i pojawiły się w mieszkaniu w Tel Awiwie we środę, 14 grudnia 2005 roku. Zebi została nauczona jak może wrócić w każdej chwili w to miejsce, do Bazy pod dnem oceanu. Miała coś, co przypominało jej wirtualną przepustkę na wjazd do tej bazy. Aby uruchomić ukryty pod pachą przycisk umożliwiający natychmiastowe zniknięcie, trzeba było nacisnąć go palcem wskazującym lub środkowym prawej ręki, na maleńki wzgórek ukryty pod lewą pachą. Obca ręka nie powodowała żadnego efektu. Ola miała tak samo i już potrafiła posługiwać się tym czipem. Umówiły się jednak, że Ola będzie to robiła tylko w obecności i na wyraźne polecenie mamy. Samej nie wolno było jej z tego korzystać. Była wychowywana karnie, więc posłuszeństwo na pierwszym miejscu. Lodówka w tym mieszkaniu była pusta, wymyta, otwarta i odłączona od prądu, wszystko zatrzymało się tak jak w dniu, w którym była tam ostatni raz. Podniosła słuchawkę i okazało się, że telefon cały czas działa. Odnalazła w pamięci telefonu numer do właścicielki. Wybrała go i czekała na połączenie. W końcu pani Stephanie odebrała. Zebi przedstawiła się. Nastąpiła cisza. Właścicielka kamienicy była prawdopodobnie zamurowana z wrażeń. W końcu odezwała się:

– To jednak pani żyje! – Tak. Żyję i urodziłam córeczkę. Przyjechałyśmy tutaj i nie mamy nic do jedzenia. Zaprosi nas pani dzisiaj do siebie na kolację? – Oczywiście pani Euzebio, proszę do mnie przyjść jak najszybciej, ja już wszystko szykuję. Pieniądze za czynsz wpływały cały czas z pani banku, to nie miałam prawa ingerować. Raz tylko weszłam, jak sąsiad z góry sygnalizował, że coś od pani go zalewa, ale okazało się, że to coś innego.

Zebi przebrała się w któreś ze swoich ubrań z przed prawie trzech lat, ale nie miała nic na przebranie dla dziecka. Olimpia musiała iść w swoim kosmicznym ubranku, wykonanym z jakiegoś połyskującego materiału. Zeszły do pani Stephanie i Zebi uświadomiła jej, że musiały zostawić drzwi otwarte, ponieważ nie mają klucza, żeby je zamknąć.

– To jak weszłyście?

– Pani Stephanie, przecież pani wie, że jestem agentką wywiadu. Dla mnie nie istnieją drzwi, których nie da się otworzyć. Gorzej z zamknięciem. Tu już trzeba użyć klucza.

– Dobrze. Dam pani zapasowy klucz do mieszkania i proszę udać się na górę i zamknąć, bo zaraz mogą zagnieździć się tam jacyś dzicy lokatorzy. I czym ich pani wypędzi?

Zebi zostawiła dziecko z panią Stephanie a sama pobiegła zamknąć drzwi. Wróciła a

Olimpia już przysypiała na fotelu.

– Pani Euzebio, ona jest mocno skrupowana w tym stroju. Ja mam tu różne pidżamki po moich wnukach, co to już z nich powyrastały. Może ją pani przebierze w coś?

– Byłoby wspaniale.

Zaprowadziła Olimpię do łazienki, tam pozwoliła jej się załatwić i przebrała ją w pidżamkę. Dziecko było zdziwione, bo jeszcze nigdy nie miało takiego stroju na sobie. Pani Stephanie podeszła i dotknęła kostiumu który Zebi przyniosła z łazienki. Pokręciła głową, ponieważ ona z kolei nigdy nie widziała takiego materiału, a na tym akurat bardzo dobrze znała się.

– Co to za strój pani Euzebio?

– Tam gdzie byliśmy wszyscy takie nosili.

– Acha. Ale jak nazywa się ta tkanina? Taka dziwna, jeszcze takiej nie widziałam. Ma od wewnątrz jakieś malutkie wypustki. Co to jest?

– To jest tkanina termo – aktywna. Jak jest gorąco, to ona chłodzi, a jak jest zimno, to grzeje ciało tego kto jest w nią odziany.

– Wiem, że pani żartuje. Ale trudno. Łatwo jest pożartować ze starej baby. Zapraszam do stołu.

– Nie żartuję wcale. Ona naprawdę jest termo – aktywna. To już się dzieje pani Stephanie. Technika na świecie doszła już do tego, że można nosić jeden cienki dresik przez okrągły rok. A pierze się to tak jak wszystko inne.

– Czyjej produkcji są takie rzeczy?

– Nie wiem. Myślę, że to jakaś azjatycka firma. Wiem za to na pewno, że kosztuje fortunę.

Pierwszy raz od prawie trzech lat, Zebi jadła normalne jedzenie. Chleb razowy pachniał tak, że aż zaciskało się gardło. Jajka, były najsmaczniejsze jakie jadła w życiu. Sery rozplływały się w ustach. Nawet cebula, której za bardzo nie lubiła, teraz smakowała wyśmienicie. Ola (bo tak ją Zebi nazywała), powąchała tych specjałów i odłożyła wszystko z powrotem z grymaśną miną. Zjadła tylko jajko i zasnęła.

– Co jej jest? Nie smakuje jej?

– Chyba nie. Do tej pory jeszcze takich rzeczy nie jadła, będzie się musiała przyzwycząić.

– Wraca pani do pracy?

– Właściwie to ja mam już w tej chwili nową pracę, a z tamtą skończyło się już pewnie dawno temu.

– Ma pani już tą nową umowę na piśmie?

– Nie.

– To jeżeli tamci jeszcze pani płacą pensję to powinna pani wrócić na dawne stanowisko.

– Chyba nie myśli pani, że przez prawie trzy lata nieobecności płaciliby mi pensję.

– Zaraz dość krótko po tym jak wyjechała pani na tą swoją misję, w lipcu albo w sierpniu 2003 roku, przyszedł tu pani szef Daniel Femin, jeżeli dobrze odczytałam to jego nazwisko.

– Tak. Nazwisko się zgadza.

– Kazał otworzyć pani mieszkanie i zaczął sam jeden w mojej obecności je przeszukiwać. Byłam trochę oburzona, ale on twierdził, że ma takie prawo. Znalazł kasetkę na dnie komody, a potem znalazł do niej klucz w kieszeni żakietu. Tak jakby wiedział gdzie on

jest. Wyjął stamtąd tylko jeden dokument. Pokazał mi go. To była deklaracja, że jak pani zginęłaby, to firma będzie musiała wypłacić pani rodzinie dwuletnią pensję jako odprawę.

– Ciekawe dlaczego on to zabrał?

– Kazałam mu podpisać w mojej księdze archiwalnej, że zabiera ten dokument z pani mieszkania.

– I podpisał?

– Musiał! Powiedział mi, że jest pani dyrektorem i również przyjacielem, a ten dokument jest nieważny, ponieważ pani nie zginęła, tylko został porwana.

– Ciekawe skąd on to wiedział? Bo rzeczywiście zostałam porwana.

– Powiedział, że po szczegółowej analizie jakiegoś filmu. A jak on ten dokument zabierze to firma będzie musiała płacić pani pensję na konto dotąd, aż odnajdzie się pani, albo ciało.

– Jest pani przekonana, że do tej pory mi płacą?

– Jestem tego pewna. Inaczej jakim cudem wpływałyby do mnie pieniądze za pani czynsz? Już dawno temu by się skończyły i nie byłoby wpływów, a wtedy ja byłabym w kłopotcie i musiałabym odszukać pani męża, a tego miałam nie robić, zgodnie z pani zaleceniem.

Po kolacji, Zebi wzięła śpiącą Olę na ręce, jej ubranie przerzuciła przez ramię i wróciła do swojego mieszkania. Odnalazła kluczyk, był w kieszeni żakietu tam, gdzie go wcześniej ukryła. Otworzyła kasetkę i przeszukała ją. Był jej izraelski paszport, karty kredytowe, niektóre jeszcze działające i inne mniej ważne dokumenty. Było nawet trochę pieniędzy. Odnalazła w pamięci domowego telefonu prywatny numer telefonu Daniela. Odebrał ktoś z rodziny. Prawdopodobnie był to syn i od razu odezwał się:

– Dzień dobry pani de Lorme.

Tak widocznie miał wyświetlone na ekranie telefonu. Chciał poprosić Daniela do telefonu, ale on usłyszawszy jak syn wymawia jej nazwisko czym prędzej podbiegł i przejął słuchawkę:

– Gdzie jesteś Zebi? – W mieszkaniu na Dik St. – Zaraz tam będę, czekaj na mnie.

– Kup po drodze butelkę dobrego półwytrawnego czerwonego wina. Prawie trzy lata nie próbowałam dobrego wina. – Mam w domu wino, co jeszcze wziąć? – Może jakieś precelki, bo ja nic nie mam. – Dobrze. Już jadę.

Daniel zjawił się po pół godzinie. Objęli się już w drzwiach i uścisnęli mocno.

– Wiem, że zostałam porwana nad Bagdadem. Mam to na filmie.

– Na pewno nie ma na filmie, że to ja.

– No nie. Ale na żadnym innym filmie archiwalnym z UFO nie ma, żeby w powietrzu otwierał się właz. To był pierwszy taki przypadek.

– Tak. Rzeczywiście pobytam w tamtym świecie dwa lata i dziewięć miesięcy. Otwieraj to wino, bo aż mnie coś śwędzi w środku, żeby się napić. Oooh, naprawdę pyszne.

– Każdy kto przez trzy lata nie miał wina w ustach, to myśli, że właśnie to co pije jest najlepsze na świecie. Posłuchaj. Załatwiłem, że twoja pensja wpływa ci cały czas na twoje konto. Nie było sensu utrzymywać twojego miejsca pracy, więc pokój i wszystko co tam było przekazałem komu innemu. Parę prywatnych rzeczy które tam były spakowaliśmy do pudełka i leży w magazynie.

– A precelki, skąd je wzięłeś, są przepyszne.

– To moja żona czasem piecze i właśnie trochę zostało. Kazała cię pozdrowić. Pamiętaj

dokładnie wasze wesele. Chciała tu ze mną jechać, ale ja poprosiłem ją, żeby już poszła spać, a jak się dasz zaprosić na szabat... a to co? Słyszałem jakiś szmer z drugiego pokoju. Nie jesteś sama?

– Nie. Podejdz tutaj.

Daniel wstał i podeszli do drzwi. Zebi uchyliła je i Daniel zobaczył na łóżku śpiące dziecko.

– To Olimpia. Moja córeczka. Ja mówię na nią Ola.

– Ile ma... hmm, lat?

– Równy dwa lata.

– Daniel podniósł lewą rękę i na palcach zaczął odliczać.

– To ty poleciałaś na misję będąc w ciąży.

– Zgadza się. Między innymi dlatego mnie capnęli.

– Cholera. Oglądałem w telewizji, że oni wykazują zainteresowanie takimi sprawami jak kobiety w ciąży, porody i takie podobne rzeczy. Czy Louis wie?

– Wie tylko pani gospodyni i ty. Nikt więcej na razie. Jesteśmy tu dopiero od trzech godzin. Ola jeszcze nigdy nie była w plenerze. Nigdy nie jadła chleba ani żadnych innych potraw. Na kolacji u pani Stephanie zjadła tylko jajko, a wszystko inne tylko powąchała i odłożyła. Śmierdziało jej to.

– To co wy tam jadłyście?

– Cały czas jakieś papki które miały stanowić dietę zbilansowaną według zapotrzebowania dziennego, ale nie były to ani warzywa, ani makarony, ani nic takiego co my znamy. Myślę, że to były jakieś algi i inne rośliny morskie, a z mięsnych to może jakieś stworzenia morskie. Niektóre rzeczy lekko pachniały rybami albo mięsem. My przyjdziemy do was na szabat, ale umawiamy się, że twoja żona i dzieci będą znały tylko wersję o niewoli w Jordanii.

– Zgoda. Oczywiście, że tak. Więcej ci powiem. Minister, zaraz po twoim zniknięciu i po obejrzeniu filmu z Bagdadu, zarządził absolutne milczenie w tej sprawie. Zagroził, że jak ktoś puści parę z ust, to zostanie zlikwidowany. Zabity!

– Ciszej, bo obudzisz Olę. Tak powiedział ci wprost?

– Może trochę pomanipulował słowami, ale sprowadzało się to właśnie do tego.

– „...nie było żadnego UFO nad Bagdadem! Kto tego nie zrozumie, to biada mu!”

– A co u ciebie. Bo ja teraz mam wtórny analfabetyzm.

– U mnie tyle, że na koniec stycznia Ariel Szaron uznał, że ma Awrama Scharfsteina na moje miejsce, a ja dostałem przeniesienie w trybie pilnym do ministerstwa jak doradca. Podwyższyli mi sporo pensję i mówią, że powinienem być zadowolony, bo już nie będę odpowiadał za ludzi, a emeryturę dostanę jak dyplomata, a nie obywatelską jak wszyscy. To jest korzystne, bo to jest zupełnie inna bajka finansowo. Wytargowałem, że płacą ci wynagrodzenie do końca roku i pewnie za grudzień już masz zapłacone, a potem mają podjąć jakąś uchwałę, która uzna cię za trwale zaginioną, czyli to samo co za zmarłą. Twój mąż będzie mógł przyjechać i odebrać odprawę pośmiertną, jeżeli ma jakąś wiarygodną kopię tamtej umowy. Jeżeli jednak jutro pójdziesz do firmy z córeczką za rączkę i powiesz, że właśnie uwolnili cię z niewoli, to zbaranieją i nie będą wiedzieli co zrobić.

– Może wtedy właśnie przyda im się doradca z ministerstwa.

– Co ty tam cały czas robiłaś?

– Jak byłam w ciąży, to jadłam, gimnastykowałam się regularnie i studiowałam. Potem jak urodziła się Ola, to samo, tylko jeszcze zajmowałam się nią jak to zwykle robią matki. Ale dalej studiowałam.

- Byłaś gdzieś zamknięta, w stanie nieważkości, albo coś innego, nadzwyczajnego?
- Nie nic z tych rzeczy. Wszystko było przyzwoicie, tylko nie było słońca, nie było czegoś takiego jak dzień i noc. Był czas na pracę i był czas na spanie. Ola nie była upiornym niemowlakiem jak na przykład Maks, który budził się co dwie godziny w nocy z wrzaskiem. Ona spała zawsze tyle, że ja też w tym czasie mogłam też się dobrze wyspać. Nie wiem ile to było w godzinach, bo tam nie było zegarów. Miałam co prawda zegar w komputerze i jakoś ten czas kontrolowałam.
- To jednak miałaś tam komputer.
- Tak. Poprosiłam i dostarczyli mi taki sprzęt, jakiego tu nie zobaczymy pewnie jeszcze za sto lat. Miałam w nim wszystko tak, jak w internecie tylko jeszcze z tysiąc, co ja mówię, sto tysięcy razy więcej i dwieście razy szybciej. Mogłam po prostu studiować, a czego nie wiedziałam, to miejscowi przychodzili do mnie i objaśniali mi to wszystko bardzo życzliwie ustnie.
- A w jakim języku oni rozmawiają?
- Ci z którymi ja miałam do czynienia, rozmawiali w dowolnym języku w jakim ja sobie życzyłam. A, że ja najlepiej znam polski, to nasze konsultacje odbywały się przeważnie po polsku. Żeby nie zapomnieć hebrajskiego to wszystkie rozmowy które nie dotyczyły moich studiów odbywaliśmy po hebrajsku.
- A z Olą w jakim języku rozmawiasz?
- Ona jeszcze za bardzo nie mówi, ale wszystko rozumie i już trochę zaczyna, a ja do niej mówię zawsze po hebrajsku. Uznałam, że to tu prawdopodobnie będę najwięcej przebywała więc niech ona mówi najpierw po hebrajsku.
- Cieszę się, że widzę cię w dobrym zdrowiu i jeszcze nieraz porozmawiamy. Idź teraz spać, a ja pojedę. Ustalamy. W czyjej byłaś niewoli?
- Już mówiliśmy. Na terenie Jordanii.
- Weźmy na przykład, że porwali cię jacyś Szyici i przetrzymywali gdzieś, właśnie na terenie Jordanii, a ty sama nawet nie wiesz dokładnie gdzie. Potem odwieźli cię wraz z dzieckiem do domu i jesteś. Ja dostanę zarzut, że kobietę w ciąży wysłałem na misję wojenną. Będą się bali, że wystąpisz o ogromne odszkodowanie, a cała sprawa się wyda i media zetrą nas na proszek. Będzie telewizja i zgłosi się do ciebie cała zgraja adwokatów, którzy będą chcieli wziąć twoją sprawę za darmo i obiecują kolosalne odszkodowanie.
- Kolosalne, to znaczy ile?
- Może nawet ze dwa miliony szekli.
- Czy ty uważasz, że ja za dwa miliony szekli mogłabym iść na wojnę z moją firmą. Ja przecież jutro jeszcze dalej będę jej pracownikiem. Żadnej telewizji ani prasy. Z nikim nie będę rozmawiała. Byłam na wojnie z własnej inicjatywy, żeby zaspokoić swoją ciekawość i wróciłam z dzieckiem. Takie rzeczy się zdarzają. Powiem ci Zebi, że jak zaniósłem ten film na którym widać było jak UFO cię wciąga i pokazałem to ministrowi, to wymusił na mnie przysięgę, że nigdy z nikim nie będę o tym rozmawiał. Nawet posunął się do tego, że chciał, abym zamknął buzię na wieki Morycowi Gutenbahowi.
- I co zrobiłeś? Otrułeś go?
- Musiałem.
- Żartujesz sobie ze mnie?
- Oczywiście, że żartuję. Nie jestem trucicielem. Zwyczajnie zastrzeliłem go w łaźni.
- Teraz też żartujesz. Powiedz jak było naprawdę.
- Kazałem mu przysiąc, że nigdy nie piśnie na ten temat ani słowa.

- Jak przysięgłeś, że nigdy nikomu nie wyjawisz co widziałeś na tym filmie, to i mnie nie wolno ci było tego mówić.
- Ale to przecież był film o tobie.
- Czy ty tam widziałeś mnie osobiście, czy ja pozostałam tylko w domyśle.
- Właściwie to w domyśle, ale można było dostrzec twoją sylwetkę jak wpadasz do środka z dużą prędkością. Ktoś kto cię nigdy nie widział, na pewno nie rozpoznałby, że to ty.
- Znaczący, że ten film nie stanowi żadnego dowodu na to, że mnie porwało UFO.
- No nie. Nie stanowi. Doniesiesz na mnie, że ujawniłem ci to co widziałem na filmie.
- Oczywiście. Jako rzetelny i uczciwy obywatel Izraela, w dodatku agent specjalny, nic mnie nie powstrzyma, żeby donieść na mojego byłego szefa.
- Widzisz jaka jesteś. Jak mogłem ci tak długo ufać. A jak zbadają, że Ola to dziecko Louis'a?
- Najpierw, to niech ten debil minister popuka się w ten swój kretyński łeb. To, że oni tu są, to już przecież nie jest żadna tajemnica. W Bagdadzie widziało ich tysiące ludzi. A na każde takie badanie to jeszcze ja muszę się zgodzić.
- Pamiętaj, że spotykamy się w szabat u nas.

Rano Zebi przygotowała herbatę i precelki od Daniela, bo nic innego nie było, a Ola krzywiła się, ale jadła. Nie mogła ubrać jej w pidżamkę w grudniu, więc ubrała ponownie w kombinezon termo – aktywny. Sama znalazła dla siebie strój. Poszły na zakupy. Po drodze panie zaczepiały ją i nagabywały: – ...zero stopni a pani odziała dziecko w letni dresik? Czy pani zwariowała? Wyrodna matka!

- To jest dziecko ze Spitsbergenu. Tu jest dla niej środek lata. – odcinała się.

Zebi zaczęła od kupna wózka dziecięcego i nosidełka na plecy. Był to wózek składany, typu parasolka z daszkiem. Teraz można było spacerować dużo szybciej. W supermarkecie zobaczyła z góry kilka osób z aureolą pomarańczową nad głową. Znaczący to, że nabrała rzeczywiście umiejętności widzenia ich. Były to osoby już przez kogoś naznaczone. Uświadomiła sobie, że przecież teraz już będzie miała swoją nową pracę, a tamtą musi skończyć i podpisać jeszcze dzisiaj dokument o zakończeniu współpracy. Zrezygnowała na razie z większych zakupów. Złapała taksówkę i kazała się wieźć do centrum. Podała kierowcy adres. Na portierni powiedziano jej, że ma nieaktualną przepustkę, od lutego obowiązuje nowy wzór i na tą oni nie mogą już jej wpuścić.

- Ja jestem agentem, pracuję tu, więc proszę zadzwonić do kadr i niech ktoś tu po mnie zjeździe. – wartownik zadzwonił.

Za chwilę zjechała znajoma pani z kadr i nie mogła uwierzyć własnym oczom.

- To pani Euzebio? A co pani zrobiła z włosami?
- Zostały ścięte. One odrastają podobno.
- A to pani dziecko?
- Tak. Córeczka. Olimpia.
- Ona też taka krótko ścięta. Chodźmy do windy.

Tymczasem strażnik wpisał ze starej legitymacji Zebi wszystkie dane i kazał się podpisać w księdze wejść i wyjść jej i pani z kadr. Weszły na górę i po drodze już rozpoznało ją kilka osób. Każdy chciał się przywitać i chociaż zamienić dwa słowa. Uścisnęła po drodze ze dwadzieścia rąk i nagle pojawił się Michael. Podała mu rękę i momentalnie wyczuła to coś, co mogło oznaczać tylko to, że jest on osobą z *nieskażonym DNA*. Od razu dotknęła kciukiem jego czoła i wykonała lekki półobrót dłonią. Zrobiła to tak szybko, że nikt nawet nie zorientował się o co chodzi, a potem przytulili się i on zapytał:

– Przeszłaś na chrześcijaństwo, czy coś takiego?  
– Coś ty. Mam tylko nową pracę i muszę odcisnąć swój kciuk na czole osób, do których mam największe zaufanie.

– Wygłupiasz się? Do mnie masz największe?

– Nie, ale jak chcesz o tym pogadać, to przyjdź w niedzielę po obiedzie do mnie.

Porozmawiamy o tym co ciebie interesuje. Dać ci adres?

– Oczywiście. – podała mu adres a on wraz z jej numerem telefonu wprowadził je do kontaktów swojego telefonu.

Zebi weszła do kadr z wózkiem. Ola nudziła się w tym skrępowaniu, bo była w tym wózku przytroczona do oparcia szelkami. Zebi uwolniła ją i pozwoliła jej pospacerować. Sama usiadła obok pani która ją przyprowadziła. Tamta już miała jej teczkę. Wyjęła jeszcze nie podpisany dokument który stwierdzał, że ona Euzebia de Lorme, agent specjalny, zaginęła w Bagdadzie w pierwszych dniach wojny, pomiędzy 20 a 30 marca 2003 roku.

– W tej sytuacji, jak pani się odnalazła to ten dokument staje się nieaktualny.

– Tak. Zgadza się. Z tego, co już się zorientowałam, to najlepiej byłoby zniszczyć ten dokument. Mój były szef, pan Daniel Femin, został poinstruowany przez ministra, że wszystkie dokumenty dotyczące mojej misji powinny zniknąć.

– To co ja mam z tym zrobić? Spalić, czy wpakować do niszczarki.

– Nie wiem. Może łatwiej to drugie. Może najpierw powinna się pani poradzić samego dyrektora i nie rozmawiać o tym z nikim innym. Na pewno jakieś rozwiązanie się znajdzie.

– Czy zamierza pani w takim razie wrócić do pracy?

– Na razie nie, ponieważ mam małe dziecko, jak widać, córeczkę i muszę się nią zająć.

Ona dzisiaj pierwszy raz w życiu widziała słońce, niebo i miasto. Zaczyna mówić i tylko ja będę mogła jej odpowiadać na tysiące pytań które zaraz zaczniesz mi zadawać.

– Ile to dziecko ma lat?

– Również dwa lata. Ma na imię Olimpia.

– Czy jest już zarejestrowana?

– Nie, bo ja nie mam żadnego dokumentu, z tego miejsca gdzie się urodziła.

– To może my powinniśmy przygotować dla pani jakiś dokument, który ułatwi pani jej rejestrację. Ona musi mieć metrykę urodzenia i kartę zdrowia. Tego się właśnie spodziewałam idąc tu.

– My pani to zaraz przygotujemy, a tymczasem zapraszam do szefa kadr. On chciałby zamienić z panią dwa słowa. Czy ona ma również jakieś drugie imię?

– Nie. Tylko to jedno. Jeżeli on chce zamienić tylko dwa słowa, to zgoda.

– A jeżeli wyjdzie trochę więcej?

– To też zgoda.

– Dziecko może zostać tu z nami, ale jak zechce do mamy, to zaraz ją tam zaprowadzę.

Nie trzeba było długo czekać. Ola rozejrzała się i nie widząc mamy zaczęła płakać. Zaraz została zaprowadzona do gabinetu szefa w którym już siedziała Zebi. Pan Bernard był bardzo sympatycznym, niewiele od niej starszym mężczyzną. Miał rodziców z Polski, ale sam za dobrze nie mówił po polsku.

– Wiem prawie wszystko o tej sprawie, ale chciałbym, żebyśmy coś ustalili. W tym miesiącu postanowiliśmy wygasić z panią stosunek pracy, jako z osobą trwale zaginioną, ale skoro pani odnalazła się to ta decyzja zostanie anulowana i może pani jak najbardziej wrócić do pracy. Ale jeżeli z powodu na przykład opieki nad dzieckiem jest pani zdecydowana nie pozostawać z nami w stosunku pracy, to świadczenie które pani już otrzymała proponujemy

uznać za wystarczające. Wynagrodzenie za grudzień zostało wysłane na pani konto 30 listopada. Jeżeli dziecko podrośnie na tyle, że można będzie je oddać do przedszkola, a pani zechce wrócić do pracy, to będzie pani miała taką możliwość. Przyjmujemy panią ponownie z otwartymi rękami. Ma pani ubezpieczenie i wszystkie sprawy związane z opieką medyczną do końca grudnia, a później musi pani załatwić sobie ochronę medyczną bezpośrednio w kasie chorych.

– Dobrze. Proszę przygotować dokumenty, ja się na wszystko co pan powiedział zgadzam. Prawdopodobnie wyjadę na kilka lat do Polski, bo moja mama jest już dość wiekowa i nią też muszę się zająć.

– Tak, ale my te wszystkie dokumenty będziemy mogli podpisać dopiero najwcześniej 29 grudnia 2005 roku. Wcześniej nie możemy. Teraz dostanie pani tylko dokument, który będzie objęty klauzulą tajności, a ułatwi on pani zarejestrowanie córki. On już jest gotowy, tylko zaraz wróci z podpisu od dyrektora.

– Świetnie. To może ja zaczekam na ten dokument na zewnątrz, bo moja córka już bardzo się niecierpliwi.

– Nie dziwię się. Do widzenia i życzę pani samych sukcesów.

Zebi wyszły na korytarz i Ola swoim zwyczajem rozpędziała się i ślizgała na brzuchu po wypolerowanej podłodze. Na korytarzu pojawił się mężczyzna, którego podejrzewała, że jest nowym dyrektorem. Nie przedstawił się, ale zagadał uprzejmie:

– Pani dziecko robi u nas za froterkę. Domyślam się, że w tym piśmie chodziło właśnie o tą osobę?

– Zgadza się. To jest właśnie Olimpia, moja córka. Stanął i zapatrzył się na Olę.

– Czy nie zdarzyło się jednak tak, że wyjechała pani na misję będąc już we wczesnej ciąży?

– Nie absolutnie nie. To nie mogło się zdarzyć, przechodziłam badania w przeddzień wyjazdu, a wyjeżdżałam stąd a nie z domu. Mój dom jest na Cyprze, koło Larnaki. Mąż był tam cały czas z dziećmi.

– Rozumiem. Jak już upora się pani ze sprawami wychowawczymi to zapraszam do dalszej współpracy. A na to co było nakładamy kutynę milczenia. Czy została pani poinformowana co w razie czego trzeba mówić, na temat tamtej sprawy?

– Oczywiście. Wiem wszystko i na wszystko już się zgodziłam. – ukłonił się i odszedł.

Zebi najpierw udała się do Urzędu Mera w dzielnicy w której mieszkała i była zameldowana. Co prawda widniał tam inny numer lokalu, ale miała ze sobą umowę i mogła to na miejscu zmienić. Odnalazła pokój w którym rejestrowane były noworodki. Podała pani urzędnicze swój paszport i dokument który otrzymała z firmy.

– Czy pani tam pracuje?

– Tak. Jeszcze do końca tego miesiąca.

– Musimy zrobić dziecku metrykę, a później musi pani zrobić jej oddzielny paszport jeżeli chce pani z nią wyjeżdżać.

– Dobrze. A jaki jest termin oczekiwania na metrykę.

– Będzie na poniedziałek, 19 grudnia. Proszę przyjść od razu ze zdjęciem paszportowym dziecka.

– A ile będę czekała na paszport dla córki?

– Zależy pani, żeby mieć go przed świętami Bożego Narodzenia?

– Tak. Bardzo mi zależy.

– To zapłaci pani za wykonanie ekspresowe podwójną stawkę i na środę 21 grudnia już

będzie gotowy.

- Dobrze. A metryka jest bezpłatnie?
- Nie. Przy odbiorze trzeba mieć znaczek skarbowy za siedemnaście szekli. Można go kupić w kantorze na parterze.
- Świetnie. Dziękuję bardzo.

\* \* \*

Michael przyszedł do Zebi w niedzielę 18 grudnia 2005 roku po siedemnastej. Ola miała już nowe ubranko i wyglądała tak, że mogła zmieszać się z tłumem. Trzeba było uważać bo już zaczęła nieźle biegać. Już jadła prawie wszystko i powoli zapominała tamto bezsmakowe jedzenie. Siedzieli przy stole i zjadali smakołyki, które wyszukały obie w supermarkecie.

- Opowiadaj od początku. Jak było.
- Nic szczególnego. Nuda. Jak wiesz, poleciałam do Bagdadu na jeden dzień przed wojną, 20 marca 2003 roku. Amerykanie wysłali z lotniskowca w stronę Bagdadu pięć F-16 uzbrojone w rakietę. One nie doleciały do miasta, bo prawdopodobnie przestraszyły się tych trzech UFO które w tym czasie wisiały nad miastem. Miałam ustawione kamery i aparat fotograficzny na dachu hotelu. Wszystko sfilmowałam i narobiłam setki zdjęć. Cały ten materiał trafił do Daniela. Nie pytałam co on z tym zrobił, ale na kilku klatkach filmu dostrzegł moment, jak w jednym z UFO otwiera się kłapa i zaraz potem zamyka. To jakaś nieznaną siłą zabrała mnie z dachu i wepchnęła do jednego z tych latających spodków.

- Ale to chyba małe jest. Jak ty się tam zmieściłaś.
- Co ty mówisz? Małe? Chyba coś ci się pomyliło człowieku?
- A jakie to jest duże?
- Może jak stadion olimpijski. A właściwie, to chyba nawet jak dwa, albo trzy stadiony. Jeden taki, to całe latające miasto.
- Zawsze myślałam, że małe. Tam w górze, wygląda jak malutki talerzyk.
- Może są też i malutkie.
- Tam dowiedziałam się, że wcale nie sprowadziła ich do Bagdadu wojna, bo te scenariusze to Oni już znali i zaakceptowali, tylko bardziej ja, moja ciąża i całe mnóstwo innych osób stamtąd, na których im szczególnie zależało, a wiedzieli, że jak ich nie porwą, to tamci zginą. O istnieniu mojej ciąży dowiedziałam się w pięć albo dziesięć minut po wejściu na pokład tego statku. Potem oświadczyli mi, że będę z nimi do czasu, aż urodzi się moja córka, a potem jeszcze dwa lata. Byłam w szoku. Chciałam wrócić do domu, do rodziny. Przecież dzieci za mną tęsknią. Oni niewzruszenie odpowiadali, że mieli to zaplanowane już wcześniej, a ich plany nie podlegają modyfikacji.

- Chcesz powiedzieć, że przez prawie trzy lata błąkałaś się po całym wszechświecie?
- Właśnie wcale nie chciałam tego powiedzieć. Chodzi o to, że oni mają swoje miasta bazy tu, na Ziemi. Ci u których ja byłam, mieli swoje pod dnem Oceanu Spokojnego Południowego.

- Ile takich obiektów stacjonuje tam w tym samym czasie?
- Nie wiem dokładnie, ale myślę, że może to być nawet tysiąc, albo więcej pojazdów. Takich baz jak ta, w której ja mieszkałam jest podobno na ziemi kilkanaście, a jak mi jeden z nich powiedział, to takich planet jak Ziemia które oni eksplorują i mieszkają na nich, jest w tej chwili tu najbliższej nas, ponad setka. Dalej we Wszechświecie jest ich pewnie jakaś wielka liczba, ale ich na razie interesuje tylko ten malutki kawałek Wszechświata, tu u nas na Ziemi. A jeszcze lepsze jest to, że oni twierdzą, że: „tu u Nich na Ziemi”. Zupełnie tak, jakby to Oni

byli tu gospodarzami i łaskawie pozwalają nam tam na górze żyć i funkcjonować. My to taka eksperymentalna farma dla nich.

– Cały czas mieszkałaś w tym statku?

– Nie. Miałam swoje mieszkanie w mieście. Taką kawalereczkę dwadzieścia pięć metrów, bo tam na dole są również całe miasta. Dali mi komputer i z zapałem studiowałam.

– Co studiowałaś?

– Różne rzeczy. Żeby umieć zadać jakieś pytania, to trzeba wiedzieć o co się chce zapytać. Żeby to wiedzieć, to najpierw trzeba wszystko dokładnie przestudiować, więc przez całą ciążę studiowałam historię Ziemi i ludzkości, w tym również religioznawstwo i archeologię. Potem jak urodziła się Ola, też studiowałam, ale już trochę mniej bo ona zabierała mi coraz więcej czasu. Wszystko co ci powiem to i tak będą tylko jakieś maleńkie fragmenty tego co wiem, ale jak byłeś u mnie na Cyprze, to zadałeś jedno ważne pytanie. Pamiętasz?

– Tak. „...po co my ludzie jesteśmy na Ziemi”?

– Jak myślisz, jaka mogła być odpowiedź tych, u których gościłam, albo jak kto woli, którzy mnie porwali?

– Nie wiem.

Zebi gestem głowy pokazała, żeby jeszcze trochę pomyślał.

– Dalej nic mądrego nie przychodzi mi do głowy.

– Odpowiedź brzmiała: – „...bo my tego chcemy. Bo jesteście nam potrzebni”.

Dumałam z miesiąc, albo dłużej, do czego my ludzie możemy być potrzebni takiej wspaniale rozwiniętej cywilizacji. Spotykałam tam na terenie mnóstwo młodych kobiet w ciąży, tak jak ja. Początkowo niczego się nie domyślałam. Myślałam, że trafiły tam podobnie jak ja. Zaczęłam jednak rozmawiać z nimi i dowiedziałam się, że chodzenie w ciąży to jest ich praca. Zostały zatrudnione do tego, żeby rodzić na zamówienie. Jako surogatki. Wczytywałam się we wszystko co mogłoby mi dać odpowiedź na to twoje pytanie i na inne, chociażby o te dziewczyny. Ale to tylko jedna z ciekawych rzeczy na jakie tam natrafiłam.

– Mów szybko, bo tracę cierpliwość?

– I bardzo dobrze. Masz dziewczynę?

– Miałem, ale na początku grudnia rozstaliśmy się. Dlaczego pytasz?

– Zgadnij?

– No nie wiem. Jesteś moją nauczycielką. Nie podejrzewam, że pomiędzy ciąłem pedagogicznym a takim zwykłym ciąłem jak moje, może zachodzić jakaś relacja wzajemna.

– Zapewniam cię, że może. Jak mnie objąłeś na korytarzu i przytuliłeś się, to już wtedy zaszła.

– Co zaszła?

– No ta relacja wzajemna. Poczułam takie motylki w brzuchu, że od razu zaprosiłam cię tu do mnie, bo już wiedziałam, że ona właśnie zaczyna zachodzić.

– A Olimpia?

– Ona chodzi już o ósmej spać i śpi całą noc grzecznie jak susetek.

– Super. Tylko nie wiem czy nie wpadnę w kłopoty z twoim mężem?

– On na razie nie wie, że ja żyję. Jest szczęśliwym wdowcem, bo Polacy po pół roku od mojego zaginięcia wydali mu akt zgonu. Przejął moje pieniądze i ma dziewczynę na którą moje dzieci mówią ciocia Madeleine i rozmawiają z nią po francusku.

– Chcesz się mścić?

– Broń Boże. On ma swój seks z nową ciocią, a ja chcę mieć swój, z nowym wujkiem.

– Prawie trzy lata nie czułam pieśczoć ani takich rzeczy, to zwyczajnie się za tym stęskniłam. Jak każdy.

– Zostaję na pieśczoć oczywiście, bo powiem ci, że zawsze mnie podniecałaś, ale nie wypadało, bo mąż, dwoje dzieci wspólny majątek, z tego co widać to całkiem niemały i wszystkie te sprawy których nie ogarniałem, ale wiedziałem, że muszę ścisnąć pośladki i siedzieć cicho. Ciało pedagogiczne to wyższa półka, w dodatku zamężna.

– To przynajmniej mnie pocałuj, żebyś wreszcie dowiedziała się jak smakujesz Aszkenazyjczyku.

Nastąpił długi pocałunek, aż weszła znudzona Ola i zaczęła domagać się zabawy z mamą.

– To może pobaw się z wujkiem Michael'em, a ja zrobię kolację.

Wzięła go za rękę i zaprowadziła do swojego pokoju. Na stoliku leżały kartki, a na nich rysunki różnych stworzeń, chudych, wysokich z za wielkimi, trochę trójkątnymi głowami i z za dużymi oczami. Wszystko jeszcze bardzo niezgrabne, ale jak ktoś był domyślny, to wiedział co było rysowane.

– Ty sama to rysowałaś?

Pokiwała głową.

– A jak ten się nazywa?

– Kal. – wybąkała Ola.

– A ten drugi?

– Erp. – ale zabrzmiało to bardziej jak Ejp.

– I kto to jest?

Ola wzruszyła ramionami.

– Może wujkowie?

Kiwnęła głową, że tak właśnie jest i wypowiedziała po hebrajsku słowo wujek. Zebi usłyszała i weszła do pokoju zaciekawiona, na czym polega ich zabawa.

– Ola właśnie mi opowiadała, że narysowała dwóch wujków, z których jeden nazywa się Kal, a drugi Erp.

– Bo to prawda. Tak właśnie jest. To są jej dwaj kosmiczni wujkowie. Jest ich więcej, ale do tych najbardziej się przyzwyczaiła, bo bywali u nas w mieszkaniu najczęściej. Ona ma te zdolności po Louisie. On robił portrety pamięciowe ludzi których nieraz zobaczył tylko przelotnie, albo z pamięci, z tego co mówili świadkowie. Dwuletnie dziecko, jeszcze mówić za bardzo nie umie, jeszcze czasem popuszcza w majtki, a już umie coś naszkicować sensownego.

– Czy ona ich rozpoznaje?

– Właśnie, ona ich wszystkich perfekcyjnie rozpoznaje, a ja nie. Za każdym razem musiałam pytać z kim rozmawiam. Częstuj się. To są wypieki mojej przyjaciółki serdecznej z Tel Awiwu.

– Masz tu przyjaciółkę?

– Tak. Sarę, która miała wypadek samochodowy pod Betlejem, gdzie właśnie zginął mój starszy brat Robert. Obrzucili jej samochód kamieniami. Pamiętasz?

– Tak. Oczywiście. Głośna sprawa. A jak ona? Wydobrzała?

– Tak, nawet nie kuleje. Jej nogi już nie są takie piękne jak były. Pełno szwów po operacjach, ale chyba wszystko dobrze. Jednak, szybko się męczy.

– Wróćmy do pytania, na które już tyle czasu nie mogę się doczekać odpowiedzi.

– Już ci mówię. Oni potrzebują Ziemiaków do tego, żeby im rodziły dzieci.

– No już mówiłaś, ale jakie dzieci?

- Ich dzieci.
- Jak to Ich? A sami nie mogą sobie płodzić dzieci, tylko potrzebują ziemskich surogatek?

– Tak. Ale nie wszystkich. Okazuje się, że tylko nielicznych. Ale za to potrzebują ich teraz bardzo dużo. One nie giną. Nic złego im się nie dzieje. Rodzą im te dzieci do mniej niż trzydziestego piątego roku życia. Tamte obrazy, dziewczyny mają wymazywane z pamięci i z nową nakręconą mgliście historią życia, wracają na Ziemię wyposażone w niezły zastrzyk gotówki na start i super opiekę. Tu zakładają normalne rodziny i jak idą do lekarza a on mówi: – „...o mamy wieloródkę”, to ona ma mocno zdziwioną minę. Później lekarz mówi szeptem do pielęgniarki: – „...ja w tej kwestii nigdy się nie mylę. Ale może coś ukrywa przed narzeczonym, albo mężem”. Oni są śmiertelni, tak jak wszystkie istoty w całym Wszechświecie. Nie ma nic nieśmiertelnego. Pod tym względem teolodzy myślą się twierdząc, że coś jest wieczne. Matematyczny znak nieskończoności w kształcie przewróconej ósemki nie przenosi się na nieśmiertelność, jak próbują ludziom sugerować niektórzy teolodzy. Może być coś długowieczne, jak na przykład słońce, ale i ono też kiedyś zgaśnie. Ale skoro wszyscy umierają to muszą się również rodzić. Sami już od bardzo dawna nie mogą, bo nastąpiła u nich atrofia narządowa. Pozanikały im narządy płciowe, nie mają smaku ani węchu. Do życia potrzebują wyłącznie energii którą pobierają z ...i tu cię zaskoczę niewątpliwie, z pola elektromagnetycznego i z pola geomagnetycznego ziemi. To jest fascynujące, bo oni niczego nie jedzą. Ładują się ładunkami z tego pola w różnych miejscach na ziemi. To są najczęściej komnaty megalityczne, w których skupiona jest ta właśnie energia. Ona jest wszędzie, ale w tych komnatach jest skupiona, jak światło słoneczne które przejdzie przez soczewkę. Taki osobnik musi tam przebywać w stanie jak najbardziej fizycznym i nie może przerwać cyklu ładowania który trwa dobę, nieraz dłużej, a jak jest silniejsze pole, to pół doby ziemskiej. Po takim naładowaniu się, jest już nasycony energią i może funkcjonować co najmniej pół roku. Przerwanie ładowania powoduje, że to co już zostało pobrane zanika. Cykl musi być pełny, dokończony. Każde przerwanie powoduje, że poziom nasycenia spada do stanu sprzed ładowania, a jeżeli był on bardzo niski, to może taki osobnik zginąć. Ich śmierć kończy się samospaleniem. Zostaje po nich tylko kupka popiołu i nic więcej. Wiem to na pewno, bo raz pozwolono mi być obecną przy takim unicestwieniu.

- A z jakiego powodu mogłoby nastąpić przerwanie ładowania?

– Ludzie. Mogą w tym obszarze pojawić się ludzie i jeżeli nie uda się ich odstraszyć, to muszą przerwać ładowanie i zniknąć.

- Na czym polega odstraszenie?

– Przeważnie na wydawaniu różnych dźwięków, których ludzie boją się panicznie. Ryk zwierząt drapieżnych, syk węża, albo pobrzękiwanie łańcuchami i zawodzenie jak potępieniec z zaświatów. Ludzie oddalają się w pośpiechu i spokojnie można dokończyć cykl ładowania.

– To fascynujące. Ja byłem przekonany, że to wszystko są bajdy, a jednak coś w tym jest. Chodzi mi o te dźwięki odstrasżające.

– Oni ważą na oko najwyżej czterdzieści kilogramów każdy, ze wzrostem metr dziewięćdziesiąt, do dwóch metrów. Za to mózgi mają dwa i pół razy większe od naszych. Widziałam w tym miasteczku, w którym mieszkałam całe mnóstwo kobiet w ciąży. Jedne z większymi brzuskami inne z mniejszymi. Były również takie bez brzuszków, ale one były w kwarantannie i tylko ściągały pokarm z piersi specjalnymi przyssawkami. Jak już były gotowe do następnej ciąży to zapładniano ją w sposób sztuczny i od nowa były w ciąży. Żadna z nich, nigdy nie widziała dziecka, a właściwie dzieci które urodziła. Nigdy nie karmiła piersią. Poród

i kurtyna zapadała. Ściągały pokarm z piersi i oddawały go. Nie optało się, żeby jedna kobieta rodziła tylko jedno dziecko, więc standardowo rodziło się dwoje lub troje. Nieraz czworo.

– Czy oni chwytają te kobiety do rodzenia jak jacyś myśliwi? Jak bajkowy wilk Czerwonego Kapturka? Jak to działa?

– To wszystko ma drugie dno i opowiadania jest na całe długie miesiące. Będę się streszczała. Cała rzecz sięga czasów, sprzed ponad pięciuset tysięcy lat... . Teraz ty bawisz się z Olą, a ja idę się odświeżyć, potem ja kładę ją spać, a ty idziesz się odświeżyć.

– Poczekaj, pięćset tysięcy lat temu nie było jeszcze ludzi na Ziemi.

– Byli. Podobno nawet wcześniej. Tylko, że to nie byli tylko sami ludzie, w takiej postaci jak teraz, ale różne hominidy. Osobniki człowiekowate, podobne do ludzi. Potem dokończę.

Michael nigdy nie bawił się z dziećmi, i nie bardzo nawet wiedział jak to się robi. Musiał improwizować. Znalazł w regale układankę dzieciinną typu puzzle. Pudełko było zapakowane i ofoliowane, co oznaczało, że jest zupełnie nowe. Poskładał inne zabawki i rysunki, a na stolik wysypał zawartość pudełka. Ola popatrzyła na obrazek z oładki i zaczęła układać. On w tym czasie przekręcał wszystkie kostki kolorowym obrazkiem do góry. Zanim Zebi wróciła z łazienki, połowa układanki już była gotowa. Zebi chciała przygotować ją do spania, ale Ola nie dała się odciągnąć od zabawki. Szło jej coraz lepiej, a Zebi dała mu znak, żeby teraz on poszedł się odświeżyć, a ona pobawi się jeszcze z Olą. Wrócił po kwadransie, a cała układanka już była ułożona.

– Będę musiała zrujnować się na puzzle. Widzę, że ona to lubi.

– Tak, ale teraz kupuj już tylko te najtrudniejsze, dla dorosłych.

– To samo pomyślałam.

Ola zasnęła o oni wskoczyli do łóżka. Było im dobrze, ale Zebi miała jednak cały czas w głowie Louisa. Nigdy go wcześniej nie zdradzała i teraz wiedziała już, że nie jest to żadna sztuka. Ważne jest tylko z kim się to robi. Wcześniej nie widziała różnicy między jednym czy drugim mężczyzną. Jedni byli przystojniejsi, drudzy mądrzejsi. Teraz miała na uwadze już tylko to, czego się nauczyła, że może to robić wyłącznie z mężczyzną z *nieskażonym DNA*. Innych postanowiła już traktować tylko jako ludzi uprawnionych do bliższych relacji i nic ponad to.

– Pamiętasz „Dziecko Rosemary”? – zapytał Michael.

– Chyba każdy pamięta.

– Roman Polański miał chyba jakąś szatańską wizję. A może on coś wiedział?

– Ty śpij, mój piękny kochanku, bo jutro jest dzień pracy, a ty nie możesz wyglądać, jak wypluty szczur.

– Mogę jutro przyjść do ciebie?

– Możesz przychodzić kiedy zechcesz, ale zawsze musisz najpierw zadzwonić, czy jestem w domu.

– Oczywiście. Przyniosę fajną wałówkę i pyszne wino.

– Dobrze. Tylko zaznaczam, żadnego mięsa. Jestem już teraz wegetarianką. Owoce morza i ryby toleruję.

Michael przyszedł w poniedziałek 19 grudnia i dowiedział się, że Zebi za kilka dni wyjeżdża do Polski. Chciał ją w jakiś sposób namówić, żeby została.

– Tam jest moja matka i moje rodzeństwo. Teraz będą święta i oni wszyscy zbiorą się w jednym domu i wiesz, co będą robili?

– Nie wiem.

– Będą po raz kolejny optakiwali moją nieobecność wśród nich. Muszę im się pokazać,

że jestem i pokazać im Olimpię. Niech babcia Teresa ucieszy się z jeszcze jednej wnuczki.

- Do kiedy tu będziesz?
- W czwartek, 22 grudnia idziemy odebrać paszport Oli i od razu kupuję bilety do

Warszawy.

- A czy ty do nich już dzwoniłaś?
- Nie. I nie będę dzwoniła. Podjadę pod dom taksówką i po prostu wejdę.
- Nie boisz się, że twoja stara matka umrze na atak serca.
- Masz rację. Zatelefonuję z lotniska.
- Ciekawi mnie, jak długo żyją ci u których byłaś? W przeliczeniu na lata ziemskie.
- Wiem i nie wiem jednocześnie. Z moich wyliczeń wynika, że maksymalnie, około

dziewięćset lat. Ale na sto procent nie wiem tego, bo z innego źródła słyszałam, że sześćset. Oni nieraz połowę życia spędzają w stanie hibernacji. Wtedy nie starzeją się. Mogę się jednak mylić bo nigdy nie dostałam jasnej odpowiedzi w tej sprawie. Na statku jest pełna załoga około pięciuset osobników, a do całej obsługi w czasie dalekich lotów potrzebnych jest niewiele ponad pięćdziesiątka. Reszta się hibernuje. Potem się zmieniają. Jak mają w trasie konflikt zbrojny to wszyscy są potrzebni. Olu, chodź do stołu. Będziemy jedli.

- Co ona robi?
- Układa puzzle na podłodze. Poprosiłam w sklepie te najtrudniejsze.
- I jak?
- Nie jest łatwo. Ale pewnie da radę. Teraz układa Mona Lizę. Uczę ją jedzenia

sztućcami.

- Nie za wcześnie?
- Wiem, że za wcześnie, ale chcę, żeby zrobiła dobre wrażenie na rodzinie. Niech je chociaż widelcem, to już coś.

– Powiedz mi jeszcze, może pytałaś kiedyś, któregoś z nich, ile ich kosztuje zbudowanie takiego jednego pojazdu w przeliczeniu na ziemskie pieniądze?

- O tak. Kiedyś zadałam podobne pytanie.
- I co ci odpowiedział?
- Coś takiego, że na pewno nie wystarczyłoby wszystkich pieniędzy jakie są na Ziemi dostępne, żeby sfinansować budowę takiego jednego obiektu latającego.
- Mówiłaś, że w tej bazie gdzie byłaś jest ich ponad tysiąc.
- No tak. A w środku są jeszcze całe bardzo nowoczesne miasta. W stacjonujących UFO mieszka pięćset tysięcy osobników a w mieście jeszcze dwa razy tyle licząc z ludźmi, których jest pewnie więcej niż połowa.

- Chcesz powiedzieć, że tam mieszka ponad pół miliona ludzi?

– Tak. A takich baz na Ziemi jest kilkanaście, czyli jakby było na przykład piętnaście to, mieszka tam cały czas około osiem milionów ludzi. Głównie kobiety. Ci wszyscy ludzie z czasem wracają tu na Ziemię i dalej żyją, ale już nieco inaczej. Na pewno dużo lepiej.

– To aż niemożliwe, że przy tak wielkiej liczbie ludzi którzy się przez te miejsca przetaczają, nie było nigdy nic ujawnione. Przecież nie ma świecie żadnych publikacji na ten temat. Zero informacji.

– Są. Nieraz coś wycieknie i publikuje się, ale przeważnie w specjalistycznych pismach dotyczących UFO i tym podobnych rzeczach. Żadna szanująca się gazeta nie opublikuje takiego tekstu nigdy. Jeden z szefów bardzo ważnej i szanowanej gazety wypowiedział się, że nawet gdyby UFO wylądowało mu na głowie, to i tak zaprzeczyłby ich istnieniu.

- Jeżeli wszystko w całym Wszechświecie rodzi się i umiera, to weźmy takiego Boga.

Też mógł istnieć, a potem jak każdy umarł. Miał swoją misję do spełnienia i koniec. Bóg mógł być wcześniej, albo później, Jahwe albo Ja-hwe i już później Allah albo Al-lah. Oni również mieli swoją misję do spełnienia, a pamięć po nich została i krąży w kościołach i związkach wyznaniowych jako o osobach, albo bardziej osobnikach wokół których skupiona jest cała wiara.

– Ale modlenie się do nich i proszenie o cokolwiek już nie działa. Trzeba by było się dowiedzieć, kto teraz pełni tę rolę wiodącą i do niego zwracać się z prośbami i modlitwą. Ty możesz się dowiedzieć.

– To czy osoba wierząca jest szczęśliwsza od sceptyka oznacza tyle, co według mnie, człowiek pijany jest szczęśliwszy od trzeźwego.

– Takie masz skojarzenie? Ktoś religijny ma takie poczucie szczęścia jak pijany?

– A nie jest tak?

– Nie wiem. Znam tylko ten drugi stan.

– ...tak jak wielu z nich mają imiona trzyliterowe, to mógł się znaleźć jeden który miał na imię Bóg. Ludzie to imię kojarzyli jednoznacznie i uznali, że on jest ich patronem duchowym po wsze czasy. Ktoś wymyślił życie wieczne i tak zostało, ale cokolwiek sobie wyobrażamy, niestety jest skończone. Nie ma więc idei, ani pojęcia rzeczy które moglibyśmy nazwać nieskończonością. Żaden człowiek nie może mieć w swoim umyśle obrazu wielkości nieskończonej, szybkości nieskończonej czy mocy nieskończonej. Religia to religia, a tak na dobrą sprawę osobnik o którym mowa już rzeczywiście od bardzo dawna może nie żyć. Dowiedziałam się, że jedyną religią która powstała bez Ich udziału jest Buddyzm. Ale też nie do końca, bo było tam też jakieś wsparcie od innej cywilizacji, z którą Nasi Strażnicy nie chcą mieć nic wspólnego. Jest to ponoć wyznanie stworzone całkowicie, od początku do końca przez ludzi, a właściwie jednego człowieka Siddhartha Gautama i tak naprawdę wcale nie jest religią, tylko zbiorem zasad które albo ktoś przyjmuje i wierzy, albo nie. Drugim które jest odmienne, politeistyczne jest Hinduizm, który jest na tyle uniwersalny, że kieruje się zasadą, że każda wiara która prowadzi człowieka do Boga jest dobra. Hinduizm stworzyły również inne cywilizacje pozaziemskie, które długo bazowały w tamtych rejonach.

– Ten Hinduizm jest doskonały pod kontem ochrony środowiska.

– Dlaczego?

– Dlatego, że tam jest mowa o reinkarnacji. Nasi idą do nieba albo piekła i tam zostają na zawsze. Wyszło z tego powiedzenie, że „...po mnie już choćby potop”, a w Hinduizmie nie ma tak. Każdy ma w perspektywie, że powróci tu i będzie musiał żyć. Jak teraz narobi szkód w środowisku, to w następnym życiu zbierze tego konsekwencje. Będzie żył w tym syfie, który wcześniej sam stworzył.

– Czyli to, że jestem prawie od urodzenia ateistą, może być słusznym kierunkiem myślenia.

– Na to wygląda. Ja również nigdy nie przekonałam się do żadnej religii, ale jeden procent z pensji zadeklarowałam na Judaizm. Pomyślałam, że skoro tak długo przetrwali i prawie nic nie zmienili w swoich zasadach, to należy im się ten grosik, chociażby przez szacunek.

– Teraz pokazałaś mi swoją mądrość. Nigdy bym na to nie wpadł. Zawsze wydawali mi się tacy żenująco śmieszni.

– Nieprawda. Śmieszne są tylko ich przebrania i zachowania związane z obrzędkiem religijnym. Ale jak spojrzysz na inne religie, to czy nie zobaczysz jak na przykład księża katolicy stroją się w jakieś przedziwne szaty, żeby robić odpowiednie wrażenie na wiernych.

Rabini nakładają na czoło prostokątny klocek wiązany sznurowadłem z tyłu głowy, że nie wspomnę o różnych nakryciach głowy, które nie do końca mają uzasadnienie, żeby je nosić.

– Tak, to już jest chyba niepotrzebne. Narażają się na drwiny.

– Ale okazuje się, że w dawnych czasach to było bardzo potrzebne. Ten klocek to było pudełko wykonane z jednego kawałka skóry. A tak naprawdę to był aparat który umożliwił kapłanowi dostrzec ludzi z *nieskażonym DNA* i przyłączyć ich do swojego narodu.

– Jak to możliwe?

– Możliwe. Jahwe rozdał kapłanom te klocki i powiedział, że Żydzi są Narodem Wybranym i to oni mają dopilnować, żeby tak pozostało. Przy pomocy tego klocka, kapłan będąc w transie, wyraźnie widział, że wkradł się przebieraniec, szpieg, albo ktokolwiek spoza Narodu Wybranego, wskazywał go, a żołnierze natychmiast odganiaли lub nawet zabijali intruza. Teraz ten klocek nazywa się Tefilin i jest zrobiony z jednego kawałka skóry z koszernego zwierzęcia, a w środku są zaszyte cztery ustępy Tory. Nie wiadomo czy w tamtych czasach również tak było. Prawdopodobnie nie.

– Tego nie rozumiem. Nie mogli brać ich do niewoli na przykład? W tamtych czasach warto było mieć niewolników.

– Nie zawsze. Naród Wybrany nie mógł brać jeńców. Później jednak brali mężczyzn, ale od razu tamci byli kastrowani, albo robiono im wazektomię.

– W tamtych czasach?

– Właśnie w tamtych. Potem długo nic i dopiero teraz wraca się do tej formy antykoncepcji męskiej. Podobno Aborygeni robili to od bardzo dawna. Może nawet kilkadziesiąt tysięcy lat przed naszą erą. Tam stworzono zasadę, że mężczyzna u nich miał prawo zapładniać kobiety do dwudziestego piątego roku życia, potem miejscowy czarownik wykonywał mu wazektomię i puszczał wolno. Miał swój seks, ale dzieci nie mógł już płodzić. Jego czas minął. Wcześniej mógł płodzić dzieci z każdą kobietą która mu się spodobała. Nie było, że z żoną, albo partnerką. Wszystkie dzieci były wspólne a oni płodzili je gdzie popadło.

– Skądś musieli się tego nauczyć. Przecież niemożliwe, że te prymitywne koczownicze ludy miały takie własne przemyślenia. Wracając do Narodu Wybranego, powiesz mi o co chodzi?

– Zdziwił byś się, ale te narody koczownicze, a szczególnie Aborygeni, wcale nie byli prymitywni. Ich mądrość teraz dopiero dojrzewa do tego, żeby zrozumieć ją przez takich ignorantów jacy pojawili się nieoczekiwanie na tym kontynencie. Uznano ich za dzikich i tak zostało. Za tym poszła opinia, że prymitywni. Nic bardziej mylnego. Jeśli chcesz dowiedzieć się czegoś o Narodzie Wybranym, to zadaj sobie teraz sam pytanie i spróbuj sam sobie na nie odpowiedzieć.

– Nijak nie potrafię.

– Naród Wybrany, ale do czego?

– To przecież nie są puste słowa. Zobacz, Ola już zasnęła. Ja niosę ją do łóżka, a ty ogarnij się, umyj zęby i czekaj tam na mnie w łóżku. Chcę czuć, że jesteś bardzo stęskniony.

\* \* \*

Był piątek, 23 grudnia 2005 roku. Zebi odebrała paszport Oli i pojechały kupić bilety na lot do Warszawy. Lot był na 24 grudnia, na siódmą rano. Trzeba być na odprawie najpóźniej o szóstej. W Warszawie planowo przylot przed jedenastą. Zabrała jedną walizkę i wózek. Samolot wylądował planowo. Zebi kupiła na lotnisku telefon komórkowy i kartę z numerem. Zatelefonowała do mamy. Teresa odebrała cała w skowronkach bo szykowała się już na

kolację wigilijną do Darka i miała szansę zobaczyć kolejny raz całą rodzinę. Całą, oczywiście z tych którzy pozostali przy życiu. Zapraszała Louisa z dziećmi, ale odmówił, ponieważ postanowił już wcześniej spędzić święta i Nowy Rok we Francji, u swojej rodziny. Zebi zatelefonowała.

– Cześć mamó, to ja? – Jaka ja. Mów jaśniej bo nie ro-zu-miem. – ostatnie słowo zabrzmiało u Teresy inaczej. Rozpoznała głos Zebi, ale jeszcze nie była pewna.

– Ja, Zebi. – Jeżeli to jakiś żart, to pożałujesz zdziro. – Tak jest mamó, nazwałaś mnie tak już wiele razy, a mnie się wtedy to bardzo podobało. Pamiętasz? – Gdzie jesteś ty lafiryndo niewdzięczna?! – krzyknęła Teresa przez tży. – Na lotnisku w Warszawie. – Weź taksówkę i przyjeżdżaj szybko bo już się cała trzęsę. – Przywiozłam ci nową wnuczkę. – To twoje dziecko? – Tak. – chciała jeszcze coś powiedzieć, ale Teresa rozłączyła się.

Wzięta taksówkę i za niecałą godzinę już były w Łomiankach. Teresa otworzyła całą zapałkana, ale i uśmiechnięta. Już przez tą godzinę oswoiła się z nowiną i zdążyła się wypłakać. Zasypała ją gradem pytań, głównie o Olę. Wzięta ją na ręce i dokładnie analizowała każdy szczegół jej buzi. Zebi obserwowała i domyśliła się czego ona szuka w jej twarzy. Podobieństwa do Louisa i do niej:

– Oczywiście, że moje. Ma na imię Olimpia. Ja mówię do niej Ola. Podobna do ojca?

Teresa spojrzała jej w oczy i pokiwała głową. Przytuliła Olę i miała tży w oczach.

Pogłaskała ją po rękę, a ona dotknęła jej czoła swoim kciukiem. Nad głową Teresy pojawiła się jasno pomarańczowa poświata. Zebi nie przypuszczała, że Ola słuchała tak uważnie tego co mówił Kal. – *...jednak nie dość, że widziała to jeszcze wszystko doskonale zrozumiała, już nie trzeba jej będzie uczyć.* Teraz one padły sobie w ramiona i pocałunkom nie było końca. Tymczasem Ola zdążyła już skręcić do ogrodu i pobiegać po zaśnieżonych grządkach, a nawet przewrócić się i poleżeć na jeszcze cienkiej warstwie śniegu.

– Ona pierwszy raz w życiu widzi śnieg. Jest mocno zdziwiona, że istnieje takie zjawisko.

– Będiesz umiała jechać moim samochodem?

– A jaki masz teraz samochód, ten sam co wtedy?

– Nie, Darek przyprowadził mi land rovera. Twierdzi, że jak się trochę wyżej siedzi, to dalej widać. To było ważne, zanim zrobili mi operację na zaćmę, ale teraz, to już mogę jeździć nawet jakimś maluchem. Widzę lepiej niż dwadzieścia pięć lat temu. Wiesz, że za trzy godziny będziemy musiały wyjść?

– Tak. Oczywiście. My jesteśmy gotowe od razu. Dzwoniłaś już do innych, że ja będę?

– Wszyscy się bardzo ucieszyli. Przecież odbyło się już nabożeństwo żałobne za twój wieczny odpoczynek. Louis je zorganizował po tym jak uzyskał dokument, że jesteś uznana za trwale zaginioną. Czy on wie, że ty żyjesz?

– Nie wie. Dzieci też nie wiedzą. Na razie nie ujawniam się. Pewnie niebawem się dowie, ponieważ pojedzie do Tel Awiwu po moją odprawę pośmiertną i tam mu powiedzą, że byłam i podpisałam rozwiązanie umowy o pracę bez odprawy.

– Tak zrobiłaś?

– Tak. Oni nie uznali mnie za zmarłą, tylko mieli notatkę w dokumentach, że jestem porwana i w związku z tym cały czas do tej pory wypłacali mi pensję. Uznałam, że zachowali się na tyle przywoicie nie uznając mnie za zmarłą, że nie mogę domagać się żadnej odprawy. Płacenie pensji osobie której nie ma przez trzydzieści trzy miesiące, to coś więcej niż odprawa opiekująca w kwotę za dwadzieścia cztery miesiące. Poza tym nie wiem, czy jak Ola podrośnie, to czy ja nie zechcę wrócić do pracy w tej firmie. Jeżeli teraz zachowałam się jak należy, to później będą przede mną drzwi szeroko otwarte.

- No tak. Oczywiście. A Olimpia czym jest dzieckiem?
- Louisa oczywiście.
- No coś takiego? Pojechałaś na wojnę w ciąży?
- Tak się złożyło, że były to jej pierwsze dni i nie zorientowałam się. Do niewoli dostałam się pierwszego dnia wojny i już za chwilę wiedziałam, że jestem w ciąży.
- Bardzo cierpiełaś w tej niewoli?
- Tylko z powodu braku słońca i jedzenia, takiego na jakie dzisiaj ostrzę sobie język.
- To ile trwała ta wasza niewola?
- Moja trzydzieści trzy miesiące, a Oli dwadzieścia cztery.
- Czy chociaż poród miałaś w przyzwoitych warunkach?
- Tak. Oczywiście. W bardzo przyzwoitych.

Jadły kanapki, a do Teresy co jakiś czas ktoś dzwonił z życzeniami. Ona każdego informowała uradowana, że odnalazła się jej druga córka, która przez trzydzieści trzy miesiące była w niewoli na terenie Jordanii. Teraz wróciła z tej niewoli z dzieckiem. Z córeczką Olimpią.

– Wiesz mammo jak to brzmi? Tak jakby mnie tamci co chwilę wykorzystywali seksualnie, albo nawet gwałcili i stąd mam to dziecko.

– Właśnie chcę zobaczyć jak te kumoszki to sobie zinterpretują. Wiesz co? Jeszcze nie jest za późno, może pojedziemy do Gminy i zgłosisz, że żyjesz i poprosisz o anulowanie aktu uznającego cię za trwale zaginioną. Mają dzisiaj czynne do drugiej, jest dopiero wpół do dwunastej.

– No dobrze to chodźmy.

W Gminie ustawiły się do odpowiedniego okienka i jak doszły to Teresa pierwsza zaczęła:

– Moja córka została dwa lata temu uznana za osobę trwale zaginioną, ale szczęśliwie została uwolniona z niewoli i wróciła.

– Gdzie pani była w niewoli? – pani urzędniczka usiadła do komputera, odszukała dane personalne Zebi i zaczęła zadawać następane pytania:

– Byłam na terenie Półwyspu Arabskiego. Wszystko wskazuje na to, że była to Jordania.

– Jak długo pani tam była?

– Trzydzieści trzy miesiące. Czy doznała pani w wyniku tego jakichś strat, lub utraty zdrowia?

– Nie. Ale urodziłam w niewoli córkę. Jak widać. – pani urzędniczka uważnie przyjrzała się Oli i jak nie znalazła u niej śladów podobieństwa do ludzi zamieszkujących tamte tereny, zapytała:

– Czy dziecko zostało poczęte w wyniku gwałtu?

– Nie. Skądże, okazało się, że to ja nieopatrznie pojechałam na misję jako obserwator wojenny, będąc w pierwszych dniach ciąży z moim własnym mężem.

– Zatem, jest to dziecko pani i pana Louisa de Lorme.

– Tak oczywiście. – urzędniczka nieelegancko odetchnęła z ulgą.

– Kiedy nastąpiło uwolnienie pani z niewoli?

– 14 grudnia, dziesięć dni temu.

– W takim razie dlaczego dopiero teraz nas pani o tym zawiadamia?

– Dlatego, bo dopiero dzisiaj wylądowałyśmy w Warszawie. – dziewczyna

wydrukowała dokument w dwóch egzemplarzach, jeden dała Zebi do podpisania, a drugi sama podpisała i wręczyła jej. Proszę jeszcze podać swój aktualny numer telefonu, będziemy, z panią w kontakcie.

– Zostawimy telefon do mamy, bo ja nie mieszkam w Polsce?

– Gdzie aktualnie mieszka pani z córką?

– W Izraelu. Konkretnie w Tel Awiwie.

– Rozumiem. Będziemy w takim razie kontaktowali się z panią Teresą Jasińską. To pani, prawda?

– Tak to ja. Już zapisuję mój numer.

Ola w tym czasie obeszła wszystkie panie w tym pokoju i każdą dotknęła za rękę. Nie znalazła widać tego czego szukała więc wróciła na kolana do mamy. Pani urzędniczka wstała, a Ola wyciągnęła do niej swoją małą rączkę. Tamta nachyliła się, żeby jej podać rękę a w chwilę potem już Ola wyciągnęła drugą rękę i dotknęła ją swoim kciukiem do czoła. Nad głową urzędniczki zapaliła się pomarańczowa poświata. Widziała to tylko Zebi.

– To pewnie tam na Bliskim Wschodzie tak się zabawiają dzieci. – powiedziała urzędniczka.

– Wbrew pozorom, to wcale nie była zabawa. Została paniznaczona przez moją córkę. Od teraz będzie pani już pod specjalną ochroną.

– Na szczęście, nie wierzę w te wschodnie bajki.

– Jeżeli na szczęście, to lepiej niech pani uwierzy i zawsze w sytuacjach kryzysowych woła głośno o pomoc. Zapewniam panią, że to jest ważne. Wesołych Świąt.

– Wzajemnie, ale jakoś nie wierzę w te gusa.

Urzędniczka uśmiechała się szyderczo, ale mimo wszystko coś chyba jej w głowie zostało. Może zaczęła się zastanawiać nad ostatnim zdaniem jakie usłyszała od Zebi. Już się ściemniło jak dojechały do Darka. Zebi miała dla każdego prezent z Izraela. Były to rzeczy typu zioła lub inne medykamenty na obkładanie bolących miejsc, a czarne glinki uzdrawiające dostał każdy. Były też pamiątkowe figurki słynnych rabinów z pudełkami na czole. Było bardzo wesoło, a wszyscy byli najbardziej uradowani z tego, że Zebi odnalazła się i to jeszcze z taką piękną córką.

– Co mam zrobić jak zadzwoni twój mąż Zebi?

– No cóż. Trzeba powiedzieć mu prawdę. Odnalazłam się i według interczy on nie ma prawa do mojego majątku. Jeżeli dobrał się do niego bezprawnie i w bankach zataił fakt istnienia interczy to pójdzie siedzieć. Wiem na sto procent, że się dobrał, więc jak powiesz mu przez telefon, że ja jestem i siedzę tu koło ciebie to będzie szukał pomysłu gdzie by uciec, a w pierwszej kolejności na pewno zemdleje, albo dostanie ataku serca, bo już trzy lata temu wykryli mu jakieś szmery.

– Chcesz go tak stresować?

– A jest inny pomysł. Mam pojechać i pogłaskać go po głowie i powiedzieć: Louis, jak ja się cieszę, że zapieprzyłeś mi dwadzieścia cztery miliony dolarów z kont bankowych, przyprowadziłeś sobie młodziutką kochankę francuską i przepuszczacie moje pieniądze bez skrupułów. To jest kryminalna sprawa, a nie jakaś cywilna. On złamał prawo. Powinien przyjechać do ciebie i naradzić się co zrobić z majątkiem bo on nie ma do niego najmniejszego prawa. W pierwszej kolejności dziedzicysz ty i moje rodzeństwo, a on może liczyć tylko na to co dostanie łaskawie od was.

– Tyle miałaś pieniędzy?

– Mam jeszcze trochę, bo do niektórych banków się nie dokopał na szczęście. A Izrael

nie uznał mnie za trwale zaginioną i wszystko co mam w tamtych bankach zostało. Ja nie będę z nim rozmawiała tym razem. Powiedz mu, że zgłosi się do niego moja kancelaria adwokacka i że przedstawię mu moje warunki i żądania. On pewnie teraz siedzi tam we Francji i czeka, aż Francuzi uznają mnie za trwale zaginioną. Może już nawet ma takie pisemko z Merostwa Strasburga i teraz tylko będzie chciał uzyskać takie z Merostwa Tel-Awiv. Ale nie uda mu się.

- To może nie rób awantury w Wigilię? Masz już wynajętą kancelarię?
  - Tak. To znaczy jestem po pierwszej rozmowie telefonicznej. Może być również w pierwszy dzień świąt, ale lepiej w Wigilię, bo ja mu daję czas do końca roku na opuszczenie mojego domu i od pierwszego stycznia obejmuję jedyną i całkowitą opiekę nad dziećmi.
  - To mu strasznie dupę skopiesz na Nowy Rok.
  - A nie uważasz, że sam sobie ją skopał? Jeżeli się coś podpisuje, to później trzeba zawsze pamiętać, że się to coś podpisało i stosować się do klauzuli tam zawartej.
  - Jakby na to nie spojrzeć, to masz rację.
  - Wiesz co? Albo mam inny pomysł. Ty nic mu nie mów. Zanim zacznie się z nim rozmawiać muszę przejechać się z adwokatem i z aktem notarialnym po bankach i zablokować mu wszystkie konta. Potem przystąpią adwokaci do rozmowy z pozycji siły.
  - Znowu masz rację. Ale już jest święto i pyszne jedzenie, to ja na wszelki wypadek wyłączam swój telefon. Już wiem, że będzie chryja w rodzinie, więc na razie trzeba o wszystkim zapomnieć. Gdzie ta moja nowa wnuczka? Chodź do babci żabciu.
  - Ona nie rozumie po polsku.
  - Dlaczego?
  - Będzie się uczyła jak trochę podrośnie. Na razie niech uczy się hebrajskiego. Tam gdzie mieszkamy jest bardziej przydatny.
  - Ale gesty pewnie rozumie.
  - Poczekaj. Może niekoniecznie ma ochotę w tej chwili bawić się z tobą. Ona szuka sobie partnera do zabawy. Jak mała kotka, poluje na kompana z którym można poigrać.
- Pozostałe dni świąteczne już w domu u Teresy. Pierwszego dnia po świątach Zebi spakowała do kieszeni swój paszport i intercyzę, a następnie już przed południem była w (wybranej jako najlepszej) kancelarii adwokackiej w Nikozji. Przedstawiła swoją sprawę, a mecenas który dostał tą sprawę, aż zatarł ręce z radości.

- Nareszcie coś co lubię. Proszę prowadzić, do których banków jedziemy? Po kolei.
- Zebi wytropiła konta Louisa w trzech bankach na Cyprze i jedno w Genewie, ale oddział również był w Nikozji. Były do objechania cztery banki. Teraz mecenas, pan Avgoustos wszedł w swoją rolę. Zebi odzywała się tylko w sytuacjach kiedy była o coś pytana. Dla każdego banku miał przygotowane pisemne oświadczenie, że pan Louis de Lorme dopuścił się malwersacji majątku swojej żony, a oprócz tego zostanie przez jego kancelarię złożone doniesienie do prokuratury o przestępstwo kryminalne o zatajenie aktu notarialnego o intercyzie przedmałżeńskiej i bezprawnym zajęciu pieniędzy na jej kontach. Ponieważ pani Euzebia de Lorme posiadała trzy obywatelstwa, to do działań związanych z likwidacją konta, pan Louis miał obowiązek dostarczyć akt zgonu albo akt trwałego zaginięcia z każdego z tych krajów, a Państwo Izrael nigdy takiego dokumentu nie wydało, ponieważ jej przedłożeni byli przekonani, że ona tylko jest w niewoli. Na dowód tego, firma w której pracowała pani de Lorme wypłaca jej wynagrodzenie za pracę przez ten cały czas, aż do dnia dzisiejszego. Dyrektorzy dwóch banków Cypryjskich w których Zebi miała wcześniej konta, spocili się mocno przeczytawszy pismo z kancelarii. Wiedzieli, że nie mieli prawa likwidować konta pani de Lorme na podstawie jednego dokumentu o trwałym zaginięciu, bo w umowie o

prorowadzenie rachunku bankowego było wyraźnie wpisane, że Zebi posiada trzy obywatelstwa. Wszyscy bez żadnych oporów zarządzili blokady kont Louisa. Za podstawę takich decyzji uznali pismo z kancelarii i tłumaczenie dokumentu notarialnego o intercyzie. Zebi postanowiła wynagrodzić sobie pomysł na jaki wpadła i od razu udało jej się zrealizować go w całości. Umówiła się z Michaeliem. Znowu nie miała klucza, więc przeniosła się od razu do mieszkania i otworzyła mu od środka. Szaleli w łóżku do północy, a potem ona stwierdziła, że muszą się rozstać. Kazała mu wracać do domu. Był trochę zdziwiony i zamiast odjechać od razu postanowił pozostać jeszcze w samochodzie i poobserwować. Za chwilę światło zgasło i nic się nie działo. Podszedł do domofonu i nacisnął przycisk. Nic. Jeszcze raz, tylko teraz już dłużej. Też nic. – *...poszła do któregoś z sąsiadów, czy co? W końcu zrezygnował z dociekania i pojechał do siebie, wyspać się. Zebi wróciła do domu w Łomiankach.*

- Cześć mamo. Jak się dziecko sprawowało?
- Już śpi. Zobacz jak jest późno. Ty też kładź się. Wszystko załatwiłaś?
- Myślę, że na tym etapie wystarczająco dużo.

\* \* \*

Następnego dnia, w środę 28 grudnia 2005 roku, Zebi wraz z adwokatem, Avgoustos'em podjechali pod jej dom koło Larnaki. W domu była tylko kucharka Liz i ogrodnik Teo. Na widok Zebi bardzo się wzruszyli. Adwokat rozmawiał z pracownikami o wszystkim co dzieje się w domu. Potem zdecydowali z Zebi, że pojedą na komendę policji w Larnace. Avgoustos załatwił rozmowę z zastępcą komendanta i zreferował mu zdarzenia. Tamten kazał spisać protokół ze spotkania i zarządził zamknięcie i zaplombowanie domu do czasu rozstrzygnięcia. Przyjechali policjanci którzy zamknęli wszystko dokładnie i urzędnik który zaplombował całą posesję na wniosek kancelarii adwokackiej. Państwo Liz i Teo wrócili do swoich domów. Żegnając się z Zebi, oboje oświadczyli, że są po jej stronie i w razie czego w sądzie będą świadczyć za nią. Była wzruszona i obiecała im podwyżkę jak sąd rozstrzygnie na jej korzyść.

- Co jeszcze powinniśmy pani zdaniem zrobić?
- Wydaje mi się, że teraz trzeba zająć się pozwem o rozwód z Louisem i przy tej okazji, również sądowego pozbawienia go opieki nad dziećmi. To zresztą jest zapisane w intercyzie, ale jak jeszcze zostanie potwierdzone w wyroku sądu, to mamy sprawę zamkniętą.
- Dobrze. W takim razie, będę chciał się spotkać z panią jutro w kancelarii o dziesiątej rano. Może być?
- Tak. Do jutra.

\* \* \*

Zebi wykonała telefon do Michaela w czwartek, 29 grudnia, czy jest gotowy i ma ochotę się z nią spotkać wieczorem.

- Dobrze, chętnie, ale będziesz musiała mi coś wyjaśnić. – Wszystko ci wyjaśnię. Dzisiaj będziemy mieli więcej czasu dla siebie. Pobędziemy razem do rana. – Będzie miło. O której mam być? – Nie wiem, o której chcesz. Ja będę tam już za dwie godziny. – Jakim cudem, przecież widzę, że dzwonicz z Cypru. – Samolot z Nikozji leci do Tel Awiwu pięćdziesiąt minut. Z dojazdem to jest dziewięćdziesiąt minut i czekam na ciebie w domu.

Michael, jako wytrawny agent, nie mógł niczego przeoczyć ponieważ już poprzedniego dnia uznał, że z Zebi jest coś inaczej niż myślał. Wsiadł w samochód i pojechał prosto na

lotnisko. Rzeczywiście za chwilę miał lądować samolot z Nikozji. Stał w pobliżu z lornetką i obserwował lądowanie. Nie dojrzał tam znajomej twarzy. Zszedł więc i skierował się w stronę hali przylotów. Rozglądał się bacznie, ale nie dojrzał Zebi. Stwierdził, że jest oszukiwany. Otworzył drzwi od samochodu i już miał wsiadać, a do jego samochodu podeszła Zebi we własnej osobie.

- Wdrożyłeś Michaelu indywidualne śledztwo przeciwko mnie?
  - Nie, ale...
  - Ale od tego jest się agentem specjalnym, żeby pospieszować kogoś. Chociażby własną kochankę.
  - Nie. To nie tak. Ja chciałem...
  - Chciałeś po mnie przyjechać na lotnisko?
  - Tak.
  - No to przyjechałeś. Ale po co śledziłeś przez lornetkę ludzi którzy wysiadali?
  - Bo chciałem sprawdzić czy przyleciałaś właśnie tym samolotem.
  - I przyleciałam?
  - Nie.
  - Zastanawiające. No to co niby tu robię? Może przyleciałam na miotle? I mam szczęście, że nie ma już Świętej Inkwizycji i Młota na Czarownicy?
  - Nie. Ale wczoraj chciałem ci jeszcze coś powiedzieć i dzwoniłem z dołu, a potem na twój telefon domowy, a ciebie nie było.
  - Więc jednak wdrożyłeś śledztwo. Ty jedź do swojego domu a ja sobie złapię taksówkę i sama sobie pojedę do swojego. A jak nie złapię to polecę na miotle.
- Po tych słowach Zebi wysiadła i skierowała się prosto na postój taksówek. Znalazła taką, która miała przyciemniane szyby. Podała taksówkarzowi adres i dwieście szekli.
- Proszę jechać pod ten adres i czekać tam na mnie przez pół godziny. Jak nie przyjdę to może pan odjechać. Proszę jechać wolno, bez pośpiechu i nie zabierać po drodze żadnych łebków. Musi pan dojechać sam i czekać na mnie.
- Kucnęła za taksówką i włożyła prawą dłoń pod lewą pachę. Taksówkarz nic nie zauważył. Widział jednak jak zielony renault laguna jedzie za nim. Dojechał na Dik St. Stał w umówionym miejscu i czekał. Renault stał trzy metry za nim. Nie spuszczał z niego oka. Nagle Michael spojrzął w jej okno. Światło zaświeciło się. – *...jakim cudem ona jest tam, skoro jeszcze nie wysiadła z taksówki.* Posiedział jeszcze chwilę, wysiadł i wolnym krokiem ruszył w stronę taksówki. Kierowca cały czas obserwował go przez lusterko i nie wytrzymał nerwowo. Czuł, że tu może chodzić o jakieś porachunki gangsterskie i zaraz zostanie wywleczony z taksówki, wciągnięty do jakiejś mrocznej piwnicy i tam bezlitośnie torturowany, żeby ujawnić gdzie podział pasażerkę. Włączył silnik i ruszył gwałtownie nie czekając, aż upłynie umówione pół godziny. Michael wrócił do samochodu, zabrał torbę ze smakołykami szabasowymi i winem. Podeszedł do domofonu i nacisnął przycisk. Nikt się nie odezwał, tylko włączył się elektro-zamek. Pchnął drzwi i wszedł na górę. Drzwi od mieszkania Zebi były niedomknięte. Pchnął je i wszedł. W środku zupełna cisza. Zamknął za sobą drzwi i ruszył w stronę kuchni. Zebi stała nad stołem i przystrajała kanapki. Spojrzała na niego leniwie, z miną osoby zranionej, a on czuł się jak ostatni głupek, który zachowuje się czasem jak wiejski macho, ale wychodzą z tego same komiczne rzeczy. Postawił wino na stole a torbę z przysmakami obok niej. Zajrzała do środka i aż mlasnęła z zachwytu. Ustawiła półmisek i powystawiała przysmaki Michaela.
- Wino samo się nie odetka.
  - No tak, rzeczywiście.

Podszedł do szuflady gdzie zazwyczaj leżał korkociąg, wyszukał go i otworzył wino, potem nalał do kieliszków i jeden podał Zebi.

- Za co byś chciał wypić pyszałku?
- Chciałbym, żebyśmy już nigdy się nie kłócili.

Stuknęli się, wypili po łyku i zaczęli się całować. Zanim usiedli do kolacji, zdążyli już raz zaliczyć sypialnię. Potem Zebi zapaliła dwie świece, zgasiła główne światło a zostawiła tylko kinkiety.

- Dlaczego nazwałaś mnie pyszałkiem?
- Bo trzeba być pyszałkiem, żeby myśleć, że możesz startować w szranki z najlepszą agentką specjalną jaką kiedykolwiek zatrudniał Mosad?
- Zdefiniuj mi słowo pyszałek, albo jeszcze lepiej pycha.
- To może niech to słowo definiują ci teolodzy. Oni ustalili między sobą, że pycha jest pierwszym, najważniejszym i największym grzechem głównym.
- Uważasz, że zasługuję na to, żeby nazywać mnie pyszałkiem?
- Dzisiaj zasługiwałeś, ale może już nie będziesz nim. Ja dzisiaj w Nikozji podpisałam dokumenty rozwodowe. Po Nowym Roku wpłynęła pozew o rozwód przeciwko Louisowi. Zawnioskowałam, że chcę orzeczenia o jego winie.
- Macie się czym dzielić, to lepiej mieć sąd po swojej stronie.
- Mylisz się. To wszystko co widziałeś i to czego nie widziałeś jest moje. On nie ma nic. Zero majątku. Mieliśmy spisaną u notariusza intercyzę przedślubną. On może się spakować do walizeczki i to wszystko co jest jego. W akcie notarialnym jest nawet zapis, że ja jestem jedyną osobą która będzie sprawowała opiekę nad dziećmi.

- I on się na to zgodził?
- Tak. A potem to wszystko zламаł. Załatwił sobie dokument z Polski o moim trwałym zaginięciu, to jest jak akt zgonu i pojechał z tym dokumentem likwidować wszystko co było moje. W sumie bezprawnie, bo ja mam trzy obywatelstwa i do takich działań powinien mieć takie dokumenty z trzech krajów. Teraz będzie musiał stanąć przed sądem i odpowiedzieć jak za kradzież mienia dużej wartości. Zgubiła go chciwość, czyli drugi w kolejności grzech główny.
- Kazowałaś mi się zastanowić nad kwestią, do czego naród żydowski był wybrany.
- No właśnie. Zastanowiłeś się, czy nic ci nie przyszło do głowy.
- Prawdę mówiąc nic. Pogrzebałem w różnych materiałach na ten temat i nie znalazłem właściwej odpowiedzi.

- To jest dłuższe opowiadanie. Jesteś gotowy?
- Tak. Jestem.
- Powiem tak. Są na świecie dwa rodzaje ludzi. Tacy, którzy mają czyste, *nieskażone DNA* i pozostali. Tych z *nieskażonym DNA*, jest na świecie niewielka liczba, mówię o liczbie procentowej. To jest nie więcej niż pięć procent całego społeczeństwa w tej chwili. Ta wartość procentowa cały czas się obniżała przez stulecia i tysiąclecia. W tej drugiej grupie jesteś ty i ja, mój mąż Louis, moja mama i moje wszystkie dzieci. Natomiast już moje rodzeństwo jest w tej pierwszej grupie. Wszyscy ci z *nieskażonym DNA* są bardzo cenni dla tych Obcych u których byłam przez trzydzieści trzy miesiące. To oni stworzyli człowieka w takiej postaci jakiego my znamy. Homo Sapiens. Człowiek z *nieskażonym DNA*. Przynajmniej tak twierdzą. Kobiety są im bardzo potrzebne, do rodzenia dzieci. Ich dzieci. Oni mogą być tylko dawcami nasienia. Wszystko inne u nich zanikło już bardzo dawno temu. Wpadli na pomysł, właśnie też już bardzo dawno temu, że stworzą ludziom Raj, a oni nie będą robili nic innego tylko będą się radośnie rozmnażali w nieskończoność. Tamci będą wyławiali młode

dziewczyny do ich działań prokreacyjnych i będzie się kręciło w nieskończoność. Takich prób robili już wcześniej dużo i każda kończyła się jakąś porażką. W tej ostatniej też pomylili się srodze, bo wyposażając ludzi w taką wiedzę ogólną, jaką my mamy i w popęd seksualny jaki odczuwamy przez prawie całe swoje życie dzień w dzień i noc w noc. Ludzie zaczęli szukać innych radości, a nie tylko rozmnażać się. Jako ludzie zostaliśmy wyposażeni w coś, co powoduje, że sam stosunek jest wielką przyjemnością, zatem spółkujemy nie tylko dla celów prokreacyjnych, ale również dla przyjemności. Biblijna Ewa podała Adamowi jabłko z zakazanego drzewa i ruszyli w świat. To nie byli tylko Adam i Ewa, takich par było wiele. To nie było również jedynie zasiedlenie Afryki w tym przypadku jedną parą, tylko było ich prawdopodobnie setki, albo nawet tysiące. Obcy nie mieli już czasu na eksperymenty. Potrzebowali surogatek bo czas im się kończył, a ich narybku już dotkliwie brakowało. Program ruszył i wszystko byłoby dobrze, gdyby nie to, że mężczyźni homo sapiens pozbawieni na jakiś czas swoich żon, szybko zaczęli poszukiwać zastępstwa. Osobników dwunożnych, Neandertalczyków i całe mnóstwo innych hominidów których było na Ziemi sporo. Nowi mężczyźni homo sapiens, szybko stworzyli sobie całe obozy z niewolnikami i kobiety tych niewolników służyły im do zaspokajania ich wielkich potrzeb seksualnych jakie posiadali. Ich DNA, było na tyle zbliżone do DNA ludzi, że na skutek takiego krzyżowania rodziły się dzieci, które były o wiele rozumniejsze od swoich matek i reszty osobników z plemina. Byli mięsożerni i to było najgorsze ze wszystkiego, bo zaczęli pożerać swoich kuzynów. Następne pokolenia coraz bardziej upodobniały się do homo sapiens, ale nimi nie były. Łączenie kobiety z hominidem było początkowo niemożliwe. Po pierwsze, bariera psychologiczna, a po drugie krzyżowanie w tą stronę nie działało. Na skutek takich działań ludzi którzy wymknęli się spod kontroli, powstało całe mnóstwo szczepów, ras i całych narodów. Obcy uznali, że program zaczyna się po raz kolejny walić, ale jest jeszcze całkiem spora grupa ludzi z *nieskażonym DNA*, więc szybko ich wyodrębnili i każdemu takiemu wyselekcjonowanemu narodowi narzucili twarde zasady. Zagrozili śmiercią każdemu, kto zechce zrobić skok w bok i kazali zabić każdego, kto spróbuje się zbliżyć do ich obozowisk, osad czy miast. Te wyselekcjonowane enklawy są eksploatowane przez Nich do tej pory. Kobiety znikają, rodzą dla Nich przez kilka lat, a potem wracają i mogą rodzić dalej dzieci dla siebie. Jest również coś, co jest z tego wszystkiego najbardziej frapujące, a mianowicie to, że te powracające kobiety cieszą się o wiele lepszym zdrowiem i kondycją fizyczną niż wtedy kiedy opuszczały swój rodzinny dom. Poza tym w trakcie tego „zaginięcia” nabywają dużą wiedzę na temat zdrowego odżywiania i opieki. Teraz już wiesz, że oni nie mogą dalej żyć bez nas, a my nie możemy bez nich. I nie wiadomo kto pierwszy wyginie, my czy Oni. Najlepiej jednak byłoby, żeby ta symbioza trwała jak najdłużej, albo już zawsze, bo ich zdaniem dzień, w którym oni się stąd wyniosą, będzie pierwszym dniem końca ludzi na Ziemi.

– Ale ty do nich trafiłaś jak już byłaś w ciąży.

– Tak. Potrzebowali jeszcze mnie i Olę do jakichś swoich badań. Nie szkodzili nam. Poza tym, jako osoby czyste genetycznie dostałyśmy dar. Możliwość wyczuwania ludzi z *nieskażonym DNA* i drugi dar, naznaczania ich swoim własnym kciukiem. Osoba naznaczona moim kciukiem już jest widoczna, nawet z kosmosu i jest pod specjalną ochroną. W sytuacji kryzysowej, gdzie może być zagrożone twoje życie, musisz głośno wołać o pomoc, a ona pojawi się. Może się zdarzyć tak, że ktoś się spóźni, ale nikt inny w grupie zagrożonych nie będzie ratowany przez Aniołów Stróżów, tylko ty.

– To dlatego, jak spotkaliśmy się w korytarzu, tuż po twoim powrocie, dotknęłaś mnie kciukiem do czoła.

– Tak. Sama byłam zaskoczona, że masz czyste, nieskażone geny. Ale skoro już je masz

to bądź widoczny i niech cię chronią Aniołowie Stróże.

– Teraz to już trochę świrujesz. Przyznaj się. Z tymi Aniołami Stróżami to jakiś pic. Nie mogę uwierzyć w coś tak niedorzecznego.

– Jak wolisz. Powiem ci tylko tyle, że Aniołami Stróżami są normalni żywi ludzie, którzy zgodzili się na pracę dla tych, u których byłem trzydzieści trzy miesiące. Przechodzą bardzo intensywne szkolenie i ich głównym zadaniem jest ochraniać i wspierać te dziewczyny, które zakończyły swój program rodzenia usługowego. One przeważnie wychodzą stamtąd jako bardzo dobrze wykształcone osoby. Muszą zdawać trudne egzaminy, walczyć o dyplomy i ruszyć w życie. Anioł Stróż je ochrania i wspiera na każdym etapie ich dalszego życia. Nie zajmuje się jednak tylko tymi dziewczynami. Jak jest jakaś katastrofa, typu jedenasty wrzeźnia, czy jakieś tsunami, tonie okręt lub inne zdarzenie gdzie masowo giną ludzie, to oni dostają natychmiast informację na ten temat i ruszają na ratunek tym, którzy są widoczni, to znaczy, że byli wcześniej naznaczeni w taki sposób, w jaki ja to zrobiłam tobie. My, to znaczy ja, ty i cała moja rodzina, jesteśmy dla Nich ważni. Mamy tą super ochronę. Ale jesteśmy niestety śmiertelni i jak każdy człowiek musimy na siebie uważać. Aniołowie Stróże też są śmiertelni i też muszą na siebie uważać. Zdarzało się, że ratując kogoś, sam dostał postrzał, albo inny przypadek sprawił, że nie przeżył.

– To brzmi jak jakaś fantastyka. Znaczą, że można ustrzelić Anioła Stróża? Słucham i zastanawiam się czy ty świrujesz, czy jest w tym jakaś cząstka prawdy.

– Sam musisz ocenić, co jest twoim zdaniem prawdą, a co nie. Przecież wszyscy duchowni świrują i wciskają kit jak tylko otworzą usta. Dobro i zło to mrzonka. Każdy kościół, każda religia to kabaret, w którym osoby duchowne które bardzo niewiele wiedzą o życiu, przekazują młodym wiedzę o tym jak żyć. Jak mają wierzyć i modlić się do Boga, o którym wiedzą jeszcze mniej, bo wszystko to czego się dowiedzieli to tylko jakaś hipoteza, albo wymysł nigdy niczym niepotwierdzony, a wkładają tą propagandę do głów zupełnie przypadkowym ludziom o których zupełnie nic nie wiedzą. A ci im klaszczą, albo oddają cześć w inny sposób. Najważniejsze z tego jest jednak to, żeby rzucali na przysłowiową tacę, albo zapisywali jeden procent z pensji. Cały ten kabaret ma służyć tylko i wyłącznie pośrednikom Pana Boga – który jeżeli nawet był to już dawno go nie ma. Pozostał tylko sposób na życie i łatwe zarabianie pieniędzy.

– Co to miałyby na celu?

– Jak to co? W dawnych czasach chodziło o to, żeby zatrzymać jak najwięcej ludzi z *nieskażonym DNA* w obrębie ośrodków wyznaniowych. Dzisiaj to na dobrą sprawę sama nie wiem o co chodzi i myślę, że nikt nie wie. Tak jakby leciało się rozpędu. Pojawiło się słowo Tradycja i ono teraz jest dominujące we wszystkich religiach. A tak naprawdę nie chodzi tu o żadną Tradycję tylko o kreacjonizm. Czyli o trzymanie się sztywno ram, które zostały wytyczone przed wiekami i choćby się Ziemia trzęsła i pioruny waliły, to raz ustalonych zasad zmienić nie wolno. Giordano Bruno sprzeciwił się kreacjonizmowi i spłonął na stosie. Takich jak on było wielu, tylko, że inni ginęli już mniej widowiskowo. To zresztą jest oczywiste, że tak się działo, bo inaczej szybko runęłyby mury kościołów, synagog i meczetów. Nie ma nic gorszego, niż „utrącone owieczki”. Czy teraz już wiesz do czego naród żydowski stał się narodem wybranym?

– Ja też mam korzenie żydowskie. Może dlatego mam tą czystość genów.

– Nie dlatego. To raczej czysty przypadek. Przez wieki żaden z twoich przodków nie zrobił skoku w bok, a jeżeli zrobił, to na tyle niegroźnie, że niczego to nie zmieniło. We wszystkich rasach ludzi są tacy którzy tą czystość mają i tacy którzy jej nie mają. Prawdopodobnie przez te wszystkie lata, byli kapłani obdarzeni umiejętnością widzenia ludzi

z *nieskażonym DNA* i to oni decydowali ostatecznie, czy ten mężczyzna może być mężem tej kobiety, czy nie. W dzisiejszych czasach to już o niczym nie stanowi i nie ma wielkiego znaczenia. Właściwie to głównie surogatki są potrzebne naszym Strażnikom. Ale te kobiety, które mają być przez jakiś czas surogatkami muszą się tu urodzić i muszą być wychowane do wieku w którym zaczną się nadawać do swojego zadania. Mężczyźni z *nieskażonym DNA* są tak samo niezbędni jak kobiety i muszą być pod specjalną ochroną. Wytypowani przeze mnie i innych takich jak ja zawierają umowę i tam, pod dnem oceanu są szkoleni na Aniołów Stróżów, głównie dla kobiet, które wracają na Ziemię i muszą się tu włączyć do normalnego życia. Poza tym, oni tu na Ziemi pracują i wyszukują te młode kobiety, kandydatki na surogatki. Zawierają z nimi umowę i albo za konkretne, ustalone pieniądze, albo za inne wartości one idą rodzić zawodowo dzieci dla Nich.

– Wybacz, ale w to już chyba nie jestem w stanie uwierzyć. To ty zawierasz też takie umowy? Anioł Stróż też może zawierać te umowy i wysyłać do tej czy innej bazy kobiety, kandydatki na matki zastępcze i mężczyzn kandydatów na następnych Aniołów Stróżów?

– Tak. Jeżeli jego wyszkolenie objęło takie działanie to tak. A bardziej wiarygodnie dla ciebie brzmi to co mówi ksiądz, kaznodzieja, rabin czy muła wygłaszając swoje płomienne kazanie, którego efektem ma być wyłącznie wrzucenie pieniądza na tacę i spowodowanie, żebyś tam wrócił.

– No nie. A czy te umowy są spisywane na czymś trwałym?

– No tak. W mojej pamięci i w pamięci ogólnej, czyli w kronice. Coś co raz zostało wypowiedziane w treści umowy nie znika z kroniki już nigdy. To są ustne umowy ale jak najbardziej są zarejestrowane. Ktoś zostaje zapoznany z warunkami, mówi swoją cenę, albo jakie ma oczekiwania i to wszystko. Nic nie musi być zapisywane, wszystko co zostało powiedziane automatycznie zapisuje się w tej kosmicznej kronice i może być odtwarzane przez każdego z uprawnionych w dowolnym momencie. Tam prawo jest sto milionów razy bardziej rygorystycznie przestrzegane niż na Ziemi.

– Znowu nie mogę ogarnąć tego swoim prymitywnym rozumem. Co to jest pamięć ogólna, czyli ta jak to mówisz kronika?

– To jest pamięć umiejscowiona w przestrzeni kosmicznej. Mówi się na to różnie: kosmiczne pole wiedzy, albo Kroniki Akaszy. To co zostało kiedykolwiek i gdziekolwiek wypowiedziane i co wydarzyło się, jest zapisane na zawsze. I jest nieusuwalne. Każdy uczynek niecny, przeciętny, nic nie znaczący i szlachetny jest odnotowany i utwalony. Każda myśl i wiedza każdego człowieka również jest zapisana i mogą z tej wiedzy czerpać osoby, lub osobnicy, którzy uzyskali dostęp.

– A czy jest również zapisane to, co ktoś sobie pomyślał?

– Tego dokładnie nie wiem. Ale być może, że tak. Może są gdzieś jakieś pokłady w archiwach kroniki, gdzie zapisywane są myśli ludzkie. Ty najlepiej zrobisz, jak wszystko przemyślisz. Ja niczego nie będę ci udowadniała. Być może kiedyś przekonasz się, że to co ci powiedziałam dzisiaj, jest prawdą. Zamknij oczy.

Michael zamknął oczy i nie wiedział do czego prowadzi ta zabawa. Leżał w łóżku już ładnych kilka minut i nic. W końcu zniecierpliwził się i zapytał czy może otworzyć. Nie było odpowiedzi więc otworzył je. Stwierdził, że Zebi nie ma w łóżku obok niego. Gdyby schodziła, nawet bardzo ostrożnie, to na pewno by usłyszał lub wyczuł. Ona jednak na pewno nie schodziła z łóżka. Zeskoczył na podłogę, założył szlafrok i zaczął jej szukać. Mieszkanie było małe, tylko dwa pokoje, kuchnia i łazienka. Jak to możliwe, że jej nigdzie nie było. - *...jakaś gra w chowanego, czy co?* Obszedł mieszkanie z pięć razy, zajrzał w każdy zakamarek i nie było jej nigdzie. Dotknął miejsca w którym leżała i było puste. Dla pewności pomacał materac

i nic. Ubranie leżało cały czas tam gdzie je położyła. Po raz nie wiadomo który wszedł do pokoju, a ona jak przedtem leżała w łóżku.

– Gdzie byłaś?

– Tutaj cały czas. Patrzyłam jak się niecierpliwisz. Próbowałam ci udowodnić, że to co mówię jest bardziej wiarygodne od wszystkiego tego co mówią osoby duchowne. Wiem, że to słaby dowód, ale na razie taki musi ci wystarczyć.

– Nie. On dla mnie chyba jest wystarczający. Na pewno żaden kapłan nic takiego nie potrafi, a gdyby miał tak jak ty, to szybko przestałby zajmować się kapłaństwem, bo prawdopodobnie mógłby łatwo poznać prawdę, a wtedy propagowanie tego co uważał do tej pory za prawdę kłóciłoby mu się z rzeczywistością. Trzeba nie lada sztuki, żeby w takich okolicznościach kłamać.

– Tak. To racja. Jeżeli zna się prawdę i mówienie ludziom czegoś, co już wiadomo, że nie trzyma się kupy, jest nie lada wyczynem. Ale zapewniam cię, że wśród duchownych wszystkich religii jest cała rzesza wycynowców. Pieniądze otwierają wszystkie drzwi i po drugie, pamiętaj o tym zawsze, że pieniądze nie śmierdzą. Kapłani wiedzą o tym najlepiej.

– Wiesz Zebi, czego jeszcze nie mogę zrozumieć?

– Nie wiem, ale kto pyta nie błądzi.

– Nie rozumiem, skąd oni mają powietrze pod dnem oceanu?

– Powietrze przywożą z góry. Jest to powietrze z najbardziej czystych obszarów na planecie.

– Przywożą?

– Tak. Oni systematycznie wylatują na patrole kilku lub kilkunasto–jednostkowe zespoły statków, nabierają powietrza do swoich zbiorników i nawet je skraplają, bo wtedy mieści się jego wielka ilość w dość małej pojemności zbiorników. Po powrocie wypuszczają je do ogólnej sieci zasilającej cały obszar bazy w powietrze. Przepracowane powietrze, czyli to z dużym stężeniem dwutlenku węgla wypuszczane jest do wody. Raz na jakiś czas następuje zrzut, jak nikogo nie ma na powierzchni. Zdarzyło się w przeszłości kilka razy, że bańka z dużą zawartością dwutlenku węgla wypuszczona do oceanu wypływała na powierzchnię długo. Po naszymu może nawet kilka godzin, a w tym czasie ktoś niespodziewanie wpłynął w tą strefę, gdzie następowało uwolnienie gazu do atmosfery. Nie ma sposobu, żeby zatrzymać bańkę i nie można ingerować w kurs jaki obrał statek. Jednostka pływająca wpadała w tą bańkę jak w przepaść i już nie było sposobu, żeby naprawić tą szkodę. Wpadała w dziurę w oceanie i stało się. Wypadek, jak każdy inny. Znalazła się w tym miejscu trochę za wcześnie niż było planowane. Wpadały w nią również samoloty, które nadleciały dość niespodziewanie i za nisko, bo jak nadleciały nad miejsce zrzutu i zassały do swoich silników taką ilość dwutlenku węgla zamiast czystego powietrza, to silniki wyłączały się. Samoloty wpadały do wody i szły na dno, ale tego też już nikt nie mógł przewidzieć. Przeważnie były to samoloty które zboczyły z kursu, albo wojskowe myśliwce, które latały bez rozkładu.

– Ktoś ci to powiedział, czy sama to widziałaś?

– I tak i tak. Jeszcze zanim urodziłam Olę, to miałam okazję kilka razy brać udział w lotach patrolowych nad Ziemią. Nigdy nie przeżyłam niczego, co mogłoby się z tym równać.

– Wiem, że powietrze można skroplić i w jednym litrze jest wtedy po rozprężeniu kilkadziesiąt metrów sześciennych. Ale ile trzeba energii żeby skroplić powietrze? Przecież to graniczy z jakimś cudem.

– Energii tam nie brakuje. Statek ładuje się energią ziemskiego pola elektromagnetycznego non–stop, tylko musi pojawiać się i krążyć w obszarach, gdzie to pole jest najintensywniejsze. Poza tym, sam zauważ ile energii odzyskiwane jest w momencie jak

powietrze zmienia stan skupienia z powrotem na gazowy. To jest proces, z którego odbierają co najmniej połowę tej energii, którą pobrali na skroplenie.

- Tak. To jest rzeczywiście wtedy, jak akumulator. Mógłbym cię słuchać do końca świata. Masz taki dar opowiadania, że nigdy bym się nie znudził.
- Szkoda, że jesteś taki stary, bo załatwiłabym ci pracę Anioła Stróża. Ale oni poszukują młodych chłopaków. Do dwudziestki. A maksymalnie dwadzieścia pięć lat.
- A jeżeli taki Anioł Stróż dostaje pod opiekę dziewczynę która już zakończyła swoją misję i zakochują się w sobie, to jak to jest oceniane.
- Każda taka inicjatywa, która związana jest z uczuciem, jest bardzo pozytywnie odbierana. Każdemu wolno się zakochać, każdemu wolno uprawiać seks chociażby dla rozrywki, jeżeli to tylko nikogo nie krzywdzi.
- To trochę kłóci się z naukami kościoła.
- Zależy jakiego. Są kościoły, które te sprawy traktują dość swobodnie. Chociażby Hinduizm. Oczywiście w chrześcijaństwie każdy kapłan chciałby zaglądnąć pod kołdrę każdej parze. Jeżeli nie może bezpośrednio, to przynajmniej ma od tego konfesjonał, albo inne miejsca zwierzeń, a tam już może dobrać się każdemu do majtek.
- Powiedz mi jeszcze, jeżeli wiesz coś na ten temat, co z homoseksualizmem i z pedofilią?
- To może dziwne i niewiarygodne, ale ani jedno ani drugie nie występuje wśród ludzi z *nieskażonym DNA*. Dla wszystkich pozostałych ludzi pozostaje wolna wola. Muszą sobie z tym radzić sami. Ono się przybłąkało wraz z tymi genami o których mówimy *skazające*.
- Wcale ich nie interesuje to zjawisko?
- Nie, nic a nic. Pedofilia to choroba psychiczna, którą trzeba szybko rozpoznać i leczyć jak każdą inną chorobę, a homoseksualizm to inna płeć ukryta w podświadomości. Często są to ludzie z chorobą dwubiegunową, ale nie tylko. To jest nieuleczalne. Jest takie zjawisko i trzeba z tym żyć. Szacuje się, że dziesięć procent społeczeństwa, to homoseksualiści. Nie wolno się wtrącać. To bardzo wrażliwi ludzie i są obszary sztuki w których oni znakomicie się odnajdują. Nikt inny nie dokona takich rzeczy, które potrafią wykonać właśnie homoseksualiści i to jest nadzwyczajne. A choroby psychiczne, to są takie same choroby jak wszystkie inne i od tego są lekarze i cała służba zdrowia, żeby je leczyć.
- A jeżeli ofiarą pedofila padnie dziecko z grupy ludzi z *nieskażonym DNA* to co wtedy?
- Nie padnie, jeżeli takie dziecko jest w porę naznaczone. Poza tym, pedofile to jest stosunkowo niewielka procentowo grupa ludzi i oni akurat są pod lupą naszych Aniołów Stróżów. Jedna akcja w stronę takiego dziecka i pedofil zostaje unieszkodliwiony. Jeżeli jednak zdarzy się coś takiego, to już trudno. Zdarzają się rzeczy o wiele gorsze i nikt się tym za bardzo nie przejmuje.
- To może od razu unieszkodliwić ich wszystkich. Skończył by się problem.
- Widocznie nie można. Ich interesują tylko ci, którzy zapędzają się w niedozwolone obszary z dziećmi ochranianymi przez nich. Działając w ten sposób musieliby unieszkodliwiać najważniejsze osoby państwach. Królów, premierów, prezydentów, ministrów i dostojników różnych religii i arystokratów z tych rodzin. Nie mogą aż tak ingerować. Ich prawo mówi, że dozwolone jest każde działanie jeżeli zagrożony jest człowiek, który jest pod tą specjalną ochroną. Wszystko inne jest poza obszarem ich zainteresowań. Obowiązuje zasada wolna wola.
- Rzeczywiście to ich prawo jest takie restrykcyjne? Mają jakiś system kar? Sądy, więzienia itp.
- Nie wiem. Nigdy nie wpadło mi do głowy, żeby o to zapytać. Ale dobrze, że ty zadałeś

to pytanie. Będę je miała w pamięci i kiedyś zapytam. Cały czas słyszałam tylko, że prawo pozwala na to, lub nie pozwala na tamto, ale nigdy nie słyszałam, żeby ktoś się sprzeciwił, albo, żeby je łamał. A tym bardziej, żeby ponosił tego jakieś konsekwencje. Podejrzewam, że w Ich świecie, każde złamanie prawa jest od razu widoczne i łamanie go, nie ma najmniejszego sensu.

- A religie? Judaizm, chrześcijańskie i muzułmańskie jak są postrzegane?

- Normalnie. Są tolerowane i to wszystko. Mają prawo istnieć. Nie wolno z tym walczyć. Obowiązuje jak już mówiłam wolna wola.

- Ale bardziej chodzi mi o to, czy to jest oparte na jakichś faktach historycznych, czy na mitach wymyślonych przez ludzi wiele wieków po tym jak to się zdarzyło?

- Bardziej na mitach, mniej na faktach.

- Faktem było to, że istniał Jezus i, że był uznany za proroka, ale mitem jest to, że nim był. Jego zmartwychwstanie jest mitem. Faktem również jest to, że istniał Mahomet, ale mitem również jest już to, że był prorokiem. Nawet wśród muzułmanów są wahania co do tego czy był prorokiem, ponieważ żaden prorok nie posunąłby się do działania pedofilskiego, a z dokumentów historycznych (choćby z zapisów Hadisy) wynika jasno, że współżył z dzieckiem. Poślubił sześciolletnią Aiszę, a potem z nią współżył od momentu kiedy ukończyła dziewięć lat. To zawsze był wiek, kiedy dziewczynka jeszcze nie jest kobietą. Nawet u plemion południowych. Cały świat ludzi światłych i rozumnych uznaje, że pedofil nie mógł być prorokiem. Prorok miał kontakt z Allahem, rzekomo za pośrednictwem Archanioła Gabriela, a Allah jako wszystko widzący Bóg nigdy nie pozwoliłby prorokowi na takie pedofilskie działanie. Mitem jest również to, że to on podyktował zasady Koranu. Zrobili to inni ludzie i to oni odpowiednio dobrali słowa i po swojemu zinterpretowali fakty i wszystko to co Mahomet im przekazywał. On był analfabetą i nie mógł sprawdzić co oni piszą. Podobno gdyby zostało zapisane dokładnie to co powiedział, to ta religia nigdy nie miałyby prawa powstać, ponieważ jego relacje z tych spotkań z Archaniołem kompletnie nie trzymały się kupy. Wszystko co powstało po śmierci jednego i drugiego, czyli Jezusa i Mahometa, to już są tylko mity, które włożono w pewne ramy i mają służyć pokoleniom kapłanów. Każda inna prawda, która mogłaby zakłócić ten porządek jest likwidowana w zarodku. Są na to pieniądze i nigdy nikomu ma się nie udać przemycić innej prawdy, niż ta która obowiązuje od stuleci. Jeżeli chodzi o chrześcijaństwo, to w międzyczasie pojawiło się tyle różnych odkryć, i pojawiły się również tezy, że wszystkie Ewangelie są mitem. Były na to niezbite dowody, jednak kościół poradził sobie z tym. Pieniądze poszły w ruch i dowody poznikały. Ludzie którzy te dowody mieli również znikali, albo zamilkli na zawsze. Podobnie jest w innych religiach. Powstał kreacjonizm, czyli prawdy wykreowane. Siłą napędową kapłanów wszystkich religii jest lęk, że ktoś zdemaskuje ich oszukańcze sztuczki z których żyją. Najgorsze w tym wszystkim jest jednak to, że uczy się ludzi, iż cnotą jest ich trwanie w niewiedzy, co jak powszechnie wiadomo jest absurdem.

- Chcesz powiedzieć, że skupianie się na religii jest ewidentną stratą czasu?

- Niezupełnie. Ale czynne poświęcanie jej swojego czasu jest bezużyteczną aktywnością. To jest podobnie jak z człowiekiem pijanym i trzeźwym. Ten pierwszy zawsze wydaje się być szczęśliwszym, a przynajmniej tak się czuje. Ktoś rozmodlony jest szczęśliwy tak, jak ten pijany, a sceptyk nie wiecie czemu nie ma powodu być w ten sposób szczęśliwym. On robi swoje, ale za to nie męczy się z kacem.

- Myślisz, że po takim silnym uniesieniu duchowym, można później męczyć się z kacem?

- Spróbuj, to się dowiesz, ale sądzę, że tak. Może są osoby, które mają pusto w głowie,

to ten typ kaca ich nie osiągnie, ale liczę na to, że takich ludzi jest mniejszość wśród wierzących.

\* \* \*

Louis tuż przed Sylwestrem, w piątek, 30 grudnia 2005 roku, zorientował się, że nie działają jego karty płatnicze ani kredytowe. Każda operacja którą chciał wykonać kończyła się napisem – odmowa. Trochę się przestraszył. Pomyślał, że to pewnie robota jakiegoś hakera. Pewnie Rusczy mszczą się za ostatnie działania. Wszedł na wszystkie swoje konta bankowe i nie stwierdził żadnych zmian. Pieniądze były, więc to oznacza, że tylko karty zostały zhakowane. Wszystko podejrzewał, ale nie to, że Zebi wróciła. Tego nawet nie brał pod uwagę, chociaż taka myśl przebiegła mu przez głowę. Na wsi, około czterdziestu kilometrów za Strasburgiem, gdzie jego rodzice mieli działkę, mieszkała stara kobieta, na którą mówili, że jest czarownicą. Absolutnie nie wierzył w takie rzeczy, może z wyjątkiem Zebi, ale w obliczu spraw które ostatnio się podziały, postanowił pojechać do niej. Mieszkała pod lasem nad stawem. Miał trochę pieniędzy w gotówce, w każdym razie tyle, że na podróż by wystarczyło. Chciał poprosić wiedźmę, żeby doradziła mu. Nie wiedział ile zechce wziąć od niego pieniędzy, więc zabrał kilka złotych precjozów z domu. Odnalazł jej domek i podjechał dość blisko. Ona wyszła i powiedziała mu, że jak on chce z nią rozmawiać to musi zostawić samochód na tyle daleko, żeby ona nie czuła jego obrzydliwego smrodu, ani nie widziała tego paskudztwa. Odjechał i zaparkował w dużym oddaleniu. Wrócił do wiedźmy i opowiedział jakie ma zmartwienie. Ona wzięła do rąk talię kart i mielila ją w dłoniach. Później powiedziała, że to są jego małe problemy i jak będzie pokorny, to wszystko mu się ułoży. Gorszym problemem jest jego chore serce. Powiedziała mu, że jak chce żyć, to już musi zacząć oszczędzać się i rozglądać za nowym sercem. Zapytał ile jest jej winien. Nie wiedziała. Powiedziała, że powinien jej zostawić coś złotego, co ma w kieszeni. Zaczął wyjmować różne precjoza, a ona wybrała łańcuszek z krzyżem i nie chciała niczego więcej. Wrócił z dziećmi i z Madeleine do Nikozji. Poprosił przyjaciela o podwiezienie ich do domu. Tamten oczywiście zjawił się natychmiast i dziwił się, że Louis nie wziął taksówki.

– Wiesz. Ktoś mi zhakował wszystkie karty. Płatnicze i kredytowe. Nie mam jak zapłacić. Mógłbym skorzystać z uprzejmości Madeleine, ale nie wiem czy ona by to zrozumiała. Jutro zwrócę ci za tą pomoc.

– Ależ ja tego nie robię dla pieniędzy.

Podjechali pod bramę, a ona spięta potężnym łańcuchem i kłódką. Wszystko oplombowane policyjnymi znacznikami i zabezpieczone policyjną żółtą taśmą.

– Coś musiało się stać, skoro taka sytuacja. Zawiozę was na komendę policji w Larnace.

– Tak, bardzo cię proszę. Pojedźmy tam. Zaraz wszystko się wyjaśni.

Louis zostawił wszystkich w samochodzie a sam pobiegł na komendę. Powiedział kim jest i za chwilę został zaprowadzony do oficera który zajmował się jego sprawą.

– Powinien skontaktować się pan z kancelarią prawną w Nikozji. Tu jest ich adres. Poza tym ma pan postawiony zarzut bezprawnego przejęcia majątku o dużej wartości swojej żony, zatajając dokument który nie pozwalał panu tego zrobić. Jest za to przewidziana kara więzienia, dlatego muszę zawiadomić pana, że od tej chwili ma pan zakaz opuszczania kraju. Jeżeli pan to zrobi, to jeszcze dostanie pan następny zarzut i może pan sobie uciuć dodatkowe lata w więzieniu.

– Kto to zrobił? Kto złożył doniesienie?

– Pańska żona Euzebia de Lorme.

Oczy Louis'a zrobiły się wielkości monety pięcioletniej. Nie mógł uwierzyć własnym uszom.

– Tu proszę podpisać, że został pan zawiadomiony o zakazie opuszczania kraju, a teraz najlepiej niech pan jedzie do Nikozji porozmawiać z adwokatem żony.

– Wracamy do Nikozji. Zebi wróciła i robi piekło.

– I co będzie?

– Nie wiem jeszcze. Jadę do jej adwokata w Nikozji.

Madeleine siedziała jak na tureckim kazaniu. Nic nie rozumiała, a oni rozmawiali po grecku. Wiedziała tylko, że jeżdżą w kółko i że jest mowa o kimś kto nagle pojawił się i stanowi zagrożenie. W pewnym momencie usłyszała słowo Zebi i radość dzieci. Domyśliła się, że to żona Louis'a która miała rzekomo już nie żyć, nagle pojawiła się i nie jest zadowolona z tego, że on ma nową kobietę. Te zablokowane konta, zaplombowany dom, stan wzburzenia i strachu jednocześnie na twarzy Louis'a nie wróżył nic dobrego. Dopiero co czuła się jak milionerka, a tu nagle upadek na same dno. Zastanawiała się co robić. Nie chciała go pytać, dopóki nie porozmawia z adwokatem. Przyjaciel podjechał pod kancelarię, wypakował z bagażnika wszystkie ich bagaże i pożegnał się mówiąc:

– Niestety Louis. Nie mam już więcej czasu dla ciebie. Rodzina na mnie czeka. Mam nadzieję, że sobie poradzisz.

– Pożycz mi z pięćset euro.

– Mam przy sobie tylko dwieście. Powinno ci wystarczyć. Kiedy oddasz?

– Nie wiem jeszcze, ale najpóźniej przy wypłacie.

W pewnym momencie Madeleine zaczęła zbierać swoje rzeczy i wyraźnie szykowała się do wyjazdu:

– Ja się zwijam stąd Louis. Zrozumiałam, że twoja żona się odnalazła i jest mocno niezadowolona z tego co ty zrobisz. Nie chcę znaleźć się z zasięgu jej oddziaływania. Bądź zdrow. Cześć dzieciaki. – powiedziała Madeleine zabierając swoją walizkę i torbę. Odmaszerowała na postój taksówek po przeciwnej stronie ulicy, nie oglądając się za siebie.

Louis z dziećmi i z dwoma walizkami wdrapał się na schodki kancelarii prawniczej której adres miał na kartce. Z pomieszczenia wyszedł bardzo elegancki mężczyzna, mniej więcej w tym samym wieku co Louis. Przedstawił się i powiedział, że to on właśnie reprezentuje panią Euzebię de Lorme. Zaprosił go do siebie, a dzieci dość beztrudnie bawiły się w korytarzu. Louis został powiadomiony jak wyglądają sprawy i czuł jak mu włosy ekspresowo siwieją na głowie.

– Dobrze panie mecenasie. Co ja mam w takim razie teraz zrobić. Nie mam pieniędzy, ani domu, mam zakaz opuszczania Cypru i dwoje dzieci z którymi pierwszy raz w życiu nie wiem co zrobić.

– Z tego co wiem, ma pan dobrą pracę w Larnace. Pewnie zaraz kończy się panu urlop i wróci pan do pracy, wynajmie sobie jakieś mieszkanie i może pan czekać na rozwój wydarzeń.

– Tylko teraz mam właśnie problem z dziećmi.

– Może je pan zostawić tu. U nas w kancelarii. Pan pojedzie załatwiać swoje sprawy, a ja jak najszybciej sprowadzę tu ich mamę. Zresztą ona nawet jest tu w pobliżu, więc jak pan się oddali to ona przyjedzie tu w ciągu pół godziny.

Louis spuścił głowę i wyszedł z gabinetu adwokata. Podeszedł do dzieci, kucnął i powiedział:

– Ja muszę lecieć, a wy tu zostaniecie z tym panem. Za pół godziny, przyjedzie tu po was mama. Bądźcie grzeczne.

– A ty kiedy przyjedziesz?

- Nie wiem. Na razie zupełnie nic nie wiem.

Pocałował dzieciaki, wziął swoją walizkę i wyszedł. Wiedział, że popełnił największy błąd swojego życia. Stracił prawdopodobnie wszystko. Dzieci też. Madeleine była i nagle nie ma jej. Wyjął telefon komórkowy i zadzwonił do niej. Usłyszał w słuchawce, że abonent czasowo niedostępny. Pojechał do Larnaki. Poszedł do swojego biura, które było czynne non-stop. Oficer dyżurny zaprosił go na rozmowę.

- Postępuj Louis. Miałem telefon z policji i wiem jakie masz problemy. Od jutra będziesz pracował w biurze, przy komputerze i z telefonem. Nie dostaniesz broni ani samochodu służbowego, aż do wyjaśnienia wszystkich twoich spraw. Teraz idź się wypij i wróć jutro na ósmą do pracy.

Louis zostawił swoją walizkę w dyżurce oficera i poszedł szukać sobie jakiegoś taniego noclegu. Znalazł pokój za pięćdziesiąt euro. Położył się do łóżka, ale nie mógł zasnąć. Gdyby miał broń, to już by nie żył. Ale cały czas pamiętał słowa więdźmy, że jak będzie pokorny, to wszystko jeszcze raz się ułoży. Rano poszedł do pracy i zamiast skupiać się na bieżących sprawach, to on na przemian przysypiał, albo wpadał w zadumę. Telefon dzwonił a on go nie słyszał. Koledzy go szturchali i dopiero wtedy podnosił słuchawkę.

- Louis, tak nie można. Jesteś w pracy. Jesteś na gorącej linii to wiedz, że tam po drugiej stronie ktoś może właśnie traci życie, a ty nie odbierasz jego telefonu, co to właśnie może być dla niego ostatnia deska ratunku.

- Tak, tak. Już zaczynam się skupiać.

Załatwił sobie konto w innym banku i poprosił, żeby następną pensję przelano mu na to właśnie konto. Do tego czasu pozostał jednak jeszcze miesiąc, bo wynagrodzenia były przelewane ostatniego dnia miesiąca. Załatwił sobie jednak pięćdziesięcioprocentową pożyczkę, która miała być spłacona od razu przy następnej wypłacie. Nie wszyscy znali jego problemy, więc trochę się dziwili jego nagłego zubożenia. Pieniądze wpłynęły i na szczęście już miał możliwość rozejrzenia się za mieszkaniem. Znalazł niedrogie jednopokojowe mieszkanie z aneksem kuchennym za możliwie dostępną cenę. Gorsze, że gospodarze chcieli kaucję i miał to być trzymiesięczny czynsz. Skazało by go to na klepanie biedy przez resztę miesiąca. Utarował dwumiesięczny i połowę od razu, a drugą w następnym miesiącu. Teraz już wiedział co to znaczy dosięgnąć dna. Jak chciał otworzyć okno, to klamka zostawała mu w ręku, potem trzeba było umieszczać ją w tym samym miejscu, a otwierać okno pociągając za ramę. Pod drzwiami była taka szpara, że wszystkie smrody z korytarza, pająki i karaluchy wpadały prosto do jego mieszkania, a ludzie którzy mieszkali po sąsiedzku wypuszczali tych zapachów tysiące metrów sześciennych na godzinę. Pod drzwiami kładł zwinięty dywanik z przedpokoju, który okazał się ciężki, jakby był z betonu. Zorientował się, że ma w sobie tyle piachu, ile sam waży, albo więcej. Poszedł na zewnątrz i zaczął go trzepać, czym naraził się wszystkim mieszkańcom, bo kurz powpadał im do garnków w których wygotowywali swoje bluźniercze zapachy. Dowiedział się wtedy kim on jest i kim była jego matka i że jak nie przestanie to jego zwłoki wylądują w zatoce razem z innymi upierdliwymi sąsiadami którzy już tam spoczywają. Całe szczęście, że szef pozwolił mu właśnie odebrać broń i odznakę. Od tej chwili już nie rozstawał się z bronią i z pałką teleskopową. Spał jak zajęc i wpadł w chroniczną niestrawność. Pewnie od tych smrodów, od hałasu który ustawał dopiero nad ranem, od słów którymi przesycony był język tych ludzi, którzy mieszkali po sąsiedzku. Wprawdzie jak był w Legii Cudzoziemskiej, to taki język był na porządku dziennym, ale to już były tak odległe czasy, że wyzbył się wszystkiego co się z tym łączyło. W pracy nie skarżył się, raczej starał się ukryć wszystko co się podziało u niego w życiu. Cały czas liczył na jakiś cud, że pojawi się jakaś czarodziejka i wszystko odmieni. Przypomniał sobie tą więdźmę u której

był, a ona kazała rozglądać się za nowym sercem, jeżeli chce żyć, bo to które mu bije w piersiach już się kończy. Codziennie czuł, że to jego serce stuka mu gdzieś w gardle. Tam w klatce, to go za bardzo nie czuć. Jest to jest, stuka to stuka, ale jak ten stukot przenosi się do gardła i czuć go nawet w skroniach i w uszach, to robi się kiepsko. Do tego wszystkiego co go spotkało doszedł jeszcze strach. A właściwie lęki. Typowy objaw zaczynającej się choroby psychicznej. To już nie był hardy Louis, tylko podłamany czterdziestolatek któremu życie zawałało się z hukiem.

\* \* \*

Zebi weszła do kancelarii. Dzieci w pierwszej chwili nie poznały jej. W końcu upłynęły już prawie trzy lata. Poza tym zupełnie inna fryzura, teraz krótkie włosy i jeszcze bardziej wyszczupiała. Stała nad nimi i zawołała jak zwykle:

– Cześć dzieciaki!

Teraz już ją poznały i rzuciły się w jej stronę. Usiadła na podłodze i pozwoliła sobie na szaloną zabawę z dziećmi. Ze wszystkich drzwi powychylały się głowy. Ludzie szeptali między sobą, że nie widziała się z dziećmi przez trzy lata. Że była w niewoli arabskiej i to co zdołali już gdzieś podsłuchać. Ktoś sfilmował całe ich przywitanie, podszedł z zapytał czy może niektóre zdjęcia z tego filmu udostępnić. Od razu wtrącił się pan Avgoustos i powiedział, że ta pani jest tajnym agentem i żadnych zdjęć z jej wizerunkiem nie wolno nigdzie publikować. Odebrał koleżkę który wykazał się refleksem kartę pamięci z aparatu.

– Oddam ci, jak wykasuję wszystko co tam nagrałeś z panią de Lorme.

Avgoustos'owi udało się w końcu zaciągnąć ją z dziećmi do swojego gabinetu.

– Będziecie mieli na przytulanki i inne zabawy jeszcze mnóstwo czasu. Teraz trzeba podjąć jakieś decyzje. Pan Louis odjeżdżając stąd zostawił klucze od domu. Ja je mam. Dzieci od poniedziałku, ósmego stycznia idą do szkoły. Muszą się przygotować do tego, a już niewiele czasu zostało. Musimy sobie odpowiedzieć na pytanie, co dalej robimy.

– Teraz pan tu dowodzi. Ja na prawie za dobrze się nie znam.

– Zatem moja propozycja jest taka, że załatwiam na jutro rano policję na waszej posesji. Zaprosimy fotografa policyjnego niech wszystko dokładnie obfotografuje, bo to będzie później materiał dowodowy i po tym wszystkim będziecie mogli już tam zamieszkać. Dzieci pójdą do szkoły i będzie jak dawniej.

– Ja nawet nie wiem, czy ich opiekunka Daria Lisowska dalej pracuje. Czy może jest już inna?

– Dzieci. Czy pani Daria dalej pracuje czy już macie inną opiekunkę?

– Pracuje, ale poleciała do Polski na urlop.

– A wiecie do kiedy będzie na urlopie?

– Do piątku, 6 stycznia, a potem tata miał po nią pojechać na lotnisko, wracając z pracy.

– Na które lotnisko?

– Które?

– Ja słyszałam. O siedemnastej trzydzieści w Larnace.

– Właśnie. Piątek jest jutro. Robimy tak jak powiedziałem.

Avgoustos wziął słuchawkę telefonu i zadzwonił na komendę policji w Larnace. Umówił się z nimi na piątek rano. W piątek Zebi przyjechała z dziećmi taksówką. Otworzyli komisyjnie drzwi i zanim Zebi z dziećmi weszli do domu, to oni wszystko sfotografowali.

Wszyscy odjechali i Zebi została z dziećmi sama. Już się rwali, żeby pomknąć do swoich pokoi, ale ona jeszcze ich przytrzymała.

- Musicie wiedzieć, że macie jeszcze jedną siostrzyczkę.
- Jak to? Kiedy się urodziła?
- Jak ja byłam w niewoli. Ona ma dwa lata i ma na imię Olimpia, czyli w skrócie Ola.
- Ona jest teraz u babci w Polsce, ale jak znajdę tylko chwilę czasu, to po nią polecę.

Dzieci jeszcze przez chwilę stały w zamyśleniu, ale zaraz pomknęły na górę do swoich pokoi rozpakować się i zająć swoimi zabawami. Teraz Zebi siadła do telefonu i próbowała pozatłatwiać najważniejsze sprawy. W pierwszej kolejności zadzwoniła do Liz i do Teo. Poprosiła, żeby wrócili do pracy. Liz zobowiązała się, że po drodze tradycyjnie zrobi zakupy. Zadzwoniła również do swojej już byłej pracy, że na razie musi zajmować się dziećmi, ale jak tylko znajdzie chwilę wolną to podjedzie i odbierze wszystkie dokumenty. Oczywiście również zadzwoniła do mamy i dowiedziała się, że Ola bardzo tęskni za mamą. Nadszedł czas na spacer i inspekcję pomieszczeń. Znalazła mnóstwo rzeczy tej Madeleine i musiała przyznać, że miała niezły gust. Potrafiła wydawać te nieswoje pieniądze. Louis też zaczął się niezłe stroić. Nigdy wcześniej takich ubrań nie nosił. Ciekawe, czy jakby chciał coś z tych rzeczy odebrać, to czy powinna mu pozwolić na to? Uznała, że odpowiedź na to i inne pytania które jej się nasuwały w związku z Louistem, uzyska dopiero w sądzie. Zobaczy, co on, ewentualnie co jego adwokat zaczną mówić. Jeżeli będzie to szczerłość i skrucza, to i ona zacznie inaczej rozmawiać. Złagodzi swój stosunek do ojca swoich wspaniałych dzieci. Jeżeli jednak spróbuje walczyć i próbować coś głupio ugrać dla siebie, to będzie zmuszona go zniszczyć. Avgoustos był nastawiony bardzo wojowniczo i uważał, że bez względu na to, jak Louis zachowa się w sądzie to i tak trzeba go zniszczyć. Zebi uważała jednak inaczej. Ona chciała tak naprawdę tylko dać mu ostrą nauczkę, porządnie go utemperować i z powrotem przejąć kontrolę nad finansami. Zauważyła, że land rover Louisa wyraźnie ucierpiał przez te lata. Honda civic jeszcze żyła i doszedł jeszcze mercedes, podobny jaki miała mama, ale dużo nowszy. Postanowiła, że pojedzie z dziećmi na lotnisko po panią Darię tym właśnie land roverem, bo miał już zamontowane foteliki dziecinne, a i Darii łatwiej będzie odnaleźć znajomy samochód. Dzieci pokazały jej, gdzie trzeba zaparkować, żeby pani Daria od razu ich znalazła. Dzieci pytały o ojca przy każdej okazji jak się przemykały niedaleko niej. Nie czuła już do niego takiej złości jak na początku. Już nawet nie miała ochoty na igraszki z Michaeliem, ale postanowiła nie zrywać z nim, bo nie wiadomo co mogło się jeszcze zdarzyć. Daria wyłoniła się z drzwi terminala, od razu dostrzegła znajomy samochód i z walizką na kółkach szybkim marszem ruszyła w jego stronę. Najpierw była zdziwiona, że za kierownicą nie siedzi Louis, ale w pierwszej chwili nie poznała Zebi. Chwilę jednak zatrzymała na niej wzrok i już było jasne, że jest to ona. Wysiadła z samochodu i obie wzięły się w ramiona. Zebi poczuła impuls. Oznaczać to mogło tylko jedno. Ona jest w grupie osób czystych genetycznie. Wiedziała, że Daria jest katoliczką i jak już skończyły się przytulać to Zebi dotknęła jej kciukiem czoła i nakreśliła znak krzyża. Natychmiast nad głową pojawiła jej się pomarańczowa poświata. Daria stanęła i spojrzała z niedowierzaniem na Zebi. Zapytała:

- Co to było Zebi?
- Absolutnie nic wielkiego. Tam gdzie byłam powiedzieli mi, że mam stawiać znaki na czole ludziom do których mam bezgraniczne zaufanie. I robię to.
- A jak dajesz sobie radę z Madeleine?
- Nawet jej nie widziałam. Uciekła zanim się zadomowiłam.
- Tak. Do odważnych osób, to ona raczej nie należała. Zresztą do najmądrzejszych też nie. Ja osobiście bardzo dziwiłam się Louis'owi, że to właśnie ją wybrał sobie do dalszego życia. Przecież jest tyle mądrych kobiet.
- On prawdopodobnie zakochał się nie tyle w niej, tylko w jej młodości.

– Tak, ale oni nie mieli nawet o czym rozmawiać, a on już pod koniec to nieźle się z tym męczył. Nie miał sumienia jej zwyczajnie wyrzucić, więc tak trwali. Ona nawet mieszkała w tej samej okolicy skąd był Louis i tu, też nie była szczęśliwa. Odniosłam nawet wrażenie, że była to po prostu dziewczyna z sąsiedztwa. Tu bardzo brakowało jej tych francuskich klimatów. Ale wiadomo. Pieniądze robią swoje. Jedźmy, bo dzieci się niecierpliwą.

Dojechali do domu i Daria od razu poszła do siebie. Potem zeszła i ustaliły, że ona pobędzie z dziećmi, a Zebi oddali się na kilka godzin i wróci z niespodzianką. Zebi wyjechała jeszcze raz w stronę Larnaki. Za chwilę była już w domu mamy w Łomiankach.

– Cześć moje kochane. Jak wam tu się żyje samym we dwie?

Ola powiesiła się jej na szyi i nie chciała jej odstąpić ani na chwilę. Teresa była wzruszona, jak to małe dziecko tak potrafi okazywać swoje uczucie.

– Co to będzie, jak ty ją przywieziesz tam do waszego domu i ona będzie okazywała ci tyle uczucia? Monika i Maks będą zazdrościć.

– Zabieram ją dzisiaj, a jutro będę mogła ci przez telefon powiedzieć jaka była reakcja.

Posiedziały jeszcze z Teresą godzinę, Ola już normalnie jadła wszystko, więc pojadły jeszcze smacznych polskich specjałów i na trzy, cztery zniknęły. Stały za samochodem. Zebi wyjęła kluczyk z nadkola usadziła Olę w foteliku i pojechały do domu. Mimo, że było już późno to Daria z dziećmi wyszły przed dom oglądać niespodziankę.

– To jest Olimpia, w skrócie Ola. Nowy członek rodziny. Możecie się z nią bawić, ale nie wolno jej robić krzywdy. Jest jeszcze malutka. Ma dwa lata i dopiero zaczyna uczyć się mówić. Na schodkach Monika wzięła Olę na rękę, a ona dotknęła jej czoła kciukiem. Widziała to Daria. Była mocno zdziwiona, ale nie odezwała się na ten temat ani słowem.

– Chodź Olu będziesz spała w moim pokoju. U mnie jest drugie łóżko a u Maksa nie ma. Dziewczyny muszą trzymać się razem.

Następnego dnia rano Zebi zauważyła, że Maks również posiada nad głową pomarańczową poświatę. Oboje ich naznaczyła. Sobota i niedziela zeszły na porządkowaniu domu. Liz przyjechała i zajęła się kuchnią. Dostali oboje z Teo podwyżkę pensji o dwieście pięćdziesiąt euro. Zważywszy, że dochodziło do tego całodzienne wyżywienie, to byli bardzo zadowoleni. Klimat w tej pracy był taki, że sami wyznaczali sobie zadania i tylko od czasu do czasu pojawiała się polecenie z zewnątrz, czyli teraz od Zebi. Pierwsze jaki wydała panu Teo, to kategorię zmianę kierunku tworzenia krajobrazu. Ci Francuzi zaczęli narzucać swoje symetryczne pomysły, co absolutnie jej nie odpowiadało.

– Do wiosny musi być z powrotem normalnie panie Teo. Normalnie, normalnie normalnie. Żadnego śladu po Francuzach nie chcę tu widzieć. Żadnej pieprzonej francuskiej symetrii.

Teo chodził po terenie i tylko uśmiechał się pod nosem. – *...i ten pajac zadął z taką kobietą. Kompletny szaleniec.*

\* \* \*

W piątek, 7 stycznia 2006 roku z samego rana pojawiła się w dziale kadr firmy z którą właśnie się rozstała. Otrzymała wszystkie dokumenty i podpisała to, co miała podpisać już po zakończeniu umowy. Do Zebi podszedł kierownik i powiedział:

– Jest tu jeszcze do pani list. Nie posiada znaczka, ani adresu nadawcy. Nadawcą jest jakaś firma o nazwie Malachit S.A., tu jest tylko jej logo. Nie wiemy dlaczego dotarł właśnie tu, ale adresowany jest do pani.

Zebi podziękowała, wyszła na zewnątrz i otworzyła list. Była to bardzo krótka propozycja

pracy w firmie Malachit S.A., która zajmuje się marketingiem międzynarodowym. Było blisko, więc postanowiła pójść na piechotę. Weszła na portiernię, rozłożyła jeszcze raz to pismo i uważnie spojrzała na dopisek na dole: Z polecenia Panów Kal i Erp. Podała pismo recepcjonistce, a ona od razu zaprowadziła ją do pokoju w którym siedział pan z narzuconym na plecy białym fartuchem. Zrzucił ten fartuch, wstał i ruszył w jej stronę. Przywitani się przez podanie dłoni. Pan miał nad głową pomarańczową poświatę, zatem wszystko według niej się zgadzało.

– Będzie pani u nas zatrudniona. Ja nie muszę nic mówić, bo pani doskonale wie czym będzie się zajmowała. Tu jest umowa o pracę, a tu karta ubezpieczenia. Nawet jak nie będzie jej pani miała przy sobie to ono i tak będzie działało.

– Tu w Izraelu, czy jeszcze gdzieś indziej?

– Prawie na całym świecie. Ona będzie się aktywowała sama na terenie państwa w którym aktualnie się pani znajdzie.

– Czy będę miała jakieś wynagrodzenie?

– Nie. Nie przewidujemy wynagrodzenia dla nikogo. Ale jak zdarzy się tak, że zostanie pani bez pieniędzy to owszem. Określi pani swoje potrzeby i tyle dostanie pani na konto. Są to jednak pieniądze do szybkiego zwrotu. W naszej firmie obowiązuje zasada, że Pani sama musi finansować swoją działalność.

– W jakim czasie mogę spodziewać się przelewu jak zgłoszę taką potrzebę?

– Z dnia, na dzień. Tylko musi pani wskazać które pani konto ma być traktowane w pierwszej kolejności.

– Chciałabym wyznaczyć na pierwsze konto w Lichtensteinie.

– Dobrze. My znamy numery wszystkich pani kont. Zatem to w Lichtensteinie.

– Jak mam rozumieć to, że ja muszę sama finansować swoje działania?

– A tak miła pani, że do tej pory doskonale radziła pani sobie z pozyskiwaniem środków, to znaczy, że posiada pani zdolności do takiego działania. My ze swojej strony możemy panią tylko wspierać, a pomysły jak, gdzie, kogo, w jakim trybie i w jakiej kolejności, pozostawiamy do pani indywidualnego przemyślenia.

Zebi poczuła, że zaczerwieniła się, ale próbowała zachować zimną krew i nic nie dać po sobie poznać.

– Pewnie pan wie, że w swoich działaniach zdarzyło mi się ślizgać na granicy prawa.

– Doskonale wiemy. To oznacza tylko, że potrafi pani sobie świetnie radzić. Tacy ludzie zasługują na największy szacunek i uznanie. Zasada podstawowa u nas jest taka, że zatrudniamy tylko tych, którzy sobie dobrze radzą.

– Czy to znaczy, że mogę, hmm, kraść?

– Tak bym tego nie nazwał, ale każdy ma prawo do swojej interpretacji. Jeżeli jest to robione w granicach tak zwanego rozsądku i bezpieczeństwa, to jak najbardziej. W naszym rozumieniu jest to jedynie transformacja kapitału i jest ona jak najbardziej słuszna, ponieważ sprawy jakimi my się zajmujemy są z pewnością najwyższej wagi i taka transformacja w naszą stronę, czyli w tym wypadku w pani stronę, jest po prostu konieczna.

Znów poczuła wzbierającą falę ciepła i wypieki na twarzy. Takiej rozmowy nie miała jeszcze nigdy z nikiem. Nawet żadna religia nie ma czegoś takiego w swoich tezach, a każdy kaznodzieja twierdzi, że władza pochodzi od boga, a bogaci to ci, którym bóg daje.

– Tego, prawdę mówiąc nie spodziewałam się... – powiedziała, ale już po chwili żałowała, że to powiedziała. Cofnąć tych słów już się nie dało, więc tylko spuściła głowę jak uczennica przyłapaną na gadaniu bzdur.

– Dlaczego. Przecież na Ziemi prawie cały kapitał obrotowy jaki istnieje był już

przynajmniej raz gdzieś komuś ukradziony. Jeżeli po raz kolejny przejdzie z rąk do rąk to przecież nic się nie stanie. Zwłaszcza, że działamy jak już wspomniałem, w najstuszniej sprawie. Jeżeli ktoś jest ewidentnym złodziejem, oszustem, łapówkarzem lub bandytą i za bardzo oswoił się z myślą, że to co ma jest jego dorobkiem, to okradnięcie go nie jest żadnym przestępstwem. Wręcz przeciwnie. Odebranie komuś takimi pieniędzy, czy innych dóbr i spożytkowanie ich na o wiele szlachetniejszy cel, jest działaniem ze wszech miar pozytywnym i jakże pożytecznym.

– Przyznam się, że tak tego nie pojmowałam... – znów pożałowała tych słów i znów zaczerwieniła się. Tym razem, nawet uszy były gorące. Postanowiła, że już ani razu nie odezwie się tak głupio.

– Najwyższy czas się ocknąć miła pani, bo życie przelatuje bardzo szybko, a my musimy realizować swoje zadania. Nikt nam pieniędzy na to nie daje, a zadania które mamy do zrealizowania bywają kosztowne. Jeżeli dostrzeżę pani w swoim otoczeniu nawet bardzo duże pieniądze, które można przejąć, to proszę się nie bać, ani nie krygować, tylko po nie sięgnąć. Jeżeli będzie pani potrzebne wsparcie Malachitu, to jesteśmy otwarci na współpracę, ale wtedy dzielimy się zyskiem pół na pół. Musi pani przygotować szczegółowy raport przejęcia, a my zrobimy resztę. Jeżeli ma pani dług u nas, to automatycznie z pani połowy odtrącamy to co nasze. W naszych relacjach nigdy nie pojawiają się żadne odsetki, ani oprocentowanie. Działamy na zasadzie jeden do jednego, niezależnie od tego, jaka jest inflacja.

– Teraz wszystko rozumiem. Czyli, na naszym celowniku powinni być w pierwszej kolejności, byli gangsterzy którzy postanowili nagle sporządnieć i przekwalifikowali się na biznesmenów i polityków?

– To też, ale niekoniecznie. Jeżeli nagrzeszyli ich ojcowie, lub dziadkowie, to jaka jest różnica? Bierzymy wszystko jak leci, bo zawsze, bez zaglądania do kroniki wiadomo, że po drodze była czarna owca, która dokonała czynów haniebnych. Za wszystko kiedyś trzeba zapłacić, a nieraz upłyną całe wieki, zanim to się stanie. My mamy realizować nasze zadania z dużym rozmachem, wtedy na ogół takie działanie jest skuteczne, a to wymaga nieraz dużych nakładów finansowych. Dlatego proponuję, aby wyzbyła się pani wszelkich zahamowań, skrępowania i fałszywego wstydu. Działamy w słusznej sprawie i z góry jesteśmy ze wszystkiego usprawiedliwieni i rozgrzeszeni. Nigdy za nic nie zostanie pani oskarżona. Nawet największa, że tak powiem wpadka, zostanie zatuszowana, a wszyscy o wszystkim zapomną.

– Dziękuję za radę. Chyba wszystko już wiem. Do widzenia.

– Do zobaczenia. Powinna się pani pokazać u nas dość szybko, razem ze swoją córką Olimpią.

– Tak, a dlaczego?

– Dlatego, że ona też będzie w tym programie, w który zamierzamy was wprowadzić. Dostaniecie obie sprzęt, który będzie was wspomagał.

– Rozumiem. Można wiedzieć co to będzie?

– Na razie okulary. Ale nie zwyczajne okulary, tylko będą to aktywne okulary. Są bardzo pomocne w pracy i zastępują komputer, a nawet więcej, bo widać przez nie takie rzeczy, których gołym okiem, ani na żadnym komputerze nie dałoby się zobaczyć.

## **Rozdział 38**

### *Praca*

Pierwsza sprawa, ugodowa, odbyła się już we środę, 14 lutego 2006 roku. Zebi i jej adwokat mieli zgromadzone wszystkie dokumenty potrzebne do udowodnienia winy Louisa. Sąd jednak nie chciał na razie słuchać tych rzeczy, tylko wezwał strony do próby pojednania. Kazał jednemu i drugiemu zbliżyć się do siebie i podać sobie ręce. Louis był bardzo skruszony i trzymając ją jeszcze z rękę, zaczął przy wszystkich przepraszać za swoje skandaliczne zachowanie. Za brak wiary w powrót jej z niewoli i za wszystko co zrobił złego. Zadeklarował przy wszystkich, że wyzbywa się całego majątku w którego posiadanie wszedł jak przyznał, nielegalnie. Sędzia był zadowolony z siebie, bo liczył, że strony się pojedną. Avgoustos przekonał jednak Zebi, że druga sprawa musi się odbyć, ponieważ on za miesiąc może zmienić zdanie i nic go już nie zatrzyma przed przejęciem całego majątku. Równocześnie za chwilę ruszały sprawy o ustalenie czy Louis miał prawo przenieść pieniądze z kont Zebi na swoje. Z dokumentacji bankowej wynikało, że zrobił to nielegalnie, ale i w tej sytuacji banki znalazłyby się w nie lada kłopotach i w bilansie ogólnym manko które powstało to niespełna pięćset tysięcy dolarów, które Louis i Madeleine przepuścili na swoje przyjemności przez ostatnie dwa lata. Dwa banki cypryjskie zadeklarowały, że podwyższą oprocentowanie na kontach Zebi, żeby zrekompensować jej tą stratę i nie upubliczniać błędów jakie popełniły, podejmując pochopną decyzję o likwidacji jej kont. Na sprawie dotyczącej majątku Louis podpisał, że zrzeka się całego majątku który znajduje się obecnie na jego kontach na rzecz jego żony Euzebii de Lorme. Z wyrokiem sądu Zebi przeniosła wszystkie pieniądze z powrotem na swoje, odtworzone konta i pozwoliła dopiero wtedy przyjechać Louis'owi do domu odwiedzić dzieci. Słyszał, że ma drugą córkę, ale jeszcze jej nie widział. Wszedł do domu, a dzieci rzuciły się na niego. One go uwielbiały. Trochę ich stosunek do ojca skomplikował się, odkąd pojawiła się Madeleine, ale teraz już jej nie było. Teraz była mama. Podeszła do niego również Ola. Wziął ją na ręce, przypatrzył się i przytulił. Ona wykonała ruch ręką taki jakby chciała go pogłaskać po włosach, ale tylko dotknęła kciukiem jego czoła i wykonała nieznaczny półobrót dłonią. Nad jego głową od razu pojawiła się pomarańczowa poświata.

- Ona cię namaściła.
- Co to znaczy?
- Domyśl się.
- Do tej pory myślałem, że tylko kapłani mogą namaszczać ludzi.
- Albo ona jest taką małą kapłanką, albo to jest nieprawda, że tylko oni mogą to robić.
- Jak to się stało, że poleciałaś na misję wojenną w ciąży?
- Tak właśnie się stało.
- Pamiętasz ostatnią noc w którą tu nocowałam na kilka dni przed misją? To właśnie stało się wtedy.
- A jak byłaś w niewoli to nie było problemów...
- Było mnóstwo problemów, a najgorszy był taki, że przez trzydzieści trzy miesiące nie widziałam słońca. Chociaż nie. Raz widziałam, ale nie bezpośrednio, tylko przez okno. Ola nie widziała go od urodzenia, aż do skończenia dwóch lat. Ale teraz już jest wszystko dobrze. Chodźmy do domu. Liz zrobiła świetny podwieczorek.

Louis nie walczył. Przyznał się do wszystkich błędów. Zebi po głębokim namyśle uznała, że większość mężczyzn na świecie zrobiłoby podobnie jak on. Dokładanie mu jeszcze, będzie nie fair w stosunku do dzieci. Później będą miały do niej żal, że wygoniła z domu ich ukochanego tatę. To przecież on je przez pięć lat wychowywał. Ona tylko pojawiała się na moment i zawsze była ciężko zapracowana. Jeżeli nawet przepuścił z tą młodzieńką

Madeleine trochę pieniędzy, to już trudno. Niech to będzie rekompensata za pięć lat troskliwej opieki nad dziećmi. Poza tym, banki same chcą naprawić ten swój błąd.

- Jak chcesz, to możesz sobie zabrać tego land rovera. Ja nim nie będę jeździła.
- Naprawdę, chcesz mi go tak zwyczajnie oddać?
- Tak. Bez problemu, zwłaszcza, że i tak jest zarejestrowany na ciebie. Tylko

prosiłabym, żebyś przełożył foteliki do mojego samochodu. A jeszcze gdzieś są rezerwowe w garażu to wybierz jakiś najlepszy i będzie dla Oli.

Wzruszający widok, jak Louis przekładał foteliki z jednego samochodu do drugiego i dostawiał trzeci, a dzieciaki biegały wokół niego i cały czas o czymś rozmawiały. – *...chcą koniecznie nas pojednać. Potrzebują go tak samo jak mnie, a może nawet jeszcze bardziej. Na pewno nie rozmawiają tam o niczym innym.* Zebi sięgnęła po telefon i wybrała numer do adwokata Avgoustos'a.

– Dobry wieczór panie mecenasie. – Dobry wieczór. – Podjęłam decyzję, że wycofuję się z drugiej sprawy rozwodowej i tym samym wycofuję swój pozew o rozwód. – To znaczy, że pozostaje jeszcze sprawa karna. – Właśnie nie. Z karnej też proszę, żeby pan wycofał oskarżenie. – Ale tam nie bilansuje się pięćset tysięcy dolarów. – Zgadza się, ale byli u mnie przedstawiciele banków i zgodzili się z własnych zasobów pokryć to manko, żeby tylko sprawa nie wypłynęła, bo u nich posypią się głowy. Sprawa trafiłaby do gazet i ich straty byłyby o wiele większe. Ja nie mam nic przeciwko temu, żeby ktoś pokrył te straty, a w końcu przecież chodziło tylko o pieniądze. – No tak. To ja w takim razie zamykam wszystkie sprawy i przyślę pani mój rachunek do domu. – Dobrze. Dziękuję i miłego weekendu życzę.

Miała wrażenie, że ktoś jeszcze jest w salonie. Obejrzała się i zobaczyła Darię w drzwiach. Musiała usłyszeć. Uśmiechnęła się do niej dwuznacznie, a ona ruszyła w jej stronę mówiąc:

– Dobrze zrobiłaś Zebi. Louis to jest najlepszy ojciec jakiego w życiu widziałam. Nawet jak trochę narozrabiał, to jest nic w porównaniu z tym co dobrego zrobił.

Siedli do stołu i po raz pierwszy nikt nie pytał Zebi o niewolę.

\* \* \*

Praca. Nawet nie wiedziała od czego zacząć. Jak ma odszukiwać tych ludzi z *nieskażonym DNA*. Może gdyby miała taką nakładkę na czoło jaką mieli ci starożytni kapłani żydowscy to widziałyby ich z daleka, później pozostałoby tylko podejść i znaleźć sposób, żeby dotknąć czoła. Zaczęła się zastanawiać, gdzie mogą być miejsca w których tych osób które ją interesują mogłoby być najwięcej i dość łatwo można uzyskać kontakt dotykowy. To co robiła do niedawna, czyli działanie na komputerze to istna zabawa przy tym co miała robić teraz. Nie może się ociągać, bo tamci muszą mieć kobiety surogatki. Inaczej wyginą, przestaną istnieć, a ludzie razem z nimi, bo z tego co rozumiała, to oni są jedynymi Strażnikami Ziemi. Przez tysiąclecia ludzie rozwijali się i co jakiś czas w różnych miejscach pojawiała się wspaniała cywilizacja. Powstawały wspaniałe miasta–państwa i nagle zniknęły. Ludzie opuszczali je, a miasto albo było zatapiane w oceanie, albo było przysypywane grubą warstwą piasku pustynnego. Nieraz zostawało widoczne i tylko powodowało szereg domysłów, dociekań i zaawansowanych badań archeologicznych, dlaczego przestało istnieć. Odpowiedź zawsze była jedna. Strażnicy opuścili to miejsce. Tymi Strażnikami byli Bogowie, a ich zniknięcie było spowodowane najazdem innych Obcych, z którymi aktualnie byli w sporze, albo z innych powodów, których nigdy my ludzie do końca nie rozszyfrowaliśmy. Wszystkie inne cywilizacje, a przynajmniej ich zdecydowana większość, które tu przybywają

nie mają czystych zamiarów. Ola. Dwuletnie dziecko, doskonale zrozumiała, że ta zabawa jest konieczna. Może ona już została zaprogramowana do takiego działania. Może powinna ją zabrać w jakieś miejsce, gdzie jest dużo ludzi i duże prawdopodobieństwo, że właśnie takich o których chodzi. Może powinna puścić ją między tych ludzi i obserwować, jak ona sobie radzi, bo jak do tej pory, to radziła sobie znacznie lepiej od niej. Miała wrażenie, że Ola ma jeszcze jakiś dodatkowy zmysł. Następnego dnia Zebi przeniosła się razem z Olą do Tel Awiwu i weszły do firmy z którą ona zawarła umowę o pracę. Udało jej się dostać do szefa. Jak zwykle był w swoim nieskazitelnie białym fartuchu, ale tylko narzuconym na ramiona. Zaraz jak je zobaczył, to zrzucił fartuch i powiesił na wieszaku. Podeszedł do Zebi i przywitał się przez podanie ręki.

– Dzień dobry. Potrzebuję jakieś urządzenie, które będzie wspomagało moją pracę.

– Dobrze. Powiedziałem, że niedługo się spotkamy we trójkę?

– Tak mówił pan, ale dalej nie wiem czy powinnam włączać do tego dwuletnią Olę?

– A dlaczego nie. Dziecko ma trochę inaczej, jeżeli chodzi o myślenie, ale przecież nie jest jego pozbawione. Zwłaszcza Olimpia. Istnieje takie urządzenie. Tak jak mówiłem, to są aktywne okulary. To będzie egzemplarz dla pani, a to dla córki. Jej okulary już za trzy lata będziemy musieli wymienić. Główka urośnie, więc te, staną się za małe. Później za następne trzy, a może cztery lata znów je wymienimy.

– Jeżeli są aktywne, to znaczy, że ich baterie kiedyś się skończą.

– Nie, one mają baterie niewymienne. One są cały czas ładowane energią ziemskiego pola elektromagnetycznego. Wystarczy, że zmieniają swoje położenie i już następuje ładowanie. Są na ziemi miejsca, gdzie to ładowanie jest intensywniejsze, ale praktycznie jest to nieodczuwalne, bo następuje ono wszędzie, tylko tak jak powiedziałem w różnych miejscach z różnym natężeniem. Może tak być w nieskończoność. Jak je pani odłoży do szuflady na kilka miesięcy, to przestaną działać, ale wystarczy wyjąć włożyć na nos i zaraz zaczną z powrotem działać. Są praktycznie niezniszczalne, ale można je zniszczyć uderzając na przykład młotkiem, albo wrzucając do ognia. Normalnie nic się samo nie zepsuje. Jeżeli nastąpi nieumyślne zniszczenie, to proszę śmiało zgłosić się do nas i dostanie pani drugie.

– Jeżeli istnieje taki sprzęt, to dlaczego nie zostałam o tym poinformowana od razu, tylko musiałam się domyślać i ...

– Wszystko czego w życiu doświadczamy ma jakiś sens i swój ukryty cel. Ktoś chciał sprawdzić, jak długo zajmie pani dojście do tego, że musi być coś, co będzie wspomagało ją w pracy. Dawniej miała pani komputery, a teraz będą okulary. One mają wszystko to samo co komputer, ale jeszcze tysiące razy więcej. Przekona się pani. Z nimi będzie pani miała dostęp do takich zasobów informacyjnych, jakich nie ma żaden sprzęt wyprodukowany przez ludzi. Będą panie miały dostęp do zasobów, zbliżonych technicznie do internetu, ale to jest zupełnie inny poziom informacyjny. Dla porównania powiem, że internet to jest maczuga, a to co państwo dostajecie to jest najnowocześniejsze obecnie działko laserowe. Takie wojskowe porównanie, ale nic lepszego nie przyszło mi do głowy.

– Dobrze. Dziękuję bardzo. Nie będę chyba zabierać więcej czasu. Do widzenia.

– Dziękuję za przybycie i wierzę, że spotkamy się znów wkrótce.

Wróciła do domu i zaczęła oglądać swoje nowe okulary. Były lekko przyciemniane.

Bardzo dobrze dopasowane do kształtu jej twarzy. Zupełnie, jakby ktoś zdjął wymiar z jej twarzy. Postanowiła pobyc w nich jakiś czas. Zaczęła myśleć o dawnych czasach, jak ona i rodzeństwo mieszkali na warszawskim Żoliborzu. Józefa wiecznie nie było, a Teresa musiała sama to wszystko ogarniać. W momencie kiedy myślała dłużej o Józefie, w okularach wyświetlił jej się najpierw jego wizerunek, a potem zdanie, podobnie jak to się dzieje na

ekranie komputera. Widziała je tak jakby w perspektywie, ale na nieistniejącym w rzeczywistości ekranie: „Józef Jasiński był ważnym i wartościowym Człowiekiem”. Dlaczego słowo człowiekiem zostało zapisane dużą literą. Ten napis zaraz zniknął, ale widziała wyraźnie duże C. – *...czy to miało oznaczać, że był człowiekiem przez duże C?*

Zdjęła okulary i zaczęła zastanawiać się, jak to było. – *...przecież wszyscy uznaliśmy, że był międzynarodowym przestępcą na wielką skalę, zgromadził niewyobrażalnie wielki majątek jak na tamte czasy i nawet z niego nie skorzystał.* Wzięła do ręki telefon i zadzwoniła do Teresy.

– Cześć mamó? Jak tam twoje zdrowie? – Coraz gorzej kochanie. Kaszlę coraz bardziej. Może to ten klimat podwarszawski mnie dobija. – Powiedz mi, czy Józef to nosił okulary? – Nie, na ogół nie nosił, ale jak wrócił z Indii to przywiózł stamtąd jakieś takie lekko przyciemniane, które zawsze miał przy sobie. Nikomu nie pozwolił ich dotknąć. – Czy one miały ramkę? – Chyba nie. Były zrobione z czegoś co wyglądało jak jedna całość, ale były dość elastyczne i dały się poskładać. A co tak nagle zainteresowało cię czy Józef nosił okulary? – Tak mnie naszło, bo nie wiedziałam, a chciałam sprawdzić czy dobrze pamiętam, że bywał w okularach. Właśnie przypominałam sobie, że on w tych okularach zawsze pracował. Chociaż ja nie widziałam, żeby one cokolwiek przybliżyły, tak jak moje. Nieraz stał w nich przy ścianie i tańczył. Ale to był taniec tylko rękami. Nogami stał w lekkim rozkroku, a rękami robił jakieś dziwne, mało skoordynowane ruchy taneczne. – To dzięki mamó, tylko to chciałam wiedzieć. Dobranoc.

Założyła okulary i odszukała jakiś stary tekst napisany ręcznie, na kartce. Jak pomyślała o błędach w tym tekście, to przez okulary od razu widać było, gdzie są te błędy. Pojawiały się czerwone znaczki. Wzięła inne zapiski, a tam również pojawiło się to samo. Sięgnęła po album ze zdjęciami i nic, ale jak dłużej skupiła wzrok na którejś postaci, to pojawiała się imię i nazwisko tej osoby. – *...to jest dopiero komputer.*

Wszystko co robiła do tej pory i rozpoznawała najgłębsze tajniki internetu, było niczym, w porównaniu z tym czego teraz mogła doświadczyć. Wiadomo jednak, na czym ma polegać jej praca. – *...może jednak teraz nadeszła godzina prawdy? Może powinnam skupić się przez chwilę na osobie Józefa Jasińskiego. Już wiedziałam, że był ważnym człowiekiem, ale dla kogo. Skoro miał okulary i w nich pracował, to znaczy, że był ważny dla Nich. On im wynajdował surogatki? Pracował w misjach dyplomatycznych i miał dostęp do dużej liczby młodych ludzi. Ale w tej sytuacji pojawia się pytanie, czy skoro pracował dla Nich to czy on nie powinien być człowiekiem z nieskażonym DNA? Czyli takim samym jak Teresa i ona. To w takim razie dlaczego Maja i Darek nie mają tej czystości genetycznej?*

Odpowiedź mogła być tylko jedna. Ani Maja, ani Darek nie są biologicznymi dziećmi Józefa. Postanowiła, że nigdy nikomu nic nie powie na ten temat, ale zachodziło pytanie, kto w takim razie jest ojcem biologicznym tych dwojga? Jej rozważania miały miejsce z okularami na nosie i w pewnym momencie ujrzała odpowiedź: „Tomasz Rozalt – nauczyciel sportu i wychowania fizycznego 1926 – 1988”. – *...cholera. Dlaczego tak?*

Wyjaśnienie może być tylko jedno. Józef mógł być bezpłodny, a Teresie bardzo zależało na tym żeby mieć dzieci. Sama wiedziała, że jest zdrowa, bo przecież już urodziła Roberta. Szukała w swoim pedagogicznym środowisku kogoś, kto byłby dobrym materiałem na ojca. Skoro Józef miał takie same okulary pół wieku temu, to on musiał doskonale wiedzieć, że nie może mieć dzieci, a ponieważ bardzo kochał Teresę, to tak, jakby pośrednio pozwolił jej na romans z nauczycielem sportu. Może nawet zainicjował w jakiś sposób ten romans.

– ...później Piotr na wakacjach z Teresą i ten cały numer ze skrobanką, z podrzucaniem mnie jako noworodkiem i z adopcją. Dla nas, jeszcze w tamtych czasach to rzecz zupełnie niepojęta, a dla Nich to nic nadzwyczajnego.

Wróciła myślami do Józefa. Chciała wiedzieć kiedy umarł. Zaczęła intensywnie myśleć na ten temat i na ekranie pojawił się napis: „Józef Jasiński – polski dyplomata 1918 – 1975”.

\* \* \*

W niedzielę 4 marca 2006 roku przyjechał Louis. Dzieci jak zwykle oszalały z radości i nawet mała Ola szalała. Już zdążyła go pokochać i garnęła się do niego jak pozostała dwójka.

- Jeżeli rozstałeś się definitywnie z tą Madeleine to możesz tu mieszkać.
- Naprawdę? Wybaczasz mi?
- Tego nie powiedziałam, ale mieszkać możesz.
- A co ze sprawą rozwodową? Już za tydzień... .
- Wycofałam.

Louis wyprostował się. Stał i patrzył jej prosto w oczy. Nie zrobił tego ani razu od jej powrotu, a teraz nagle nabrał śmiałości. Patrzył, dłuższą chwilę i milczał. W końcu znów zapytał.

- A ta druga z prokuratorem?
- Też wycofałam oskarżenie. Nie znaczy to oczywiście, że jesteś czysty. Masz na minusie pół miliona dolarów. Zobaczmy jak to odpracujesz?
- Coś wymyślę. To ja może od razu pojedę po swoje rzeczy?
- A czy nie masz tu wystarczająco dużo swoich rzeczy, żeby jeszcze marnować słoneczną niedzielę na jeżdżenie po rzeczy. Idź lepiej z dziećmi na spacer.
- Jeżeli i ty pójdziesz?
- Chętnie.

Zapakowali się wszyscy do jego samochodu i pojechali na plażę. Zebi założyła swoje nowe okulary i spacerowała cały czas w nich. Rozmawiali przeważnie o tym co działo się w domu jak jej nie było. Podpytywała o Madeleine i jej stosunek do dzieci, do Darii, Liz i Teo. Louis wił się jak piskorz i niektóre rzeczy naginał na swoją korzyść, żeby wypaść choć odrobinę pozytywniej.

- Trochę więcej szczerości Louis. Wiesz jak lubię prawdomówność. Ten spacer jest po to, żebyś miał okazję pokazać jaki jesteś szczerzy.
- W takim razie powiem ci, że w niektórych miejscach minąłem się trochę z prawdą? Zebi wymieniła mu wszystkie przypadki w których coś przeinterpretował, albo wręcz kłamał. Jej to się po prostu wyświetlało a on nie miał pojęcia, skąd ona wie, że to czy tamto było inaczej.

- Dobrze. Więc powiem wszystko jeszcze raz.

Tym razem nie było tam ani jednego kłamstwa, tylko wyświetlały jej się same potwierdzenia. Dzieci już się zmęczyły, a Olę Louis musiał nieść, bo usnęła prawie na stojąco. Doszli do samochodu i wrócili do domu na obiad. W poniedziałek, 5 marca, Louis zlikwidował swoje mieszkanie w mieście, przepadła mu kaucja i czynsz za marzec, ale odpuścił i wrócił wieczorem do domu ze wszystkimi rzeczami.

- Mam spać w domu, czy w letniskowym?
- Jak uważasz, ale myślę, że wygodniej byłoby ci w domu.
- W niedzielę, 12 marca, przylatuje moja przyjaciółka Sara, więc z rana ja po nią pojedę.
- Nie musisz, ja po nią pojedę. Przecież ja też znam Sarę. To ja pierwszy ją poznałem jak

bomba wybuchła w kawiarni.

– Ale umówiliśmy się, że to ja pojedę po nią, a nie ty. Może chce mi coś powiedzieć jeszcze przed przyjazdem do naszego domu. Będzie z synem. Będą u nas na obiedzie i do poniedziałku do rana. Liz naszykuje im pokoje.

– Jest ten większy gościnnie.

– On już ma siedemnaście lat i nie będzie spał w jednym pokoju z matką, zwłaszcza, że jest miejsce, żeby położyć ich oddzielnie.

– Masz jakiś plan, jeśli chodzi o Sarę?

– Niekoniecznie. Chcę tylko pobyc z nią. Ona była ostatnią osobą która rozmawiała z moim bratem Robertem. Może przypomniało jej się coś ważnego? Teraz, jak już wróciła do pełnej sprawności to może i inne rzeczy pozmieniały się. Na przykład, mogły się otworzyć jakieś nowe kanały w mózgu, które do tej pory były zablokowane. Sam wiesz. Wypadek, stres, syndrom wyparcia. Po latach mogło coś wrócić i na to właśnie liczę.

W rzeczywistości, Zebi chciała wrócić do tamtych spraw i zobaczyć, czy Sara mówiła wszystko szczerze. Teraz na spacerze wzdłuż plaży, można powiedzieć dużo więcej niż przy stole w kawiarni, czy nawet w domu. Przypomniał jej się Imre Slavkowitz. Skupiła się na jego twarzy i nazwisku. Okulary wyświetliły datę jego śmierci. 23 czerwca 2002 rok. – *...jeżeli Sara ma jeszcze jakieś paranoje i nie jest pewna, czy Imre nie żyje to jutro zagwarantuję jej to.*

– Gdyby komukolwiek powiedziała, że są takie okulary, które mają wyświetlacz i potrafią odpowiadać na niemalże wszystkie pytania, to nikt by jej nie uwierzył i jeszcze naraziłaby się na drwiny. Z drugiej strony, ciekawiło ją, czy gdyby te okulary wpadły w obce ręce, to również działałyby tak jak to robią dla niej. Postanowiła, że musi to wypróbować. Ale na kim? Uznała, że najbezpieczniej będzie na mamie. Przeniosła się do jej domu, do Łomianek. Zjawiała się dość niespodziewanie i Teresa była zaskoczona.

– Witaj mamó. Mam interes.

– Jaki interes masz do mnie kochanie znieńacka, w sobotę wieczorem?

– Zobacz. Czy takie okulary miał Józef?

– Tak. Chyba nawet identyczne, a może nawet to są te same.

– Nie. To na pewno nie są te same, ale nałóż je i zobacz co widzisz?

– Normalnie. Widzę to samo co bez nich, tylko lekko przydymione. Czy w nich czy bez nich jest tak samo.

– Czy tamte okulary Józefa też przymierzałaś?

– Zabronił mi kategorycznie. Wstyd się przyznać, ale nie sposób było się oprzeć.

Stwierdziłam wtedy, że bez nich widać lepiej i nie wiedziałam po jaką cholere on ciągle w nich pracuje. Ani nie przybliżały, ani nie oddalały, zatem nic, tylko okularowe placebo. Wtedy myślałam, że coś go opętało. Ale skoro ty teraz tu jesteś i masz takie same, to już wiem, że chodzi o coś innego.

– Masz rację. Chodzi o coś całkiem innego. Mając te okulary, ja nie potrzebuję komputera. Znacząco potrzebuję go również, ale tylko do tych rzeczy które na przykład, trzeba wydrukować, albo wysłać jako mail.

– Chcesz powiedzieć, że w nich mieści się tyle wszystkiego co w komputerze?

– Tak. Ale dużo, dużo więcej.

– Nie do uwierzenia. To jak jakieś czary.

– Mamo, to nie czary. To jest zaawansowana technologia z dalekiej przyszłości.

– To musisz uważać, żeby tego nie zgubić.

– Nawet jak zgubię, to już wiem, że nikomu na nic się one nie przydadzą. Już uciekam.

Wyskoczyłam tylko na chwilę. Jutro mamy gości.

- Powiedz mi jeszcze, jak z Louis'em? Już sztama?

- Jeszcze nie do końca, ale wszystko jest na dobrej drodze. Dzieci go kochają, a ja też, tylko w niektórych sprawach muszę być twarda. Jeszcze jedno. Do tej pory uważaliśmy wszyscy, że Józef był złym człowiekiem. Że ten majątek który zgromadził, a ludzie z MSZ–tu chcieli go przechwycić, bo to był gang. Józef jednak nie był handlarzem żywym towarem. On pracował nad bardzo ważnym programem i musiał dysponować tymi pieniędzmi, bo miał zobowiązania w stosunku do ludzi których zwerbował do współpracy. Ludzie z MSZ–tu zorientowali się, że on z Maliszewskim mają pieniądze i chcieli im je wydrzeć. Nie mogli im nic zrobić, bo oni obaj byli wyposażeni w takie okulary i mieli podgląd na wszystkie poczynania swoich szefów. Tamci posunęli się wtedy do zabójstwa, żeby przechwycić te pieniądze. W przypadku Maliszewskiego to im się udało, ale z nami nie. Przestraszyłaś ich fotografią tego Czecha Kubata. Teraz wiem o wiele więcej na ten temat i może kiedyś ci to wszystko dokładniej wytłumaczę. Teraz ja dobrowolnie przejęłam wszystkie zobowiązania finansowe Józefa i wypłacam tym ludziom pieniądze których on nie mógł przez te lata wypłacać.

- To znaczy, że ja muszę ci te wszystkie zgromadzone tam pieniądze oddać.

- Niekonieczne, mam swoje pieniądze i starcza mi na spłacanie tamtych zobowiązań.

- Co to było w takim razie? Wytłumacz mi to.

- To było coś, co w tamtych czasach jeszcze nawet nie miało nazwy. To wyprzedzało tamte czasy o prawie pół wieku, dlatego nie wolno źle o nim myśleć. On był wartościowym i ważnym człowiekiem. Przyłączył się do programu ratowania naszej planety i on to rozumiał, a ludzie z jego otoczenia mieli tylko przed oczami pieniądze. Zżerała ich chciwość do tego stopnia, że jak zorientowali się, że mogą przechwycić te pieniądze w prosty sposób, zwyczajnie zabijając ich obu, to zrobili tak. Zabili ich obu i wydumali sobie, że pieniądze powędrują do ich kieszeni, jak naciśną na wdowy po nich. Wymyślili bajeczkę, że to są pieniądze operacyjne MSZ–tu i działali.

- Skoro tak dużo już wiesz, to muszę ci się przyznać do jeszcze jednej rzeczy.

- Do jakiej mam?

- Józef prawdopodobnie nie mógł mieć dzieci. A ja pragnęłam je mieć nad życie.

- Wiem. Chcesz mi pewnie opowiedzieć o nauczycielu sportu z twojej szkoły.

- Tak. A ty skąd to wiesz?

- Wiem nawet, że nazywał się Tomasz Rozalt i wiem gdzie jest jego grób.

- To skoro wiesz wszystko, to jedź już, muszę pobyć sama. Wiesz jak się czuję?

Pięćdziesiąt lat to skrywałam i dusiłam w sobie, a ty po prostu przylatujesz tu na swojej miotle i wszystko wiesz.

- Powiem ci więcej. Józef też wszystko wiedział i akceptował to.

- Niemożliwe. Ja mu nic nie mówiłam.

- Ale jeżeli miał takie same okulary jak ja mam, to musiał wiedzieć. Teraz mogę ci powiedzieć, że wszystko jest zapisane w ludzkiej podświadomości jak w magnetofonie, a nawet jak na dysku video. Nie ma rzeczy, które tak naprawdę można ukryć. Wszystko co kiedykolwiek się wydarzyło na świecie, można wydobyć z tego szczególnego archiwum i dowiedzieć się dokładnie jak było.

- Przeróżasz mnie. Mówiono nam, że Bóg wie wszystko. Dorwałaś się do archiwum Pana Boga?

- To nie Bóg, tylko technika i biologia. Są dwa stany u człowieka. Świadomość i

podświadomość. W tej drugiej jest zapisane wszystko od urodzenia aż do śmierci jak na dysku video. A tak naprawdę, to wcale nie w naszej głowie, tylko w takiej kosmicznej kronice, a człowiek jak potrzebuje sobie coś przypomnieć, to musi się za każdym razem połączyć z tą kroniką. Jak na skutek utraty zdrowia już nie może się z nią łączyć, to rodzina ma z takim człowiekiem poważny kłopot. Mając dobry sprzęt, można dotrzeć do wszystkiego co się wydarzyło. A jak ktoś umrze, to cała jego podświadomość wędruje do tego jak to nazwałaś Archiwum Pana Boga i zostaje tam już na zawsze. Pa mam, już lecę. Jeszcze kiedyś o tym porozmawiamy.

- Kto ci to wszystko powiedział?
- Byli tacy mędracy, którzy powiedzieli mi coś jeszcze. Jest to jest nadświadomość i jest to trzeci stan świadomości. Bez niego nie dałoby się łączyć podświadomości z tą kroniką. Cała pamięć zostałaby utracona. Lekarze mówią na to Alzheimer, albo demencja starcza.

Teresę aż coś wstrząsnęło.

- Ze wszystkim się pogodzę, ale tego bym nie chciała... . – zrobiła minę, jakby coś sobie przypomniała.

## Rozdział 39

### *Narkotyki*

Sara z Berechem wylądowali o dziewiątej rano w niedzielę, 12 marca 2006 roku. Od razu się odnaleźli i w domu byli już po pół godzinie. Sara była pierwszy raz u nich. Nie wiedziała, że ten ich dom jest taki okazały. Zjedli drugie śniadanie i Zebi zaproponowała spacer po plaży.

- Trochę dziwnie, że tu, w środku świata ruchu prawostronnego, jeździ się po lewej stronie.

- To pozostałość po Anglikach, którzy władali tą wyspą do niedawna. Oni zarządzili ruch lewostronny i tak zostało. Obowiązuje jednak zasada pierwszeństwa dla nadjeżdżających z prawej strony, tak samo jak w ruchu prawostronnym. Wszystkim się myli i mówią, że Cypr jest krajem europejskim, a to jest już Azja. Jest to obecnie jedyny kraj w Unii Europejskiej z poza Europy.

Na spacerze, Louis z dziećmi poszli szybciej a panie, trochę wolniej, bo Sara jeszcze cały czas nie osiągnęła pełnej sprawności. Zebi jak zwykle, każde spotkanie z Sarą rozpoczynała od wypytywania jej o sprawy sercowe. Miała takiego pana, z którym spotykała się dość regularnie, ale tak naprawdę, to on miał swoje życie, a ona swoje. Układ weekendowy.

- A Imre już więcej ci się nie pojawiał?

- Cały czas się pojawia, tylko zdaje się być tak obojętny na mnie, że zaczynam powątpiewać czy to on. Udaje, że mnie nie widzi.

- Saro. To na pewno nie jest on, tylko ktoś podobny. Imre na pewno nie żyje. Sprawdziłam to.

- Jak mogłaś sprawdzić? Wykopałaś go z grobu?

- Nie robiłam tego. Nie potrzebowałam. Mam zaufanego informatora, który był przy jego śmierci i przy wkładaniu zwłok do trumny. Na sto procent nie ma pomyłki.

- Skoro tak, to dodałaś mi otuchy. Jeszcze nigdy nie cieszyłam się tak z cudzej śmierci. Paskudne, ale prawdziwe.

- Czy wiesz Saro dlaczego zaprosiłam cię dzisiaj tu do nas?

- Tak dokładnie, to nie wiem, ale pewnie masz jak zwykle jakiś interes.

- Nie mam żadnego interesu. Chcę ci powiedzieć, że masz dość poważny problem ze swoim synem.

- Nie. Akurat z nim nie mam żadnego problemu.
  - Mylisz się. Chciałam cię ostrzec, że zdarzało mu się sięgnąć już po twarde narkotyki.
  - Berech? To jest bardzo grzeczny chłopiec. On jest jak żołnierz. Wykonuje z pokorą wszystkie moje polecenia i prośby. Jak mógłby być taki dwulicowy i nie powiedzieć mi, że ma taki problem?
  - Saro. To już nie jest chłopiec. To jest młody mężczyzna, który jest narażony na największe pokusy tego świata i na jego największe zło. Nie jestem psychologiem, ani nigdy nie miałam do czynienia z narkomanami, ale wiem na pewno, że najgorszą rzeczą jaką mogłabyś teraz zrobić to naskoczyć na niego tu u nas. Wróćcie do domu i od razu zacznij szukać ratunku. Jego uzależnienie może być jeszcze bardzo płytkie i być może da się go z tego dość szybko i skutecznie wyciągnąć. Ważne są metody leczenia jakie zostaną zastosowane.
  - Ja myślałam, a nawet byłam pewna, że takie rzeczy to zdarzają się w Ameryce, gdzieś w Europie, ale tam, u nas, w Izraelu?
  - A czym ten rynek różni się od innych na świecie. Czy tu płacą śmierdzącymi pieniędzmi? Tak samo w każdej policji jest wydział do walki z narkotykami. Jakby nie było problemów to nie trzymaliby całej armii policjantów w tych wydziałach. Może nie ma tego w centrach miast, albo nie widać, ale peryferie są dla nich, jak wszędzie na świecie.
  - Co ja mam zrobić?
  - Pieniądzy ci nie brakuje, ale musisz zadbać o to, żeby on nie miał dostępu do żadnej gotówki.
  - Chyba za późno. Dostaje pieniądze i ode mnie i od Arno. Trochę prześcigaliśmy się ostatnio w dobroci. Kieszonkowe w sumie miał nieraz większe niż mój zasiłek chorobowy.
  - Masz następną okazję, żeby się spotkać z Arno i przedstawić mu problem.
  - Wiesz, mamy u ciebie spać. On poprosił, że chce mieć oddzielny pokój. Czy to nie w tym celu, żeby się naszprycować?
  - Może tak być. Nie mam pojęcia. Jest tak jak sobie życzyłaś. Kazałam Liz przygotować dwa oddzielne pokoje. Ale potem jakoś mi to nie pasowało. Dlaczego młody człowiek nie chce na wycieczce spędzić jednej nocy z matką w jednym pokoju. Postanowiłam go sprawdzić i za pół godziny już wszystko wiedziałam. Masz jednego syna. Jak o to nie zadbasz i nie włożysz w to, w tej chwili całego swojego wysiłku, zarówno intelektualnego jak i materialnego, to niedługo będziesz mówiła: miałam syna, a teraz właśnie idę do niego na cmentarz.
  - Nie przerażaj mnie. Nigdy do tego nie dopuszczę.
  - Zatem, czy mam zadzwonić do Liz, żeby pościeliła wam w jednym pokoju?
  - Tak. On nie może rządzić i mieć zachcianki. On od tej chwili nie ma już żadnych praw. Dołącz do nich, a ja tu przysiędę i zadzwonię do Arno. Niech będzie przygotowany na współpracę. Jak będziecie wracali to ja do was doskoczę.
- Zebi pobiegła i dołączyła do grupy. Berech świetnie bawił się z dziećmi i nikt nigdy nie powiedziałby, że jest to młodzieniec, który stoi na krawędzi przepaści. Po obiedzie, Berech miał kilka pomysłów, na samodzielny spacer, niby na zwiedzanie okolicy, ale Sara ostro zaprotestowała. Nastraszyła go, że są tu gangi młodych Turków, którzy chętnie napadają na takich samotnych spacerowiczów, albo zakochane parki. Jak rozpoznają Żyda, to zakatują na śmierć. Później jeszcze kilka razy rozmawiała z Arno. Za każdym razem wychodziła na zewnątrz i kryła się za rogiem, żeby nikt ich nie słyszał. Później wpadła na pomysł, że nie ma potrzeby, żeby zostawali u nich na noc. O dziewiętnastej trzydzieści był lot do Tel Awiwu z Nikozji.
- Jak nas ktoś z was odwiezie, to polecimy sobie tym lotem. Co za różnica, czy dzisiaj

wieczorem czy jutro rano, a najważniejsze, to wypaść się we własnym łóżku.

– Skoro tak uważasz, to nie będę was na siłę zatrzymywać, ale może w wakacje przyjedziecie do nas na dłużej.

Na lotnisku w Tel Awiwie już czekał na nich Arno z dwoma panami, którzy pomogli Berechowi pozbyć się wszystkich rzeczy. Próbował walczyć. Wyrwał się, ale oni mieli takie rzeczy w jednym palcu. Potem tamci zabrali go do swojego samochodu i odjechali. Sara stała przed terminalem i płakała.

– Nie wiedziałam, że to się tak dzieje.

– On jest niepełnoletni na szczęście i to my decydujemy, czy ma zostać poddany leczeniu czy nie. Mamy pod Hajfą jeden z najlepszych na świecie ośrodków leczenia uzależnień. Jest drogi, ale podobno jedyny, który jest naprawdę skuteczny. Już zapłaciłem z góry za pierwszy miesiąc.

– Ile kosztuje?

– Siedem i pół tysiąca szekli miesięcznie.

– Stać cię?

– No pewnie. A ile czasu będą go tam trzymali.

– Nie wiadomo. Ale do szkoły to on w tym roku już nie wróci. Posłuchaj. Pierwszą podstawową zasadą w takich przypadkach to jest wyzbyć się wszelkiej litości. Oni zaproponowali nam, żebyśmy poszli oboje na kurs, dla osób współuzależnionych prowadzony przez ich firmę tu w Tel Awiwie.

– Ale ja nie jestem współuzależniona.

– Jesteś. Ci dwaj co z nimi czekałem na wasz przylot, dokładnie mi to wytłumaczyli. Tak samo ja jestem i oboje musimy na ten kurs iść. To jest nauka o całym cyklu zachowań na najbliższą i dalszą przyszłość dla osób z otoczenia uzależnionego.

– Ten kurs też jest płatny?

– Tak. Oczywiście. Ale jeżeli nie nauczymy się, to on nigdy nie wyjdzie z uzależnienia, bo każde nasze spotkanie z nim popchnie go z powrotem w tą otchłań.

– To ja muszę chodzić na kurs, żeby wiedzieć jak mam postępować z własnym synem?

– Oczywiście. To jest choroba. A na każdą chorobę istnieje inna terapia. Pudrem syfilisa nie wyleczysz. Możesz go tylko na chwilę zatuszować.

– Tego też nauczyli cię ci dwaj?

\* \* \*

Ola nie była chętna wkładania okularów od mamy. Była bardzo zajęta swoją zabawą. Zebi nie naciskała. Położyła okulary na stole i czekała, aż jej się tamta zabawa znudzi i przyjdzie zainteresować się czymś nowym. Wiedziała, że one tam leżą i czekają na nią. Podeszła do stołu, wzięła okulary do ręki, obejrzała je dokładnie, odłożyła i dalej poszła się bawić. Po jakimś czasie, znów przypomniała sobie o nowej zabawce. Podeszła do stołu, zabrała je i oddaliła się na skraj ogrodu. Nie wiedziała że jest cały czas obserwowana przez Zebi. Nałożyła je na nos. To był pamiętny dzień, 18 marca, Świętego Józefa. Ola po raz pierwszy założyła okulary i odkryła nowy świat. Zaczęła się w nich rozglądać wszędzie, dookoła. W końcu wyszła na zewnątrz i podchodziła do różnych rzeczy skupiała się na nich i za chwilę głośno wypowiadała ich nazwę po hebrajsku. Huśtawka, ławka, samochód, drzwi. Tak, jakby powtarzała po kimś głośno. W końcu powiedziała Kal. Zebi podeszła do niej i zapytała:

– Olu, czy ty widzisz tu gdzieś Kal'a.

– Tak. – i pokazała palcem przed siebie.

Zebi pobiegła do domu i szybko chwyciła swoje okulary i nałożyła je na nos. Wyszła z powrotem przed dom, a Ola siedziała na huśtawce. Obok huśtawki stał Kal i z nią rozmawiał. Zdjęła okulary, nie ma go. Założyła, jest. Podeszła i sama również odezwała się.

– Mówię Olimpii jak ma korzystać z tych okularów. Ty nie wiesz jakie są możliwości u niej. Wiesz tylko o swoich. Teraz ja jej przekażę jak ma ich używać i zaraz będzie wszystko wiedziała.

– Czy ty cały czas jesteś tu z nami?

– Nie. Cały czas jestem gdzie indziej. Ona mnie wezwała. Tu jestem pierwszy raz i tylko po to, żeby pomóc Olimpii. Nauczyłem ją już i teraz już się oddalam.

Jak mam cię wezwać, jeżeli będę potrzebowała twojej pomocy.

– Umysłem. Tak jak Olimpia. – powiedział Kal i zniknął.

Okulary Oli pozwoliły jej na to, żeby poznawała świat samodzielnie w imponującym tempie i przez to Zebi i Louis nie byli zasypywani mnóstwem pytań rozwijającego się dziecka. Louis myślał, że jest to normalne i, że nawałnica pytań ma miejsce w czasie, kiedy on jest w pracy, albo, że Ola jeszcze nie potrzebuje odpowiedzi na setki pytań.

– Wiesz Zebi, wydaje mi się, że Ola mówi tylko po hebrajsku. Ty ją uczysz tylko słówek hebrajskich?

– No tak. Ona zaczynała mówić, jak mieszkaliśmy w Izraelu i teraz siłą rozpędu uczy się wszystkiego tylko w tym języku.

Ponieważ hebrajski był jej pierwszym językiem i najlepiej go rozumiała, więc jej okulary były ustawione na naukę tylko w tym języku i Zebi zorientowała się, że tak właśnie jest dopiero po tygodniu, jak Ola zaczęła wypowiadać słowa, których ona jej nie uczyła. Na jej pytania – „co to jest”, zadane po hebrajsku, otrzymywała odpowiedź również po hebrajsku i tak jej się to utrzymywało w głowie.

– Tylko zobacz Zebi co się porobiło w naszym domu. Dwoje starszych dzieci rozmawia ze sobą tylko po grecku, my między sobą tylko po francusku, Ola uczy się tylko po hebrajsku. W dodatku ty z dziećmi rozmawiasz tylko po polsku. Jak ktoś z zewnątrz popatrzy się na naszą rodzinę, to mu włosy staną dęba na głowie. Prawdziwa Wieża Babel.

– A ty jak rozmawiasz z Olą?

– Ja cały czas mówię do niej po hebrajsku. Inaczej nic do niej nie dociera. Ona do mnie też. A ponieważ działamy tak, że jesteśmy całe dni ze sobą, więc siłą rzeczy cały czas rozmawiamy.

– Ja też muszę po hebrajsku, bo ona na inne słowa wcale nie reaguje.

– Sam zobacz jakie to jest dla nas dobre. Monika i Maks mieli już hebrajski nieźle opanowany, jeszcze zmuszałam moich uczniów, żeby rozmawiali z dziećmi tylko w tym języku, a teraz już zaczynają zapominać. Ola będzie z nimi mówić tylko po hebrajsku, bo wszystko na to wskazuje i dzięki temu może im wróci ten język. Chociaż trochę. Żeby całkiem im nie wywietrzało z głów.

– Jak Ola pójdzie do przedszkola, to szybko nauczy się greckiego i z kolei jej wywietrzeje.

– Myślę, że Ola nie pójdzie do przedszkola.

– A to dlaczego?

– Dlatego, że ja mam nową pracę i będę potrzebowała kogoś kto będzie mi pomagał.

– Zwariowałaś? Ty myślisz, że takie maleństwo będzie mogło pomagać ci w pracy?

– Tak myślę. Każdy ma jakiś talent, a ona, pomimo, że jest taka mała już ma talent.

Wiem, że będzie pomagała mi w mojej pracy.

Louis domagał się wyjaśnienia. Wiedział, że ona już nie pracuje w Mosadzie i, że ma nową

pracę, ale nic na ten temat nie wiedział. A już to, że mała Ola będzie jej pomocna w pracy, to zalatywało mu jakąś paranoją. Nigdy nie słyszał nawet o niczym podobnym. Dzieci zawsze tylko przeszkadzały w pracy. Jaka by ona nie była. Nikt tego nie wiedział lepiej od Louis'a. Teraz Zebi tłumaczyła mu, że Ola potrafi odnajdywać ludzi bardzo wartościowych i uzdolnionych, a ta jej nowa praca ma polegać głównie na tym, żeby odszukiwać takich ludzi. To nie wystarczało. Samo wynajdywanie uzdolnionych ludzi, to trochę dziwna praca. Kto za tych ludzi miałby płacić. Twierdził, że musi być coś jeszcze. Krążył wokół Zebi i podpytywał co jeszcze będą robiły.

- Jeszcze? Hmm, jakby ci to powiedzieć? Jeszcze będziemy sprzątały.
- Tu? Na Cyprze?
- Nie tylko. Będziemy sprzątały na całym świecie.
- Mówisz poważnie, czy tylko sobie żartujesz ze mnie?
- To może nie jest takie zwyczajne sprzątania, ale na razie tak ma zostać.
- Ustalmy może coś konkretnie. Babrzecie się w jakichś brudach czy nie?
- Jak najbardziej. Bardzo dobrze to nazwałś, babrzemy się w brudach. Nasze sprzątanie polega głównie na tym, że sprzątamy komuś, coś.

Louis zbaraniał. Nie mógł uwierzyć w to co usłyszał. Jeżeli nie tylko na Cyprze, a na całym świecie, to będą musiały we dwie ciągle gdzieś podróżować. Dalej podpytywał:

- To wniosek z tego jest taki, że będziecie musiały cały czas wędrować gdzieś.
- Taki mamy zamiar.
- Od kiedy zaczynacie?
- My już zaczęłyśmy. Ale tak na dobre to już od poniedziałku, od 27 marca i to jest

bardzo dobra data na rozpoczęcie. Ty do pracy, Monika do szkoły, Maks do przedszkola, a ja z Olą do naszej pracy w plenery. Szukamy ludzi i sprzątamy.

Jedynie co jej przyszło do głowy to udać się do Nikozji i przejść głównymi ulicami. Przed nimi co jakiś czas pojawiał się ktoś, od kogo emanowało światło. Bez okularów to było niewidoczne, natomiast w okularach od razu było widać, że ta osoba wyróżnia się. Spróbowały podejść do mężczyzny, który szedł dość szybko i Ola nie nadązała. Zebi wzięła ją do nosidełka i umieściła sobie na plecach. Teraz ruszyła za mężczyznę równym marszem i w miejscach mniej zatłoczonych podbiegała. Zrównały się z mężczyzną i Zebi zaczęła go wypowiadając się po angielsku:

- Moja córka, chciała chyba panu coś powiedzieć.
- Mężczyzna przystanął. Spojrzał na Olę i uśmiechnął się.
- Co chciałaś mi powiedzieć dziewczynko?
  - Jesteś nasz. – powiedziała Ola po hebrajsku.

Widać było, że on nie rozumiał, więc Zebi wyjęła ją z nosidełka, wzięła na ręce i przesunęła w kierunku nieznanego. Ola wyciągnęła się w jego stronę i dotknęła mu ręką czoła. Nad głową natychmiast zabłysła pomarańczowa poświata.

- Widzi pan? Chciała tylko pana dotknąć.
- Acha. To miłe, ale nie śmieszne. A ja już myślałem, że chcecie mnie poderwać. A może tak jest?

- Ależ nie. Jest normalnie. Dzieci tak mają.

Szły dalej i Zebi zastanawiała się, co zrobić, żeby to mogło być prostsze. Może trzeba wynająć salę, albo aulę na Uniwersytecie, wydrukować zaproszenia i wręczać wszystkim, których da się rozpoznać na ulicy. Teraz musiała się zastanowić jeszcze, co ma być na tych

zaproszeniach, musi być jakaś zachęta, jakaś atrakcja, coś na co ludzie przyjdą. Poczęstunek, ciekawy wykład, albo odczyt i nagrody dla osób które w najciekawszy sposób będą potrafiły odnieść się do prezentowanego wykładu. Wrócili do domu.

– Louis, powiedz mi, jeżeli miałbyś organizować wykład, albo odczyt dla przeciętnego obywatela, to jaki temat byś wybrał. Co przeciętnych ludzi najbardziej interesuje?

– A jaki mam budżet?

– Bez specjalnych ograniczeń.

– W takim razie, zacząłbym od tego, że trzeba zrobić serię wykładów pod tytułem jak działa mózg i co to jest świadomość, podświadomość i nadświadomość. Trzeba pozyskać dobrego wykładowcę, jakieś prezentacje wizualne i tym podobne rzeczy. Ludzie przyjdą.

– Sęk w tym, że chcemy na tym wykładzie tylko wybrane osoby.

– Zaczynaj od tego, że musisz pozyskać najlepszego wykładowcę z tej dziedziny. Potem zajmij się wyszukaniem dobrego miejsca na taki wykład i resztę to już sama wiesz.

Zebi wzięła się do pracy. Ola w tym czasie nie rozstawiała się ze swoimi okularami i co raz spotykała się ze swoimi Obcymi przyjaciółmi z miejsca odosobnienia w którym razem spędzili dwa lata. Spacerowała z nimi po ogrodzie, a oni tłumaczyli jej wszystko, czego chciała się nauczyć. Rozmawiała z nimi, a rodzeństwo uważało, że ona ma trochę pomieszane w główce, bo nikogo nie widać, a ona rozmawia i gestykuje. W końcu przestali zwracać uwagę na jej dziwactwa. Miała swój świat, a Monika i Maks swój. Rzadko bawili się razem, ale jak już zaczęli, to Ola ogrywała ich we wszystkie gry jakie były w domu. Potrafiła układać najtrudniejsze puzzle bez trudu, a w kości ogrywała wszystkich. Nawet mamę, która do tej pory była nie do pokonania. Zawsze wiedziała jakie numerki pojawią się po rzucie. Zebi próbowała swoich sił żeby ją pokonać i nic z tego. Jej okulary nie podpowiadały tego co Oli. Ale odkryła wtedy jedno. Jeżeli sama osobiście rzucała kości to potrafiła przewidzieć jakie będą numerki, natomiast Ola wiedziała to za każdym razem, ktokolwiek rzucał. To było fascynujące i Zebi ćwiczyła rzucanie kości codziennie. Zauważyła, że wszystko co ma się przydarzyć w ciągu kilku najbliższych chwil, może przewidzieć, jeżeli skupi się dostatecznie mocno na tej sprawie. Są to odstępki pięcio, góra dziesięciosekundowe. To samo jest z kartami. Potrafiła przewidzieć z jakiej karty kto kiedy wyjdzie. Skupiała się na tej osobie która wpatrywała się w swoje karty. Docierał do niej obraz, który widział przeciwnik i wyświetlał się na jej ekranie okularowym. Potem przeciwnik miał wyłożyć kartę, albo zestaw kart w układzie odwróconym, a ona wiedziała już co on wyłożył. Przy pokerze mogło to być bardzo przydatne. Zebi uzmysłowiła sobie, że te wszystkie rzeczy mogą służyć jej do pozyskiwania funduszy „operacyjnych”. Nikt z Obcych jej tego nie powiedział wprost, ale po rozmowie z dyrektorem Malachitu była już tego pewna. Fundusz operacyjny, to podstawa ich działalności.

\* \* \*

Zbliżały się Święta Wielkanocne i Zebi postanowiła zgarnąć wszystkich i pojechać do mamy. W poniedziałek, 10 kwietnia 2006 roku, Zebi ogłosiła, że będzie wyjazd do Warszawy i wszyscy mają się do niego przygotować. Przewidywała, że we środę, 12 kwietnia będą już w Warszawie. Pozostaną tam cały tydzień, do środy 19 kwietnia. Zmusiła Louis'a żeby załatwił sobie urlop. Przed wyjazdem jeszcze cały czas pracowała nad tym, żeby zorganizować ten wykład. Znalazła wykładowcę w Nikozji, który mógł poprowadzić taki wykład, ale o nadświadomości nie chciał się za dużo wypowiadać, ponieważ jak twierdził, są to jeszcze rzeczy niezbadane, a wygłaszanie jakichś niesprawdzonych hipotez nie bardzo go interesuje.

Zebrała w sumie kilkanaście ofert i dostała te wykłady nagrane na płytach. Z tego zbioru wybrała dwa i nie mogła się zdecydować, kogo wybrać. Poprosiła o pomoc Louis'a. Już pierwszy wykład go zafascynował, a drugi jeszcze bardziej. Poszła za jego radą i podpisała porozumienie wstępne z psychoanalityczką, panią profesor z Irlandii – Erlin Vanwizard, która zaprezentowała się na drugiej płycie. Zebi zaproponowała jej kontrakt na cztery wykłady, na dwie ostatnie niedziele lipca i dwie pierwsze niedziele sierpnia 2006 roku. Wykłady odbyłyby się w Nikozji, w hali sportowej przystosowanej do prowadzenia wykładu dla dużej liczby osób. Na terenie tego samego obiektu, obok hali głównej była druga mniejsza sala, którą Zebi postanowiła przeznaczyć na konsumpcję. Szwedzkie stoły i jedzenie na stojąco. Wykład miał być podzielony na pierwszy, czterdzieści pięć minut, półgodzinna przerwa i drugi, również czterdzieści pięć minut, znowu półgodzinna przerwa i po przerwie pytania i dyskusja na temat spraw dotyczących wykładu. Po zakończeniu można było zostać na występ miejscowego zespołu, a w ofercie było również wino greckie i cypryjskie. Zorganizowanie wszystkiego, Zebi zleciła firmie, organizującej podobne imprezy. Zaproszenia zaplanowały rozdać same z Olą. Jeszcze przed wyjazdem na święta, ruszyły z Olą na miasto i rozdawały zaproszenia tylko tym osobom, które widać było przez okulary, że się wyróżniają. Jeżeli którąś z tych osób udało się dotknąć kciukiem do czoła w trakcie rozmowy wstępnej, a była to już osoba starsza, to już starały się nie wciągać takiej osoby na wykład. Osoba dostawała suvenir w postaci jakiegoś przysmaku do chrupania i na tym koniec. Tym którym wręczały zaproszenie, pomijała milczeniem poczęstunek, występ artystyczny i darmowe wino. To miała być niespodzianka. Przeważnie wszyscy robią odwrotnie. Zachęcają do przyjścia, bo tam można zjeść i napić się, a Zebi nie. Zaproszenie z niespodzianką i koniec. Zaproszenie było dla dwóch osób i musiało być jeszcze potwierdzone mailem, smsem lub telefonicznie. Po takim potwierdzeniu, można było przekazać osobie zainteresowanej numer identyfikacyjny i zaproszenie dopiero wtedy stawało się ważne.

W Warszawie wylądowali po południu. Zebi zamówiła taksówkę na pięciu pasażerów w tym trojga dzieci, jeszcze będąc w domu. Wiedziała, że będzie na nich czekał czerwony chrysler siedmioosobowy. Zapakowali się do taksówki i pojechali do domu Teresy, do Łomianek. Tym razem, święta miały być u Teresy. Ona już była przygotowana wcześniej. Wzięła sobie nawet miejscową kobietę do pomocy. Pani Krystyna, była woźną w miejscowej szkole podstawowej i Zebi ją od razu rozpoznała. Nigdy nie darzyła sympatią tej rozdartej baby, ale teraz w domu zachowywała się zupełnie inaczej.

- Wieczorem idziemy we trójkę na zakupy i do kasyna.
- We trójkę, to znaczy ja, ty i kto jeszcze?
- Ola.
- Dzieci tam nie wpuszczają.
- Ale ja ją wezmę na plecy w nosidełku i powiem, że musi tam tkwić, bo nie mam jej z kim zostawić.
- A po co nam ona w kasynie?
- Zobaczysz.

Wzięli od mamy auto i pojechali. Ciężko było w Centrum zaparkować, ale jakoś udało się. Zebi wyjęła z bankomatu dziesięć tysięcy złotych i weszli. Bramkarz burzył się, że nie wpuści z dzieckiem, ale na szczęście nie znał francuskiego, a Louis pokazał mu dyskretnie legitymację, że jest agentem Europolu i musi tu wejść, a nie może zostawić żony z dzieckiem na zewnątrz. Bramkarz jeszcze się burzył, ale Louis wytłumaczył mu spokojnie, że skoro nie chcą ich wpuścić, to znaczy, że coś lub kogoś ukrywają i on w tej sytuacji zadzwoni po wsparcie. Przeszedł się burzyć i opuścił łańcuch. Spacerowali od stołu do stołu i przyglądali się na grę.

Zebi wymieniła połowę kwoty na żetony i podeszli do stołu gdzie grano w kości. Nie obstawiali, więc ochroniarz próbował ich usunąć z tego miejsca, ale Zebi nie pozwoliła się odepchnąć. Jak już rzucający miał kości w ręku to Ola w tym momencie potrafiła celnie przewidzieć jaki będzie wynik i szeptem mówiła mamie na ucho. Po trzech suchych próbach Zebi podeszła i postawiła na trzy sekundy przed rzutem całe pięć tysięcy na numer który wyszeptwała Ola. Wygrana łącznie z tym co postawiła, to ponad trzydzieści tysięcy złotych.

- Gramy jeszcze raz?
- Lepiej nie. Bo nas zlinczują.
- To co robimy?
- Idziemy teraz coś przegrać w ruletkę.

Tam kłębił się największy tłumek i stawki również były wysokie. Ola patrzyła z góry przez ramię mamy i uczyła się tej nowej gry. Po dziesięciu minutach szepnęła jej, że numer dwadzieścia pięć zaraz wypadnie. Koło zakreśliło się i padło na dwadzieścia pięć, który podała Ola. Zebi bez namysłu postawiła całą wygraną z kości, czyli dwadzieścia pięć tysięcy na numer osiem, który podała jej na ucho Ola. Kulka kręciła się i koło również ale długo nie wpadało do dołka z cyfrą. W końcu wpadło i był to numer osiem, który Ola wytypowała. Wygrana netto to sto osiemdziesiąt tysięcy złotych. Przy Zebi stało już dwóch ochroniarzy i coś szeptali między sobą. Ona cały czas udawała, że nie rozumie nic po polsku. Z Louisem rozmawiała po francusku a do Oli odzywała się jak zwykle po hebrajsku. Podeszli do kasy i wymienili żetony na pieniądze. Zapakowano im całą wygraną do papierowej torby.

- Czy państwo już wychodzą?

Louis odezwał się po francusku, że robi się późno i muszą położyć dziecko spać. Podeszła młoda kobieta i powiedziała po francusku, że szef ochrony, chciałby spojrzeć na paszport jego żony. Zebi wyjęła swój izraelski paszport i podała ochroniarzowi. Obejrzeni i szef skomentował, mówił do niej po angielsku:

– Tylko dwa razy pani grała i za każdym razem pani wygrała. Jak to można wytłumaczyć. Taki przypadek zdarzył się w tym kasynie po raz pierwszy. Śmiem podejrzewać, że to ma związek z tym, że trzymała pani dziecko w nosidełku na plecach.

- A ja myślę, że mam więcej szczęścia niż to wasze kasyno i tutejsi gracze.

– odpowiedziała Zebi po francusku.

Zza pleców szefa wysunęła się dziewczyna i szybko przetłumaczyła wypowiedź Zebi na polski.

- Czyżby?
- To proszę to udowodnić?
- Jak? Czy ja mam wam tu udowadniać, że nie jestem wielbłądem?

– Mąż weźmie dziecko i usiądzie z nim w fotelu – tu wskazał palcem na wolny fotel pod oknem, a pani zagra i pokaże nam czy, rzeczywiście ma pani takie szczęście. Ile pieniędzy jest pani gotowa postawić na swój los szczęścia?

– Ja? Postawię wszystko co mam przy sobie, a kasyno postawi po drugiej stronie identyczną kwotę. Kto wygra to znaczy, że ma szczęście.

- W co chce pani zagrać?
- Mogą być kości, ale to ja będę rzucała.
- Dobrze. Ale z kubeczka a nie z ręki.
- Tak. Oczywiście. Może być z kubeczka.

Zebi do wygranej sto osiemdziesiąt tysięcy dołożyła jeszcze pięć swoich i czekała.

Ochroniarz w asyście dyrektora, dwóch krupierek i tłumaczki przyniósł pakiet żetonów o nominale sto osiemdziesiąt pięć tysięcy.

- Proszę obstawiać.
- Chwileczkę. Najpierw poproszę kości i kubek.
- Nie. Najpierw pani obstawi a później kości i kubek.
- W takim razie nie gram.
- To ja w takim razie jestem zmuszony zażądać, aby zwróciła pani swoją wygraną, ponieważ została pozyskana nieuczciwie.

W tym momencie Zebi przeszła na polski i zażądała przyniesienia regulaminu i wskazania punktu, w którym jest mowa o tym, że trzeba obstawiać zanim otrzyma się kubeczek i kości do ręki. Kierownik wymiękł i pokazał ruchem ręki krupierowi, żeby podał jej kubek i kości. Tłumaczka z francuskiego i dyrektor zaczęli szeptać między sobą na temat tego, że ona znała świetnie język polski, a udawała, że nie zna. To mogło oznaczać tylko to, że przyszła tu oszukiwać. Dyrektor przyglądał się jej z wypiekami na twarzy. Wszystkie kamery w całym kasynie odwróciły się w jej kierunku. Oznaczało to, że cała służba na zapleczu ogląda na monitorach tą rozgrywkę. Pocztą pantoflową wieść rozeszła się po sali i gracze poprzerywali swoje gry i zbliżyli się do stołu do gry w kości.

Wzięła kości w lewą rękę, pomiętosła je przez chwilę w rękę i na ekranie okularów pojawiła się cyfra. Wrzuciła kości do kubeczka a torbę z pieniędzmi postawiła na cyfrze która cały czas jeszcze jej się wyświetlała. Ponieważ torba była na tyle duża, że przykrywała kilka cyfr, więc głośno wymówiła na który numer postawiła. Tłumek robił się coraz większy. Każdy chciał zobaczyć wynik. Kości zostały rzucone i wskazały numer na który postawiła Zebi. Wszyscy najpierw oniemieli, a później zaczęli się rozchodzić. Nikt nie klaskał, ani nie wyrażał swojego zadowolenia z tego, że Zebi i tym razem wygrała. Kierownik sali stał czerwony jak burak i zupełnie nie odzywał się. Dyrektor machał dłońmi tak, jakby chciał coś od siebie odepchnąć i pomaszerował tak gestykując na zaplecze. Ona pochyliła się, zabrała swoją torbę i żetony z wygraną. Podeszła do Louisa i powiedziała:

- Wymień to na gotówkę i jedziemy.

Sama usadowiła Olę w nosidełku na plecach i ruszyła za Louisem. W tle usłyszała jeszcze komentarz po polsku:

- ...ta Ży-dó-wa wydoiła kasyno na trzysta sześćdziesiąt tysięcy w niecałą godzinę.

Louis wymienił żetony na gotówkę i wyszli na ulicę.

- Jak podobała ci się ta nowa zabawa?
- Niezła, ale chyba nie jest to sprzątanie o którym mówiłaś?
- Jak to nie? A czy nie sprzątnęliśmy im przed chwilą sprzed nosa trzystu sześćdziesięciu tysięcy złotych?

- A ja wygłupiłem się z legitymacją Europolu.

- Nie szkodzi. Nie zdążyli jej obejrzeć. Jeszcze jest trochę czasu, to idziemy na zakupy.

Trzeba kupić jakieś prezenty.

- Ale to nie jest choinka, teraz nie ma Świętego Mikołaja. No to będzie Święty Zając.

Ktoś musi dawać prezenty a ktoś inny musi je dostawać, cokolwiek by to miało oznaczać. Prezent jest wartością dodaną. Każdy powinien się ucieszyć.

- To chodźmy, bo zaraz nam wszystko zamkną.

Wskoczyli w samochód i ruszyli na zakupy. Zebi miała już wybrany szlak, po którym postanowiła wykonać rundę z rodziną.

- Jak to zrobiłaś?
- Co niby?
- Jak posprzątałaś w kasynie?
- Dostałam w mojej nowej pracy te okulary, Ola też dostała i one nam pomagają robić

to właśnie sprzątanie. To zresztą jest jedna z mniejszych rzeczy które możemy robić przy użyciu tego sprzętu.

– Pokaż, spróbuję spojrzeć przez nie. Widzę wszystko tak samo, tylko lekko przyciemnione. W sumie to bez nich widzę nawet ciut lepiej. Może w ostrym słońcu to coś dają.

– Nie. Właśnie tu jest inaczej. Te okulary robią za super komputer. One są sterowane umysłem a nie palcami. Piszę tekst, układając go sobie w głowie, a on wyświetla mi się na ekranie, którego nikt nie widzi poza mną. Wszystko jest sprzężone i zsynchronizowane z moim umysłem. Tam dokonuje się automatyczna autokorekta całego tekstu i często podpowiedzi korzystnych zmian. Jeżeli uznaję, że można to czy tamto napisać lepiej to muszę tylko tak pomyśleć. Mogę to również zrobić ręcznie i jest to wtedy o wiele szybciej, bo ten komputer przetwarza moje polecenia myślowe dość wolno, a posługując się rękami mogę to robić naprawdę bardzo szybko. Te decyzje w kasynie były realizowane za pomocą poleceń myślowych, dlatego tak długo to trwało.

– Jeżeli chcesz zrobić dokument z tego co stworzyłaś za pomocą tych okularów to co robisz?

– Mam wybór. Jeżeli chcę zrzucić na komputer to co stworzyłam w okularach, to mogę to wysłać do siebie mailem, lub przesłać przy pomocy funkcji Bluetooth. Potem szybko wydrukować. Mam takie programy, że podchodzę do obcego człowieka na ulicy kieruję na niego swoją uwagę, a w tej samej chwili wyświetlają mi się jego dane personalne. Jak interesuje mnie bardziej, to za chwilę znam jego skrócony życiorys i wiem również na co chorował i na co jest aktualnie chory. Mogę poznać jego numer konta bankowego i miejsce pracy.

– Możesz również dowiedzieć się kiedy umrze?

– Chyba tak, jeżeli miałyby to nastąpić w ciągu najbliższych kilkunastu sekund.

– Wypróbowałaś już to?

– Nie. Ale kiedy ty zadałeś mi to pytanie, to ta odpowiedź której ci udzieliłam, to było właśnie to, co odczytałam na swoim okularowym ekranie.

– Dlatego z wyprzedzeniem kilku sekund, potrafisz odgadnąć jaka cyfra pojawi się po rzucie kostkami i po zakręceniu kołem ruletki.

– Tak. Ponieważ moja praca nie jest opłacana normalnie, to znaczy, że nie mam tam żadnej pensji, a mam do wykonania całą masę trudnych i nieraz bardzo kosztownych zadań, to muszę wiedzieć jak mam sobie radzić z pieniędzmi. Już trochę wiem, ale niedługo będę wiedziała dużo więcej i mam nadzieję, że nie będę musiała pokazywać przy tym swojej twarzy i ujawniać wszystkich zamiarów na siebie. Czyste sprzątanie.

– Skoro masz podgląd na to, czy ktoś jest chory i na co, to możesz robić za uzdrowiciela.

– Owszem. Ja będę to robiła, ale tylko w stosunku do najbliższych. Obcych ludzi nie chcę informować na co chorują, ani tym bardziej ich uzdrawiać. Nie chcę robić niczego, co mogłoby ukazać mnie w jakichkolwiek mediach, czy to w dobrym czy w złym świetle. Mam swój pakiet zadań do wykonania i zrobię to. Tylko to mnie interesuje. Jeżeli zdobędę przy okazji jakieś fundusze dla domu to dobrze, a jeżeli będę musiała poświęcić na tą działalność swoje własne pieniądze, to też to zrobię. Będę miała większą motywację, żeby się szybko odkuć. Jeżeli chodzi o te okulary, to powiem ci, że codziennie odkrywam nowe ich możliwości. Tak jak kiedyś odkrywałam codziennie nowe możliwości komputera i internetu, tak teraz jest z tym. Nie ukrywam, że cały czas jestem tym sprzętem bardzo zafascynowana.

– A ja cały czas nie mogę zrozumieć, dlaczego Sara tak szybko wyjechała. Przecież mieli u nas przenocować i pobyć jeszcze przez weekend.

- To cała historia.
- Chcę ją poznać.
- Tego dnia, w którym ja z Olą odbierałyśmy te okulary z firmy która mnie zatrudniła, spotkałam się na krótko z Sarą u niej w domu. Był tam również jej syn Berech. Poszłam po coś do kuchni, a on tam był. Nasze spojrzenia skrzyżowały się, a ja właśnie miałam na sobie od kilkunastu minut te okulary na nosie. Zadałam pytanie na jego temat i od razu wyświetlił mi się komunikat: „Berech Mosel lat siedemnaście, narkoman”. I koniec. Zdębiałam i nie wiedziałam jak się zachować. Zatkano mnie i nic nie powiedziałam, tylko wróciłam z Olą do domu. Potem jeszcze raz zapuściłam się w te informacje i wyszło, że wciąga kokainę i nagminnie podpala haszysz. Próbował już odlotów na kraku. Uznałam, że nie mam prawa zatrzymywać tej informacji wyłącznie dla siebie, a przez telefon takich informacji nie przekazuje się, więc zaprosiłam Sarę razem z Berechem na weekend do nas. Na spacerze po plaży powiedziałam jej wszystko. Ona zadzwoniła od razu z plaży do Arno, a on kazał im natychmiast wracać. Tak więc po kolacji wrócili wieczornym samolotem, a Arno przygotował synowi powitanie z nową rzeczywistością, czyli z dwoma sanitariuszami z zamkniętego sanatorium odwykowego. Zapakowali go w kaftan i wywieźli na leczenie. Teraz oboje chodzą na specjalny kurs dla współuzależnionych. Uczą się jak mają postępować z synem, który wpadł w takie tarapaty. To znaczy, że zrobiłaś dobry uczynek.

- Cała moja praca w tej nowej rzeczywistości będzie polegała na robieniu dobrych uczynków. Czasami będzie to robione cudzym kosztem, ale takie jest życie. Brutalne niestety.

- Jesteś tego pewna? Przecież masz plan, że będziesz zdobywała fundusze różnymi metodami, nie zawsze uczciwie i pewnie nie zawsze legalnie.

- Owszem. Ale jeżeli na przykład, jest był gangster, który kradł, zabijał ludzi, a tych których nie zabił to przynajmniej ciężko okaleczał, gwałcił kobiety a nierzadko nieletnich i torturował z całym okrucieństwem torując sobie w ten sposób drogę do zdobycia fortuny, potem w wieku trzydziestu, albo czterdziestu lat nagle sporządził, założył garnitur i krawat, a jego firmy zaczęły rozkwitać i stał się legalnym biznesmenem, albo politykiem, to ja mam go traktować z takim szacunkiem, z jakim traktują go partnerzy, którzy najczęściej o niczym nie wiedzą? O nie. Jeżeli mam go na muszce, to nie mam żadnych skrupułów przed pozbawieniem go majątku. Może nie całego, ale na tyle dużej części, żeby moja praca mogła się realizować tak, jak ja tego potrzebuję.

- Znaczy, że będziesz kradła?

- Jeżeli wygodniej ci tak to interpretować to proszę bardzo. Ja nazywam to inaczej.

- Ciekawe jak?

- Ten majątek, po który sięgam i zamierzam to kontynuować, już raz, albo wielokrotnie był ukradziony, albo pozyskany w sposób uwłaczający człowieczeństwu. Nie ma żadnego grzechu okraść złodzieja. To jest według mnie, zwyczajna transformacja kapitału.

To już była jej nowa teoria, którą pozyskała od szefa Malachitu. Zaakceptowała ją i wdrażała. Uważała, że są pieniądze którymi ten czy inny milioner, czy nawet miliarder ma obowiązek się podzielić z potrzebującymi. A ona była w tym momencie najbardziej potrzebująca i bez żadnych zahamowań zaczęła działać razem z Olą i realizować swoje sprzątanie. Zgadzała się z tezą, że zabieranie bogatym i rozdawanie biednym, to czasy średniowiecza i były to działania jak na tamte czasy może dobre, ale niekoniecznie. To było zbyt uproszczone i efekt bywał odwrotny od zamierzonego. Ona nie miała zamiaru niczego rozdawać biednym. Dyskusja wznowiła się. Louis dość sceptycznie odniósł się do tezy, że nie ma żadnego grzechu okradać złodziei. Uważał, że skoro zmienili swoją orientację i sporządzili, stali się uczciwymi inwestorami, to trzeba pozwolić im działać, a nie pozbawiać

środków na to działanie. Jej odpowiedź była natychmiastowa i nie pozostawiła na tezie Louis'a suchej nitki:

– Teraz są inne czasy i jest inaczej. Wiadomo, że dziewięćdziesiąt dziewięć procent wszystkich fortun na świecie pochodzi z przestępstw, i w ten sposób śmiało można uznać, że wszystkie pieniądze tego świata są dla mnie otwartą księgą. Mogę w mojej nowej moralności, którą przyswoiłam i zaakceptowałam, czerpać z każdego dowolnie wybranego źródła bez obawy, że popełniam coś złego. Jeżeli w bankach leżą fortuny pohitlerowskie, a ktoś przy tych kontaktach manipuluje i co raz wyciąga spore kwoty, to ja nie mam skrupułów i sięgam po nie. Jeżeli są oligarchowie rosyjscy, którzy zdobyli fortuny żerując na biednych ludziach i kradnąc bez opamiętania z zasobów państwowych, to nie czekam ani chwili, tylko tam gdzie się da to wydzieram im ile się da. Biegają później z pistolecikami i próbują kogoś ustrzelić, ale nikogo nie ma, a pieniądze zniknęły.

– Robiłaś to już wcześniej?

– Owszem. Wtedy jeszcze za bardzo zwracałam uwagę na źródło do którego sięgałam.

Teraz jak mam tą pracę, to nie mam zamiaru zastanawiać się nad tym jednym nieszczęsnym procentem i postanowiłam sprzątać pieniądze wszędzie tam, gdzie można to zrobić, bez utraty dłoni, ani żadnej innej części ciała. Teraz jestem pod specjalną ochroną tej firmy która mnie zatrudniła i mogę to robić na bardzo dużą skalę. Praktycznie nie ma żadnych ograniczeń. Będę musiała coś wymyślić, bo już te projekty które zamierzam teraz wdrażać, będą kosztowały bardzo dużo pieniędzy. Na przykład te wykłady w Nikozji pochłoną niezłą fortunę.

– A jaki będzie ich efekt?

– Tego nie mogę ci powiedzieć wprost. Chodzi tylko o to, że będzie to efekt globalny.

– Naprawdę?

– Jak najbardziej.

– Przecież wiadomo, że ci miliarderzy nie dadzą grosza złamanego na działanie które miałyby ratować naszą planetę. Czy to znaczy, że będziesz kradła, znaczy sprzątała na rzecz ratowania naszej planety?

– Właśnie. Upraszczając, dokładnie o to chodzi.

– Jeśli tak. To pozostaje mi tylko dołożyć starań, żeby nic nie stawało na waszej drodze i w razie czego będę was wspierał i bronił. Sprzątajcie.

– Właśnie to chciałam od ciebie usłyszeć.

## **Rozdział 40**

### *Nadświadomość*

Zebi zaproponowała pani profesor Erlin Vanwizard całomiesięczny pobyt w ich domu, na zasadzie gościa specjalnego. Przyjechała do Nikozji w piątek, 21 lipca 2006 roku. Zgodziła się i po oględzinach wybrała domek letniskowy. Chciała takiego oddzielenia, zwłaszcza, że spodziewała się odwiedzin międzyczasie i nie chciała wprowadzać dodatkowej osoby do ich domu. Zebi zgodziła się na to, żeby do Erlin przyjechał przyjaciel, szczególnie, że to też był profesor psychoanalityk. Jego zamiłowaniem była psychoanaliza, ze szczególnym uwzględnieniem badania poczucia szczęścia. Kwatera w domku była całkiem miła i pani Erlin bardzo się podobało. Przyjaciel miał na imię Gilbert. Kwestionował tezę, że ludzie mogą być nieszczęśliwi jeśli nie dostają tego, czego chcą. Twierdził, że każdy człowiek posiada psychologiczny układ odpornościowy, który pozwala mu być szczęśliwym nawet wtedy, gdy rzeczy nie układają się tak jak były zaplanowane. Już po pierwszym dniu widać było, że jest to

świetnie dobrana para i cały czas mają o czym rozmawiać. Louis już po pierwszym poznaniu Gilberta, wyrażał się o nim bardzo dobrze. Też mieli sobie dużo do powiedzenia. Profesor był w trakcie pisania swojej książki i miał pomysł powplatać w nią rysunki. Zdjęcia nie pasowały do takiej publikacji, ale rysunki, które wyrażałyby dokładnie to, co autor chciał przedstawić doskonale by się do tego nadały. Louis przyznał się do pracy w Europolu i do tego, że robi w pracy portrety pamięciowe. Gilbert był zafascynowany. Poprosił go o wykonanie kilku szkiców, które mogłyby przybliżyć czytelnikowi obraz opisywanej postaci. Początkowo nie mogli się zrozumieć, ale po pewnym czasie Louis zrozumiał o co tamtemu chodzi, a właściwie dopiero wówczas, jak przebrnął przez ponad połowę manuskryptu, który mu Gilbert udostępnił. Napisany był po angielsku, a Louis świetnie znał mowę, ale w czytaniu nie był najmocniejszy i tak naprawdę była to pierwsza książka, którą zaczął czytać po angielsku. Już po pierwszych stu stronach szło mu całkiem dobrze. Po przeczytaniu całego manuskryptu i epilogu, wiedział już doskonale co ma robić. Naszkicował postać w taki właśnie sposób, że ukazywała dokładnie to, o co chodziło autorowi. Z następnymi rysunkami poszło jeszcze łatwiej. W sumie do całej książki Gilbert zaplanował około dwudziestu rysunków. Jednak docelowo powstało ich dwadzieścia pięć. Nadszedł dzień pierwszego wykładu. Potwierdziło swój udział prawie sto procent zaproszonych, a miejsca rezerwowe były dla osób, które w pierwszej kolejności się zgłaszały z potwierdzeniem. Nie było żadnych stratnych, bo następny wykład zaplanowany był na następny tydzień, a potem jeszcze dwa. Każdy mógł wziąć udział. Zebi wpadła na pomysł, że będą razem z Olą stały tuż przy bramce i postarają się jak największą liczbę osób dotknąć do czoła już przy wchodzeniu na salę. Ola była bardzo wesołym dzieckiem, kazała postawić się na stole i z prawie każdym chciała dotknąć się noskami. Takie eskimoskie przywitania. Przy okazji jej kciuk lądował osobie witanej na czole. Zebi miała trudniejsze zadanie, bo musiała udawać, że albo ktoś się ubrudził, albo, że jakiś owad usiał na czole osobie wchodzącej na salę. Nieraz zachwycała się czyjąś urodą i poprawiała temu komuś grzywkę. Zawsze było to robione pod jakimś pozorem, lub pretekstem. Potem podglądając zza kulisy, widziały, że połowa sali już ma poświaty pomarańczowe, a połowa z tych którzy jeszcze nie mieli, była poza ich zainteresowaniem. Były to prawdopodobnie osoby towarzyszące. Do końca imprezy, wszyscy uczestnicy byli naznaczeni. Najbardziej z tego zadowolona była Ola. To był jej osobisty sukces. Następne wykłady odbyły się planowo tak jak było w kontrakcie z profesorem Erlin Vanwizard. Zebi z Olą spacerowały po centrum Nikozji i rozdawały zaproszenia wybranym osobom. Wieść o znakomitym wykładzie rozeszła się dość szybko i niektórzy, nie mogli zrozumieć, dlaczego nie mogą dostać zaproszenia.

- Szanowna pani, ja chcę iść na ten wykład. Słyszałam dużo dobrego o nim. Proszę mi dać jedno zaproszenie.
- Czy pani chce przyjść z osobą towarzyszącą?
- Tak.
- To może spróbuje mnie pani znaleźć jutro z tą osobą. Jeżeli będę mogła dać zaproszenie tej osobie to pójdziecie państwo razem. Ale najpierw muszę zobaczyć tą osobę. Następnego dnia, ta osoba podchodziła z osobą towarzyszącą i ta druga osoba również nie nadawała się do tego, żeby dostać zaproszenie. Trzeba było robić uniki.
- Niestety. Ani pani, ani panu nie mogę dać zaproszenia. Przykro mi.
- Czy jest jakieś kryterium? Jak pani chce to my zapłacimy.
- Ja nie sprzedaję zaproszeń. Ja je tylko daję, a kryterium jest takie, że osoba zapraszana musi spełniać pewne warunki, a państwo ich nie spełniacie.
- No wie pani! Tamtej tureckiej lafiryndzie pani dała dwa zaproszenia, a nam nie może!

- Tak się składa, że tamta pani spełnia nasze oczekiwania.

Program skończył się i trzeba było pomyśleć o nowym działaniu. Zebi doszła do wniosku, że przecież nie ograniczają ich żadne odległości, więc następny cykl wykładów postanowiła zrobić na Uniwersytecie w Londynie. Ponieważ profesor Erlin Vanwizard doskonale dawała sobie radę, to pomysł był taki, żeby wykłady organizować bezpośrednio na terenie Uniwersytetu. Wynając aulę na jeden wykład tygodniowo, w holu obok auli zrobić ogrodzony linami teren dla uczestników wykładu na poczęstunek. Chodziły po terenie Uniwersytetu i wręczały zaproszenia osobom, które były widoczne jako te, które podświetlały się w ich okularach. Ola podchodziła i dawała zaproszenie, a ktoś obok domagał się, że też chce dostać. Ola tylko odwracała się i uciekała do mamy. Ponieważ wykłady były nadprogramowe, więc odbywały się zawsze w soboty. Pani profesor przylatywała co sobotę na wykład, a potem po południu odlatywała do Dublina. Za każdym razem wprowadzała do swojego wykładu jakieś nowe elementy i już po tych wykładach widać było, że w tej dziedzinie postęp posuwa się wielkimi krokami. Pierwszy raz pani profesor Erlin Vanwizard powiedziała, że nadświadomość istnieje i już są pierwsze dowody na to, że ludzie ją mają. Po tej wypowiedzi zainteresowanie jej badaniami znacznie wzrosło, a w Londyńskiej prasie ukazały się artykuły o niej, o wykładach które prowadzi i o dowodach na istnienie nadświadomości. Na jednym z wywiadów których udzielała teraz sporo powiedziała:

- Najprościej to ujmując, nadświadomość utożsamiana jest z duszą i nie jest to już wyłącznie sprawa teologów. – ta jej wypowiedź poszła w świat cytowana była już prawie we wszystkich naukowych tytułach.

Zebi wybrała się na wykład przyjaciela Erlin, profesora Gilberta Ocaseat'a. Ola od razu usnęła, a wykład trwał dwa razy po czterdzieści pięć minut z półgodzinna przerwą. Był fascynujący i podparty wieloma przykładami skuteczności psychoanalizy. Jego wykład niejako utwierdzał słuchaczy w przekonaniu, że nadświadomość istnieje i każdy może się z nią połączyć, tylko sztuką jest do niej dotrzeć, zrozumieć jak funkcjonuje i korzystać z dobra jakie niesie w sobie. Jego wykład udowadniał, że z pomocą nadświadomości człowiek może połączyć się z kosmiczną kroniką wiedzy. Po raz pierwszy posłużył się przykładem stalaktytu i stalagmitu, które łącząc się tworzą stalagnat, a w przypadku ludzkiego umysłu jest to właśnie połączenie z nadświadomością, czyli z nadzwyczajną, kosmiczną kroniką wiedzy. Przez cały wykład nie użył ani razu określenia nadświadomość. Mówił tylko „nasze Wyższe Ja”. Była mowa również o hipnozie, jako wyjątkowo skutecznej, ale również niebezpiecznej terapii. O autohipnozie, której może nauczyć się prawie każdy i stosować ją w każdej sytuacji, kiedy „świat zaczyna walić się na głowę”. Wykład był jedną wielką wskazówką, podobnie jak wskazówką były również wykłady Erlin. Postanowiła, że wykorzysta tą parę do swojego programu, zwłaszcza, że oni i tak mają się ku sobie. Ruszyły z Olą na podbój innych uczelni Wielkiej Brytanii. Nie było wielkich problemów z wynajęciem auli, gorzej było z frekwencją. Studenci londyńscy byli bardzo zainteresowani wykładami, natomiast wszystkie najświetniejsze uczelnie, typu Oxford i Cambridge wcale nie okazały zainteresowania takimi wykładami. Raz, że wykładowcą była profesor z Irlandii, a dwa, że ci studenci poszukiwali bardziej rozrywek niż wsparcia duchowego, czy intelektualnego. Po rozdaniu dużej ilości zaproszeń i niewielkim odzewie, Zebi postanowiła zrezygnować z wykładów w tych miejscach. Niespotykanie wielkie zainteresowanie było w Szkocji. Sama Irlandia też była mało zainteresowana, więc Zebi pod koniec roku postanowiła poszukać szczęścia w Niemczech. Zaczęła jak Beatlesi od Hamburga. Tu padały rekordy zainteresowania. Niemcy naprawdę interesowali się psychologią i psychoanalizą podaną w sposób dostępny dla każdego. Wykłady trwały dłużej, bo musiał być tłumacz i wszystko rozciągało się w czasie.

Statystycznie okazało się, że w Niemczech jest więcej ludzi z *nieskażonym DNA* niż na przykład w Wielkiej Brytanii. Nie wiadomo z czego to wynikało. Krążyły po Europie, ale co wieczór wracały do domu i sielanka rodzinna mogła trwać. Ola już całkiem nieźle mówiła po hebrajsku, trochę po polsku i bardzo niewiele po grecku. Natomiast Monika i Maks cały czas, nawet między sobą mówili po grecku. Do rodziców po francusku, a do Oli po hebrajsku, ale z coraz większymi oporami. Oboje mocno kaleczyli ten język, a to się Oli bardzo nie podobało. Myślała, że oni umyślnie przekręcają słowa, żeby się z nią drażnić. Zrobiła im kontrę i w podobny sposób przekręcała słowa greckie. W domu powstał jeszcze większy zamęt. Louis wysunął postulat, żeby Ola poszła do przedszkola od września. Poduczy się greckiego i będzie miała lepszy kontakt z rodzeństwem. Te argumenty nie przekonały Zebi. Ona rozmawiała z Olą tylko po hebrajsku i spędzała z nią całe dni. Twierdziła, że jeżeli Ola pójdzie do przedszkola, to przerwie jej program edukacyjny raz na zawsze i utraci umiejętność posługiwania się językiem hebrajskim. Przejdzie na grecki i jak zacznie myśleć po grecku tak jak starsze dzieci, to już nic tego nie zmieni. A tak jak jest, to ona zmusza starsze dzieci do rozmawiania codziennie, chociaż krótko i tylko wieczorami, po hebrajsku.

– Kontakt z językiem jest podtrzymany. Poza tym, moja praca z nią jest bardzo ważna. To ona często nawiązuje najlepsze kontakty i w prosty, dziecinny sposób skracala dystans między mną a osobami, z którymi ten kontakt musimy nawiązać, nie robiąc przy tym niepotrzebnego zamieszania. Mówi do napotkanych ludzi po hebrajsku, a ja od razu włączam się jako tłumacz i kontakt jest perfekcyjnie zapięty. Nikt nie odepchnie dziecka, które chce o coś zapytać, albo o czymś porozmawiać.

Układ był bardzo dobry i Zebi nie dała się namówić na zmiany. Ola stawiała się cięższa i noszenie jej na plecach było coraz bardziej uciążliwe. W końcu zrezygnowała z tego i Ola musiała już radzić sobie inaczej. Nadszedł czas na poszukanie pomysłu na zasilenie budżetu. Postanowiła przyrzeć się uważniej giełdzie londyńskiej, skoro już grasowały po tym mieście. Najwięcej spekulacji odbywało się na akcjach firm z udziałem kapitału azjatyckiego i start-upy technologiczne. Odszukała transakcje wysokiego ryzyka, które podwajały zainwestowane pieniądze nieraz już w ciągu tygodnia. Postanowiła zainteresować tym mamę. Ona zgodziła się na zainwestowanie w to wysokie ryzyko pięć milionów euro, więc i Zebi też ze swojej strony zainwestowała tyle samo. Tak jak przewidywała, po tygodniu ta kwota podwoiła się. Odpuściła na jeden tydzień i tylko obserwowała jakie są reakcje. Nic szczególnego się nie działo, więc podwoiła całą kwotę w następnym tygodniu jeszcze raz. Tym razem jej manewr już został zauważony. Wycofała wszystkie pieniądze i zamknęła konto w Londynie. Nie dla tego, że się bała, ale nie chciała rozgłosu i pojawienia się jej nazwiska w mediach. Teresa nie chciała partycypować w tym zysku. Powiedziała, że ma wystarczająco dużo pieniędzy i nie potrzebuje. Pojawiała się u niej razem z Olą i zaczęła domagać się, żeby przyjęła te pieniądze.

– Zważywszy na to, że tak jak mi mówiłaś, te pieniądze które Józef zgromadził były przeznaczone dla ludzi, którzy brali udział w jakimś bardzo ważnym programie, a ty teraz podjęłaś zobowiązania, że przejęłaś po nim te wszystkie sprawy i wypłacasz pieniądze ludziom ze swojego konta, to ja nie mam prawa chcieć od ciebie żadnych pieniędzy. Nie powinnam nawet brać od ciebie tych które ci dałam.

– Ależ mam. Ja daję radę i te wszystkie sprawy po Józefie już dawno uregulowałam. Oczywiście, spowodowało to początkowo spore uszczerbki w moim budżecie, ale teraz mam takie możliwości, jak chociażby teraz ta akcja, że radzę sobie naprawdę nadzwyczajnie.

Na rozdawanie jeszcze nie pora, zatem nie robiła z nimi nic. Czasem wspierała jakąś kwotą Henryka, jak poprosił i udowodnił, że taka kwota pozwoli na unowocześnienie

któregoś biznesu. W końcu zgodziła się na zwrot zainwestowanych pięciu milionów, bo zauważyła, że Zebi nie odpuści. Była uparta, a ona nie umiała z nią prowadzić sporu.

– Żeby mi dać taką kwotę to musiałaś przerwać jakąś korzystną umowę z lokatą, prawda?

– Tak, owszem, ale wiesz dobrze, że to dla mnie nie ma i tak żadnego znaczenia.

– Ma. Ja też nie potrzebowałam od ciebie tych pieniędzy, bo miałam taką kwotę na swoim koncie, ale chciałam, żebyś sobie zarobiła razem ze mną.

Żeby uniknąć takich sytuacji jak w Hamburgu, zrobiła akcję z słuchawkami. Każdy przy wejściu dostawał słuchawki bezprzewodowe, w których słychać było tłumaczenie symultaniczne całego wykładu. Ten pomysł bardzo dobrze sprawdził się. W Berlinie mało kto używał słuchawek. Prawie wszyscy znali język angielski, ale pomysł był na tyle dobry, że od teraz można było jeździć z wykładami po całym świecie. Jeszcze lepszy pomysł miały umieszczając ludziom wchodzącym słuchawki od razu na głowie. Ola znowu weszła na stół, asystentka podawała jej słuchawki a ona nakładała każdemu na głowę dotykając jednocześnie kciukiem czoła. Po drugiej stronie bramki stała Zebi i robiła to samo, tylko już bez wchodzenia na stół. Pani Erlin ciągle nagabywała, żeby jej zdradzić kto finansuje te wykłady. Nie mogła zrozumieć, podobnie zresztą jak jej partner, czemu one mają służyć. Dostawali za te wykłady duże wynagrodzenie, kilkukrotnie wyższe niż ich oficjalne wynagrodzenie na uczelniach. Wykład wiązał się również ze znakomitym poczęstunkiem i często z występami jakichś zespołów regionalnych i winem bez ograniczenia. Nie było widać żadnych realnych zysków z tej działalności, więc zaczęli podejrzewać, że jest to pranie brudnych pieniędzy. Delikatnie podpytała Zebi, czy czasem nie o to w tym wszystkim chodzi i otrzymała odpowiedź całkowicie zaprzeczającą jej domysłom:

– Pani Erlin, czy gdyby tu chodziło o jakiegokolwiek nieczyste sprawy, to ja tak ochoczo zabierałabym do tego działania moją własną córkę?

– No chyba nie.

– Zatem mogę pani tylko tyle powiedzieć, że ja pracuję dla konsultingowej firmy Malachit S.A. z Izraela, która to wszystko finansuje. Oni na tych wykładach odnajdują ludzi, którzy mogą być chętni do współpracy z nimi. Jak to robią, nie wiem. Moim zadaniem jest wręczać zaproszenia tym ludziom, którzy na pierwszy rzut oka robią wrażenie osób godnych zaufania.

– To znaczy, że kryje się za tym jakiś biznes?

– Oczywiście. Ktoś z tego czerpie korzyści, ale to już jest poza obszarem naszej wiedzy na ten temat.

– Myślę, że pani coś wie. Niemożliwe, żeby tak się pani angażowała w te spotkania i nie wiedziała nic, co się za tym kryje.

– Powiedzmy, że wiem. Chodzi o ludzi. Kapitałem w tej grze są ludzie. A ja nie robię nic za darmo. Pracuję, dostaję wysoką pensję i mam wysoki budżet reprezentacyjny. Co więcej potrzebuje kobieta pod czterdziestkę, taka jak ja. Mąż, troje dzieci, dom na Cyprze i mieszkanie w Tel Awiwie.

– Ma pani mieszkanie w Tel Awiwie?

– Tak. Ale może skończymy z tym oficjalnym pani i zacniemy mówić sobie po imieniu z okazji moich urodzin.

– Ja już dawno chciałam, ale trochę mi było niezręcznie proponować, ponieważ byłaś moim zleceniodawcą.

– Nie proponuje się bruderszaftu szefowi. Zawsze musi być odwrotnie.

– Tak, oczywiście Zebi, daj się przytulić. Życzę ci wszystkiego najlepszego i samych

szczęśliwych dni z okazji urodzin.

- A dlaczego pytałaś o mieszkanie?
- No właśnie, zaraz są wakacje. Czy teraz ktoś tam mieszka?
- Nie.
- Ja z moim przyjacielem, bardzo chcieliśmy zwiedzić Izrael. Czy byłoby dużym kłopotem, gdybyś wynajęła nam to mieszkanie na tydzień lub dwa?
- Nie ma sprawy Erlin. Możesz tam zamieszkać jak długo zechcesz. Nawet cały miesiąc, albo dwa. To jest dwupokojowe mieszkanie na trzecim piętrze, prawie w centrum, na Dik St. Tylko kiedy ty znajdziesz czas na tą wycieczkę?
- Może jak zrobimy sobie jakąś przerwę, to wtedy wyjedziemy. Drogo płacisz za czynsz?
- Nie. Zresztą, nie wiadomo jak dla kogo, ale jest to około tysiąc trzysta euro.
- To umówimy się, że ja ci zapłacę za jeden miesiąc czynszu i pobędziemy tam miesiąc.
- To wcale nie opłaca ci się taka wycieczka, albo musiałabyś jeszcze wziąć ze sobą ze dwie osoby.
- A czy to mieszkanie jest na tyle duże, że cztery osoby mogą tam mieszkać?
- Tak. W mniejszym pokoju jest podwójne łóżko i mogą tam spać dwie osoby, albo można to łóżko rozdzielić i są te wtedy dwa mniejsze pojedyncze łóżka. Mogą w nich wtedy spać dwie osoby oddzielnie.
- To mam taki pomysł, że weźmiemy ze sobą nasze dzieci.
- A w jakim są wieku?
- Moja córka ma piętnaście lat, a syn Gilberta siedemnaście.
- A, to nawet nie musicie im rozsuwać tego łóżka, bo i tak zsuną je już pierwszej nocy.
- Tak myślisz?
- Jestem tego prawie pewna. Załatwcie sobie wizy turystyczne.
- To wymyślimy coś innego. Już się cieszę na ten wyjazd. Zawsze chciałam zwiedzić Izrael. Gilbert i nasze dzieci też.

\* \* \*

Był piątek, 22 czerwca 2007 roku i państwo Erlin, Gilbert i ich dzieci Diana i Jack przyjechali na wakacje do Tel Awiwu. W mieszkaniu czekała na nich Zebi z Olą. Pokazała im wszystko i zaprosiła na obiad do swojej ulubionej restauracji gdzie stolik zamówiony był już dwa tygodnie wcześniej. Później ruszyli na długi spacer i Zebi pokazywała im najciekawsze miejsca w Tel Awiwie. Zdziwienie Zebi i Oli było ogromne, ponieważ zobaczyli, że w Izraelu żyje całkiem duża liczba ludzi z *nieskażonym DNA*. Znacznie więcej niż w Wielkiej Brytanii, a wyglądało na to, że liczniejsi byli również niż w Niemczech. Goście już mieli zaplanowany cały pobyt. Zamierzali wynająć samochód i zwiedzić wszystko dokładnie.

– Jak już zwiedzicie wszystko co jest w przewodnikach, to pojedźcie do Parku Narodowego pojedźcie tam na cały jeden dzień, bo trzeba koniecznie dotrzeć do Doliny Hula.

Przed wieczorem Zebi i Ola wsiadły do autobusu i pojechały w stronę telawiwskiego lotniska. Do domu dojechały samochodem z lotniska w Larnace. Nikt w domu nie wiedział, że były w Izraelu.

- Jak wasze tematy Zebi?
- Cały czas poszukujemy pomysłów. Nam potrzebne są takie pomysły, które przyciągną

dużą liczbę uczestników. Zauważyłam, że w Izraelu jest dużo ludzi którzy nas interesują, ale tam ciężko jest dostać zgodę na organizowanie spotkań z większą grupą. Boją się, że wywiad palestyński może coś zwęszyć i katastrofa gotowa. Oni przecież uwielbiają fajerwerki.

Zebi postanowiła pójść śladami Józefa. On kręcił się koło obozu uchodźców w Turcji. Skoro tak, to postanowiła przyjrzeć się tym miejscom. Ruszyły z Olą na obchód. Widać było osoby wyróżniające się tym, że są z *nieskażonym DNA*. Dość łatwo było nawiązać z nimi kontakt, a Ola również dość łatwo namaszczała ich swoim kciukiem. Niektórzy pytali, co się z tym wiąże, że zostały dotknięte i Zebi trochę niefortunnie powiedziała, że w ten sposób znacznie wzrastają ich szanse na lepsze życie w którymś z zachodnich krajów. Wieść dość szybko rozeszła się w podobozach i zaczęły wzbudzać zbyt duże zainteresowanie. To utrudniało poruszanie się w tych miejscach, bo tłum wokół nich robił się nie do zniesienia. Musiały zaniechać pracy na tym terenie. ...ciekawe, jakich metod używał Józef. Gdyby można było go podejrzeć, albo zapytać? Zważywszy jednak na finał, a był on taki, że Józef zginął, to może działanie według jego metod nie byłoby najlepszym pomysłem. Przeniosły się ze swoim działaniem do Indonezji i Zebi dalej szukała szlaków którymi poruszał się Józef. Na wyspach było wyjątkowo mało ludzi z *nieskażonym DNA*. Dżakarta i Bandung to miasta w których natrafienie na człowieka którym mogły się zainteresować to istny wyczyn. Najmniej ze wszystkich innych miejsc w których do tej pory przebywały. Co w takim razie Józef robił na tych terenach? Odwiedzały kolejne wyspy i nagle okazało się, że na Sumatrze jest inaczej. Liczba ludzi z *nieskażonym DNA* była tam co najmniej dwukrotnie wyższa niż gdziekolwiek na świecie, a w Palembang może nawet trzykrotnie. Nie do przerobienia. Wynikało z tego, że Józef mógł wylądować właśnie tu, na Sumatrze. Jego okulary wskazały mu to jako miejsce docelowe. Najpierw zatrzymały się w mieście Palembang. Miasto położone w górach nad rzeką Musi. Zebi zastanawiała się jaki Józef miał pomysł na wyławianie na tej wyspie ludzi z *nieskażonym DNA*, bo już nie miała wątpliwości, że on to właśnie robił. Zaczęły obserwować gdzie są największe skupiska ludzi i jak można się do nich dostać. Postanowiły poradzić się Kal'a. Ola przywołała go i już za chwilę stał przed nimi.

– Mamy problem. Tu na Sumatrze jest bardzo dużo ludzi z *nieskażonym DNA*. Chcemy się za nich zabrać, ale nie mamy pomysłu jak to zrobić. Tu jest inna kultura i religia, nie wiadomo jak to ugryźć.

– Nie ma pośpiechu. Wiem, że jesteście zaangażowane i zrobiłyście dużo. Jeżeli potrzebujecie wsparcia technicznego, to jest coś, co możecie teraz odebrać z biura Malachitu w Tel Awiwie.

– Co to jest takiego?

– To jest przyrząd przypominający niewielki walec, coś co wygląda jak latarka na dwie małe baterie. Z odległości kilku, czterech do ośmiu metrów trzeba zaświecić nią w twarz osoby którą jesteście zainteresowane i ta osoba zamiera w bezruchu na tak długo, aż jej nie uwolnicie drugim kliknięciem. Potem po uwolnieniu, ta osoba nic nie pamięta. Jeżeli szła, to po prostu pójdzie dalej, jeżeli robiła coś innego, to po drugim kliknięciu będzie kontynuowała tą czynność. Może się również sama wybudzić z tego stanu, jak jej nie uwolnicie drugim kliknięciem, ale to może potrwać nawet kilka godzin i wtedy niestety, ale wszystko pamięta.

– To byłoby genialne. Idziemy po to. Powiedz mi Kal dlaczego my widzimy przez okulary osoby gotowe do przemiany i po dotknięciu ich naszym kciukiem im zapala się pomarańczowa poświata wokół głowy.

– To jest takie pozwolenie i sygnał dla nas, na dysponowanie wytypowanymi ludźmi do naszych celów. Oni stają się w tym momencie dla nas widoczni i mamy zezwolenie od was, że możemy z nimi współpracować.

– Od kogo zezwolenie?  
– W tym przypadku od ciebie, albo od Oli. To wy, jako kaptanki, jesteście dla nas teraz przedstawicielkami ludzi i to wy udzielacie nam zgody na nasze działanie. Takich osób naznaczonych, tych z *nieskażonym DNA* jest wiele i tych którym nad głową świeci się pomarańczowa poświata też jest wiele i każda z tych osób ma u nas swoją kartę w rejestrze.

– A wam potrzebna jest taka zgoda?

– Jak najbardziej. Prawo jest wszędzie, a u nas szczególnie uważnie jest przestrzegane. Nawet jest zapisane kto komu takiej zgody – naznaczenia udzielił. Zupełnie nic nie dzieje się przypadkowo i poza prawem. Wszystko jest dokładnie rejestrowane w centralnej kronice na zawsze.

– Czyli, że tu nie chodzi tylko o rodzenie dla Was dzieci?

– Nie. Tu chodzi również o inne rzeczy, nie mniej ważne. Tym ludziom nie dzieje się żadna krzywda. Wręcz przeciwnie. Oni są dożywotnio pod naszą opieką. Zarówno medyczną, jak i każdą inną. Możemy łatwo ratować ich w razie katastrof, wyciągać z terenów zagrożonych i wszystkich innych niebezpiecznych. Chronieni są od tej chwili przed nałogami i nawet jak ktoś popadł w jakiś nałóg, to po namaszczeniu waszym kciukiem już jest z niego automatycznie uwolniony. Ze zrozumiałych względów skreślamy im z pamięci nasze spotkania, żeby nie stała się im jakaś krzywda w momencie jak zaczęliby o tym mówić pod wpływem jakiegoś czynnika zewnętrznego. Ten przyrząd który dostaniecie, nazywa się emiter. On współpracuje z okularami. Jak każda z was dostanie swój emiter, to nastąpi automatyczne sprzężenie go z okularami każdej z was oddzielnie i dalej on będzie współpracował już tylko z tą osobą.

Kal zniknął wypowiadając swoją formułkę: – ...opuszczam was. – za chwile Zebi z Olą już stały pod drzwiami firmy Malachit. Weszły do środka a sekretarka od razu zaprowadziła je do dyrektora.

– Chciałybyśmy dostać takie emitery, które służą do zatrzymywania człowieka w bezruchu.

– Wiem. Rzeczywiście, są już przygotowane dla was takie dwa urządzenia. Podobnie jak okulary nie wymagają żadnego zasilania. Same się ładują. Tylko warunek jest taki, że trzeba je używać. One same się zsynchronizują i automatycznie potrafią współpracować z okularami, ale to już pewnie wiecie.

– Dlaczego nikt nam nie powiedział, że są jeszcze takie urządzenia do dyspozycji?

– My nie informujemy o takich rzeczach. Nadchodzi moment, że ktoś nabiera uprawnień do otrzymania takiego sprzętu. Wy we dwie, właśnie otrzymałyście takie uprawnienia. Wystarczyło wykazać się aktywnością i uprawnienia nadeszły dosłownie przed chwilą. Każdy emiter, podobnie jak okulary, jest dedykowany dla jednej osoby. Jak zamieni się pani z córką, to nie zadziała ani jeden, ani drugi. Synchronizacja następuje w momencie pierwszego zbliżenia jednego urządzenia do drugiego, czyli emitera do okularów. Osoby trzecie nie użyją tego nigdy. Okulary i te emitery są całkowicie wodoszczelne. Pracują również pod wodą, nawet na dużych głębokościach. Są odporne praktycznie na wszystko, oprócz oczywiście ognia, lub uderzenia go młotem. Emiter, to nie jest tylko urządzenie do zatrzymywania ludzi w bezruchu. On ma bardzo dużo różnych funkcji. Poznacie je wszystkie stopniowo. Wszystkie informacje na temat emitera można pobrać i wyświetlić się wam na ekranie, z wyjątkiem tych, do których nie otrzymałyście jeszcze dostępu.

Wyszły na ulicę i szły spacerem w stronę przystanku autobusowego. Na horyzoncie pojawiła się młoda kobieta wyróżniająca się światłem oznaczającym, że jest w gronie osób którymi one się interesują. Ola wyrwała się do przodu i zagadała ją. Ona lekko nachyliła się,

żeby dokładniej usłyszeć co dziecko chciało powiedzieć i zamarta w tej pozycji na kilka sekund. Ola dotknęła jej czoła i tamta za chwilę wyprostowała się i odeszła, ale już z pomarańczową poświatą falującą nad głową. Teraz Zebi wypróbowała swój nowy sprzęt i namierzyła również młodego mężczyznę zmiernającego z naprzeciwka. Zawołała go: – ...halo, proszę pana. – on obejrzał się. W tym momencie ona wcisnęła przycisk na swoim emiterze i mężczyzna zatrzymał się w tej odwróconej pozycji. Wyglądało to tak, jakby spotkali się znajomi. Ona podeszła, dotknęła kciukiem do jego czoła i zwolniła go z tego zatrzymania wciskając przycisk po raz drugi. Mężczyzna odwrócił głowę i pomaszerował dalej w swoją stronę tak, jakby nigdy nikt go nie zatrzymał ani nie wołał. Zauważyły, że zatrzymanie każdej osoby musi nastąpić działając emiterem od frontu człowieka, a zwolnienie go z przymusowego zatrzymania może nastąpić działając na dowolny punkt na ciele zatrzymanego człowieka, zarówno z przodu jak i z tyłu. Były zafascynowane nowym sprzętem i przez długi czas nie rozmawiały o niczym innym.

## **Rozdział 41**

### *Sprzątanie*

W środę, 27 czerwca 2007 roku, Zebi z Olą pojechały do Nikozji samochodem. Zaparkowały przy lotnisku. Zebi doskonale wiedziały, że człowiek który z nią zadarł wiele lat temu i doprowadził do jej deportacji z Rosji, ma teraz takie stanowisko, że pieniądze płyną do niego szerokim strumieniem. Głównie są to łapówki i haracze. Przywożą co tydzień, albo co dwa tygodnie walizki z pieniędzmi i wpłacają w jednym z tutejszych banków. Przedtem, wysłannik jedzie z lotniska z tymi pieniędzmi do hotelu, rozdziela je na pakiety, czyli na cztery mniejsze torby i niesie je do czterech różnych banków. Były to wpłaty od pięciu do dziesięciu milionów dolarów każdorazowo. Zebi z Olą czekały spokojnie w swoim pokoju, aż wysłannik popakuje pieniądze do czterech różnych toreb podróży. Co pięć minut Zebi zjawiała się w jego pokoju i sprawdzała na jakim jest etapie swojego działania. Jak doszło do tego, że już miał wychodzić i z pierwszymi dwoma torbami ruszył w stronę drzwi, to z drugiego pokoju, przez szparę w niedomkniętych drzwiach dosięgnął go promień zielonego światła którego się nie spodziewała. Sparaliżowało go i stał jak posąg. Zebi podeszła, odebrała mu z rąk dwie torby, wyszła na hol, przymknęła za sobą drzwi i przeniosła je do swojego pokoju. Następne dwie torby również przeniosła do swojego pokoju. Zebi przeliczyła szybko pieniądze licząc pakiety i było ich osiem milionów dolarów. Po dwa miliony w każdej torbie. Miała ze sobą plecak, do którego zmieściła się połowa tej kwoty. Zapakowały z Olą tą połowę do plecaka i poszły na parking do samochodu. Przepakowała pieniądze szybko do walizki i wróciły na górę. Portier był zajęty wpisywaniem gości i nawet nie spojrzał w ich stronę. Wróciły na górę i zapakowały do plecaka następną porcję pieniędzy. Nie była pewna, czy jak delikwent wybudzi się sam, to czy nie będzie pamiętał wszystkiego i nie daj Boże jej twarzy, którą na pewno mógł przez ułamek sekundy widzieć przez szparę. Przez niedomknięte drzwi uwolniła Rosjanina z paraliżu. Mężczyzna zupełnie nie zorientował się co się stało. Próbował sobie przypomnieć, ale niestety nic nie pamiętał. Był tak mocno wycieńczony tym zbyt długim przebywaniem w stanie zeszywnienia, że ledwie dowlókt się do łóżka i musiał się położyć. Nie wiedział jeszcze, że pieniądze zniknęły. Znów wyszły na zewnątrz i właśnie doszły do swojego samochodu, Zebi wrzuciła plecak do bagażnika, kiedy pod hotel podjechały dwie czarne limuzyny. Wyszły z nich siedmiu bardzo podejrzanych typów. Weszli nieśpiesznie do hotelu, a one obserwowały całą scenę jeszcze przez chwilę, przez okno swojego samochodu. Odjechały i Zebi postanowiła, że wpłaca całość na konto w banku szwajcarskim. Pakiet z

czterema już pustymi torbami Rosjanina wyrzuciły do śmietnika na drugim końcu miasta. Pieniądze zostały wpłacone, a część przeznaczona na podatek ulokowana jak zwykle na specjalnym subkoncie. Jeszcze trzeba było sprawdzić, co dzieje się w hotelu. Przeniosły się na swoje piętro i chwilę obserwowały. Wytypowany pracownik hotelu chodził z gangsterami z czarnych samochodów od pokoju do pokoju i pukali do wszystkich drzwi. Jak nikogo nie było to pracownik otwierał drzwi i oni przeszukiwali pokój. Próbowali znaleźć jakiś ślad. Przeszukali również ich pokój i nic nie znaleźli. Poszli do następnych. Odczekały spokojnie, aż gangsterzy opuszczą hotel i wrócili. Po drodze, w sklepie z zabawkami kupiły całe mnóstwo gier i puzzli tak, że plecak był pełny. Został w bagażniku samochodu. Weszły do hotelu, a portier poinformował ją, że miał miejsce napad na tym samym piętrze na którym ona mieszka. Okradziono rosyjskiego businessmana.

– Jest jeszcze policja?

– Nie. Tym razem nie wzywano policji. Rosjanie postanowili wdrożyć śledztwo we własnym zakresie. Jest nagranie, że pani wychodzi z dzieckiem i ma na sobie plecak. Ich mocno to zainteresowało.

– Tak? To niebywałe. Mocno zainteresowali się moim plecakiem?

– Tak. Chcieliby zajrzeć do środka, co tam pani ma w tym plecaku.

– Jak nie policja, to przecież jest Europol który zajmuje się sprawami cudzoziemców.

– Też nie chcieli. Działają sami i twierdzą, że są sto razy skuteczniejsi niż tutejsza policja.

– Czy pani nic nie widziała i nie słyszała?

– Nic. Kupiliśmy kilka rzeczy i nic więcej.

– Pokaże mi pani co było w tym plecaku? Przy asyście jednego z tych panów, którzy prowadzą to swoje śledztwo.

– Proszę bardzo. To są zabawki dla dzieci.

Recepcjonista wywołał kogoś z zaplecza na swoje chwilowe zastępstwo, a obok nich wyrósł jak spod ziemi ubrany na czarno jeden z tych panów, z którymi prawie minęły się jadąc do banku. Podeszli do suzuki Zebi, ona uniosła tylną klapę i w bagażniku znajdował się wypchany po brzegi plecak z zabawkami. Panowie zajrzeli do środka, opróżnili go do połowy, później skrupulatnie poukładali tak jak było i zamknęli. Obaj ukłonili się grzecznie i odeszli. Recepcjonista odwrócił się jeszcze i powiedział do Zebi:

– Acha. W każdym razie, ci Rosjanie mogą się tu jeszcze kręcić.

– Jeżeli nie mają ze sobą żadnego policjanta, to ja na pewno nie będę współpracowała z jakimiś cywilami.

– Ja nic nie wiem. Nie wtrącam się i nie chcę nic wiedzieć. Businessman już tu nie mieszka. Pojechał z tymi panami. Był chyba mocno pobity przez tych złodziei, bo ledwie szedł.

Wróciły do pokoju i Zebi poinformowała Olę, że to co zrobiły jest niebezpieczne i można przy tym stracić życie.

– Naszym zadaniem jest robienie tego co robimy. Naznaczamy ludzi z *nieskażonym DNA*, ale jeszcze musimy zdobywać fundusze na te nasze działania. Zasada podstawowa jest taka, że nigdy nie może nam zabraknąć pieniędzy, bo jak zaczniemy realizować jakiś program, to nie możemy go przerwać z powodu ich braku. Wprawdzie mamy taką możliwość, że na jakiś czas możemy zaciągnąć błyskawiczną pożyczkę od Malachitu, ale wolałabym być postrzegana jako ta, która świetnie sobie radzi we wszystkim. Teraz jesteśmy uzbrojone w te emitery i temu, którego potraktujemy zielonym promieniem zatrzymuje się, a potem po odblokowaniu drugim kliknięciem odbierana jest pamięć. Mamy teraz otwarte całe mnóstwo nowych możliwości.

- Jakie mnóstwo?
  - Musimy sprawdzić, czy jeżeli ktoś sam się wybudzi po naszym działaniu promieniem to zapamiętuje wszystko? Drugie kliknięcie powoduje wybudzenie, ale jednocześnie wymazanie z pamięci całego zdarzenia. Nie wiemy co z samodzielnym wybudzeniem i ile ono trwa.
  - Czy to co zrobiliśmy, to była kradzież?
  - No tak. Ale te pieniądze były już raz ukradzione i ukradnięcie ich złodziejowi, nie jest już właściwie żadnym przestępstwem. Okradnięcie kogoś kto uczciwie pracuje i uczciwie zarabia to nie jest dobre. Tego nie zrobilibyśmy nigdy.
  - Czy to znaczy, że ja teraz uczę się jak kraść?
  - Można tak powiedzieć. Musisz się nauczyć tego perfekcyjnie, bo przy okazji to musi być dla nas bardzo bezpieczne. Czyli tak, żeby nie zostawić nigdy po sobie żadnego, najmniejszego śladu. Myślę, że zanim skończysz dwadzieścia lat, to będziesz umiała sprzątać o wiele lepiej ode mnie.
  - A co jest najtrudniejsze do ukradnięcia i najbardziej... Hmm?
  - Wolę mówić do posprzątania. Opłacalne?
  - No tak. Ja nie wiem, czy tak to się nazywa, ale chyba właśnie o-pła-cal-ne.
  - Technologie i projekty są najtrudniejsze, ale i najbardziej opłacalne. Ale to jest temat, z którym będę cię zapoznawała dopiero za kilka, może nawet kilkanaście lat. Najpierw musisz poznać tajniki takiego prostszego sprzątania, jak na przykład to dzisiaj.
  - Tatuś będzie się gniewał, jak się dowie, że kradniemy?
  - Ani tatuś, ani nikt inny na całym świecie, nigdy nie może dowiedzieć się co my we dwie robimy. Postaraj się najlepiej na razie zapomnieć o wszystkim, a najlepiej jak nie będziesz używała słowa kradniemy. Mów nawet do mnie, że sprzątamy. To lepiej brzmi.
- Zebi zadzwoniła do domu, że nie wracają na noc. Są ciężko zapracowane, jest już późno i postanowiła, że zostaną w hotelu w Nikozji.
- Jak chcecie, ale ja przygotowałem przepyszną kolację. Przecież to jest tylko pół godziny drogi samochodem.
  - Dobrze, zgoda. Masz rację. Jeszcze nie jest tak późno. W takim razie wracamy. Podeszły z torbą podróżną do recepcji i Zebi położyła klucz na blacie.
  - Miała pani zostać, a tu nagle taka zmiana?
  - Miałam telefon, że w domu się źle dzieje i musimy wrócić.
  - Dobrze. Ale doba hotelowa już się zaczęła i muszę policzyć tak, jakby pani z córką była do rana.
  - Dobrze, proszę nawet tak zapisać, ale wiadomo, że zapisu może pan dokonać dopiero rano. Ma pan darmowy wolny apartament do jutra do południa. Niech pan to porządnie wykorzysta. Płacę zatem gotówką, pan zrobi wpis rano i sprawa załatwiona. Pani jest Polką, a pani córka również jest Polką?
  - Oczywiście.
- Zebi miała polski paszport na nazwisko Elżbieta Rydzewska. Oli paszportu nie pokazywała, ale była przeszkolona, że jak ktoś zapytałby jak mama się nazywa to właśnie Elżbieta Rydzewska. Pomyślała, że na przyszłość, musi pomyśleć i załatwić dla Oli też paszport na to nazwisko, bo jeszcze ktoś zechce sprawdzić i będzie chryja.
- A wydawało mi się, że pani rozmawia z nią w jakimś innym języku.
  - Nie. Normalnie rozmawiamy po polsku. Nieraz tylko zwracam się do niej po hebrajsku, żeby dziecko nie zapomniało tego języka.

- A to jest ważny język dla pani?

Teraz dopiero Zebi zauważyła, że recepcjonista ma arabskie rysy twarzy i mógł mieć niechętny stosunek do Żydów. Strzygł uszami i wyławiał hebrajskie słowa z daleka.

- Tak oczywiście. Ja tam pracuję i prawdopodobnie córka pójdzie tam do szkoły. Chyba, że mnie zwolnią, ale to raczej jest mało prawdopodobne.

- Dobrze. Dwieście dziewięćdziesiąt euro poproszę.

Zebi wyjęła trzy i pół setki. Resztę zostawiła jako napiwek. Odjechały spod hotelu. Co jakiś czas zatrzymywała się i sprawdzała, czy ktoś za nimi nie jedzie. Sprawdziła też, czy pod podwoziem nie ma przyklejonego lokalizatora. Nie było. Podróż do domu trwała tym razem trochę dłużej niż pół godziny, ale dzień można było zaliczyć jako bardzo udany.

- Od poniedziałku dalej rozpracowujemy Sumatrę. Teraz możemy mieć o wiele lepsze rezultaty niż z organizowaniem wykładów.

\* \* \*

W Palembang Centrum było gęsto od pieszych. Wszyscy gdzieś się spieszyli. Było parno i gorąco. Był środek lata, 2 lipca 2007 roku. Zebi zauważyła, że bardzo wyróżniają się w tłumie, i rozsądnie będzie, jak pójdą do sklepu i kupią sobie ubrania, pozwalające bardziej wtopić się w tłum. Było tanio. Za niespełna sto dolarów ubrały się obie. Uzbrojone w swoje nowe przyrządy przypominające niewielkie latarki ruszyły w nowych ubraniach w tłum. Ola musiała się cały czas trzymać mamy, bo chwila nieuwagi i mogła zostać gdzieś z tyłu w tłumie. Tego dnia pobiły wszystkie rekordy naznaczania. Następne dni były jeszcze lepsze. Przy takiej frekwencji nie opłacało się już organizować żadnych imprez, bo tu można było zrealizować plan dzienny bez żadnych nakładów finansowych. Zebi była ciekawa, czy ktoś liczył ich dokonania. Czy to ma jakikolwiek wpływ na to, czy będzie w przyszłości lepiej lub gorzej oceniana, czy całe ich działanie polegało tylko na zaufaniu, że robią to do czego się zobowiązały. Wolna wola. Chociaż Kal powiedział ostatnio, że jest jakieś archiwum, a właściwie nazwał to kroniką i tam rejestrowane są wszystkie dokonania. Postanowiła, że skoro tu jest taka duża frekwencja to trzeba zmienić trochę zasady postępowania i wyławiać do naznaczenia tylko ludzi młodych. Ze starszymi, to oni i tak pewnie nic nie zrobią, więc jest to na pewno tylko sztuka dla sztuki. Naradziły się i od tej chwili naznaczały tylko te najmłodsze osoby. Przed czterdziestką, albo w tej okolicy oceniając na oko. Jak przybyły pierwszy raz do tego miasta, to ludzi z pomarańczową poświatą nad głową nie było widać prawie wcale. Teraz było ich coraz więcej, ale tych nienaznaczonych wcale nie ubywało.

- Zobacz kochanie ile my tu mamy jeszcze pracy. Nie do przerobienia, a mamy jeszcze Medan i całe mnóstwo mniejszych miast wkoło, w których też frekwencja jest bardzo duża. Chyba przez rok nie opuścimy tej Sumatry.

- Kiedy będziesz mnie uczyła fachu? Ja wolę się uczyć sprzątanania.

- No tak. Ustalamy, że jeden dzień w tygodniu będziemy poświęcały na naukę fachu.

Od czego zaczniemy? Chodzi mi tylko o to, Europa czy Azja.

- Może lepiej Europa.

- W takim razie znowu musimy zmienić stroje. W tym ubraniu indonezyjskim bylibyśmy widoczne jak latarnie morskie. Jutro przebieramy się po europejsku i gdzie się udamy? Byłyśmy na giełdzie w Londynie, to może teraz czas na paryską?

- No dobrze.

- Anglicy muszą o mnie zapomnieć. Jutro biorę swój francuski paszport i zakładamy konto maklerskie w Paryżu.

– Czy takie działanie na giełdzie, to też jest kradzież?  
– Ogólnie nie jest, ale w naszym przypadku jest, bo my posłużymy się swoimi umiejętnościami, żeby zdobyć informacje, jak ustawić zakup akcji, żeby odnieść natychmiastowy duży zysk. To jest jak kradzież, tylko, że my nie będziemy tak bardzo widoczne. Staniemy się widoczne, jeżeli wykonamy kilka albo kilkanaście transakcji i wszystkie będą z dużym zyskiem. Nigdy tak nie ma, że ktoś tylko wygrywa. Wszyscy którzy grają na giełdzie raz zyskują, a raz tracą i przez to nie rzucają się za bardzo w oczy, natomiast jak przyjdzie ktoś taki jak my, zacznie grać i cały czas wygrywać, to można się spodziewać, że zaraz pojawi się u niego policja, albo gangsterzy. I jednych i drugich trzeba bardzo unikać, dlatego zrobimy kilka działań i znikniemy stąd na jakiś czas.

– A takich biznesmenów jak tamten w Nikozji nie będziemy już ok...?

– Nie kończ. Mówiłam, używaj słowa sprzątać. Nawet w rozmowie pomiędzy nami. Raczej nie. Ten, u którego posprzątałyśmy wtedy, pracował dla takiego pana, który kiedyś, jak jeszcze ciebie nie było na świecie, przegonił mnie z Rosji. To jeszcze gorzej, jakby mnie obrobił. Musiałam, mu się odpłacić. Nikt nie może bezkarnie wyrzucać drugiego człowieka z pracy. A przecież ten drań nawet nie był moim szefem.

– Zwłaszcza, jak tym drugim człowiekiem jesteś ty mamó.

– Teraz słusznie zauważyłaś, że to właśnie tak musi być. A żadna zemsta nie ma sensu, jeżeli nie stoi za nią realna możliwość zarobienia pieniędzy. W tamtym przypadku udało się to bezbłędnie. A ja wcale nie mówię, że z tym draniem skończyłam. Ooo nie. Jeszcze go dopadniemy i nigdy nie dowie się, kto go tak urządził.

– A ten który cię wtedy wyrzucił, to był ten pan z hotelu?

– Nie. To był jego pomocnik. Tamtego miałam wiele lat na oku. Wiedziałam co robi, a jak namierzyłam, że nakradł u siebie w Rosji i wysłał zaufanego człowieka, żeby mu ulokował te pieniądze na jego koncie, tu na Cyprze, to już nie miałam wątpliwości, że trzeba mu je posprzątać. I udało się. Tylko ten pomocnik ucierpiał. Prawdopodobnie z rąk drugich pomocników tamtego polityka, o którym już ci mówiłam.

Paryż był kolejnym dużym, a może nawet największym dotychczasowym sukcesem finansowym, odkąd działały razem. Zrobiła tylko dwie transakcje. Do obrotu użyła kwoty dwanaście milionów euro, a sam zysk netto po zapłaceniu podatku, który wzrósł na Cyprze ponad dwukrotnie to ponad dwadzieścia osiem milionów euro. Zacierała ręce z radości, a Ola podejrzwała i też zacierała swoje małe rączki. Zostawiła rachunek maklerski z kwotą tysiąca euro i cały kapitał wycofała na swoje konta w Lichtensteinie, Zurychu, Nikozji i w Warszawie. Następnego tygodnia to już tylko praca na Sumatrze.

– Widziałaś mamó? Tu jest teatr dla dzieci.

– Tak widziałam, ale obawiam się, że nawet jak poszłybyśmy tam, to nic byśmy nie zrozumiały.

– Nieprawda. Ja w swoich okularach mam tak, że jak ktoś mówi w innym języku to ja słyszę w głowie tłumaczenie na hebrajski.

– Jak to robisz, że słyszysz tłumaczenie?

– Myślę o tym, że chcę tłumaczenie i mam je.

– Ale to jest głosowe tłumaczenie? Słyszysz jakiś głos?

– Tak. Słyszę go od razu w głowie, a nie w uszach. Ktoś mówi mi to.

– Muszę i ja spróbować. Zebi zadała pytanie jak zrobić, żeby otrzymać tłumaczenie symultaniczne i udało się. Teraz i ona miała tłumaczenie od razu w głowie, ale na język polski.

– Chodź pójdziemy zapytać, może są bilety.

Bilety były i jedną godzinę spędziły w teatryku dla dzieci. Sztuka była o chłopcu, który

potrafił czarować i fruwać na czarodziejskim dywanie. Robił same dobre rzeczy, a ludzie tego nie doceniali i zamiast być mu wdzięczni, to ciągle mieli mu za złe, że temu dał za mało, a tamtego nie uratował, bo nie zdążył. W końcu chłopiec porzucił swoją rodzinną miejscowość i powędrował w świat, szukać ludzi bardziej wdzięcznych. Nie znalazł takich. Coraz mniej robił dobrych rzeczy i w końcu zaczął skupiać się bardziej na tym, żeby samemu sobie dostarczać szczęścia w życiu. To jednak wiązało się z tym, że inni przeważnie tracili. Teraz jednak, jak ludzie zobaczyli, że on jest bogaty i szczęśliwy to zaczęli go bardzo szanować i chwalili go za to. Taka nauka o zdrowym egoizmie. – ...*najpierw ja, a potem w drugiej kolejności mogą być inni. Ale niekoniecznie.*

– To chyba było trochę mało wychowawcze. W innych sztukach jest raczej na odwrót. Najpierw jest ktoś kto jest trochę zły, a potem zrozumie, że czynił źle i na skutek działania jakiejś dobrej wróżki dostaje olśnienia i od tej pory już czyni dobrze, a ludzie go chwala. – powiedziała Zebi.

– To nie może tak być.

– Wiesz, może masz rację. Takie działanie można by było uznać za ogłupiające. Dawniej, jeszcze w średniowieczu, wszelkie czarownice spalano na stosie. Była taka instytucja kościelna, która nazywała się Święta Inkwizycja i ludzie tam pracujący wskazywali kto jest czarownicą i taką osobę przywiązywano do pala, obkładano chrustem i podpalano.

– Żywą ją spalano?

– Właśnie o to chodzi, że żywą.

– To nas by też spalili?

– Jak udałoby się im wykrzyć, że my to my, to na pewno nie byłoby się łatwo wymigać od takiego stosu. Chyba, że nie zdążyliby związać nam rąk, wtedy mogłybyśmy im zniknąć.

– Ale wtedy już na pewno wiadomo by było na pewno, że jesteśmy czarownicami.

– Co za różnica, jak byłaby szansa na ucieczkę, to można byłoby uciec do kraju, gdzie nie było żadnej takiej Inkwizycji.

– Tak. Jak nie zdążyliby nas związać.

– Jak mówi historia, każdą czarownicę swędziały ręce, żeby uczynić jakieś dobro.

Uzdrowić kogoś, albo uratować. Ulżyć w cierpieniu chorym, albo rodzącym kobietom. To według Inkwizytorów był dostateczny dowód, żeby taką osobę umieścić na stosie i podpalić.

– Ale my się z tym ukrywamy. Nawet tata, ani dzieci nie wiedzą, że my to robimy.

– Nie ma Świętej Inkwizycji, ale są różne inne, nieraz dużo gorsze organizacje, które jakby się dowiedziały o naszych umiejętnościach to nie spoczęłyby, zanim by nas nie uśmiercili. Podobnie było z moim tatą, a twoim dziadkiem. Dlatego cały czas i przed wszystkimi musimy to ukrywać. Będiesz na pewno chodziła na religię w szkole, to dowiesz się, że Jezusa który czynił tylko dobro, ukrzyżowano, a w tym samym czasie Barabasa, złoczyńcę i złodzieja ułaskawiono, głównie dlatego, bo był bogaty. Według ludzi ten Barabasz zasługiwał na większy szacunek i tak jest cały czas, przez wieki. Złoczyńcy, a szczególnie złodzieje zasługują na największy szacunek, bo przeważnie mają pieniądze, a ludzie dobrzy i gorliwi w niesieniu pomocy innym są potępiani. Na świecie jest niestety tak, że za każdy dobry uczynek trzeba być przykładowie ukaranym.

– Tak jak w tym teatrze.

– Tak. Właśnie tak jak tam.

– A jak oni zabierają z Ziemi te kobiety które są im potrzebne do rodzenia?

– Dają im możliwość samodzielnego podjęcia decyzji. Mają od tego takich emisariuszy jak my. Pośredników którzy odbierają w ich imieniu zgodę i zawierają umowę. Większość decyduje się na eksperyment, zwłaszcza, że mają powiedziane, że nic złego im nie grozi.

Wiem, że jest nawet duża liczba kobiet, która decyduje się zrobić to za jednorazowe wynagrodzenie.

Zebi nie wiedziała, czy chciałaby tak ryzykować, chociaż znała Ich i wiedziała, że nie są groźni. – *...być może, Oni chcieliby nas do takiej pracy, żebyśmy prowadziły te rozmowy i zawierały umowy?* – Uznała, że jest to kolejny etap wtajemniczenia i w którymś momencie dostaną takie zadanie. Już wiedziała na pewno, że będą jeszcze kolejne etapy wtajemniczenia. – *...kto wie ile jeszcze takich etapów będzie. Może to działa w nieskończoność?* – Są osoby, które pomagają w starcie życiowym tym kobietom, które wzięły udział w programie rodzenia dla Nich. Nie wspierają ich tak całkiem jawnie i otwarcie, ale przecierają im ścieżki do sukcesu we wszystkich działaniach które te kobiety podejmują. To taki właśnie jest ten Anioł Stróż, którego Ola jeszcze nigdy nie widziała. Zebi poznała ich, jak była tam na dole. Rozmawiała kilka razy i wiedziała, że dostaje kogoś pod opiekę i działa.

– Wcześniej mówiłaś, że duchów nie ma.

– Owszem, nie ma. Chodzi o to, że nie ma Aniołów jako duchy. Ale tak naprawdę to są. Aniołowie to normalni żywi ludzie, wyposażeni w takie same umiejętności jakie my mamy. Mogą zniknąć na ułamek sekundy, albo najwyżej na kilka sekund, a potem pojawić się w innym, dowolnie wybranym miejscu. Wiesz przecież jak to działa. Mają okulary, emiter i swoje zadania do wykonania. Robią to w taki sposób, jaki w tym momencie przychodzi im do głowy. Nikogo się nie radzą, tylko po prostu działają intuicyjnie. Inaczej mówiąc improwizują. Jakby ci to wytłumaczyć, żebyś zrozumiała. Robią jakąś swoją normalną robotę, a od czasu do czasu zaglądną do swojej podopiecznej i sprawdzają, jakie ma problemy. Jeżeli są łatwe do rozwiązania metodami jakie ma dostępne, to pomaga. Potem znów wraca do swoich zajęć.

– Skąd to wiesz?

– Wiedziałam już coś na ten temat, jak ciebie jeszcze nie było na świecie. Teraz zadałam takie pytanie, a odpowiedź wyświetliła mi się na ekranie moich okularów.

– Przeczytałam i wiem.

– A ja szukam co to jest – improwizują.

– I co to jest?

– Komponują, lub udają. W każdym razie nie ma w tym za dużo prawdy.

– Pójdziemy niedługo do teatru w Warszawie. Tam jest teatr Guliwer i są tam całkiem ładne sztuki.

– Kiedy tam pójdziemy?

– Dopiero we wrześniu.

– Dobrze. Cieszę się, bo to co widziałam w Palembang bardzo mi się podobało. Tata mówił, że mam bujną fantazję. To prawda?

– Nie. Ty mówiłaś to co widziałas, a on nigdy takiego przedstawienia nie widział i myśli, że masz bujną fantazję. Poza tym, tamta bajka była mało wychowawcza jak na nasze europejskie standardy.

– Co to są standardy?

– To są ogólne zasady przyjęte na przykład przy wychowywaniu dzieci. Tu każą uczyć dzieci, że najważniejsze jest to, żeby czynić dobro, a swoje interesy zostawić sobie na koniec. W niektórych kościołach jest nawet mowa o tym, że najlepsze rzeczy spotkają nas jak już umrzemy. Ale ty w to nie wierz. Tam w Indonezji uczą dzieci, że mają zadbać w pierwszej kolejności o swój własny interes. Ja osobiście przychylam się do wzorca indonezyjskiego.

– No to ja też.

Praca w Palembang szła intensywnie do dnia kiedy Zebi nie przytrzymała przypadkowo za długi przycisku na swoim przyrządzie. Młoda kobieta którą właśnie zamierzała naznaczyć

ukazała jej się w stanie, jak za lekką mgłą. I nie ruszała się. Zebi zdjęła okulary, kobiety nie było. Założyła z powrotem, była. Zupełnie jak Kal, kiedy się u nich pojawiał, tylko, że ona nie ruszała się. Zatrzymała się w tej pozycji, w jakiej Zebi ją zablokowała. Zawołała Olę i opowiedziała jej o tym zdarzeniu. Obie zniknęły swoim sposobem i zbliżyły się do kobiety. Była wyraźnie poddana ich woli. Chwyciły ją i zabrały do miasta Sungsang nad morzem. Tam stanęły na ziemi a kobieta jeszcze przebywała w stanie niewidzialnym. Zebi wy kierowała w jej stronę swój emiter i znów wcisnęła przycisk trochę dłużej niż normalnie. Kobieta stanęła na ziemi i zaczęła się rozglądać. Otrzepywała z siebie jakieś niewidzialne okruchy. Ola jeszcze za pamięci użyła na ułamek sekundy swojego przyrządu, zatrzymała ją w bezruchu i nałożyła swój kciuk na jej czoło. Potem ją odblokowała, a ona dalej rozglądała się z zaciekawieniem. Poszła w stronę morza. Zdjęła buty i weszła do wody. Potem zdjęła ubranie i pozostając tylko w samych majtkach, co nie było zwykłym strojem kąpielowym, weszła do wody. Była szczęśliwa, chociaż nie wiedziała co ją sprowadziło tu nad morze. Kąpała się dość długo. Widać było, że delektuje się tym stanem. Potem wyszła, osuszyła się w słońcu, ubrała się i poszła w stronę miasta. Spacerowała po mieście i nadziwić się nie mogła co ona tu robi. Dowiedziała się gdzie jest i, że może wrócić do swojego miasta tylko drogą wodną, bo żadne połączenie drogowe nie działa. Drogi pozalewane i wszelki ruch kołowy w tamtą stronę nie istnieje. Kursują dwa promy dziennie do Palembang.

– Co robimy z tą panią?

– Zabieramy ją do domu. Skieruj w nią emiter, ale trochę dłużej przytrzymaj przycisk.

Ola zrobiła to co jej Zebi kazała i kobieta zniknęła, ale nie całkiem. Przez okulary widziały ją. Za chwilę same zniknęły, wzięły ją jak poprzednio za ręce i za chwilę wylądowały na ustronnej uliczce Palembang. Potem dłuższym wciśnięciem przycisku Ola pozwoliła jej stanąć na nogach w rodzinnym mieście. Stała chwilę. Próbowwała sobie coś przypomnieć, a potem rozejrzała się dookoła. Znowu strzepywała ze swojego ubrania jakieś niewidzialne okruchy. W końcu wybrała kierunek w którym powinna iść i ruszyła. Pomarańczowa poświata tańczyła jej nad głową. Szła i lizała się po rękach. Raz jedną raz drugą. Próbowwała przypomnieć sobie coś, co mogło spowodować, że ma taką słoną skórę. Potem dotykała włosów i prawdopodobnie też dziwiła się, że są zupełnie inne niż przedtem. Trochę zeszywniały od słonej wody.

– Jak myślisz mamó, czy my możemy tak każdego człowieka przenosić w dowolne miejsce na świecie?

– Właśnie myślę, że chyba tak. Myślę również, że to jest dla nas informacja, że możemy dostarczać im ludzi, a w tym przeważnie młodych kobiet do ich działań związanych z prokreacją.

– Nie wiem co to jest prokreacja. Wypowiadam to słowo w myślach, a nie dostaję odpowiedzi.

– To jest właśnie rodzenie dzieci.

– Myślisz, że to co się dzisiaj stało, było naumyślnie?

– Sama zobacz, po jakim czasie doszliśmy, że ten przyrząd ma taką funkcję. Trzeba było przypadku, żeby to zauważyć, a oni tylko nas obserwowali. Nie pozwolili sobie na to, żeby nas zwyczajnie poinformować.

– A może to urządzenie ma jeszcze jakieś inne funkcje, a my o tym nie wiemy.

– To akurat wiemy, że ma. Przynajmniej ja wiem. Dyrektor z Malachitu mówił, że ma ich całe mnóstwo.

Wróciły do domu i Zebi zmęczona jak nigdy położyła się na kanapie w salonie i na chwilę zasnęła.

- Mamo. Jest z nami Kal, obudź się.
- Jesteś Kal. To dobrze, bo mamy do ciebie kilka pytań.
- Proszę. Pytajcie. Olimpia mnie ściągnęła, więc jestem.
- Odkryliśmy, że to nasze urządzenia mają taką funkcję, że możemy kogoś zabrać i teleportować z jednego miejsca do drugiego. A co będzie jeżeli tego osobnika zostawimy w stanie niewidzialnym.

- Umrze. To jest cały czas normalny człowiek, tylko wy, tym przyrządem wprowadzacie go w inny wymiar. W portal przejściowy. On będąc w tym stanie nie może jeść, pić, oddychać i z czasem zwalniają u niego wszelkie czynności życiowe. To jest stan, w którym może przebywać chwilę. Po waszemu sekundę, góra dwie. Jeżeli się tam kogoś posyła, to tylko po to, żeby go wstawić w inne miejsce, a do każdego miejsca na Ziemi w tym stanie jest ten sam czas transportu. To jest jak nurkowanie bez aparatu tlenowego, ale on jest na ten czas hibernowany i nawet ma odłączone myślenie. Wasze znikanie jest podobne, ale czasem trochę inne. Wy nie popadacie w stan podobny do hibernacji ale nie są zwalniane wasze czynności życiowe. Wy też nie możecie przebywać długo w tym stanie bo osłabia się wasz organizm. Praktycznie wszystko może się zregenerować i to dość szybko z wyjątkiem słuchu. Jak zostanie on uszkodzony w tym stanie przejściowym na skutek zbyt długiego w nim przebywania to słuch już się nie zregeneruje. Raz utracony, już jest utracony praktycznie na zawsze. Pierwsza faza po zbyt długim przebywaniu w portalu równoległym powoduje, że czujecie osłabienie a w uszach pojawia się niesforne piszczenie. Dłuższe przebywanie to uszkodzenie słuchu i również mogą nastąpić trwałe uszkodzenia w mózgu. Dlatego zasada jest taka, że w tym stanie przebywać trzeba jak najkrócej. Dziesięć sekund to już jest dużo za długo.

- Czy jeżeli zostaliśmy zapoznane z tą nadzwyczajną funkcją, to wiąże się to z tym, że mamy dostarczać do was kobiety z *nieskażonym DNA* do celów prokreacyjnych?

- Tak. Możemy zacząć to robić, ale nie tylko kobiety. Potrzebni nam są również mężczyźni. Wiedźcie, że każdy musi wyrazić na to zgodę, przed wami. Musi sam powiedzieć głośno: – ...zgadzam się wziąć udział w programie prokreacyjnym lub programie szkoleniowym z osobnikami z innego świata. Mam skończone szesnaście lat i zgadzam się urodzić dla nich dziecko lub wyszkolić się na osobę ochraniającą innych wyznaczonych ludzi. Nagrodą za tą zgodę, może być wynagrodzenie pieniężne jednorazowe, comiesięczne, coroczne, lub w przypadku kobiet, również dożywotnia opieka nad nią i jej nową rodziną jak już wróci na Ziemię.

- A o jakie wynagrodzenie chodzi?

- To już ty negocjujesz, bo to ty im płacisz. My dostarczyliśmy wam sprzęt, przy pomocy którego możecie zdobywać nieograniczoną ilość pieniędzy, więc to na was spada obowiązek wypłacania wynagrodzenia. Zawieracie umowę i musicie się z niej wywiązać. Każdej kobiecie musicie zapewnić wypłatę należności niezależnie od tego, czy będziecie żyły, czy będziecie zdrowe, sprawne i tak dalej. To musi być zrobione na zasadzie jakiegoś funduszu w banku, który będzie wypłacał tej osobie należność nawet bez waszego udziału. Ty przejęłaś płatności po Józefie Jasińskim, bo dostałaś informację, że tak trzeba zrobić i jak ciebie zabraknie a przyręczone płatności nie będą zrealizowane, to ktoś inny przejmie twoje zobowiązania i później wystosuje roszczenia do Olimpii, dlatego najlepiej jest od razu na bieżąco wszystko zabezpieczyć.

- A skąd możemy pozyskać kogoś kto będzie pełnił rolę takiego Anioła Stróża.

- Musicie wyodrębnić młodych mężczyzn, ale nie tylko, mogą to być również kobiety.

- Mężczyźni którzy, lub kobiety które wyrażą zgodę na to, że będą pełnili rolę Anioła

Stróża dla określonej grupy kobiet powracających na Ziemię po zrealizowaniu umowy prokreacyjnej, muszą być przez was wybrane i zaakceptowane. Dostarczacie taką osobę do nas, przechodzi szkolenie, wraca do swojego poprzedniego życia, ale dodatkowo zajmuje się tym, do czego się zobowiązała. Najlepiej, żeby to byli ludzie w miarę młodzi i inteligentni.

– A jak jest wynagradzany za tą swoją pracę?

– Dostaje od nas takie same instrumenty techniczne jak wy, z małymi wyjątkami i zapewniam cię, że on już od tego momentu nie potrzebuje żadnego innego wynagrodzenia. Ten sprzęt ma mu służyć do ochrony kobiet, do czego jest zobowiązany umową i do zarabiania pieniędzy na swoje potrzeby i ewentualnie na potrzeby osób, którymi ma się opiekować.

– Czy kandydaci na tych Aniołów Stróżów muszą również być ludźmi z *nieskażonym DNA*?

– Jak najbardziej. Do wszystkich naszych działań i prac dopuszczamy tylko tych ludzi. Zadaniem Anioła Stróża jest jeszcze dopilnowanie tego, żeby kobieta która już wróci na Ziemię po urodzeniu dla nas odpowiedniej liczby dzieci, nie związała się z człowiekiem innym niż tylko takim z *nieskażonym DNA*.

– A jeżeli na przykład ten młody wyszkolony na Anioła Stróża mężczyzna zakocha się w kobiecie którą ochrania to ponosi z tego tytułu jakieś konsekwencje?

– Nie, skądże. To jest taki sam człowiek jak wszyscy inni. Ma prawo do swoich uczuć.

– A jeżeli nie wykonuje tego do czego się zobowiązał, popada w narkomanię, albo alkoholizm i krzywdzi swoje podopieczne, albo partnerki?

– To oczywiście jest niemożliwe. Osoby z pomarańczową aureolą nie popadają nigdy w żadne nałogi. Ponadto, szkolenie uświadamia im, że my widzimy wszystko i za każdą próbę zrobienia czegoś, co skrzywdzi kogokolwiek z osób z pomarańczową aureolą, wpadnie w niełaszkę i zostanie mu odebrane wszystko.

– A czy ten przyrząd posiada jeszcze jakieś inne funkcje, oprócz tych które już znamy?

– To jest tak jak z okularami. Znacie dopiero maleńki ułamek możliwości działania tych instrumentów. Będziecie odkrywały jedno i drugie stopniowo. W okularach znajdziesz obszerny opis działania tego przyrządu, a jego używanie i odkrywanie nowych możliwości zastosowania ich będzie podpowiadało ci pytanie które samo wyłoni się w trakcie pracy z nim i trzeba będzie je zadać, żeby zdobywać następną wiedzę na ten temat. Na temat funkcji w okularach też możesz się dowiedzieć czytając opisy i instrukcje. Do niektórych rzeczy nie macie dostępu, ale może być, po wykonaniu odpowiedniej liczby naznaczeń, dostarczenia odpowiedniej liczby młodych osób do Bazy, a następnie, po złożeniu pewnych deklaracji. Ale to jeszcze trochę później. To już koniec na dzisiaj. Już opuszczam was.

Kal powiedział im tyle nowych rzeczy, że teraz siedziały we dwie długo bez słowa i próbowały poukładać sobie wszystko w głowach.

– No i powiedz Olu, czy to nie jest fascynujące?

– Nie wiem co to znaczy fascynujące. Ale domyślam się, że jest. Już nie chcesz wrócić do swojej starej pracy w Mosadzie?

– A co ja bym tam teraz robiła?

– Jeszcze niedawno mówiłaś, że było fajnie.

– Tak, ale wzięwszy pod uwagę to, co się w międzyczasie podziało, to można powiedzieć, że było to, w poprzednim życiu. Wszystko to co nastąpiło po twoim urodzeniu to już jest moje nowe życie. Nie można całego życia spędzić w piaskownicy i na huśtawce. Ludzie po skończeniu przedszkola idą do szkoły.

– Ale ja za trzy lata pójdę właśnie do szkoły i wszystko co teraz robimy razem, już nie

będzie mogło być robione. Szkoła pokrzyżuje nam wszystkie plany.

– Może nie martwmy się na zapas. Rzeczywiście teraz jest tak, że my we dwie mamy ze sobą dużo wspólnego i stanowimy w rodzinie pewną odrębność. Monika i Maks są bardziej związani z Louis'em a ty ze mną. Powstały takie dwie frakcje. Nawet mówimy różnymi językami. My i oni. Ale to nie dziwne. Jak oni się urodzili, to Louis nie pracował tylko je wychowywał. Ja z kolei pracowałam za nas dwoje. Oni wtedy bardzo mocno się ze sobą zjednoczyli uczuciowo, a ja pozostałam taką mamą która od czasu do czasu bywa w domu. Oczywiście, że kocham swoje dzieci, wszystkie jednakowo, ale więź która łączy Louis'a z nimi jest wyraźnie silniejsza, a więź która łączy mnie i ciebie jest też wyraźnie silniejsza niż z nimi. To wszystko jeszcze może się zmienić, ale na razie tak jest.

– Ale jak nas nie było przez te trzydzieści trzy miesiące, to tatuś narobił różnych złych rzeczy i chciałaś się z nim rozwieść.

– Taki miałam pomysł w złości, trochę za radą adwokata, ale sama zobacz, jak twoje rodzeństwo go kocha i czy ja mogłabym w tej sytuacji rozwieść się z nim i pozbawić je kontaktu z ich ukochanym tatą?

– Moim też ukochanym.

– No widzisz.

– Musisz wiedzieć, że ja też bardzo go kocham i nie wyobrażam sobie, żebym mogła być z kimś innym.

– Ale byłaś jakiś czas z Michaeliem.

– Tak. To jest drugi mężczyzna z którym mogłabym spędzić resztę mojego życia, ale on był taką alternatywą i jak okazałoby się, że Louis nie chce się rozstać ze swoją młodziutką Madeleine, to ja zostałam z Michaeliem.

Obie zauważyły, że do pracy popychał je nie przymus, nie umowa z telawiwską firmą konsultingową, ale ciekawość poznawania codziennie nowych rzeczy. Odkrywania nowych możliwości okularów i emitera, które znały dopiero od kilku dni, a już obie nie wyobrażały sobie, że można było jeszcze tak niedawno się bez tego obejść. To tak jak ktoś komu brakowało nóg przez pół życia i jeździł na wózku, aż któregoś dnia dostał protezy i mógł w nich nawet biegać i wspinać się po górach. Nie od razu oczywiście. Najpierw trzeba było się wszystkiego nauczyć. Zebi postanowiła, że odwiedzą w tym tygodniu parę profesorską w Tel Awiwie, bo zostało im ostatnie kilka dni pobytu. Coś jej zaświtało w głowie, ale na razie nic nikomu nie mówiła. Zadzwoniła do Erlin i delikatnie wypytała, czy mieliby ochotę na wspólny obiad i popołudnie w sobotę:

– Cześć, to ja. Jak wam jest? – Zebi, nie masz pojęcia, jacy jesteśmy ci wdzięczni wszyscy, że umożliwiłaś nam spędzenie urlopu w tym kraju. To jest fascynujące. Spaliśmy już na Wzgórzach Golan i zwiedziliśmy tyle pięknych, historycznych miejsc. Koniecznie chcemy się spotkać z tobą i może z twoją córką. Kiedy przylecicie? – Bez problemu, możemy być już w sobotę przed południem. A jak tam wasze dzieci? Dobrze się bawią? – One są w sobie bardzo zakochane i chodzili ze sobą już w Dublinie. Postanowiliśmy nie stawać na drodze ich szczęściu. – To rzeczywiście odważna decyzja. – Tak, ale my oboje pracujemy nad badaniem tego stanu, to znaczy szczęścia, u ludzi dojrzewających i u ludzi przekwitających. To co już wiemy na ten temat, pozwoliło nam podjąć, tą rzeczywiście dla niektórych kontrowersyjną decyzję. Ale czekamy na was w sobotę i tu na miejscu dokończymy naszą rozmowę.

\* \* \*

Była sobota, 21 lipca 2007 rok. Zebi z Olą przeniosły się do Tel Awiwu na spotkanie z Erlin, Gilbertem i ich dziećmi. Zebi zatelefonowała z automatu przy poczcie. Oni już byli gotowi na wycieczkę. Przywitali się po przyjacielsku i Zebi uprzejmie zapytała, czy może oni mają jakiś pomysł na dzisiejszy dzień? Mieli jakieś pomysły, ale nazwali to planem B. Najpierw chcieli posłuchać co Zebi proponuje. Powiedziała, że chętnie popływałaby po otwartym morzu.

- Czymś, czy wpływ.
- Mam na myśli jakąś łódkę.
- Dobry pomysł, ale wynajęcie takiej łódki to pewnie sporo kosztuje.
- Nie wiem, jeszcze nigdy nie wynajmowałam. Na pewno coś będzie trzeba zapłacić.

Ale to ja was dzisiaj zapraszam.

- Skoro ty stawiasz, to co my mamy do powiedzenia. Siadamy i płyniemy. Tylko, że my mamy samochód pięcioosobowy, a z Olą będzie nas szóstka.
- Nic się nie martw. Ola w razie czego się ulotni.
- To skoro jesteś taka odważna, to może ty siądziesz za kierownicą.
- Dobrze. A wy we czwórkę do tyłu.

Zebi ruszyła i wskoczyła na drogę nr 2 w kierunku Hajfy. Skręciła w kierunku Abba Eban i zatrzymała przed jacht klubem Herzliya. Weszła do biura i wynajęła jacht z załogą, czyli z kapitanem i bosmanem, na czterogodzinną wycieczkę wzdłuż brzegu. Do wyboru były jednostki mniejsze i większe, z żaglami i z samym silnikiem. Wybrała najlepszą wersję z żaglami i z silnikiem wspomagającym na wypadek, jakby nastąpiła flauta, ze wszystkimi atrakcjami jakie były dostępne. Dla panów nawet możliwość połowienia ryb. Potem wszyscy razem udali się do restauracji Nammos obok Jacht Klubu. Tu spędzili resztę popołudnia spacerując i oglądając najładniejsze i najdroższe jachty świata.

- Nawet nie wiedzieliśmy, że tu jest takie miejsce.
- Prawdę mówiąc ja też nie wiedziałam. Mieszkałam tyle lat w Izraelu i jakoś nie miałam kiedy zainteresować się tym. Ale teraz jak mieliśmy się spotkać to zanurkowałam do internetu i wybrałam to miejsce, bo prawdę mówiąc sama chciałam je zobaczyć.

- Mamo. Czy zauważyłaś to co ja?
- Myślę, że zauważyłam to samo. A co ty zauważyłaś kochanie?
- Jack jest chłopcem z *nieskażonym DNA*, a jego ojciec Gilbert nie.
- To oznacza tylko jedno, że matka Jacka też była osobą z *nieskażonym DNA*, a Gilbert nie jest jego biologicznym ojcem.
- Idę go naznaczyć. On jest nasz i zabieramy go. Nie będzie już chłopakiem Diany.
- Jak chcesz to zrobić?
- Oni w poniedziałek, 23 lipca odlatują do Dublina. Może podskoczmy tu jutro i pogadamy z nim na osobności.
- Po co czekać do jutra. Zaczekamy na nich jeszcze dzisiaj pod domem.
- A nie zdziwią, się, że będziemy tam przed nimi?
- Niech się dziwią. Ty zostaniesz w kawiarni Meat 34 na Bussel St. co już tam raz byliśmy, a ja zaczekam na nich pod domem i powiem, że chcesz z nim porozmawiać. Tam są huśtawki. Będę się bujała, a jak oni będą szli to zawołam Jack'a i przyprowadzę go ciebie do kawiarni.

Wszystko poszło według planu i za chwilę Ola przyprowadziła Jack'a do kawiarni. Już jak wchodzili, to Zebi zauważyła, że nad jego głową wyświetlała się pomarańczowa aureola.

- Jak to zrobiłyście, że przyjechałyście przed nami?

- Przyjechaliśmy taksówką, bo mnie coś natchnęło na szczerą rozmowę z tobą Jack?

Była dobra okazja i Zebi skupiła się na Jack'u. Na ekranie jej okularów wyświetliło się sporo informacji na jego temat. Licealista, jeden rok do matury, nie pije nie ćpa i nie pali. Inteligencja na poziomie średnim – wyższym. Ojciec biologiczny Dariusz Sobociński, matka Eleonor Ocseat. Obaj, on i Gilbert nie wiedzieli, że ojcem Jack'a jest ktoś inny. Eleonor przed nimi to ukrywała.

- Kiedy zaczyna ci się rok szkolny?
- W poniedziałek, 3 września. Jeszcze ponad tydzień.
- Powiedz czy chciałbyś pracować jako ochroniarz? Ale nie taki zwykły ochroniarz, tylko jako ktoś, jakby ci to powiedzieć... ktoś w rodzaju Anioła Stróża.

Jack parsknął śmiechem, ale widząc, że one im wcale nie jest do śmiechu, tylko mają zupełnie poważne miny, to opanował się szybko i kiwnął głową na znak akceptacji.

- Gdzie ta praca by była?
- Wszędzie. Miejsce pracy to cały świat.
- Brzmi fascynująco. A co musiałbym spełnić żeby taką pracę dostać?
- Musiałbyś zgodzić się na udział w specjalnym kursie przygotowawczym.
- Ale jak zacznę chodzić na taki kurs, to zawałę naukę, a jestem już w klasie maturalnej.
- Mógłbym nie zdać matury.
- Z pewnością tak. Jak już wiesz, praca dzieje się na terenie całego świata. Jednego dnia jesteś w Londynie, drugiego w Karaczi a trzeciego w Buenos Aires.

- Czy podejmując decyzję, o przyjęciu tej pracy musiałbym się rozstać z Dianą?

– Na Dianę zostało by ci niewiele czasu. Jak podejmiesz tą decyzję tu i teraz, to wiesz, że ta praca jest związana z wiecznym studiowaniem, a świata do którego trafisz nigdy nie będą interesowały twoje dyplomy ani świadectwa wydane tu na Ziemi. Nauczysz się wszystkiego i zdasz maturę eksternistycznie, jeżeli zależy ci na niej.

- Czy to znaczy, że będą mnie zatrudniały jakieś istoty nie z tego świata?

– Nie do końca. Szkolenie które byś przeszedł, rzeczywiście prowadziłyby często istoty tylko przypominające ludzi, ale nie są to ludzie, natomiast firma która by cię zatrudniła to normalna firma konsultingowa z Tel Awiwu. Ona mnie również zatrudnia.

- Kogo musiałbym ochraniać?

– Na ogół normalne kobiety. One nawet nie wiedziałyby do końca, że mają Anioła Stróża w twojej osobie, ale ty z kolei wiedziałbyś o nich wszystko. Jawił byś się najczęściej, jako przyjaciel domu i rodziny. Twoim zadaniem byłoby pilnowanie, żeby nie przydarzało jej się w życiu nic złego, żeby nie zadawała się z nieodpowiednimi ludźmi i żeby z jakichś dziwnych przyczyn żadna nie popadła w ubóstwo, ani w nic co byłoby niezgodne z programem do którego została zaangażowana. Śledziłbyś ich kariery zawodowe i wspierał w podejmowaniu właściwych decyzji, załatwiał nostryfikację i uzyskiwanie dyplomów, pomagał w zdawaniu egzaminów i szereg różnych innych rzeczy, o których teraz sama nie wiem, że mogą się pojawić.

- To brzmi bardzo ciekawie. Do kiedy muszę podjąć decyzję?

– Do momentu aż wstaniemy stąd i albo pójdziesz do domu i już nigdy się nie spotkamy, albo wstaniemy a ty podejmiesz decyzję, że chcesz zostać Aniołem Stróżem i udasz się z nami. Wtedy pójdziesz do domu. Powiesz rodzinie, że decydujesz się na to, że zostajesz w Izraelu na stałe i podejmujesz tu pracę. Zostawisz w domu swój telefon komórkowy i wszystkie metalowe rzeczy jakie masz przy sobie, nawet monety i wrócisz tu do

nas. Jak nie wrócisz w ciągu godziny, to już nas tu nie będzie. Odbierzemy to tak, że wracasz do szkoły i dalej jesteś zainteresowany tylko tymi rzeczami które znasz i kochasz.

– Zegarek też mam zostawić?

– Wszystko metalowe. Paszport, prawo jazdy, dowód osobisty i inne dokumenty zabierz ze sobą jak chcesz. Tam do niczego ci się nie przydadzą. Możesz je równie dobrze zostawić ojcu.

– Rozumiem.

Jack poderwał się i pobiegł w stronę Dik St. Wrócił po niecałej godzinie. Raz się śmiał, a za chwilę miał łzy w oczach i tak na przemian. Trochę szkoda było mu się rozstawać z Dianą, ale obiecał jej, że jak przejdzie już cykl szkolenia w tej firmie która chce go zatrudnić to przyjedzie. Erlin nic nie mówiła tylko robiła dziwne miny i wzruszała ramionami, a Gilbert próbował go zatrzymać, ale wiedział, że siłą nie da rady, a perswazją też nie, bo jego argumenty były zbyt egoistyczne. Jack szybko udowodnił mu, że on nie żyje dla niego tylko dla siebie. A to jaką drogę kariery wybierze, to jest jego indywidualna sprawa.

– Wszystko metalowe zostawiłeś w domu?

– Tak.

– Coś ci tu jednak jeszcze dzwoni.

– Ach. To złoty łańcuszek z krzyżem.

– Możesz go ukryć gdzieś tu na drzewie, albo pobiegnij do domu i zostaw go ojcu, albo Dianie.

Pobiegł i wrócił za dziesięć minut już bez łańcuszka.

– To teraz idziemy do tego parku, gdzie chodzą ludzie z psami i stamtąd startujemy.

– Naprawdę, stamtąd?

– Ja nie widzę lepszego miejsca. A ty Olu?

– Ja też nie. Chodź Jack. Niczego się nie bój. Od tej chwili to będzie twoje nowe życie.

Skierowała na niego swój przyrząd i wcisnęła trochę dłużej przycisk. Jack zniknął, a zaraz potem zniknęła również Ola i Zebi. Kilka chwil i pojawiły się w Bazie pod dnem oceanu. Wszyscy automatycznie stali się materialni. Po chwili już był przy nich Kal.

– Mamy kandydata na Anioła Stróża.

– Doskonale. Czy wyraziłeś Jack’u zgodę na szkolenie przed Zebi? – zapytał, chociaż doskonale wiedział, że tak właśnie się stało. Formułka w formie pytania którą Kal zadał, miała służyć temu, żeby Jack utwierdził się w przekonaniu, że to co się dzieje tu i teraz jest najprawdziwszą prawdą.

– Tak. Jak długo będzie trwało moje szkolenie?

– Do dwóch lat. On zostaje tutaj, a wy możecie wracać do domu.

– Do zobaczenia. – Jack jeszcze nie mógł uwierzyć w to co go spotkało, ale pomaszerował za kobietą którą przydzielono mu do tego, żeby zapoznała go ze wszystkim co go czekało w Bazie.

Po kilku chwilach tego marszu za nią, postanowił odezwać się:

– To wszystko podziało się tak szybko. Jeszcze godzinę temu nie wiedziałem, że Zebi i Ola są nie z Ziemi, że są jakimiś innymi istotami.

– Ależ nie. Mylisz się. One są jak najbardziej, tak samo jak ty i ja normalnymi, śmiertelnymi ludźmi. Tylko zostały obdarzone tutaj takimi umiejętnościami i urządzeniami które pozwalają im realizować różne zadania. One po prostu dla Nich pracują. Ty jak przejdiesz to szkolenie, to też będziesz dla Nich pracował. Wyraziłeś zgodę i już nie ma odwrotu. Będziesz musiał solidnie wziąć się za naukę. Nie uchroni cię to jednak przed

zestarzeniem się i w konsekwencji przed śmiercią. Naturalna kolej rzeczy, z tą tylko różnicą, że tu nikt nie przechodzi na emeryturę.

- Tylko jak?
- Będziesz pracował do śmierci i koniec. Będziesz zajmował się kobietami, które zakończyły tu swoją współpracę.
- Wiem. Pani Zebi wyjaśniła mi to dokładnie.
- Teraz wyjaśnię ci to jeszcze dokładniej. Poznasz młodych ludzi którzy szkolą się tu już od jakiegoś czasu i takich którzy prowadzą te szkolenia. Tu jest miasteczko w którym są mieszkania i ty masz tu również swoje miejsce. Drzwi nie mają zamków, bo tu nikt nikomu niczego nie kradnie, nikt nikogo nie nachodzi bez zaproszenia, ani do niczego nie zmusza. Szkolenia zaczynają się codziennie po śniadaniu i kończą przed kolacją. Jest wśród szkolących się osób większość młodych mężczyzn, ale kobiety również są. To są te kobiety, które nie wyrażają zgody na to, żeby pracować dla nas jako surogatki, ale chcą pracować jako Aniołowie Stróże. Są też wśród nich takie, które nie mogą mieć dzieci. Ale to nie jest reguła. Nie zabrania się nikomu miłości i stosunków intymnych. Każdy ma wolną wolę. Jeżeli coś spowoduje, że nie pojawisz się na szkoleniu, to musisz wiedzieć, że ten wykład który opuścisz będziesz musiał zaliczyć w jakimś innym terminie i będziesz musiał śledzić i pilnować kiedy on znów będzie. Każdy wykład ma znaczenie, ma swoją nazwę i numer. Na koniec szkolenia jest sprawdzian, który polega na tym, że albo ktoś wie, albo nie wie. Nie ma ocen, ani żadnej skali. Jest tylko tryb zaliczenia lub niezaliczenia. Im szybciej się wszystko pozalicza, tym szybciej będzie można wrócić na Ziemię i zająć się pracą. Dla was przebywanie w Bazie nie jest atrakcją. Każdy woli sto razy bardziej żyć na górze, widzieć wschody i zachody słońca, wszystkie pory roku i to, co jest dla was naturalne i piękne. Tu jest cały czas tak samo. Nie ma dnia, ani nocy, nie ma deszczu, wiatru ani upału. Rozumiemy, że to może być nurzące, dlatego jeśli szybko, wszystkiego nauczysz się, to również szybko wrócisz na górę.
- A co mogłoby spowodować, że nie dotrę na wykład?
- Przeważnie są to właśnie te rzeczy związane z namiętnością do płci odmienniej. Jest również możliwość pobierania nauki samodzielnie i do tego celu służą komputery, które są udostępniane każdemu kursantowi. Jeżeli chcesz maksymalnie skrócić czas pobytu w Bazie i uczyć się wszystkiego w trybie przyspieszonym, to masz taką możliwość. Byli tacy, którzy kończyli swój kurs już po dziewięciu miesiącach.
- Myślę, że ja też będę chciał maksymalnie przyspieszyć swoje szkolenie. A ty co tu robisz?
- Ja jestem surogatką, ale aktualnie w trakcie kwarantanny i włączam się w różne działania. Prawdopodobnie sama również będę chciała przystąpić do kursu na Anioła Stróża, bo podoba mi się to, co oni robią.
- Można tak?
- Jak najbardziej. To rzadko się zdarza, ale niektórym kobietom to pasuje i mnie właśnie też spodobało się. Studiowałam przez dwa lata psychologię, ale już stęskniłam się za życiem na ziemi, a to jest jedyna ścieżka do przejścia z powrotem do tamtego świata.

\* \* \*

Erlin dostała całą masę wymówek od Diany, że nie zajęła żadnego stanowiska w sprawie Jack'a. Prawdę mówiąc Erlin doskonale wiedziała co robi nie odzywając się ani słowem. Poparła w duchu jego decyzję o odłączeniu się od rodziny. Jego matka miała już nową (starą) rodzinę i była bardzo szczęśliwa. Wyjechała do Stanów z Polakiem, a Gilbert też próbował

połączyć swoje życie z nią. Wiadomo, że dzieci w takich przypadkach stanowią jakąś przeszkodę. Ciągłe stwarzają mniejsze lub większe problemy i trzeba zajmować się tylko nimi i żyć ich życiem. Diana też była uciążliwa, bo miała dopiero piętnaście lat a jej apetyt na seks wzrastał się każdego tygodnia. Była pod tym względem jak na piętnastolatkę zupełnie nietypowa. Zaczynała szkołę średnią, a już w podstawówce szalała z chłopakami. Osaczyła zupełnie Jack'a i oboje z Gilbertem mieli wrażenie, że on miał już pod koniec tego pobytu w Tel Awiwie trochę jej dość. Spodziewała się, że dziewczyna z takim temperamentem, nie będzie czekała na powrót Jack'a, tylko podbije serca innym młodym chłopcom. Erlin nie miała jej za złe, że ma taki ogromny temperament, bo ona już we wczesnej młodości też taki miała. Dla niej jako nastolatki, dzień bez seksu to był dzień całkowicie stracony. Teraz trochę to ciśnienie opadło, ale i tak bardzo szybko się podniecała i jak sama o sobie mówiła, że jest po prostu łatwa. Niekiedy te rzeczy są dziedziczne, a Erlin jak mało kto, doskonale o tym wiedziała.

\* \* \*

Zebi z Olą dotarli do domu wczesnym wieczorem w poniedziałek, 23 lipca 2007 roku. Już na wstępie Louis przekazał jej, że był telefon z Polski. Dzwonił jej brat Dariusz. Powiedział, że jej przyjaciel z dawnych lat, Lolek, wpadł w tarapaty w Kambodży. Robił stamtąd reportaże i rząd tego kraju był wściekły na niego, bo ujawnił jakieś polityczne machlojki rządu i rodziny królewskiej o tym, że sprzedają wybrzeże kawałek po kawałku Chińczykom. Nie mogli się do niego dobrać oficjalnie to czepili się tego, że miał niepełnoletnią kochankę, a ona zeznała (prawdopodobnie pod przymusem), że notorycznie ją gwałcił i więził. Może za to dostać nawet dożywocie. Darek mówił adwokatowi, że ona na pewno była podstawiona. Zebi wzięła telefon i zadzwoniła do Darka:

– Cześć Darku. Gdzie on siedzi? – W Ta Khmau, koło Phnom Penh. To jest na razie areszt śledczy. Ale jak dostanie prawomocny wyrok, to przeniosą go gdzieś w głąb kraju, gdzie go już można nie znaleźć. – Skąd to wiecie. – On miał tam przyjaciela, który jest architektem i buduje dla najważniejszych ludzi w państwie. Jak został aresztowany to ten przyjaciel Krzysztof Nieradzki, zaczął poszukiwania i w końcu dotarł do informacji gdzie Leonard jest przetrzymywany.

Zebi wstała, sięgnęła po kluczyki od samochodu z korytka pod schodami i poszła się przebrać. Za chwilę wyszła ubrana cała na czarno, buty to supernowoczesne cichobiegi, wzięła parę łyków kawy, szybko zjadła grzanek którą Louis jej przygotował i ruszyła w stronę drzwi.

– Zajmij się Olą. Ona jest bardzo zmęczona. Pewnie zaraz pójdzie spać.  
– A gdzie ty chcesz jechać po nocy? Przecież już dzisiaj nic nie zwojujesz. Zacznij działać od jutra od rana.  
– Spróbuję powojować jeszcze dzisiaj. Będę wojownikiem mroku.  
– Zebi, daj spokój, czy myślisz, że jak ty znalazłabyś się nagle w tarapatkach, to ten Lolek tak od razu ruszyłby ci na pomoc?  
– Może tak, a może nie. Nie wiem. Właściwie to na pewno nie. Ale ja zrobię to.

Dała mu buziaka w drzwiach, wskoczyła do samochodu i odjechała. Zostawiła auto jak zwykle na lotnisku w Larnace a sama zniknęła po to, żeby za chwilę pojawić się na placu przed aresztem śledczym w Ta Khamu. Zdecydowała, że musi najpierw zlokalizować miejsce jego pobytu. Znalazła go bez większego wysiłku, ale stwierdziła, że siedział w czteroosobowej

celi. Nie mogła wejść tam i pokazać się. Tam była druga po południu i po korytarzu szła od celi do celi ekipa z jedzeniem. Asystowało im dwóch uzbrojonych w długą broń klawiszy. Otwierali okienko w drzwiach i podawali jakąś breję na misce. Osadzony oddawał inną czystą miskę i wtedy dostawał drugą z jedzeniem. Dystrybucja przy jednym okienku trwała mniej niż pół minuty. Potem okienko zamykano i osadzeni siadali gdzie kto mógł i zjadali tą breję. Obserwowała ten posiłek i rozmyślała jak z tego wybrnąć. Wszyscy zjedli i od razu umyli swoje miski. Potem zaczęli układać się na kojach. Nie mieli nic do czytania, ani telewizora. Jedyne co można było robić to leżeć i gadać. Stała w celi i wy kierowała swój emiter najpierw na tego, który patrzył w jej stronę. Miał mocno zdziwioną minę jak ją zobaczył, ale nie zdążył nawet mruknąć. Przeniósł go do stanu w którym stał się niewidzialnym, potem następny który odwrócił głowę w jej stronę również zniknął. Do trzeciego musiała podejść i zmusić go do skierowania na nią wzroku. Zniknął jak dwaj pierwsi. Lolek leżał z zamkniętymi oczami. Trąciła go. Otworzył oczy i zobaczył, że są w celi tylko oni dwoje.

– Zabieram cię stąd. – powiedziała i nie czekając na odpowiedź skierowała wiązkę zielonego światła w jego twarz.

Zniknął, a ona zaraz po nim. Nie wiedziała gdzie on teraz mieszkał, więc dostarczyła go do domu Darka i zmateriałizowała go na schodach tuż przed drzwiami. Od razu wróciła po tamtych trzech i po jednym wyprowadziła ich na zewnątrz, a każdego umieściła w innym zupełnie przypadkowym miejscu, ale na terenie Kambodży. Wróciła do samochodu i za chwilę była już w domu. Cała akcja trwała niecały kwadrans. Z domu zadzwoniła do Darka. Odeszła z telefonem jak najdalej i wyszła na zewnątrz, ale Louis i tak trochę słyszał. Odebrał Darek:

– Znalazłeś go? – Tak. Ale on nie wie co się stało, że znalazł się właśnie na schodach mojego domu. – To nie mów mu, że to moja robota. – Będzie miał zagwozdkę do końca życia. – Widziałaś jak posiwiiał? – Tak właśnie zauważyłam, że jest taki siwy, ale nie wiem jaki był zanim tam trafił. – Twierdzi, że to przez te dziesięć dni tak posiwiiał i schudł osiem kilogramów. Prawie kilogram dziennie. – Poradzi sobie. Daj mu jakieś ubranie, parę groszy na bilet i niech pruje do swojego mieszkania. Będzie miał o czym pisać, zanim znów go ktoś nie przyknie. – Tak zrobię, tylko może jeszcze dam mu coś zjeść. Teraz się kąpie. – Jadł pół godziny temu. Nie musisz mu nic dawać. Cześć Darku.

Louis zaniepokoił się i wyszedł za nią przed dom.

- Zebi. O czym ty mówisz z Darkiem?
- O Lolku.
- Ale przecież on siedzi w więzieniu w Kambodży.
- Już nie. Wypuścili go. Po mojej interwencji.
- Jak to zrobiłaś?
- Nie interesuj się Louis takimi sprawami. Ja robię teraz różne rzeczy, których na pewno nie mógłbyś tak od razu zrozumieć, a tym bardziej zaakceptować wiedząc o nich.
- To brzmi groźnie.
- Tak. Ale obiecaj mi wzorowy policjancie, że nie będziesz nigdy wszczynał śledztwa przeciwko własnej żonie.
- No właśnie. Dlaczego jeszcze nikt nigdy nie wszczął śledztwa przeciwko tobie.
- Uciszyć się podrywacz, bo wiesz co zaraz może być...
- No dobrze. Już mnie to nie interesuje, ale mam wrażenie, że prędzej czy później zainteresuje się tobą Europol, Interpol albo inna policja, bo myślę, że to co robisz nie zawsze jest w zgodzie z prawem.

– Nigdy nie jest w zgodzie z prawem. Samo prawo nie jest w zgodzie z prawem. Każdy medal ma dwie strony. A policja dostaje często informacje opisującą jedną stronę tego medalu, wszczynają śledztwo, ścigają osobę podejrzaną, ale gdyby ktoś pokazał im w międzyczasie drugą stronę tego medalu, to na pewno zaprzestali by tego pościgu, a dokładniej przyjrzeni się tym, którzy kazali ścigać tamtego.

– Akurat to ja wiem już od dawna, dlatego nie zawsze patrzę na jedną stronę medalu i nie wierzę ślepo w to co mówią zleceniodawcy, lub przełożeni. Często jest tak, jak z tymi od przeszczepów. Policja wszystkich krajów ścigała i ściga do tej pory nie tych co trzeba, a prawdziwych złoczyńców ochraniają, bo za tymi stoją ciężkie miliony. A z tej fortuny każdemu ochraniającemu skapuje niezły grosz i grono ochraniających jednostajnie poszerza się.

– Sam widzisz. Prawo jest zawsze po stronie tych, którzy lepiej płacą, dlatego trzeba brać medal i oglądać od razu jego obie strony. W takim przypadku, okazałoby się, że nigdy nie ma podstaw żeby wszczynać przeciwko mnie jakieś śledztwo.

– Wierzę ci. Ale czy inni też uwierzą?

– Twoja w tym głowa, żeby uwierzyli. Pamiętaj. Najpierw my, a później cała reszta.

Zasada zdrowego egoizmu, jak w tej bajce, którą ci Ola opowiedziała.

– To było przerażające, ale po głębszym zastanowieniu, uznałem, że to jednak ma sens.

## Rozdział 42

### *Surogatki*

W poniedziałek 27 sierpnia 2007 roku, dwuosobowy zespół Zebi i Ola miały zaplanowane nowe działanie. Już od jakiegoś czasu chodziło Zebi po głowie, żeby zobaczyć jaka jest sytuacja w Polsce. Teraz był odpowiedni moment.

– Wstawaj Olu. Jemy śniadanie i prujemy do pracy. Dzisiaj musimy wreszcie pozyskać jakąś dziewczynę.

– Skąd ją weźmiemy?

– Najlepiej z takiego miejsca, gdzie będziemy mogli się z nią swobodnie dogadać. Może spróbujemy z Polski.

– Dobrze. To pokażesz mi ten teatr Guliwer do którego mamy iść we wrześniu.

– Zgoda. Idźmy od razu pod teatr.

Było zamknięte, ale obejrzały plakaty i Zebi przeczytała repertuar na wrzesień. Można było przyjść. Był Koziołek Matolek, Byczek Fernando, Brzydkie Kaczątka i inne. Zdjęcia scen były bardzo interesujące. Poszły ulicą Puławską w stronę Śródmieścia. W pewnym momencie Ola dojrzała na dole wiele osób z psami?

– Tam jest taki staw, na który Warszawianie mówią Morskie Oko.

– Jeszcze nigdy nie widziałam tyle psów na raz.

– No to chodźmy tam. Popatrzymy co to za zbiegowisko.

Znalazły kilka osób które wyróżniały się tym, że można je było naznaczyć kciukiem i zrobiły to. Pojawiła się młoda dziewczyna z białym pudlem, która również była charakterystyczna pod tym względem. Obie uznały, że się nadaje. Nie wyglądała na więcej niż dwadzieścia lat. Była brzydka. Jej szanse na znalezienie fajnego chłopaka były marne i ona o tym wiedziała. Przeżyła już dwadzieścia lat, a nikt nigdy nie zainteresował się nią. Podeszły i Zebi zaczęła rozmowę:

– Jak ma na imię twój piesek?

– Bobik.

- A ty, jak masz na imię?
- Ja jestem Ala. Czyli Alicja.
- Brzmi bajkowo. Jak Alicja w Krainie Czarów. Ja jestem Zebi, a to moja córka Ola. Czy ona może pogłaskać twojego Bobika?
- Może. On nie gryzie.
- Czym się zajmujesz Alu? – zapytała Zebi, chociaż doskonale wiedziała, bo wszystko o Ali wyświetliło jej się już na ekranie.
- Od jesieni będę studiowała na SGH.
- A czy nie chciała byś przed rozpoczęciem studiów trochę popracować?
- Bardzo bym chciała, ale tylko do końca września.
- A jak za duże pieniądze to może chciałybyś dłużej popracować. Studiowanie nie ucieknie.
- Zależy jak duże są te pieniądze i co miałabym robić?
- Praca nie wymaga żadnych umiejętności. Potrzebna jest tylko cierpliwość. Pracy jest na pięć, dziesięć lub więcej lat, wszystko zależałoby od ciebie.
- To może w czasie tej pracy mogłabym studiować?
- Jak najbardziej, tylko nie wiem, czy jest tam taki kierunek który cię interesuje.
- Nieważne. Ale muszę wiedzieć co miałabym robić?
- Chodzić w ciąży i rodzić dzieci.
- Hmm. Z tego co wiem, to męczący jest tylko ostatni miesiąc i sam poród. Jaka kasa za to chodzenie z brzuchem i rodzenie?
- Sama zaproponuj, a ja ci powiem, czy to jest realne.
- Ale te dzieci będą moje?
- O to chodzi, że nie. One nie będą twoje. Ty będziesz tylko matką zastępczą. Surogatką.
- Będę w domu czy gdzieś indziej?
- Gdzieś indziej, ale będziesz miała wszystko. Jakie zechcesz książki i komputer najwyższej generacji.
- Dobrze. Za chodzenie w ciąży sześć tysięcy miesięcznie, a za poród dwanaście, albo nie osiemnaście tysięcy. Tyle co trzy pensje. Za okres przejściowy też po sześć tysięcy.
- Dobrze. I masz do tego super zakwaterowanie, wikt i opierunek. Nie martwisz się o nic. Tylko chodzisz sobie w ciąży i samodzielnie studiujesz co chcesz. Możesz dołączyć na jakiś kurs. Ostatniego miesiąca i porodu możesz się nie bać. Tam gdzie będziesz, wszystko będzie odbywało się całkowicie bezboleśnie.
- A jakie są kursy?
- Dokładnie nie wiem, ale jest dożo chłopców na kursach dla Aniołów. Tam, na tych kursach uczą się również kobiety, ale nie wiem jeszcze na jakich zasadach.
- To żart jakiś, prawda?
- Nie. Nie żart. Aniołami nazywa się tam ochroniarzy, którzy biorą pod swoją opiekę odpowiednią liczbę kobiet, które rodziły wiele lat usługowo. Później tu na Ziemi muszą się powtórnie zaadoptować do nowej rzeczywistości i oni im w tym pomagają. Utało się, że mówi się na nich Anioły Stróże, bo takimi są w istocie.
- Czy będę musiała się z kimś pieprzyć, żeby zająć w tą ciążę?
- Nie absolutnie nie. To wszystko będzie się odbywało w zaciszu gabinetów.
- Takie podobne do in vitro?
- Tak to będzie coś podobnego, ale bardziej, jak sztuczne zapłodnienie.

- A ile razy mogę dźwigać ten brzuch za pieniądze?
- Kryterium wiekowe jest trzydzieści pięć lat. To jeżeli teraz masz dziewiętnaście, to możesz go dźwigać piętnaście razy.
- To zakończ ten program jako milionerka.
- Tak. Jeżeli się zgodzisz i zawrzemy taką umowę, to mogę załatwić ci wpłatę całej kwoty z góry na najwyższej oprocentowane konto, czyli lokatę i jak wrócisz to ta fortuna będzie znacznie większa.
- Ile?
- To będzie około dwóch milionów. Ale jak przerwiesz program i nie zechcesz kontynuować to dostaniesz tylko po sześć tysięcy złotych za miesiąc, osiemnaście za poród i nic więcej. Fundusz który będzie zarządzał twoimi pieniędzmi nie wypłaci ci całego oprocentowania.
- Ale jak dotrwam do końca, to będę miała tyle forsy, że będę mogła żyć wygodnie do końca życia za same procenty.
- Zgadza się. Samych procentów będziesz miała ponad osiem tysięcy złotych miesięcznie od całej kwoty po zakończeniu programu.
- Czy po takim programie, ja będę mogła później jeszcze urodzić swoje dzieci?
- Jak najbardziej. Cięża nie niszczy kobiety jeżeli jesteś dobrze odżywiona, nie masz nałogów, jesteś wygimnastykowana i pod bardzo dobrą opieką lekarską, to nawet nikt kto cię zobaczy nie pomyśli, że ty już masz za sobą poród. Deformacje ciała po porodach to skutek złego odżywiania, braku ćwiczeń gimnastycznych i wielu innych czynników. Ciebie to ominie. W miejscu gdzie będziesz nie ma żadnych niszczących zdrowie pokus, a opieka jest na najwyższym poziomie.
- To kiedy podpisujemy tą umowę?
- Nie podpisujemy umowy. Umową jest twoja ustna zgoda. Musisz wiedzieć jeszcze tylko jedno, że będziesz miała do czynienia z istotami pozaziemskimi i to dla nich będziesz rodziła.
- A co mi za różnica. Jeżeli dobrze płacą i mogę się cały czas uczyć, to nie przeszkadza mi to. Zwłaszcza, że nie będę się musiała z nimi pieprzyć.
- To nie oni ci płacą, tylko ja. Ze mną zawierasz umowę i ja otaczam cię swoją opieką. Ja tworzę dla ciebie specjalny fundusz, z bardzo przyzwoitym oprocentowaniem twojego konta i nawet jakby mnie zabrakło wśród żywych, to ty dostaniesz informację do którego banku masz się zgłosić po swoje pieniądze.
- I to jest pewne?
- Oczywiście. W stu procentach.
- Dobrze. Zgadza się.
- Ale musisz określić termin. Na jak długo chcesz zawrzeć ze mną umowę.
- Na piętnaście lat.
- Wypowiedz w takim razie formułę, że zgadzasz się: Ja, Alicja... zgadzam się...
- Morawska.
- Dobrze, teraz ty.
- Ja Alicja Morawska zgadzam się uczestniczyć w programie jako matka zastępcza przez piętnaście lat.
- To co powiedziałaś oznacza, że nasza umowa już w tej chwili jest zawarta. Powiedz jeszcze tylko te słowa: Zgadza się na wszystko to, co tu przed chwilą omówiliśmy i nad wszystkim co się odtąd będzie działo zapada kurtyna milczenia.

- Tak. Zgadzam się na wszystko to co tu omówiliśmy. Kiedy mam być gotowa?
- Kiedy zechcesz. Dla mnie to możesz odprowadzić psa do domu i lecimy.
- Dobrze. To idę odprowadzić psa, coś zjem, powiem mamie, że wyjeżdżam i już za pół godziny, góra czterdzieści minut jestem tu z powrotem.
- Pamiętaj, żeby zostawić w domu wszystkie rzeczy metalowe. Żadnych łańcuszków kolczyków, kluczyków, monet ani niczego takiego. Bagażu żadnego też nie bierzesz. Tam wszystko dostaniesz. Nawet szczoteczkę do zębów i super dobrą pastę.
- Ola zaniepokoiła się i zaczęła mieć wątpliwości:
  - Mamo, a jak ona porozmawia ze swoją mamą i tamta powie jej, że to nie jest dobre dla niej i żeby zrezygnowała?
  - Już nie może zrezygnować. Zawarła umowę i wyraziła zgodę.
  - Wcześniej słyszałam, że zrezygnować można w każdej chwili.
  - Ale ja jej tego nie powiem na razie. Ona jest naszą pierwszą klientką i nie możemy jej tak zwyczajnie wypuścić z rąk.
- Po czterdziestu minutach, Ala przyszła i oświadczyła, że mama odwołuje ją od tej decyzji.
  - Ale zauważ Alu, że ty zawarłaś już umowę. Jesteś dorosła i to ty zdecydowałaś, a mama nie ma już nic do powiedzenia. Ty jesteś dorosła. Na tym etapie naszego porozumienia możesz tylko zmienić termin jej obowiązywania. Możesz ją skrócić do dziesięciu lat lub do pięciu, ale umowa jako taka już jest zawarta i obowiązuje, nie sposób się z niej wycofać.
  - Przecież jak zechcę zrezygnować, to mogę się odwrócić i odejść.
  - Nie możesz. Już należysz do mnie i musisz wiedzieć, że ja nie mam zamiaru puścić cię do domu. Jeżeli zechcesz całkiem zrezygnować, to musisz to powiedzieć już na miejscu w Bazie, do której zaraz cię zabierzemy. Jeżeli obejrzyś wszystko i sprawdzisz co cię czeka, porozmawiasz z innymi dziewczynami i dalej uprzesz się, że nie chcesz uczestniczyć w tym programie, to my odwieziemy cię w to miejsce w którym teraz stoisz.
  - Jak to. Masz taką władzę, że mnie zmusisz?
  - Nie muszę cię do niczego zmuszać. Raz podjęłaś decyzję, zawarłaś umowę i już nie da się jej cofnąć. Sprzedałaś się, mówiąc kolokwialnie.
- Ala próbowała jeszcze coś powiedzieć, ale Zebi już skierowała na nią swój emiter, wcisnęła na swoim emiterze trochę dłużej przycisk i Ala zniknęła. W chwilę potem zniknęły również Zebi i Ola. Wylądowały w trójkę na korytarzu pomieszczeń szpitalnych podmorskiego miasteczka. Na spotkanie wyszedł im tym razem Erp. Zebi ich nie rozróżniała, ale Ola owszem. Od razu zwróciła się do niego po imieniu.
  - To jest Alicja. Ona zawarła umowę na piętnaście lat, ale później nabrała wątpliwości czy dobrze zrobiła.
  - Zasady są takie droga Alicjo. Zrezygnować możesz w każdej chwili, nawet już teraz, albo już po pierwszym porodzie. Ale mniemam, że Zebi uświadomiła ci przy zawieraniu umowy, że to nie jest dla ciebie dobre rozwiązanie, bo jeżeli liczysz na dobry dochód to on jest zagwarantowany, a im dłużej przebywasz z nami, tym kwota na twoim koncie jest wyższa. Poza tym masz dostęp do najlepszej uczelni we Wszechświecie. Nauczysz się takich rzeczy, jakich na Ziemi nie ma.
  - Zaczniemy w takim razie tak jak jest w umowie, a jak ja będę uważała, że to jest dla mnie zbyt ciężkie to zrezygnuję. – odwróciła się do Zebi i zapytała:
    - A tak w ogóle to dlaczego my kobiety mamy im rodzić dzieci? Sami sobie nie mogą rodzić?
    - Właśnie o to chodzi, że nie mogą. U nich nastąpiły takie nieodwracalne zmiany w ich

organizmach, że nie ma mowy o rodzeniu już od kilkudziesięciu tysięcy lat. Dlatego są tu na Ziemi i pilnują, żeby kobiety były zdrowe i mogły im rodzić dzieci. Bo oni umierają tak samo jak my i muszą się odradzać. Mieć dzieci. Normalna prokreacja.

- Cholercia, już wiem. Czytałam o takim schorzeniu które następuje wraz z postępem.
- Atrofia narządów.
- Właśnie. Im się to przydarzyło i stąd te nieodwracalne zmiany? To my jesteśmy cały czas na Ziemi?
- Tak, tylko, że oni bazę i miasto mają pod dnem Oceanu i właśnie w tej chwili tu się znajdujemy.
- A wy też tu mieszkaliście?
- Tak. Ja przez trzydzieści trzy miesiące a Ola przez dwadzieścia cztery plus dziewięć w moim brzuchu.
- I jak było?
- Można się przyzwyczać. Ja miałam zapał do nauki, a tu jest ogromna możliwość pogłębiania wiedzy, zwłaszcza historycznej. Poza tym ja lubię świeże owoce, a tu mają tylko suszone. Taki jest ten świat.
- Cholercia, a ja zawsze wolałam suszone. To prowadź mnie do mojego mieszkania. Chcę je zobaczyć.
- To już ktoś inny cię zaprowadzi. My się zmywamy. Mamy fajrant. Koniec pracy na dzisiaj. Rozumiesz?
- Oni wszyscy rozmawiają po polsku?
- Oni tak. Ale kobiety z brzuchami które pewnie zaraz spotkasz będą gadały we wszystkich językach świata. Jak znasz jakiś język to na pewno ci się przyda, żeby pogadać, bo drugiej Polki możesz tu nie spotkać.
- O cholercia. To jak ja będę tu żyła, bez przyjaciółek.
- Weźmiesz się za naukę języków dziewczyno. Cześć Alu, powodzenia.
- Mamy pierwszą surogatkę mamó. Co robimy dalej?
- Najpierw idziemy to uczcić. Może jakieś super lody po obiedzie? Wiesz jaki mam pomysł?
- Jaki?
- Ty wczoraj poszłaś już spać, a ja jeszcze zaangażowałam się w jedną akcję i wydobyłam mojego dawnego przyjaciela z więzienia z Kambodży. Poszło dość łatwo, więc można iść w tą stronę.
- Mów dalej, bo jeszcze nie rozumiem.
- Można przejrzeć więzienia i zobaczyć czy nie siedzą w nich takie kobiety które nas interesują. Jeżeli siedzą i te wyroki które ciążyą na nich są mało istotne dla nas, to możemy je uwalniać i wysłać do pracy jako surogatki. Zróbmy próbę.
- Chcesz znowu do Polski?
- A czemu nie. Dostarczymy tamtej Alicji parę koleżanek z językiem polskim. Będzie się lepiej czuła wśród swoich.
- Ale ona wtedy już nigdy nie zacznie uczyć się języków.
- Myślę, że nie. Zacznie, bo sama zobaczy jaka bariera ją dzieli od innych ludzi. Człowiek tego nie widzi dotąd, dokąd nie znajdzie się w takiej sytuacji, że mówi, a nikt wkoło go nie rozumie i on też nikogo nie rozumie.
- To gdzie polecimy najpierw?
- Tak patrzę na listę tych miejsc i myślę, że może chodźmy najpierw do Grudziądza.

Zakład Karny dla kobiet okazał się jednostką półotwartą. Było tam dużo kobiet z małymi dziećmi, ale nie tylko. Były też młode kobiety skazane za kradzieże, pobicia, za narkotyki i inne podobne przestępstwa. Uwagę Zebi zwróciła Renia w wieku dwudziestu dwóch lat, która siedziała za pobicie syna radnego z Bydgoszczy. Kobieta była postawna i wyglądała na pewną siebie. Podeszły do niej na świetlicy i Zebi zaczęła rozmawiać.

– Cześć mała. Jak masz na imię?

Ola nie odezwała się, bo nie rozumiała o co tamtej chodzi.

– Co ona głucha jest?

– Nie. Ona nie zna języka polskiego.

– Twoja córka i nie zna polskiego?

– No nie. Akurat nie miałam czasu jeszcze jej nauczyć.

– To po jakimu wy gadacie ze sobą?

– Po hebrajsku.

– No szok. Znaczy, że wy ku...wa Żydówki?

– Nie. Polki normalnie, ale ja pracowałam w Izraelu jak ona się urodziła i ponieważ wszyscy w koło rozmawiali tylko po hebrajsku, to dziecko przyswoiło ten język jako swój.

– Coś chcesz ode mnie.

– Chcę cię namówić na współpracę. Wiem, że za trzy tygodnie wyjdiesz stąd i możemy zawrzeć umowę. Mogła byś pracować dla moich przyjaciół.

– Ile kasy miesięcznie i co jest do roboty?

– Podajesz sama ile chciałabyś zarabiać miesięcznie, a praca to chodzenie w ciąży i rodzenie dzieci.

– Ja już miałam jedną ciążę, ale ten mój pawian kazał mi się wyskrobać. Potem jak dotarło do mnie co zrobiłam, to pawian jeszcze teraz chodzi o kulach.

– Teraz byłyby to inne ciążę. Rodziłabyś dzieci usługowo.

– Żartujesz ku...wa, tak? To pewnie jest ku...wa nielegalne?

– Jest całkowicie legalne. To tylko praca.

– To chyba niezła kasa za taką usługę się należy.

– Sama podaj ile byś chciała miesięcznie zarabiać. Zaznaczam, że praca jest bardzo daleko stąd.

– Skoro tak bardzo daleko to muszę dostawać w walucie. Może w dolarach. Krysa ojciec zarabia jedenaście tysięcy na rękę, to jest trzy tysiące dolarów. Jak dasz trzy tysiące dolarów miesięcznie to mogę iść na taki córas. Albo nie. Trzy tysiące, ale euro. A za rodzenie dwa razy tyle jako wypłata ekstra. Sześć tysięcy.

– Kryterium wiekowe to jest trzydzieści pięć lat. W twoim wieku mogłabyś jeszcze trzynaście razy urodzić. Na koniec kontraktu masz na koncie trzy czwarte miliona euro licząc z odsetkami za systematyczne oszczędzanie będzie pewnie z milion.

– A tam gdzie będę to jest przynajmniej tak jak tu?

– Tam będziesz miała swoje mieszkanie i nieograniczone możliwości zdobywania wiedzy. Dostaniesz komputer najnowszy model i wszystkie materiały do nauki w jakiej zechcesz dziedzinie. Możesz się też zapisywać na różne kursy. Raz do roku poród, potem trzymiesięczna przerwa i ona też jest normalnie płatna, potem znowu dziewięć miesięcy ciąża, poród i tak w kółko, aż skończysz trzydzieści pięć lat. Potem wrócisz i możesz żyć po królewsku za same procenty.

– Brzmi niezłe. Kiedy podpisujemy tą umowę.

– Nic nie podpisujemy. Mówisz tylko formułkę: ...zgadzam się na wszystko co tu

uzgodniłyśmy i to już jest umowa. Ja z Olą przyjedziemy do ciebie do domu za trzy tygodnie jak już stąd wyjdiesz.

– Sranie w banię. Jak coś nie jest na piśmie ku...wa, to tego czegoś nie ma.

– Ależ nieprawda. Przekonasz się, że umowy zawarte ustnie mają taką samą wagę jak te zapisane. Tam gdzie się udamy, będą dokładnie wiedzieli jaką umowę zawarliśmy i ona pomimo, że ustna, to trafia tak jak każda inna umowa do archiwum i zostaje tam na całą wieczność.

– To zapisz sobie mój adres.

– Nie muszę. Ja znam twój bydgoski adres. A nawet jak nie będzie cię pod tym adresem to ja i tak będę wiedziała gdzie jesteś. Musisz jeszcze wiedzieć, że będziesz rodzica dla istot nie z tej Ziemi.

– Dobrze. Mój Kristiano ku...wa, też mówił, że jest istotą nie z tej Ziemi, a potem o mała nie wylądował w niej na dwa metry w głąb. Niech się cieszy skurwiel, że zawarłam z tobą tą umowę doustną, bo miałam go dobić zaraz po wyjściu stąd.

– To ty nerwowa dziewczynka jesteś bardzo. Chciałaś go zabić?

– Nie wiem co on mi zaaplikował, bo na trzeźwo na pewno nie dałabym się wyskrobać. A co ty byś zrobiła takiemu zbirowi.

– Pewnie to samo. Pamiętaj, że nie będziesz mogła mieć przy sobie nic metalowego.

Żadnych łańcuszków, pierścionków, kolczyków ani monet.

– A jak z pieniędzmi. Kiedy je dostanę.

– Ja od tej chwili jestem twoją opiekunką i ja będę pilnowała, żeby pieniądze na twoim koncie były już od pierwszego dnia, odkąd znajdziesz się na obiekcie w którym spędzisz te wszystkie lata.

– A skąd ja mam mieć pewność, że ty nie weźmiesz moich pieniędzy i nie znikniesz z nimi. Przecież nawet nie znasz numeru mojego konta, ani nie wiesz w jakim banku je mam.

– Jak zorientujesz się dla kogo ja pracuję i dla kogo ty będziesz pracowała to zrozumiesz, że to nie są te relacje w których ktoś znika z czyimiś pieniędzmi. Zawarliśmy umowę i ja mam do ciebie stuprocentowe zaufanie, a ty musisz mieć do mnie takie samo. Numer twojego konta znam doskonale i wiem, że je masz w BGŻ. Poza tym, twoje pieniądze będą ulokowane w specjalnym Funduszu Celowym w banku szwajcarskim i jak wrócisz, to dostaniesz informację do którego banku masz się zwrócić po nie. Nawet jak mnie zabraknie wśród żywych, to twoje pieniądze nie przepadną nigdy. Już od dnia kiedy tam trafisz, będą na twoim specjalnym subkoncie tego funduszu i będą procentowały. Po opuszczeniu tego miejsca w którym będziesz, otrzymasz opiekuna i on będzie cię wspomagał i będzie jak to się mówi na każde twoje zawołanie. To przeważnie jest mężczyzna, ale nieraz bywa też kobieta. Jak zdobędziesz jakieś wykształcenie, to ten opiekun pomoże ci nostryfikować dyplomy, albo przystąpić do odpowiednich egzaminów. Wystarczy zawołać go i poprosić.

Ola podeszła do Reni i przyłożyła jej kciuk do czoła. Nad głową jak zwykle zapaliła się pomarańczowa poświata.

– Co ona mi zrobiła?

– Namaściła cię. Teraz już jesteś pod naszą ochroną. Ale już od tej chwili nie możesz przeklinać. Czy to będzie dla ciebie trudne?

– Powiedz, że to twoje hebrajskie dziecko się wygłupiało.

– Nie. Ona wykonała bardzo poważne zadanie.

– Jakież k... czary odwalacie dziewczyny. Ale jestem wariatka. Zgodziłam się przez trzysta lat rodzic dla jakichś k..., istot. Nawet nie wiem co to za jedni.

– Nie będziesz żałowała, ale jest jeden warunek. Nie możesz o tym nikomu nic mówić.

– To będzie dla mnie najtrudniejsze. Jak wypiję piwko z kumpelami, to gęba mi się nie zamyka.

Zebi wyjęła swój przyrząd, wycelowwała w twarz Reni i ona od razu zniknęła. Potem zniknęły one obie i za chwilę Renia leżała na swoim łóżku w celi. Obudziła się po kwadransie i zerwała na równe nogi. Coś jej się w głowie majaczyło. Czy to był sen, czy nie. Wyszła z celi i pobiegła na świetlicę. Wszystkie dziewczyny zapatrzone były w telewizor. Leciał jakiś film, który one namiętnie oglądały. Dołączyła z krzesłem do innych. Trąciła sąsiadkę i zapytała.

– Czy ja tu dzisiaj z kimś rozmawiałam?

– Tak. Jakaś pani z czteroletnią dziewczynką z tobą siedziała i gadałyście.

– Skąd wiesz, że z czteroletnią?

– Bo sama mam taką i wiem jak wygląda czteroletnia dziewczynka. Myślałam, że to jakieś osoby z twojej rodziny.

– Musiały się tak przedstawić, bo inaczej by tu nie weszły.

– A kto to był?

– Właśnie próbuję sobie coś przypomnieć, ale nie mogę. Coś mi się majaczy, ale chyba sobie nie przypomnę.

Zebi z Olą przeniosły się na inny blok. Zaczęły wyszukiwać innej młodej kobiety z poświatą, która by ich interesowała. Znaleźli następną młodą kobietę. Miała na imię Dorota i była już starsza. Miała dwadzieścia siedem lat. Siedziała za oszustwo bankowe. Miała męża, który właśnie postanowił się z nią rozwieść. Do zakończenia kary pozostało jej jeszcze pięć lat. Miała dziecko, ale mąż wystąpił również o pozbawienie jej prawa do opieki nad trzyletnim synem. Zebi z Olą dosiadły się do niej na świetlicy. Zebi porozmawiała jak poprzednio i zaproponowała jej, że może opuścić więzienie i przystąpić do programu. Może pracować jeszcze siedem lat, a potem dostanie nową tożsamość i możliwość zamieszkania w dowolnym miejscu na świecie. Dożywością opiekę i gotówkę na zagospodarowanie się. Dorota nie zastanawiała się ani chwili. Podjęła decyzję od razu, jak tylko zorientowała się, o co w tej grze chodzi. Możliwość nauki i dostęp do wszystkich materiałów historycznych bardzo ją podnieciły. Chciała odejść z tego miejsca choćby natychmiast. Ustaliły, że wrócą tam po kolacji. Wyznaczyły sobie miejsce spotkania i Zebi kazała jej zapamiętać, że nie może mieć ze sobą nic metalowego. Spotkanie nastąpiło tuż po kolacji i Dorota zniknęła z więzienia. Uznano, że uciekła. Rozesłano za nią listy gończe, ale nigdy nie została odnaleziona.

– Ala już ma jedną koleżankę, a za trzy tygodnie będzie miała drugą. Teraz już mamy czwórkę ludzi którymi będziesz musiała się zająć.

– Ty Olu jesteś teraz moją współpracowniczką, więc gdyby mnie z jakiegoś powodu zabrakło, to ty zajmiesz się tymi osobami.

– Ale ciebie nie może zabraknąć.

– Będę robiła wszystko, żeby mnie nie zabrakło, ale weź pod uwagę to, że my jesteśmy tylko ludźmi, choroby i śmierć dosięga nas tak samo jak wszystkich innych. To, że możemy robić takie rzeczy jak robimy, że mamy przez okulary dostęp do wszystkich, nawet najbardziej tajnych informacji nie znaczy, że jesteśmy chociaż o odrobinę bardziej odporne niż inni ludzie. Oczywiście, że mamy nasz dar szybkiego znikania i ja to wykorzystałam już wielokrotnie, kiedy byłam mocno zagrożona. Raz nawet byłam w helikopterze który został zestrzelony przy plaży i w ostatniej chwili zanim następny pocisk nie rozszarpałby mnie jak innych, zdążyłam włożyć rękę pod pachę i zniknąć. To był ostatni ułamek sekundy i jak bym nie zdążyła, to nie byłoby mnie tutaj. Ciebie też.

– To dobrze, że zdążyłaś. Może nad tobą czuwa jakiś Anioł. Stróż.

- Anioł?
  - No tak. Sami wysłaliśmy Jack’a na szkolenie na Anioła Stróża, to może ty też masz jakiegoś który z ukrycia czuwa nad twoim zdrowiem i życiem?
  - Jeżeli tak, to musi to być bardzo dobrze zakamuflowany Anioł Stróż, bo jest prawie niemożliwe, żebym go nie dostrzegła.
  - Zapytajmy Kal’a.
  - Dobrze. Jak go spotkam, to zapytam.
  - Już jest tu z nami. Pytaj go.
  - Acha. Witaj Kal, powiedz, czy któraś z nas ma swojego Anioła Stróża?
  - Nie. Ale było tak do momentu, aż nie trafiłaś do nas na trzydzieści trzy miesiące.
  - A teraz, chciałabym jeszcze wiedzieć, czy jak mam do czynienia z osobą, której chciałabym wymazać niektóre zdarzenia z pamięci, to czy ja sama mogę to zrobić?
  - Oczywiście. Jest taka możliwość. Jesteś przy tej osobie, frontem twarzą w twarz, kierujesz swój emiter na nią i wciskasz przycisk, ona zatrzymuje się w stanie nieruchomym, następnie kierujesz swój przyrząd na siebie, wciskasz trochę dłużej i pokazuje ci się ekran ze wszystkimi zdarzeniami z ostatnich kilku dni, albo tygodni tej osoby. Manipulatorem do przewijania tych obrazów są twoje własne ręce. Jeżeli jakaś scena koliduje z twoją misją to usuwasz ją używając do tego palca wskazującego jednej albo drugiej ręki, albo obu jednocześnie, pozostałe podwijając jeżeli chcesz rozciągnąć obraz i uzyskać więcej szczegółów. Co chcesz zostawić to zostawiasz, a co chcesz wymazać to wymazujesz.
  - A czy te wymazane sceny można kiedyś przywrócić do pamięci z powrotem?
  - Jak najbardziej, ale jeżeli to ty je wymazałaś, to tylko ty masz do tego dostęp i tylko ty możesz to zrobić. Nikt inny w całym Wszechświecie tego nie robi.
  - Czy mogę to zrobić w jakimś określonym czasie, czy zawsze nawet po wielu latach?
  - Jeżeli to ty wymazałaś to przywrócić możesz zawsze. Opuszczam was już jeżeli nie macie więcej pytań. – nie zaczął na odpowiedź, tylko zniknął a one znów zostały same z burzą w mózgach.
    - Czego my jeszcze nie wiemy Olu kochanie?
    - Bardzo dużo mam kochanie. Dopiero zaczynamy się uczyć.
    - Czy rozumiałaś wszystko co mówił Kal?
    - Tak. A co by było, jakbyś skierowała ten przyrząd sama na siebie, bez osoby siedzącej z tobą twarzą w twarz?
    - Nie wiem. Mogę spróbować.
- Zebi skierowała przyrząd na siebie, wcisnęła trochę dłużej i pojawił się jej przed oczami duży ekran. Tam zobaczyła siebie, z okresu sprzed około dwóch tygodni. Wszystko odbywało się jak na bardzo dobrej jakości filmie. Zaczęła manipulować rękami i przestawiać sceny do przodu i do tyłu. Cofanie można było realizować w nieskończoność. Próbowała szybkiego cofania i doszła do sceny, kiedy odbierała okulary w Tel Awiwie w firmie Malachit. Dalej cofnąć się nie dało. Wszystkie sceny które mogła podejrzeć były tylko w tych momentach, kiedy okulary były na jej nosie. Zdjęcie okularów powodowało zanik obrazu.
- Widziałaś wszystko?
  - Nie. Widziałam tylko, że machasz rękami w bardzo dziwny sposób.
  - Mogłam wniknąć w swoje życie. Pokazał mi się duży ekran i tam widziałam sceny ze swojego życia. Ale niewiarygodne jest to, że tylko te sceny, w których miałam okulary na nosie.
  - Ja też tak mogę?

- Nie dowiesz się dopóki nie spróbujesz.

Ola wykonała działanie podobne do Zebi i zamarła w bezruchu. Potem zaczęła manipulować rękami w powietrzu i robić różne dziwne miny. Jak skończyła i spojrzała na Zebi to obie jednocześnie wybuchnęły śmiechem.

- Moje było bardzo śmieszne, a twoje?

– Jeszcze bardziej, ale przynajmniej wiemy, że tak można. Ale z drugiej strony, każdy kto ma taki zestaw przyrządów i tą samą wiedzę co my, to może dokładnie sprawdzić to, co my robiliśmy w takiej, albo innej sytuacji. Dlatego musimy pamiętać, żeby po każdej akcji, która ma charakter działania nielegalnego, skierować emiter na siebie i te sceny wymazać. Usunąć jak z komputera.

– Teraz możemy sprawdzić każdego oszusta i złodzieja, którego o to podejrzewamy i dowiedzieć się dokładnie gdzie ukrył swój majątek, albo innych rzeczy, których potrzebujemy się dowiedzieć.

- No tak, ale możemy go podejrzeć najwyżej na kilka tygodni w tył.
- Wystarczy.

\* \* \*

Był czwartek, 6 grudnia 2007 roku. Zebi zaczęła obserwować uważnie wszystkie swoje dzieci. Ola nie bawiła się tak jak starsze. Monika miała jedenaście lat, a bawiła się jeszcze lalkami i dalej była dziewczynką. Tworzyła całe scenerie dla swojej wyobraźni. Bawiła się w tworzenie obrazów i scenografii dla jakiejś wyimaginowanej akcji. Ola przewyższała ją wielokrotnie inteligencją, błyskotliwością i nawet zasobem słów które obie wyrażały. Oni oboje z Maksem już chodzili do szkoły, a ich wiedza, była niewiele większa od wiedzy Oli, a w niektórych kwestiach znacznie mniejsza. Musiała kupić jakieś prezenty mikołajkowe i te wszystkie refleksje dopadły ją przy stoisku z zabawkami. Największy problem miała z zabawką dla Oli. Wiedziała, że wszystko co może jej kupić nie zadowoli jej. Być może nie wyrazi tego słowami, ale będzie widać od razu, czy jej przypadło coś do gustu, czy raczej nie. Przemysłała wszystko i zaczęła w ten sposób:

- Dzisiaj jest podwójny powód na dawanie prezentów.

- Jaki pierwszy?

– Dzisiaj są Mikołajki, to jest dzień świętego Mikołaja, a drugi, dzisiaj jest dzień twoich urodzin Olu. Znaczący, że dzisiaj już kończysz cztery lata.

- A ja myślałam, że skończyłam już dawno temu.

- Co Louis masz dla naszej najmłodszej córki na urodziny?

– Mam dla niej rower. Powinna nauczyć się jazdy na rowerze. Może i nauczyła się już wielu różnych rzeczy od ciebie, jak tak razem sprzątaacie, ale na rowerze, z tego co wiem, nie umie jeździć.

Ola dosiadła go i od razu się przewróciła. Utrzymanie równowagi było dla niej nie lada wyzwaniem. Maks od razu wskoczył na jej rower i zademonstrował jej jak to się robi. Ona biegła obok niego i uważnie obserwowała. Włączyła się w tą zabawę Monika. Przy rowerze był kijek do podtrzymywania równowagi i Monika już całe popołudnie biegła za Olą i co chwilę ratowała ją przed upadkiem.

- Widziałam takie rowerki z kółkami bocznymi do nauki dla takich brzdąców.

– Tak, ale nauka na takim z bocznymi kółkami trwa tygodniami i miesiącami, a na tym z patykiem z tyłu nauczy się trzymać równowagę w trzy dni.

- I tak zaliczyła glebę już kilka razy. Trzeba ją opatrzyć i ty się nią zajmiesz. Ja idę

przygotować urodzinową kolację.

– Dobrze, że to nie jest lato, bo w letnim ubranku to te obtarcia byłyby o wiele krwawsze.

Po kolacji Ola wyszła sama przed dom, wsiadła na rower i zaczęła na nim jeździć tak, jakby uczyła się tego już od miesiąca. Wróciła do domu i zakomunikowała, że już wie na czym polega jazda na rowerze. Stanęła przed Zebi i zapytała:

- Co robimy jutro?
- Porozmawiamy o tym jutro, jak porządnie się wyśpisz Olu.
- I jak nikt nie będzie słyszał o czym mówimy?
- To też, ale nie można tak mówić, bo jeśli jednak ktoś usłyszy, to rozejdzie się pogłoska, że oni we trójkę nam przeszkadzają w naszym życiu.
- I co by się stało jakby ktoś usłyszał i jakby taka pogłoska się rozeszła?
- Mógłby powstać niepotrzebny dysonans między nami, a resztą rodziny.
- Dysonans? – wypowiedziała głośno Ola. – ...acha już wiem. Niezgoda.
- Właśnie. Niezgoda. Może to nie jest groźne, ale lepiej do tego nie doprowadzać.
- To powiedz mi po cichu co jutro robimy?
- Lecimy na Sumatrę. – powiedziała szeptem Zebi.

Następnego dnia, Ola szalała w centrum Palembang w stroju regionalnym. Dla Zebi takie polowanie na ludzi było już trochę nużące, a Ola nie miała dosyć. Polowanie było jej żywiołem. W końcu Zebi też zaangażowała się w działanie, aż wylądowały w jakiejś uliczce, na której nie było ruchu kołowego, tylko pieszy. Zebi natychmiast rozpoznała to miejsce. Uliczka czerwonych latarni. Pod jednym z bardziej uczęszczanych pasaży spacerowała bardzo młoda dziewczyna z wyraźnym oznaczeniem, że jest w grupie ich zainteresowania. Podeszły do niej jak dwie siostry miłosierdzia i Ola zagadała po hebrajsku. Tamta nachyliła się, bo myślała, że niedosłyszała a Ola od razu ją naznaczyła swoim kciukiem. Myślała, że pójdą dalej, ale Zebi powstrzymała ją. Porozmawiamy z tą dziewczyną. Tamta zaczęła się niepokoić i dawała znaki, żeby już się oddaliły, bo ona jest w pracy, a one ją rozpraszają. Potem jej szef będzie się gniewał. Zebi bez namysłu wyciągnęła swój przyrząd, skierowała zielone światło w jej twarz i przytrzymała. Dziewczyna zniknęła a zaraz za nią Zebi i Ola. Postawiły dziewczynę o kilka kilometrów dalej, prawie za miastem w małym parku z ławkami. Dziewczyna była bardzo zaniepokojona, bo zupełnie nie wiedziała co się stało? Zaczęła zadawać pytania, a u Zebi na ekranie w okularach pojawiło się tłumaczenie. Nawet nie wiedziała co to jest za język, ten którym posługiwała się dziewczyna, ale jej pytania przeczytała i zastanawiała się co dalej. Myślała nad tym jak jej odpowiadać. Doszła do wniosku, że najlepiej potrafi formułować teksty po polsku, więc odpowiedziała jej po polsku. Pojawił się na ekranie tekst z tłumaczeniem jej odpowiedzi, ale liter tego języka kompletnie nie знаła. Na dole jednak dojrzała ikonkę z głośniczką więc nacisnęła ją i z przyrządu popłynął cichutko tekst odpowiedzi w jej języku. Zbliżyła przyrząd do ucha dziewczyny, ale ona i tak dobrze słyszała. Ucieszyła się, że mogą nareszcie porozmawiać:

- Czy wy coś ode mnie chcecie?
- Tak. Najpierw chcemy dowiedzieć się jak masz na imię i ile masz lat?
- Jestem Jyn i mam szesnaście lat.
- Co robisz w takim miejscu?
- Zostałam właśnie sprzedana przez mojego wuja, który się mną niby opiekował.
- Długo już tam jesteś?
- Już prawie dwa tygodnie. Oni mnie znajdą i ukarzą za to, że się oddaliłam.

- Jak jesteś z nami to na pewno nikt cię nie znajdzie i nic ci nie zrobi.
- Co byś chciała robić?
- To co robię bardzo mi odpowiada. – powiedziała, ale wybrzmiało to nieszczerze i Zebi ponowiła pytanie, zaznaczając, że wyczuwa kłamstwo.
  - Wszystko, tylko nie to co robię. Muszę przyjmować co najmniej dziesięciu klientów dziennie, a jak tylu nie uzbieram to nie mogę iść spać. Są dziewczyny które zaliczają dwudziestu i więcej.
  - To rzeczywiście męczące. Czy wiesz do czego ja chciałabym cię zatrudnić?
  - Już powiedziałam, cokolwiek, aby nie to co robię tutaj. Ale proszę, powiedz co to ma być.
  - Praca polega na chodzeniu w ciąży i rodzeniu dzieci.
  - To znaczy, że ja będę miała dzieci?
  - Nie. Skoro to jest praca, to one nie będą twoje. Będiesz to robiła usługowo. Za pieniądze. Chodzisz dziewięć miesięcy w ciąży, potem rodzisz, odpoczywasz trzy miesiące i znowu zachodzisz w ciążę. Czy masz jakieś problemy, żeby zająć w ciążę?
  - Nie. Zachodziłam już kilka razy z wujem, ale dostawałam tabletkę i po sprawie. Wszystko wylatywało ze mnie, jak krwawa galareta. Coś straszego. Nie chcę już więcej tak.
  - Jeżeli chciała byś się zdecydować, to powiem ci, że ta praca jest bardzo daleko stąd. Tysiące kilometrów. Miałabyś do czynienia z osobnikami nie z tej Ziemi i to dla nich rodziła byś usługowo. W czasie ciąży i w czasie kwarantanny mogłabyś się uczyć. Mogłabyś zdobywać wiedzę w dowolnie wybranej dziedzinie i mogłabyś również uczyć się języków. Będzie tam bardzo dużo takich dziewczyn jak ty, które też będą chodziły w ciąży, ale one są z różnych stron świata i wszystkie mówią innymi językami niż twój.
    - Dostanę komputer?
    - Jak najbardziej. I powiem ci, że to będzie taki komputer, jakiego tu jeszcze nikt nigdy nie widział. Super nowoczesny.
    - Czy ktoś mnie nauczy pracy na komputerze?
    - Tak oczywiście. Zapiszesz się na kurs.
    - A ile bym za to dostała pieniędzy?
    - Sama powiedz jaka kwota byłaby dla ciebie interesująca za taką pracę.
    - Ja nie wiem ile powinnam chcieć.
    - Zostawmy w takim razie tą sprawę na sam koniec, a teraz zajmijmy się tym, czy zgadzasz się na podjęcie takiej pracy o której rozmawialiśmy?
    - Tak. Zgadzam się. Wolę wszystko inne niż to co robię teraz.
    - Czy wiesz, że ten program trwa dotąd, aż dziewczyna, a właściwie już wtedy kobieta ukończy trzydzieści pięć lat?
    - Nie, tego nie wiedziałam, a czy jak będę chciała go przerwać, to mogę to zrobić kiedy zechcę?
    - Tak. Jeżeli będziesz miała dokąd wrócić?
    - Nie mam. Do wuja nie wrócę, bo jeszcze raz mnie sprzeda.
    - Zatem najważniejsze rzeczy mamy uzgodnione i możemy ruszać w drogę. Jest twoja zgoda?
    - Tak.
    - Czy masz przy sobie jakieś rzeczy metalowe?
    - Nie, nie mam nic metalowego.
    - Oła sprawdziła i znalazła sprzączkę od paska. Musiała zdjąć pasek i zostawić na ławce.

Zebi ponownie wycelowwała na nią swój przyrząd przycisnęła trochę dłużej i Jyn zniknęła. Za nią zniknęły również Ola i Zebi. Za chwilę już stały na platformie przed szpitalem pod dnem Oceanu Spokojnego. Obok nich pojawił się Erp i zaczęli rozmowę.

- To jest dziewczyna z Indonezji.
- Tak, ale ona nie ma jeszcze szesnastu lat.
- Czy to jest jakaś duża bariera Erp?
- Tylko prawna. Powinna mieć szesnaście lat ukończone.
- Na moim ekranie wyświetliło się, że ukończy za dwa tygodnie.
- Ona może tu zostać, ale ty musisz tu wrócić za dwa tygodnie i odebrać od niej zgodę na pracę dla nas i ustalić warunki, bo widzę, że jeszcze ich nie ustalono.
- Tak, dziewczyna nie umiała się zdecydować. Może teraz przez te dwa tygodnie znajdzie tu kogoś z kim będzie mogła porozmawiać i dowie się wszystkiego, a głównie tego, ile powinna zażądać za swoją pracę.
- Spotykamy się zatem tu za dwa tygodnie, a ja dziewczynę zabieram. Jak ona za dwa tygodnie zechce wracać, to zabierasz ją do miejsca w którym była wcześniej.
- Tak zrobię.
- Co zrobisz mamó? Bo nie rozumiałam.
- Muszę tam wrócić za dwa tygodnie i zawrzeć z tą dziewczyną nową umowę, bo ta którą zawarłam, była przed jej ukończonym szesnastym rokiem życia i jest nieważna. Dopiero jak skończy szesnaście lat, jej umowa nabiera mocy. Do tej pory myślałam, że kilka dni w tą albo w tamtą stronę nie mają wielkiego znaczenia. A jednak mają. Ona powiedziała, że ma skończone, a ja bez sprawdzenia uwierzyłam. Teraz widzę, że trzeba pamiętać i za każdym razem sprawdzać.
- Ja ci przypomnę. Mam u siebie taki kalendarz, na którym mogę zaznaczać alarmy.
- Świetnie. Zupełnie jak w telefonie. Popatrzymy teraz, kto na Cyprze ma najwięcej pieniędzy w bankach. Szukamy najpierw w tych największych.

Zebi skierowała przyrząd w swoją twarz przytrzymała chwilę dłużej i w przestrzeni przed nią pojawił się ekran, podobny jak w komputerze. Zaczęła wyszukiwać dostępu do różnych danych i w końcu dotarła do listy najzasobniejszych klientów. Badała ich stan kont i jak te konta są zasilane. Po nazwiskach, a byli to najczęściej Rosjanie, dotarła do tych którzy przywozili pieniądze samolotami, albo drogą morską. Wiedziała, że zawsze, jeżeli pieniądze są nieczyste, to będą przywożone w gotówce. Wszystkie zalegalizowane płyną przelewami, choć wiedziała, że dobry śledczy mógłby bez trudu zakwestionować ich legalność. W jednym banku, już pierwszego dnia znalazła takich, którzy systematycznie zasilają konta gotówką. Było ich trzydziestu trzech. Były to kwoty od dwóch do dziesięciu milionów dolarów. Przeniosła się do drugiego banku, z siedzibą główną w George Town na Kajmanach. Tu dopiero było w czym wybierać. Dziewięćdziesięciu dwóch Rosjan przeważnie z paszportami amerykańskimi lub izraelskimi, czterech Polaków, dwóch Czechów i jeden Bułgar. Śmietanka. Elita elit. Wszystkie pieniądze z nielegalnego hazardu, handlu żywym towarem (czyli ludźmi), nierządu (co szło w parze z handlem ludźmi), handlu narkotykami, łąpówek, oszustw podatkowych, wyłudzeń i kradzieży. Miała „na tacy” elity wszelkiej przestępczości, a ponad dziewięćdziesiąt procent tego całego zła, to Rosjanie.

- Ja idę jeździć na rowerze. Nie rozumiem tego co ty teraz robisz. Machasz rękami i coś mamrociesz pod nosem.
  - Rzeczywiście. Ty pojeźdź na rowerze, a ja jeszcze trochę popracuję.
- Zebi podeszła do komputera i rzuciła całą pozyskaną treść z obu banków i wydrukowała

listę. Potem zajęła się każdym gangsterem z osobna i również wydrukowała sobie wszystko na temat każdego z nich. Powstała imponująca dokumentacja i prawdopodobnie najbardziej zainteresowany tymi danymi byłby jej mąż Louis. On z tymi ludźmi miał często do czynienia, bo oni najczęściej tam na Cyprze również mieszkali, a właściwie, to mieli tylko swoje imponujące rezydencje. Najczęściej przyjeżdżali pieniądze na konta dwóch Rosjan. Niemalże co drugi dzień i były to kwoty po osiem i dziesięć milionów dolarów. Zebi postanowiła zacząć od tych dwóch i rozpoczęła ich obserwację. Przyglądały się biznesmenom uważnie razem z Olą. Zajrzała im w życiorysy z ostatnich kilku tygodni i w obu przypadkach panowie okazali się słupami pozyskującymi i gromadzącymi pieniądze dla głównych polityków rosyjskich. Wzięła na celownik następnych i okazało się analogicznie. Pracowali na rzecz ludzi, którzy nie przebierali w środkach. Ciągnęli zyski ze wszystkich nielegalnych transakcji, głównie z handlu spirytusem, paliwami, narkotykami, diamentami i bronią. Rosja była największym producentem na świecie broni konwencjonalnej, a oficjalnie sprzedawała jej bardzo małą część. Gdzie się zatem podziewała? Były nią zasilane wszystkie czarne rynki na świecie. W tysiąc dziewięćset osiemdziesiątym ósmym i dziewiątym roku, wszystkie laboratoria chemiczne z NRD zostały przeniesione w głąb Rosji. Od lat sześćdziesiątych Rosjanie umieszczali w nich swoich chemików, którzy odbywali praktyki i pobierali nauki w dziedzinie produkcji narkotyków syntetycznych. Już po zmianie ustroju stali się największym producentem amfetaminy, meta-amfetaminy i wszystkich preparatów pochodnych od tych narkotyków. Dochody z tej działalności dorównywały dochodom z produkcji broni i przewyższały znacznie dochody ze sprzedaży ropy naftowej. Rosja była także największym producentem spirytusu spożywczego i jego sprzedaż oficjalna to też nie więcej niż pięćdziesiąt procent tego co wytworzone, zatem cała reszta była sprzedawana nieoficjalnie. Tamte fortuny rosły, a Zebi potrzebowała pieniędzy na realizację swoich zobowiązań których robiło się coraz więcej. Wszystkiego nie przechwyci sama, więc zaczęła dogadywać się z Malachitem, na współpracę. Ona rozgryzała klienta, robiła cały scenariusz działania. Wiedziała dokładnie kto, kiedy, ile i czego przewozi. Gdzie zatrzyma się kurier i jaką będzie miał ochronę. Przekazywała to szefom Malachitu, oni sprawdzali czy raport jest rzetelny i przyjmowali na ogół to zlecenie. Potem Zebi odnotowywała wpływ gotówki na swoje konto i oznaczało to, że drugą połowę przygarnęli oni. W dzień grasowały po Sumatrze, a wieczorami Zebi pracowała nad kolejnymi biznesmenami. Lista była imponująca, a przecesała dopiero dwa najważniejsze banki. Pozostało jeszcze w samej Nikozji dwadzieścia cztery. Wiedziała doskonale, że w pozostałych bankach nie będzie takiej liczby biznesmenów, ale na pewno jeszcze dość dużo.

Zbliżał się 21 grudnia i Zebi postanowiła, że znajdą następną ochotniczkę na zjazd pod dno oceanu. Udały się do Palembang i ruszyły ulicą czerwonych latarni. Było dużo ładnych dziewczyn, ale żadna nie spełniała warunków. Inne znane miejsca gdzie są takie aleje to niektóre miasta amerykańskie, a w Europie to głównie Amsterdam, Berlin i Praga. Ruszyły najpierw do Pragi. Klientami byli tu pięćdziesięcio i sześćdziesięciolatekowie z całej Europy i z Rosji. Te typy, to najbardziej nieatrakcyjni mężczyźni, nawet dla niewybrednych prostytutek, które miały najczęściej od osiemnastu do dwudziestu pięciu lat. Tam grudzień nie był taki łaskawy jak na Sumatrze, więc spacerujące dziewczyny, które musiały pokazywać całe nogi, odziane najwyżej w cienkie pończochy, a na plecach jakiś kusy kożuszek, pod spodem prawie nic, żeby w każdej chwili rozłożyć jego poły i zaprezentować swoją kobiecość. Coś pojawiło im się na końcu i postanowiły zbliżyć się. Młodą kobietą okazała się Bułgarka na gościnnych występach. Prezentowała się dobrze, miała już po dwudziestce. Była może lekko za okrągła, ale miały nadzieję, że to w niczym nie przeszkadza. Na imię miała Judyta. Paliła papierosy i

miała od tego lekką chrypkę, co czyniło ją jeszcze atrakcyjniejszą dla mężczyzn. Początkowo nie chciała rozmawiać, była nawet lekko oburzona, że takie dwie, nie wyglądające na to, żeby miały jej sprzyjać, podchodzą sobie do niej i odstraszą klientów. Podejrzała, że są z jakiejś sekty i zaczęła się trochę bronić. Wypowiedziała nawet kilka obraźliwych słów po bułgarsku, ale Zebi niezrażona niczym zapytała, czy tamta zna rosyjski? Znała, więc zapytała ją wprost:

– Czy nie wolała byś Judyto pracować za dużo większe pieniądze i nie marznąć tu na mrozie.

Judyta przestała fukać i podeszła do Zebi. Zapytała:

– Co bym miała robić?

– Rodzić dzieci usługowo.

– O nie. Ja już jedno urodziłam, ale oddałam je do adopcji.

– Ale teraz nie rodziłabyś swoich, tylko na zamówienie i za pieniądze.

– Ja tu zarabiam tysiąc dwieście euro miesięcznie. Ile miałabym za tamtą robotę?

– A ile chciałabyś zarabiać? Jak oceniasz coś takiego?

– Zależy, czy jednorazowo miałabym to robić czy wiele razy.

– Masz dwadzieścia trzy lata, a rodzić na taką umowę można do trzydziestu pięciu lat, więc masz jeszcze dwanaście lat na rodzenie. Tu pewnie nie dadzą ci tyle popracować. Po dwudziestym piątym roku życia, będziesz mogła pracować już tylko za mieszkanie i jedzenie, czyli za trzy lata już będziesz za burtą i bez grosza przy duszy.

– Tu akurat masz rację. Nie umiem nic robić. Mogę najwyżej sprzątać, albo zmywać gary gdzieś w knajpie.

– Jeszcze raz zastanów się i odpowiedz, jaka stawka miesięczna interesowałaby cię za taką pracę?

– Może dwa i pół tysiąca euro?

– Dobrze. Na koniec miałabyś trzysta sześćdziesiąt tysięcy euro plus oprocentowanie na najlepszej lokacie, to pewnie łącznie przekroczyłoby pół miliona euro. Czy jest to kwota z którą mogłabyś wystartować w nowe życie?

– Nie, chyba wolałabym trzy tysiące miesięcznie. Zgoda. Niech zatem będzie trzy tysiące euro miesięcznie.

– A za poród sześć, albo nie. Za poród dziewięć tysięcy.

– Zgoda.

– To znaczy, że jakbym powiedziała dwanaście, to też byś się zgodziła?

– No nie wiem. A żądasz dwunastu?

– Tak. Chcę za każdy poród dwunastu tysięcy euro.

– Zgoda. Ale to już twoje ostatnie słowo?

– Tak. A gdzie by to było?

– To jest bardzo odległe miejsce kilka tysięcy kilometrów stąd. Pracowałabyś dla osobników nie z tej Ziemi, czyli dla Obcych.

– Czy to znaczy, że dzieci które bym rodziła to nie byłyby dzieci ludzkie?

– W dużym stopniu tak, ale drobne różnice jednak są. Poza tym, ty nigdy nie oglądałabyś tych noworodków które byś urodziła. Rodzisz siłami natury. Dochodzisz do siebie przez trzy miesiące i znowu zachodzisz w ciążę na następne dziewięć miesięcy. Dostajesz mieszkanie, komputer i mnóstwo jakich chcesz materiałów do nauki. Możesz przez cały ten czas studiować i doksztalać się. Są kursy naukowe na które możesz się zapisać i studiować.

Jest kurs komputerowy, od którego powinnaś zacząć edukację. Czasu będziesz miała bez ograniczeń.

- To brzmi jak bajka, ale może to prawda co mówisz. Co mam zrobić, żeby tam pojechać.
- Musisz przede wszystkim teraz wyrazić zgodę na tą pracę na dwanaście lat, potem umówimy się, że będziesz tu jutro o dziewiątej rano i nie będziesz miała przy sobie żadnych metalowych rzeczy. Wszystko co zapomnisz zostawić zostanie tu na śniegu.
- A pieniądze mogę mieć?
- Tak, ale nie bilon. Same papierkowe. Jeżeli masz ich więcej to lepiej wpaść do jakiegoś banku, bo tam ci się nie przydadzą.
- Dobrze. Zgadzam się na wszystko, co tu zostało powiedziane i będę tu jutro o dziewiątej rano.

Następnym dniem był piątek, 21 grudnia 2007 roku. Judyta stawiała się punktualnie o dziewiątej, a w chwilę po niej na ulicę wybiegł jakiś mężczyzna ze sporym brzuszkiem i wykrzykiwał coś w ich stronę po czesku. Był bez kurtki, bo liczył na to, że za chwilę wróci z Judytą schwytaną za rękę. Grubo się pomylił. Jak doczłapał do nich i wyciągnął swoją tłustą łapę w stronę Judyty, żeby ją złapać, to Zebi odwróciła się do niego zaświeciła w jego stronę zielonym światłem. Mężczyzna zniknął a w chwili za nim również Zebi. Po chwili była już z powrotem.

- Dokąd udał się mój szef?
- W tej chwili jest w Warszawie i mocno zastanawia się co on tam robi. Tam jest minus pięć i pada śnieg a on ma wypaloną dziurę w spodniach na wysokości kieszeni. Cały bilon jaki miał w kieszeni wypadł na ziemię przez wypaloną dziurę. Ciekawe jak sobie poradzi bez pieniędzy, dokumentów i w samej koszulce?
- Radził sobie świetnie przez całe życie, to może i tym razem sobie poradzi.
- Teraz my. Czy zrobiłaś wszystko tak jak uzgodniłyśmy?
- Tak.

Zebi skierowała na Judytę zielone światło, a gdy tamta zniknęła to ona z Olą również. Kal przyjął Judytę, wyznaczył opiekuna i poszli razem do miejsca w którym były kwatery dla dziewczyn surogatek. Spotkały się z Jyn i Zebi po raz drugi zawarła z nią umowę. Bardzo jej się podobało, zwłaszcza to, że mogła się uczyć. Zawsze marzyła o tym, żeby zostać lekarzem, a warunki i miejsce w którym wcześniej wylądowała na pewno nie umożliwiłyby jej osiągnięcia tego celu. Tu dojrzała swoją szansę. Zgodziła się uczestniczyć w programie przez dziesięć lat, a potem chciała wrócić na ziemię, pozdawać wszelkie egzaminy, uzyskać dyplomy i rozpocząć karierę lekarską. Z wynagrodzenia jako takiego zrezygnowała, chciała dostać tylko jakąś odprawę, po zakończeniu programu, ale zdecydowała się na to, że dostanie opiekuna, Anioła Stróża do końca życia. Uznała, że opiekun, może być więcej wart niż wszystkie pieniądze jakie mogłaby otrzymać za tą pracę. Zebi zdecydowała, że przygotuje jej odprawę w kwocie dwieście pięćdziesiąt tysięcy dolarów i zrobi to od razu, a pieniądze ulokuje w funduszu na jej nazwisko, z automatycznym przekazaniem wypłaty należności po dziesięciu latach od założenia lokaty na konto Jyn. Dla Judyty również zrobiła lokatę, w tym samym funduszu z jej indywidualnym kontem. Dla Alicji otworzyła lokatę, również, na trzysta piętnaście tysięcy euro z trybem przelania całej kwoty wraz z odsetkami na jej konto po piętnastu latach. Pozabezpieczała materialnie wszystkie swoje dotychczasowe wybranki i zaczęła pracować nad zdobywaniem informacji o następnych biznesmanach lokujących swoje pieniądze głównie na Cyprze. Zauważyła, że strata jakiegoś transportu gotówki, nie powoduje wzmożonemu przepływowi informacji w tej kwestii. Oznaczało to, że okradziony biznesman

nie przyznaje się przed nikim, że poniósł stratę i ograbiono go z jednej walizki pieniędzy. Było to czymś co uchodziło za hańbę, że dał się oskubać, przez jakichś amatorów z Cypru, dlatego można było organizować akcje praktycznie co tydzień lub dwa, bez żadnego ryzyka, że informacja pomknęłaby w świat przestępczy i, że szykowane są jakieś pułapki, inne zagrożenia, czy działania odwetowe. Każdy przyjmował kradzież jako nauczkę i chował głowę w piasek. Jak specjaliści z Malachitu dawali sobie radę z wypełnieniem wszystkich szczegółów planu, nie miała pojęcia. Nie zawracała sobie tym głowy. Odnotowywała tylko kolejne wpływy na konto, płaciła od tych kwot podatek i miała legalnie coraz większą pulę pieniędzy do dyspozycji. Nikt nigdy od nikogo nie żądał żadnych wyjaśnień, ani potwierdzenia jakichkolwiek przekazywanych informacji tak, jakby istniała między nimi jakaś bardzo sztywna umowa, że nie mogłyby być wysłane żadne informacje niesprawdzone.

\* \* \*

Te święta, od wigilii 24 grudnia 2007 roku Zebi, chciała spędzić na Cyprze. Rozesłała już wcześniej zaproszenia do wszystkich w rodzinie, że to ona organizuje wigilię i jak chcą spędzić z nimi święta i Sylwestra to zaprasza każdego z polską wałówką. Nadspodziewanie zjechali prawie wszyscy. Nie dotarli tylko dwaj starsi synowie Mai ze swoimi rodzinami, bo już byli umówieni wcześniej z rodzinami swoich żon. Darek ze swoją nieustannie piękną żydowsko-francuską żoną Izabel Mari i z synkiem Piotrusiem przyjechali tylko na święta, bo Sylwester mieli już wykupiony pół roku wcześniej w klubie we Francji. W szczytowym momencie było ponad dwadzieścia osób do obsłużenia. Liz sprowadziła do pomocy swoją matkę i siostrę, bo gotowania i szykowania wszystkiego było bardzo dużo. Ola dostała zakaz pokazywania czegokolwiek, i mówienia o czymkolwiek co mogłoby zaszokować towarzystwo. Ale i tak udało jej się zrobić wrażenie na dzieciach które spróbowały wciągnąć ją w gry karciane i w kości. Założyła swoje okulary i ogrywała wszystkich bez wysiłku. Zebi to zauważyła, podeszła i odebrała jej okulary i emiter, następnie zamknęła wszystko w sejfie, razem ze swoimi. Darek coś zauważył i próbował dowiedzieć się o co tu chodzi, ale Zebi kazała mu się tym nie interesować. Henryk radził sobie doskonale z biznesem Teresy. Dokładnie wszystko planował i dyskoteki zredukował do pięciu, a domów weselnych, hoteli i restauracji jeszcze dobudował. Widać było jednak po nim, że ta jego praca jest bardzo stresująca. Ręce mu się lekko trzęsły, a przy przywitaniu okazało się, że są wilgotne. Oboje z Mają bardzo się zmienili. Wcześniej byli trochę niepewni siebie, a Henryk wyraźnie rozproszony, zakompleksiony i nawet trochę znerwicowany. Teraz widać było, że są bardzo stabilni emocjonalnie, a Henryk wyglądał na rasowego biznesmana. Ich najmłodszy syn Kuba, również nie wyglądał już na chłopca zakompleksionego.

– Dalej mieszkanie w bloku Maju?

– Nie. W naszym mieszkaniu teraz mieszka Piotr ze swoją dziewczyną, a my zbudowaliśmy sobie domek. Też w Łomiankach, tylko po lewej stronie ulicy Kolejowej. Do mamy jeździmy rekreacyjnie rowerami, a ja nawet czasem robię sobie marszobieg w tamtą stronę. Mamy tylko siedem kilometrów w jedną stronę.

– Duży jest wasz domek?

– Nie. Metrażowo jest trzy razy mniejszy od domu mamy. Po co nam taki wielki dom.

Nas jest tylko dwoje, nasze dzieci się rozproszyły, a Henryk też ciągle krąży po całej Polsce, tak, że najczęściej jestem tam sama.

– Ale Kuba przecież jest z wami.

– Nie. Już rok temu przeniósł się do babci Teresy, jak tylko zdał prawo jazdy i kupił

samochód to woli mieszkać z babcią. Ona też lepiej się czuje jak on jest z nią. On jest teraz w klasie maturalnej, kończy technikum elektroniczne i chce studiować na politechnice. Też elektronikę. Tak jak Robert. Fascynuje go automatyka przemysłowa, projektowanie i programowanie.

– To chyba jest niezły kierunek.

– A ty, jak pamiętam studiowałaś politologię. Czy twoja praca ma teraz coś wspólnego z tymi twoimi studiami?

– Jak wiesz. Ja jakiś czas pracowałam w dyplomacji, a potem w Mosadzie. Wszędzie gdzie pracowałam moje studia były mi bardzo przydatne, a teraz w szczególności przydaje mi się dobra znajomość geografii i psychologii. Wszędzie gdzie pracowałam na etacie, to moi szefowie mówili o mnie z szacunkiem, że „...oto agentka, która skończyła politologię...”, a ja w tym momencie najchętniej zapadłabym się pod ziemię, bo uważałam, że dałam się niepotrzebnie wciągnąć w tą politykę i w te studia. Zawsze chciałam studiować

– A gdzie teraz pracujesz?

– Teraz, też w Izraelu, ale już nie w Mosadzie, tylko w międzynarodowej firmie konsultingowej. Nazywa się Malachit S.A.

– Dobrze ci tam płacą?

– Można powiedzieć, że dobrze, ale pracy mam od świtu do nocy. Dosłownie nie mam czasu na życie rodzinne.

– Jak przypominę sobie, że już odbyła się po tobie msza żałobna i wszyscy pogodziliśmy się z twoją śmiercią, każdy powiesił w swoim domu twoje zdjęcie z czarną wstążeczką, to twój powrót i jeszcze ze śliczną córeczką, był dla nas jak uderzenie pioruna.

– Tak. Dla mnie to też było nadzwyczajne doświadczenie.

– Mama mówiła mi, że odkryłaś jakieś nowe informacje o naszym ojcu Józefie.

– Tak. Pamiętasz te wszystkie rzeczy, które wtedy się działy, a my uznaliśmy w pewnym momencie, że nasz ojciec był handlarzem żywym towarem?

– Tak. Do tej pory tak myślę, chociaż mama twierdzi, że odkryłaś coś co powinno pozwolić zmienić nam to zdanie.

– W istocie. On nie był takim zwykłym handlarzem żywym towarem. Zajmował się pozyskiwaniem młodych ludzi do specjalnych programów prokreacyjnych i dostawał na to działanie bardzo duże pieniądze. Jego kolega Tadek Maliszewski też działał na rzecz tego samego programu i też miał do czynienia z dużymi pieniędzmi. Jak ludzie z MSZ-u wykryli całą sprawę to obu ich zabili, prawdopodobnie posłużyli się bojownikami, którzy zwalczali komunistów i postanowili przy pomocy wdów, przejąć po nich pieniądze z ich kont bankowych. W tamtym czasie w Indonezji zabijano ludzi masowo i taka akcja z zabiciem dwóch polskich dyplomatów, o których wiadomo było, że są komunistami, to była frazka dla tamtejszych zabijaków. Maliszewską udało się zmusić do oddania tych pieniędzy i w konsekwencji przypłaciła to życiem, a naszej mamy nie. Ponieważ te pieniądze nie należały wcale do MSZ-u, ani do żadnego z tych gangsterów którzy przyłożyli rękę do tych zabójstw, to nie mogli ich wyrwać jawnie, tylko kombinowali jakieś inne metody, typu porwanie kogoś z nas i zaszantażowanie Teresy, żeby pojechała i oddała im pieniądze. Zasadzili się na ciebie, wynajęli szajkę zbirów, ale ty ich pokonałaś. Podwinęli ogony pod tyłki i dali spokój. Zwłaszcza, że mama poszła na spotkanie ze zdjęciem tego Czecha, którego poznaliśmy w Złotych Piaskach.

– Karola Kubata?

– Tak. On na zdjęciu trzymał w ręku świeże Życie Warszawy, czy Ekspres Wieczorny, już

nie pamiętam dokładnie, a może nawet Trybunę Ludu. To było zabójstwo na zlecenie i gangsterzy z MSZ-u uznali, że wynajęta do tego banda, nie zabiła Józefa i on może im się teraz dobrać do skóry. Przeszali drążyć i jak zmienił się minister, to rozproszyli się jak szczury po różnych norach. Pewnie jeszcze długo trzęśli majtkami i oglądali się za siebie, czy nie idzie za którymś mściciel Józef. Może niektórzy jeszcze do tej pory boją się o swoje życie. Te pieniądze, które wydarli od Maliszewskiej, musi spłacać ktoś inny, bo one tak naprawdę wszystkie są do oddania. Ja również, razem z mamą dołożyliśmy się do tej spłaty.

– Czy to oznacza, że ojciec był jednak przyzwoitym człowiekiem?

– Tak. On był bardzo przyzwoitym człowiekiem i to przez duże „C”. Tadek Maliszewski też.

– Spójrz jak to wszystko może się zmienić. Ponad pół życia byłam przekonana, że Józef był draniem, a on działał jak to mówisz na rzecz specjalnych programów prokreacyjnych? Możesz mi przybliżyć, o co tu chodzi?

– Nie bardzo wiem, jak ci to wytłumaczyć. W skrócie, chodzi o to, że są na świecie miliarderzy, którzy chcą odtworzyć pewną rasę ludzi o wyjątkowych zdolnościach i którzy w nieodległej przyszłości mogą doprowadzić ten świat do bardzo wysokiego postępu i nadzwyczajnych rezultatów w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego i innych bardzo ważnych rzeczy, które są niezbędne dla ratowania ludzi i Ziemi. Ta grupa ludzi to nie więcej niż dwa procent społeczeństwa na całej Ziemi, a chodzi o to, żeby ta proporcja jak najszybciej podwoiła się. Są na to ogromne pieniądze i już jest wiadomo, że jeżeli ten program padnie, to cała cywilizacja i ludzkość również padnie. Ziemia sama się oczyści ze szkodników jakimi są ludzie. Mówiąc najprościej, bez nich nastąpi koniec świata.

– I ty również wierzysz w ten program?

– Ja pracuję teraz na jego rzecz, to siłą rzeczy muszę w niego wierzyć. Kontynuuję w jakiś sposób pracę Józefa.

– To może być tak, że ciebie też mogą chcieć zabić, tak jak jego.

– Owszem. Raz jak byłam na misji w Mogadiszu to strzelili do helikoptera którym leciałam, a drugi raz w Brukseli, jak pracowałam z LouiSEM w Europolu. Z obu ataków na mnie wyszłam cała. Jednym słowem już próbowali dwa razy. A jak się ukrywaliśmy przez kilka lat, to widziałam w internecie dziesiątki razy plany unicestwienia mnie.

– Słyszałam o obu tych wypadkach i nadziwić się nie mogę jak udało ci się z tego wyjść?

– Znasz moją tajemnicę. Potrafię błyskawicznie zniknąć z zagrożonego miejsca. To mi uratowało już dwa razy życie.

– O czym tak dyskutujecie moje kochane siostrunie?

– Jest ten, który chciał zrobić ze mnie komandoskę i bokserkę.

– Faktycznie. Dałem jej niezły wycisk dwa razy. Ale podobno, gdyby nie mój wycisk, to teraz jadłyby cię robaki gdzieś na peryferiach Mogadiszu.

– Tak, to prawda. On nauczył mnie takich sztuczek, że bez nich, moja misja w Mogadiszu, byłaby moją ostatnią misją w życiu, a dzieci zostałyby sierotami.

– O Boże, Darku, nic się nie przyznałeś. Ja nic nie wiedziałam, że tak było.

– Chodźcie dziewczyny wypijemy po kieliszku wina. W końcu są święta, a tu mają chyba najlepsze wino na świecie.

– Za co pijemy?

– Za rodzinę i za naszą przyjaźń. W końcu nie zawsze jest tak, że rodzeństwo pomimo, powiązań rodzinnych pozostaje przyjaciółmi.

– Tak. To rzeczywiście, na ogół są dwie różne rzeczy.

Sylwester zaplanowany był w najlepszym klubie w Larnace. Organizatorzy przeszli samych siebie, a Henryk tylko ciągle coś notował i robił zdjęcia swoim smartfonem. Był bardzo zadowolony, z tej imprezy. Mówił, że nigdy w życiu nie przyszło by mu do głowy, żeby wprowadzić na balu takie atrakcje. Daria wyjechała na święta do Warszawy, więc dzieci trzeba było również zabrać na tą imprezę. Wytrzymały do drugiej w nocy, a potem jedne spały na ławkach a inne na dużych fotelach poustawianych w kątach. Nie przeszkadzała im głośna muzyka ani gwar jaki panował. Szaleństwo które ich ogarnęło wcześniej spowodowało tak wielkie zmęczenie, że nic nie mogło już ich obudzić. Ola usnęła na kolanach Zebi i ona również była poza możliwością kontynuowania zabawy. Teresa wzięła Olę na swoje kolana i kazała Zebi bawić się do upadłego.

– Idź, baw się dziewczyno, nie wiadomo kiedy znowu przydarzy ci się następna taka okazja. Ja z Olą tu posiedzę.

– Dobrze, ale poczekam tu z tobą, aż mnie ktoś poprosi.

– Byłyśmy kiedyś z twoją babcią na Sycylii. Ona już była dość stara, miała już po siedemdziesiątce, a ja byłam już sporo po czterdziestce. Na promie był bardzo przystojny facet, Sycylijczyk który bardzo podobał się babci, ale ona wiedziała, że jest od niego dwa razy za stara, więc dla swojej satysfakcji koniecznie chciała wepchnąć minie w jego ręce. Tańczyliśmy, rozmawialiśmy i nawet już przestał mi przeszkadzać u niego brak górnej dwójki, kiedy przydarzyło się coś dziwnego.

– Co takiego?

Teresa zaczęła swoje opowiadanie o wycieczce ze swoją mamą:

– Jak babcia przyznała się, do tego, że jej mąż, a twój dziadek był w armii brytyjskiej i wyzwał Syrakuzy, to Sycylijczyk odwrócił się i wyszedł bez pożegnania. Wyraźnie był wzburzony. Dopiero w drodze powrotnej w Budapeszcie dowiedziałam się od ojca Roberta, że żołnierze którzy wyzwalali miasto dopuścili się do licznych gwałtów na młodych Sycylijkach, a chłopcy którzy rzucili się do ich obrony zostali zabici. Taka mała wyciszona masakra. Dowództwo brytyjskie uknuło plotkę, że działała jeszcze w okolicy zbrojna grupa faszystowska i trzeba było się z nimi rozprawić. Mówię wam to po to, żebyście wiedzieli, że ci południowcy nigdy nie zapominają. Jeszcze po tylu latach nie chcą zadawać się z nikim, kto miał coś wspólnego z takimi zdarzeniami jak tamto.

– Dziwisz się? Wojna to wojna, a jak wita się armię wyzwajającą z kwiatami, a oni ruszają w miasto i robią łapankę na młode dziewczyny, to już nie jest wojna tylko skandal. Sycylijczycy nie zapomną tego Angolom jeszcze ze sto lat. A myślisz, że dlaczego w Polsce do dzisiaj bardziej nienawidzi się Ruskich niż Niemców? Zrobili dokładnie to samo co Angole w Syrakuzach, tylko może jeszcze kilka razy brutalniej. Idź potańcz, bo widzę, że nikt cię już nie poprosi.

– Widzisz jakie chamstwo się tu przyplątało? To ja za wszystko płacę i powinnam być dopieszczana i obskakiwana, a oni to mają gdzieś. Zaraz każę zamknąć tą budę a towarzystwo psami poszczuć.

– Masz rację. Idź zabierz temu fircykowi z pióropuszem na głowie mikrofon, zrób na cały regulator, żeby słyszeli nawet ci co balują na podwórku, i wykrzycz to wszystko. A najwięcej dołóż Louis'owi, bo zamiast cię dopieszczać to bawi się z jakimiś siksami.

– Idę i powiem co mi leży na wątrobie. – Jak się bawicie!?

– Super! Brawo Zebi!

– A ja się nudzę! Nikt mnie tu nie rozwesela! Co to ma znaczyć!? Liczę do trzech i jak nikt zaraz...!, ...To ja zaraz...!, Chcecie mnie popamiętać...!? ... do końca ży..!? Zamknę zaraz, i psami was!...

- Chodź tu i baw się z nami, bo widzę pierwszy raz w życiu, że się upiłeś.
  - A ja widzę cię w takim stanie już nie po raz pierwszy.
  - Ale ja się nie upiłem. Mam zamiar wracać samochodem i będę wioził dzieci.
  - Naprawdę? To ja zawałam policję na ciebie. A, że jesteś cudzoziemcem, to zadzwonię na Europol.
  - Tak. Koniecznie zrób to, ale teraz musisz odtańczyć ten alkohol moja droga.
  - Wracamy do domu, bo już mam wszystkiego dość.
- Land rover był sześćosobowy, więc Zebi z dziećmi usiadła z tyłu a Teresa z przodu. Już świtało, więc czas najwyższy trochę się przespać. Zebi padła jak stała i przespała do południa.
- Już wiem, co to znaczy mieć okropnego kaca. Czy to się czymś leczy?
  - Tak. Trzeba pić soki ze świeżo wyciśniętych owoców. Zrobię ci pomarańczowo – marchwiowy.
  - Zrób tego więcej Louis, bo ja też chcę, a z tego co widzę po Mai to ona tego potrzebuje tak samo jak Zebi.
  - Czy ty Maju już kiedyś miałaś taki stan?
  - Owszem. Na naszym weselu. A właściwie po. Mój sportowy autorytet znowu mocno ucierpiał.

\* \* \*

Rodzina wyleciała z lotniska w Nikozji we wtorek 2 stycznia 2008 roku. Wszyscy zadowoleni z pobytu i już prawie wszyscy zapisali się na letni wypoczynek w domku letniskowym. Zebi zarządziła, że wracają z Olą do pracy. Dowiedziała się, że jej ulubiony rosyjski businessman szykuje się na przywiezienie następnego transportu gotówki na Cypr. Wymyślił sobie, że przywiezie od razu dwie walizki po osiem milionów dolarów w każdej i cały transport będzie osobiście nadzorował. Prosto z lotniska trzema jednakowymi samochodami transport ma przejechać do banku. Musiała się zastanowić, czy biorą całość na siebie, czy podzlecają Malachitowi.

- Jeżeli będą trzy samochody, to ile będzie ludzi do ochrony tych dwóch walizek? – zapytała nad wyraz rozsądnie czteroletnia Ola.
- Pewnie po trzech w każdym samochodzie. Razem dziewięć osób. Możemy nie dać rady. Malachit ma tylu ludzi, że może robić takie akcje bez ryzyka, a my dwie. Nie wiadomo co mogłoby się podziać. Dobrze. Poczekamy z takimi wyczynami do czasu, aż ty będziesz miała co najmniej dziesięć, albo dwanaście lat. A teraz robię raport na akcję dla Malachitu. W razie czego i tak połowa nam wpłynie.
- No właśnie. I nic nie ryzykujemy.
- Ale z drugiej strony, gdyby walizki jechały w środkowym samochodzie, a my unieszkodliwiłyśmy pierwszy i trzeci, to zostałoby tylko trzech gangsterów do unieszkodliwienia, w tym jeden zajęty kierowaniem samochodem.
- A jeżeli jedną walizkę wsadzą do pierwszego a drugą do drugiego samochodu?
- To wtedy gorzej, bo mamy na głowie sześciu gangsterów i zawsze któryś może strzelić.
- I co wtedy?
- Przeważnie się umiera.
- Ooo, nie, nie. My nie możemy umierać. Oddajemy ten biznes Malachitowi.
- To lepiej znaleźć dwa takie transporty i mieć po połowie z każdego, niż ryzykować

umieranie. A pieniądze będą te same.

- Czyli jaka jest decyzja?
- Oddajemy. Ty rób ten raport, a ja idę się bawić.

Zastanawiała się, czy Witalis, który ma te pieniądze przywieźć nie zrobił tym razem jakiejś zasadzki, po ostatniej stracie? Ale jaką zasadzkę mógłby zrobić? Myślała i doszła do wniosku, że mógłby. Mógł na przykład wsadzić do walizek fałszywe pieniądze. Ktoś kto mu ukradnie i zanieś do banku, albo spróbuje coś wydać to od razu wpadnie. Ale co jeszcze innego? Może być w walizkach zamontowana bomba i jak ktoś ją otworzy to rozrywa go na kawałki. Trzeba byłoby to wszystko posprawdzać. Nie wiedziała wszystkiego, ale chyba musiałaby się z tym Witalisem przy jednym stole i prześwietlić go na parę tygodni do tyłu. Zobaczyć co on knuje. Podpatrywała Witalisa kilka razy i szukała okoliczności kiedy będzie sam, żeby zabrać go z jego wielkiego domu i usadzić w jakimś neutralnym miejscu. W końcu udało jej się i z zaskoczenia zatrzymała go w bezruchu, następnie zabrała do niezamieszkałego apartamentu hotelowego w centrum Moskwy. Usadziła go wygodnie w fotelu, wprowadziła w stan oczekiwania w bezruchu, skierowała przyrząd na siebie i gdy pojawił się ekran zaczęła przeglądać wszystkie zdarzenia kolejno z ostatnich dwóch tygodni. Odkryła w końcu jego plan. Był on taki, że zamiast planowanych dwóch walizek z pieniędzmi, będą cztery. Dwie z prawdziwymi i dwie z fałszywymi. Te z fałszywymi miały być delikatnie oznaczone, a na dnie walizki umieszczone były ładunki z gazem paraliżującym. Każdy, kto otworzyłby walizkę, bez uprzedniego rozkodowania jej specjalnym pilotem z zewnątrz, zostałby spryskany gazem paraliżującym i cała zawartość walizki również. Miało to służyć temu, że gdyby nastąpił atak siłowy to złodzieje odebraliby te walizki z fałszywymi pieniędzmi i uzbrojone w ładunki gazowe. Drugie dwie walizki z pieniędzmi miały być w tym czasie ukryte w samochodzie. Poza tym w każdym z trzech samochodów, oprócz kierowcy miało jechać z lotniska dwóch ochroniarzy z bronią gotową do strzału. Z lotniska do banku było siedem kilometrów i konwój miał dojechać tam w nie dłużej niż dziesięć minut. W obu walizkach było przygotowane do wpłaty łącznie szesnaście milionów dolarów. Projekt przewidywał, że wszystkie cztery walizki z pieniędzmi będą jechały w środkowym samochodzie. Cała akcja była przygotowana na poniedziałek, 21 stycznia 2008 roku. Jeżeli wszystko powiodłoby się bez żadnych przygód, to na 31 stycznia był już przygotowywany przerzut czterech walizek, o łącznej wartości trzydzieści dwa miliony dolarów. Zebi wykazała to wszystko w swoim raporcie. Malachit odpowiedział, że oczekuje od niej dokładnego raportu z przerzutu, który będzie realizowany 21 stycznia. Zebi odnalazła w swoich okularach funkcję filmowania i rozpoczęła dokładne śledzenia całego przerzutu, od momentu pakowania, uzbrajania i oznaczania walizek z fałszywymi pieniędzmi, startu z Moskwy, poprzez wszystkie etapy zabezpieczeń i przejazdu. Cały film, wszystkie dialogi i dodatkowe komentarze zaniósła prosto do siedziby Malachitu. Przekazała pliki dyrektorowi i wyszła. Stwierdziła, że skoro już jest w Tel Awiwie, to odwiedzi Daniela. Był w domu. W czasie tej wizyty dostała informację z Malachitu, że rezygnują z akcji. Jest przygotowanych więcej zabezpieczeń i niektórych nie byli w stanie rozszyfrować. Napracowała się i nic z tego nie wyszło. Machnęła ręką i skupiła się z powrotem na wizycie. Zatelefonowała wcześniej, a on już czekał na nią.

- Witam cię moja droga przyjaciółko. Co cię przywiodło do mnie.
- Nic wielkiego, po prostu byłam tu dzisiaj i postanowiłam złożyć wam życzenia

noworoczne.

- To miłe. My też życzymy ci szczęścia i zdrowia.
- Jak twoja praca w ministerstwie?
- Ariel Szaron rozmawiał ze mną, że głosował za tym, żebym wrócił na moje dawne

stanowisko. Już miało się to ziścić, a on dostał wylewu. Zastąpił go wicepremier Ehud Olmert, a on mnie nie popiera.

– To w takim razie posiedzisz w tym ministerstwie już do emerytury.

– Na to wygląda. Jak twoje dzieci?

– Wspaniale. Wycofałam się z walki przeciwko Louis'owi. Dzieciaki go uwielbiają, więc dałam spokój. Zabawił się przez rok z młodą panienką, przepuścili razem trochę forsy i jak tamta zorientowała się, że ja żyję, to dała drapaka do tej swojej Alzacji, że nawet nie zdążyłam jej zobaczyć, a ona nie zdążyła zabrać swoich kolekcji i kreacji. Gdyby się zgłosiła po nie, to ja bym je oddała jej, ale ona uciekła tak, że nawet Louis nie wie w którym momencie ulotniła się. Znałam jej adres, więc przeleciałam się do Strasburga, podjechałam pod jej dom i obejrzałam sobie ją. Jest bardzo ładna, ale co dalej, to nie wiem.

– To może i lepiej. Po co ci ta wiedza. Jeszcze zaczęłaby ci się śnić po nocach.

– Niech ona uważa, żebym ja jej się nie przyśniła. Ale tak naprawdę, to co ja mogę do niej mieć za pretensję. Spotkała bogatego i przystojnego faceta, który owdowiał, to znalazła swoją szansę. Jak zobaczyła, że nie jest tak jak sobie wymarzyła, to postanowiła nie marnować na ten związek ani jednego dnia dłużej. Czysta logika. Odnoszę jednak wrażenie, że Louisowi to ona się śni dość często i to w takich scenach, że nie pytaj. Ale nie będę, ci zabierała więcej czasu. Lecę, bo dzieci na mnie czekają. Buziaki, cześć Danielu. Pozdrów ode mnie żonę.

Witalis przekonał się, że nikt na niego nie poluje, ani nie czycha, a tamta akcja w hotelu, była na pewno sprawką tego przewoźnika. – *...zorientował się bydlak, że nie jest śledzony, to ukradł z kimś w zмовie moje pieniądze i wstawiał bujdę, że go ktoś zahipnotyzował. Dostał manto i nie przyznał się, ale jak zacznie wydawać pieniądze, bo na pewno kiedyś zacznie, to będzie wiadomo, że to on. Teraz myśli, że sprawa poszła w zapomnienie i że nikt go nie obserwuje. Myli się dupek. Cały czas jest na podglądzie i na podsłuchu. A z drugiej strony, to aktorzyna jest z niego dobry. Ukraść osiem milionów i grać niewiniątko. Powisi jeszcze na haku to zacznie śpiewać.*

## Rozdział 42

### Porwanie

Zebi zaplanowała dalsze drążenie Indonezji. Był poniedziałek, 7 stycznia 2008 roku. Czują, że ich sukcesy w tamtym rejonie na pewno przekładają się na coś, co mogą dostać od Nich szybciej niż możliwe byłoby to posuwając się normalnym trybem. Padły słowa, że zarówno okulary jak i emiter mają przeogromne możliwości, a one dostały na razie dostęp do maleńkiego ułamka tych możliwości. To tak jakby mieć do dyspozycji wielkiego sześciolitrowego suwa i pomykać nim po autostradzie pięć na godzinę, albo jeszcze wolniej. Spodziewała się, że uczciwie pracując i wykorzystując przez cały czas te urządzenia, w końcu wpadną na trop jak dostać się do ukrytej wiedzy na temat dalszych możliwości. Już wiedziała, że przycisk na emiterze można wykorzystywać na dwa sposoby. Pierwszy to krótkie wciśnięcie, a drugi trochę dłuższe. Przypominało to kropkę i kreskę w alfabecie Morse'a. Nie wiedziała w którym momencie przyszedł jej do głowy ten alfabet, ale coraz częściej o nim myślała. Nie chciała ryzykować i wciskać przycisk według innych liter tego alfabetu bez wiedzy o tym co mogą oznaczać, a jak zadaje pytanie i chce się dowiedzieć, to wyświetla się jej, że „informacja niedostępna”. Postanowiła, że na razie tylko zajmą się pracą. Ola już zeszła i zaczęła jeść swoje śniadanie. Ona już rozpoznawała litery i rozumiała co czyta. Wyświetlały jej się różne proste komunikaty i ona je odczytywała.

- Dzisiaj Olu, popracujemy trochę na Sumatrze.
- To dobrze, bo myślałam, że już nie będziemy tego robić.
- Ależ będziemy. Czasami tylko musimy zrobić przerwę, bo ja mam nieraz ważniejszą pracę.
- Wiem jaką.
- Tak, a co wiesz?
- Dalej dobierasz się do tego Rosjanina, co cię wyrzucił z pracy kiedyś.
- Zgadłaś. Ale on mnie z Rosji wyrzucił, a nie z pracy. W końcu na jedno wyszło. On teraz jest potężnym gangsterem z immunitetem dyplomatycznym. Dlatego nie będę miała żadnej litości i oskubiemy go wspólnie z Malachitem, albo same na jeszcze większą gotówkę niż początkowo planowałam.

- Nic nam nie grozi?
- Nic. Ale teraz lecimy na Sumatrę.

Znowu do Palembang. Dużo czasu straciła na przygotowanie raportu na Witalisa i teraz musiała to nadrobić. Szukały jak zwykle tych ludzi, którzy wyświetlali się jako ci, którzy ich interesowali. Naznaczały ich i jak znajdowały kogoś bardziej interesującego to dogadywały się. Nie wszystko udawało się, ale trafiali się tacy chłopcy i takie dziewczęta, którzy chcieli podjąć współpracę.

- Czy ty Olu już wiesz jak trzeba działać?
- Tak, wiem. Każdy kogo namawiamy do współpracy musi mieć szesnaście lat i musi się zgodzić na taką współpracę.
- Później, jak już dobrze nauczysz się czytać i pisać, to nauczę cię wszystkich pozostałych rzeczy i będziesz mogła pracować samodzielnie.
- Monika mówiła, że u niej w szkole była dziewczynka którą wczoraj porwali dla okupu.
- Co takiego!?
- Nie bardzo wiem, co to może znaczyć, porwać dla okupu.
- Okup, to przeważnie są pieniądze. A skąd w szkole pojawiły się takie plotki, przecież takie rzeczy przeważnie trzyma się w największej tajemnicy.
- Tak, ale do tej szkoły chodzi brat tej dziewczynki i on komuś powiedział, a ten ktoś rozgadał i już wie nawet Monika.
- To najpierw musimy się zająć tą sprawą. Nikomu nie wolno porywać dzieci.

Wróciły pod szkołę Moniki i obserwowały. Stał tam samochód służbowy Louisa i jak sprawdziły, to był on tam ze swoim kolegą którego Zebi znała i z jeszcze jedną młodą agentką. Podejrzewała, że już wczoraj wiedział, ale nic w domu nie mówił. Widziała, że jest taki podminowany, ale często taki bywał i nie zwróciła uwagi. Obie siedziały na ławce boiska szkolnego i z daleka obserwowały. Pod szkołę podjechał radiowóz policyjny i wysiadło z niego dwóch policjantów z psem. Dali psu coś do wąchania, a on kręcił się trochę przy szkole, aż doszedł do miejsca przed szkołą i stanął. Oznaczało to prawdopodobnie, że jest to miejsce, w którym mała Lolita wsiadła do samochodu. Jeszcze trochę pokręcili się pod szkołą, następnie odjechali. Wkrótce potem odjechał również Louis ze swoją ekipą. Zebi podeszła do tego miejsca w którym zatrzymał się pies policyjny i stracił trop. Skupiła się, skierowała zielony strumień najpierw na to miejsce, a później na siebie i rozłożyła ekran. Miała podgląd tego miejsca z ostatnich dni. Przeglądała do momentu, aż zobaczyła Lolitę z kobietą która prowadziła ją za rękę. Cofnęła tą scenę i obserwowała po raz kolejny. Nauczycielka pozwoliła Lolicie oddalić się samodzielnie, ponieważ tamta zgłosiła, że musi udać się do toalety. Pobiegnęła sama do szkoły i jak wracała to została chwycona przez postawną kobietę za rękę i pod przymusem zaprowadzona do białego samochodu marki peugeot partner. Samochód

miał okna tylko w kabinie, przy przednich siedzeniach a tylna część była blaszana. Do tej blaszanej weszła kobieta z Lolitą i zasunęły się za nimi błyskawicznie drzwi, a samochód bez pośpiechu odjechał. Zebi jeszcze kilka razy wracała do tej sceny i próbowała odnaleźć moment, gdzie ta kobieta była najlepiej widoczna, pomimo chustki, jaką miała na głowie. Wrócili z Olą do domu i Zebi zrzuciła te sceny na komputer. Kobietę jak prowadzi Lolitę, jak ją wpycha do samochodu, sam samochód i jego tablice rejestracyjne. Łącznie sformatowała z tego osiemnaście dobrej jakości zdjęć. Nagrała to wszystko na płytę i dała Oli.

– Masz tu płytę, włóż ją do koperty i podrzuć ojcu do pracy. Tylko tak, żeby cię nie zobaczył. Połóż mu tą kopertę na biurku jak nie będzie go w pokoju i zniknij.

Ola wykonała zadanie i za chwile już była z powrotem.

– Położyłam mu i nikt mnie nie widział.

– Bardzo dobrze. A na pewno nie pomyliłaś pokoju?

– Nie. Dlatego, bo ja byłam już u niego w pracy kilka razy i dobrze wiem który to jest jego pokój.

Louis wrócił z toalety i od razu zauważył, że na jego biurku leży koperta. Zajrzał do środka, a tam była płyta. Wsadził do swojego komputera i za chwilę ukazały mu się zdjęcia z akcji przed szkołą. Wybiegł na korytarz i zaczął wołać:

– Czy widzieliście, żeby ktoś wchodził teraz, przed chwilą do mojego pokoju?

Nikt nic nie zgłaszał, a recepcjonistka która miała swoje biurko tuż przy drzwiach wejściowych z korytarza głównego, odpowiedziała, że od dwóch godzin nikt obcy do biura nie wchodził, a drzwi wejściowe z ulicy są zamknięte i ona ma cały czas podgląd z kamer. Louis chodził teraz od pokoju do pokoju. Pokazywał płytę i pytał zaglądając każdemu w oczy:

– To ty położyłeś mi to na biurku? A Może ty? Przypomnij sobie.

Potem poszedł z tą płytą do szefa i poprosił, żeby włączył ją u siebie.

– Siadaj tu Louis i sam mi to włącz.

Na ekranie pojawiły się zdjęcia w trybie przeglądania trzysekundowego. Szef chwycił swój laptop i poszedł z nim na salę konferencyjną krzycząc na korytarzu:

– Wszyscy na konferencyjną! Zebranie! Szybko, szybko!

Za chwilę sala wypełniła się ludźmi a Louis w tym czasie podłączył laptopa szefa do rzutnika. Jak już wszyscy pojawili się na sali, Louis włączył przeglądanie zdjęć. Po sali przeszedł pomruk i można było wyczuć dźwięki zachwytu, nad świetną jakością zdjęć i rewelacyjną ich treścią.

– Czy wszyscy widzą jaki mamy materiał zdjęciowy? Zatem chciałbym, abyśmy tu i teraz wypracowali jakąś koncepcję co dalej z tym robimy. Wszyscy wiemy, że porwania dzieci, a właściwie prawie wszystkie porwania kończą się uśmierceniem osoby porwanej z obawy, że sprawcy zostaną rozpoznani. Dlatego, uważam, że mając już taki materiał możemy zlokalizować i dotrzeć do miejsca przetrzymywania Lolity. Czy uważacie, że powinniśmy udostępnić ten materiał policji?

– Ja głosuję od razu, że nie powinniśmy. – odezwał się Louis.

– Dlaczego? Z policją mamy o wiele większe szanse dotarcia do tego miejsca w którym ją przetrzymują. – powiedział ktoś z sali.

– Tak. Ale jest jeszcze druga strona medalu, że policja współpracuje z prawie wszystkimi gangami na wyspie. Może nie cała policja, ale poszczególni policjanci mają te kontakty z racji powiązań rodzinnych i wewnętrznych, lokalnych. Oni wszyscy są z tego samego środowiska i siłą rzeczy znają się. Kolega kolegi nie wyda, a tym bardziej wujek nie sypnie bratanka. My jesteśmy zbieraniną ludzi z zewnątrz, z całej Europy. Nic nas nie łączy z tym światem, a właściwie półświatkiem.

- Louis ma rację. Nic nie ujawniamy policji. Działamy sami. Czy ktoś już szuka w bazie właściciela tego samochodu?
- Tak. To jest samochód na tureckich numerach i ma kierownicę po lewej stronie. Właściciela nie znajdziemy, chyba, że mamy sposób na dotarcie do bazy danych w Turcji. Raczej musimy na razie skupić się na tej kobiecie w chustce.
- Szeffie, ona też wygląda na Turczynkę. Jak my ją mamy znaleźć skoro nie mamy jej w naszej bazie danych. Też musielibyśmy skupić się na współpracy z Turkami.
- Z Turkami to możemy współpracować tylko przez biuro w Brukseli. Oni mają z nimi jakieś porozumienia. My sami nigdy nic nie wskóraliśmy.
- Wiedzieli już kto, wiedzieli czym, wiedzieli jak, ale wszystko utknęło w martwym punkcie. Louis wrócił do domu jeszcze bardziej rozdygotany niż normalnie.
- Czy ty gniewasz się na nas Louis?
- Nie, skądże, ale mam zwariowane dni w pracy.
- Jakie znowu zwariowane? Co się stało?
- Nic nie wiesz, bo sprawa jest utajniona?
- Jak nie chcesz to nie mów, ale ja może lepiej umiem radzić sobie z porwaniami. Coś wiem na ten temat.
- Porwali dziewczynkę z Moniki szkoły i żądają okupu?
- Coś słyszałam. Mówiła mi dzisiaj Ola, że u Moniki w szkole kogoś porwano.
- Tak. Właśnie tak się stało. Porwali małą, ośmioletnią Lolitę i chcą pieniędzy?
- Dużo chcą?
- Podobno milion euro?
- A kim są rodzice tej dziewczynki?
- Oni oboje są lekarzami.
- Tak? A jakiej specjalności?
- On jest transplantologiem, a ona od chirurgii plastycznej.
- Mają własną klinikę?
- Nie. Mają spółkę w której są jeszcze inni lekarze i mają dwie kliniki. Jedną tu w Larnace, gdzie robią operacje plastyczne, a drugą w Limassol i tam jest transplantologia.
- To sam widzisz, że na biednych nie trafiło. Co to dla nich wyłożyć milion za życie córki.
- Tak, na pewno nic takiego, ale doświadczenie mówi, że w dziewięćdziesięciu pięciu procentach przypadków ofiara po zapłaceniu haraczu znajduje się dość szybko, ale jest martwa.
- No skoro tak mówią statystyki, to musicie działać, zanim rodzice nie wyłożą forsy.
- Właśnie ciężko nam jest ich powstrzymać i zapanować nad sytuacją. Jest dwoje agentów którzy cały czas ich pilnują, żeby się za daleko nie posunęli.
- A w czym problem, jeżeli podobno macie jakieś zdjęcia z kamer, na których dokładnie widać co to za samochód.
- Tak. Ktoś podrzucił nam te zdjęcia, ale ten samochód i kobieta którą widać na zdjęciu są z Turcji, a my tam nie mamy placówki Europolu. Wystaliśmy ten materiał do Brukseli i oni próbują podjąć współpracę. Może coś się uda i jutro nastąpi jakiś przełom.
- Tak. To jest poważna sprawa, bo jeżeli tacy bandyci nie zostaną schwytani, to jest prawie pewne, że porwania staną się codziennością. Już może nie ta sama brygada, ale szybko wyrosną jak z podziemi następni amatorzy szybkiego zdobywania pieniędzy. Zauważ, że w tej szkole jest sporo dzieci różnych milionerów. W tutejszych bankach pracują również ludzie, a nie roboty i dokładnie wiedzą komu się wiedzie a komu się nie przelewa.

- Teraz i my też możemy znaleźć się szybko na celowniku jakiegoś gangu?

O to chodziło. Dlatego Zebi postanowiła uruchomić wszystkie siły i środki na wykrycie sprawców, a Louisowi zostawiłaby sprawę aresztowania ich albo zabicia jak będą walczyć aż do śmierci. Mówił, że jest tam kobieta, to znaczy, że prawdopodobnie to ona rządzi tym gangiem, a wtedy będą walczyć do śmierci. Kobiety gangsterki nigdy nie negocjują. One zawsze najpierw strzelają.

- Jak chcesz to zrobić? – zapytał Louis.

- Jeszcze nie wiem.

– Wiesz, że ja mam swoje mosadowskie techniki operacyjne i nie będę ich na razie ujawniała. Biorę swój samochód i ruszam do działania a ty bądź pod telefonem. Cały czas bądź ubrany, uzbrojony i miej kamizelkę kuloodporną na sobie. Kluczyki od samochodu w kieszeni. Jak zadzwonię i powiem: ...jedź w to, albo w tamto miejsce to od razu wskakujesz w samochód i pędzisz. Bierzesz ze sobą tylu agentów ilu ci powiem, żebyś wziął.

Zebi zajechała jeszcze raz pod szkołę i wydobyła fotografię tej kobiety w chustce ze swojej pamięci. Wyświetliła ją na ekranie i czekała na wyniki. Pojawiło się wszystko na jej temat. Irina Pinitorna z Girne, z tureckiej części Cypru. Lat dwadzieścia siedem. Wdowa. Jej mąż, Nachem Pinitorna, miał dwa lata temu robiony przeszczep wątroby i w pół roku po przeszczepie zmarł. Przeszczepu dokonał osobiście ojciec Lolity. Próbowwała dokopać się do tego, gdzie obecnie przebywa Irina. Z jej informacji wynikało, że jest w tej chwili w Turcji, w okolicach Stambułu. Odnalazła to miejsce i odnalazła również Irinę. Nie było z nią Lolity. Wychodziło na to, że powinna teraz skupić się wyłącznie na Lolicie. Odnalazła ją na terenie posiadłości Pano Pirogos na Cyprze, otoczonej zewsząd przez park z rzadka rosnącymi sosnami i dość gęsto porastającymi wszelkiego rodzaju krzewami. Lolita nie była uwięziona w jakimś konkretnym pomieszczeniu, ale chodzili za nią na zmianę albo kobieta uzbrojona w nóż, gaz łzawiący i paralizator z wyrzutnią elektrod na pięć metrów, lub mężczyzna z nożem i pistoletem typu luger. Nie byli zamaskowani, co sugerowało wyraźnie, że Lolita miała być przeznaczona na odstrzał. Zebi wyświetliła sobie najpierw kobietę. Była to Ingrid Pinitorna, lat pięćdziesiąt jeden zamieszkała na stałe w Stambule i Armand Pinitorna lat pięćdziesiąt osiem, zamieszkały również na stałe w Stambule. Zebi miała jasną sytuację. Cała banda to rodzice i żona zmarłego Nachema. Lolita lubiła bawić się z kucykiem który pasł się na terenie posiadłości. Nie umiała sama wskoczyć mu na grzbiet, a koniecznie chciała nauczyć się jeździć na nim. Ingrid założyła mu uzdę, lejce i siodło. Pomogła wsiąść Lolicie na grzbiet kucyka i nakazała jej, że ma pojeździć wolniutko, tylko po placu przed domem. Lolita jeździła i coraz bardziej jej się to podobało. W końcu trąciła kuca piętami a on ruszył do biegu. Nie mógł rozpędzić się na placu przed domem więc wybiegł na teren parku. Ingrid pobiegła za nimi, ale kuc wpadł na ścieżkę która prowadziła z dość stromej góry, a on nie umiał się zatrzymać. Lolita przyłgnęła do niego, ścisnęła go mocno nogami i próbowała nie spaść. W końcu na dole zatrzymali się, a ona spadła. Pomimo, że upadła na trawę, to straciła przytomność. Na górze stała Ingrid, nie widziała co się stało, bo krzaki zasłaniały widoczność. Nawoływała tylko Lolitę, żeby wracała. Zebi wykorzystała okazję, pojawiała się przy Lolicie. Zdjęła jej buciki, bo miały metalowe klamry i szybkim ruchem zerwała łańcuszek z szyi. Zostawiła wszystko w miejscu w którym dziewczynka spadła z kucyka. Wcisnęła trochę dłużej przycisk swojego emitera i mała zniknęła. Za chwilę zniknęła również Zebi. Zobaczyła tylko w ostatniej chwili jak Ingrid zsuwa się po skarpie z paralizatorem w ręku. Dobiegła do kuca i zobaczyła w trawie buciki. W chwilę później znalazła również łańcuszek z medalikiem. Wiedziała, że nie ma co szukać, bo wydarzyło się to, czego obawiała się. Lolitę porwano im. Pozbierała te rzeczy, chwyciła kuca za uzdę i rozpoczęła wspinaczkę. Zebi posadziła Lolitę bosą na schodkach

przed budynkiem Europolu w Larnace, a sama udała się w ustronne miejsce i też zniknęła. Za moment pojawiła się w domu i zadzwoniła na komórkę do Louisa.

– Cześć dzielny stróżu porządku cypryjskiego. Czy to nie bosa Lolitka siedzi na schodach przed budynkiem twojego biura?

Usłyszała odkładany na bok aparat a potem gwałtownie otwierane drzwi i tupot nóg po schodach. Po pięciu minutach Louis znów podniósł słuchawkę i krzyknął:

– Mam ją!

– Tak? A czy coś mówiła ci już?

– Nie. Ale nie rozłączaj się, kładę słuchawkę na biurku i będę jej zadawał pytania.

– Posłuchaj Lolito. Jak to się stało, że ty tu jesteś?

– Nie wiem. Jeździłam na kucyku, potem spadłam i nie wiadomo jak znalazłam się tutaj.

Pewnie jak spadłam, to straciłam przytomność i ktoś mnie zabrał nieprzytomną do samochodu i tu przywiózł.

– Nie wiesz kto to był?

– Zupełnie nie wiem. Mam z tego czasu zupełne zaćmienie w głowie.

– Czy wiesz kto cię porwał?

– Wiem jak wyglądała ta pani. Była bardzo ładna i miała czarne oczy. Włosy też miała czarne i lekko falujące.

– A czy wiesz jak miała na imię? Albo może coś więcej?

– Nic nie wiem. Dostałam zastrzyk w samochodzie od razu przed szkołą i nic nie pamiętam. Obudziłam się w parkowej posiadłości i było tam dwoje ludzi, takich trochę starszych. Mieli kucyka, a ja kocham konie i ten kucyk też mnie lubił. W końcu ta pani pozwoliła mi pojeździć na nim. Wsiadłam a on z rozpędu zjechał do wąwozu i na końcu ja spadłam. Uderzyłam się w głowę i nic dalej nie pamiętam. Ocknęłam się dopiero tu, na schodach tego budynku.

– Wszystko słyszałaś Zebi?

– Tak.

– Ale ja nie mam sprawców.

– I nie będziesz miał. Chyba, że sam ich sobie poszukasz.

– Ja nawet nie wiem od czego zacząć.

– No widzisz. Mosad ująłby ich w osiem godzin, a wy nawet nie wiecie od czego zacząć.

– Do pięć nie dorastacie Izraelitom. Jesteście całe lata świetlne za nimi.

– Wiem, ale nic już na to nie mogę poradzić. Spotkamy się w domu to pogadamy.

– Dzwonię teraz do rodziców tej dziewczynki. Czy ty wiesz co się dzieje u mnie pod drzwiami? Ja je zamknęłam na klucz, ale ścianki mam szklane i wszystkie są obklejone gębami niedowiarków a Lolita siedzi tu i uśmiecha się. Ona chyba nie zna francuskiego i nie wie o czy my rozmawiamy.

– No to trzymaj się, do wieczora bohaterze dnia.

– Lolito, wpuścić ich?

– Jak pan uważa. Ja bym się bała na pana miejscu.

– Ja na swoim miejscu, też się boję.

– Najpierw dzwonimy do twojej mamy. Ja dzwonię, a ty będziesz mówiła.

Lolita usłyszała głos mamy, ale nie mogła wykszusić z siebie ani słowa. Zaczęła odchrząkiwać, a ona poznała ją po samym chrząkaniu i zaczęła wrzeszczeć, jak to matka.